

# POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 7-8 (555) | LIPIEC-SIERPIEŃ 2021



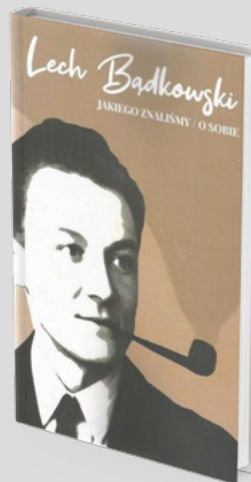
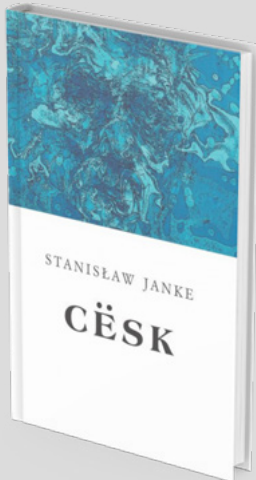
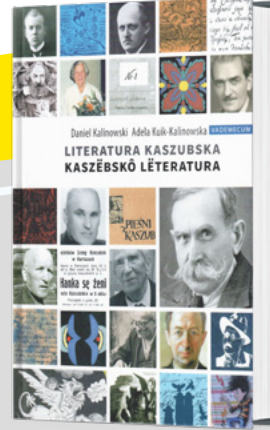
WIDZYMĚ SÅ  
W PÛCKÙ!

TRYBEK  
W KILCIE



**Rozkład jazdy pociągu "TRANSCASSUBIA"  
na XXII Światowy Zjazd Kaszubów w Pucku  
kursuje w dniu 21 sierpnia 2021**

55219				55228	
przyjazd	odjazd			przyjazd	odjazd
	<b>6:20</b>		<b>Chojnice</b>	<b>22:39</b>	
6:38	<b>6:39</b>		Męcikał	22:17	<b>22:18</b>
6:49	<b>6:50</b>		Brusy	22:06	<b>22:07</b>
6:58	<b>6:59</b>		Lubnia	21:57	<b>21:58</b>
7:12	<b>7:13</b>		Dziemiany Kaszubskie	21:43	<b>21:44</b>
7:24	<b>7:25</b>		Lipusz	21:30	<b>21:31</b>
7:34	<b>7:35</b>		Łubiana	21:21	<b>21:22</b>
7:46	<b>8:04</b>		Kościerzyna	20:50	<b>21:10</b>
8:16	<b>8:17</b>		Gołubie Kaszubskie	20:38	<b>20:39</b>
8:24	<b>8:25</b>		Wieżyca	20:30	<b>20:31</b>
8:30	<b>8:31</b>		Sławki	20:23	<b>20:24</b>
8:35	<b>8:42</b>		Somonino	20:19	<b>20:20</b>
8:56	<b>8:57</b>		Żukowo	20:04	<b>20:05</b>
8:59	<b>9:00</b>		Żukowo Wsch.	20:00	<b>20:02</b>
9:06	<b>9:07</b>		Rębiechowo	19:53	<b>19:54</b>
9:12	<b>9:13</b>		Gdańsk Osowa	19:43	<b>19:48</b>
9:20	<b>9:21</b>		Gdynia Karwiny	19:32	<b>19:33</b>
9:32	<b>9:35</b>		<u>Gdynia Główna</u>	19:10	<b>19:20</b>
9:41	<b>9:42</b>		Gdynia Chylonia	19:02	<b>19:03</b>
9:49	<b>9:50</b>		Rumia	18:54	<b>18:56</b>
9:55	<b>9:58</b>		Reda	18:41	<b>18:49</b>
10:04	<b>10:05</b>		Reda Rekowo	18:34	<b>18:35</b>
10:11	<b>10:12</b>		Mrzezino	18:29	<b>18:30</b>
10:15	<b>10:16</b>		Żelistrzewo	18:24	<b>18:25</b>
<b>10:21</b>			<b>Puck</b>		<b>18:19</b>



Polub nas:

[www.KaszubskaKsiazka.pl](http://www.KaszubskaKsiazka.pl); [FB Kaszubskaksiazka.pl](https://www.facebook.com/Kaszubskaksiazka.pl)

[Instagram kaszubskaksiazka.pl](https://www.instagram.com/kaszubskaksiazka.pl)

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”  
NA 2021 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,  
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

# POMERANIA

PIŚMIENNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 6 (554) | CZERWIEC 2021



## STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

PÒMÒRANKA  
WE WÈSZÈZNACH YEN!

I ZÒS JE JU  
PÒ MATURZE



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE  
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: [PRENUMERATA@KASZUBI.PL](mailto:PRENUMERATA@KASZUBI.PL)

NAJWIĘCEJ  
INTERNA

**Rozkład jazdy pociągu "TRANSCASSUBIA"  
na XXII Światowy Zjazd Kaszubów w Pucku  
kursuje w dniu 21 sierpnia 2021**

55219			55228	
przyjazd	odjazd		przyjazd	odjazd
	<b>6:20</b>		<b>22:39</b>	
6:38	<b>6:39</b>	<b>Chojnice</b>	22:17	<b>22:18</b>
6:49	<b>6:50</b>	Męcikał	22:06	<b>22:07</b>
6:58	<b>6:59</b>	Brusy	21:57	<b>21:58</b>
7:12	<b>7:13</b>	Lubnia	21:43	<b>21:44</b>
7:24	<b>7:25</b>	Dziemiany Kaszubskie	21:30	<b>21:31</b>
7:34	<b>7:35</b>	Lipusz	21:21	<b>21:22</b>
7:46	<b>8:04</b>	Łubiana	20:50	<b>21:10</b>
8:16	<b>8:17</b>	Kościerzyna	20:38	<b>20:39</b>
8:24	<b>8:25</b>	Gołubie Kaszubskie	20:30	<b>20:31</b>
8:30	<b>8:31</b>	Wieżyca	20:23	<b>20:24</b>
8:35	<b>8:42</b>	Sławki	20:19	<b>20:20</b>
8:56	<b>8:57</b>	Somonino	20:04	<b>20:05</b>
8:59	<b>9:00</b>	Żukowo	20:00	<b>20:02</b>
9:06	<b>9:07</b>	Żukowo Wsch.	19:53	<b>19:54</b>
9:12	<b>9:13</b>	Rębiechowo	19:43	<b>19:48</b>
9:20	<b>9:21</b>	Gdańsk Osowa	19:32	<b>19:33</b>
9:32	<b>9:35</b>	Gdynia Karwiny	19:10	<b>19:20</b>
9:41	<b>9:42</b>	<u>Gdynia Główna</u>	19:02	<b>19:03</b>
9:49	<b>9:50</b>	Gdynia Chylonia	18:54	<b>18:56</b>
9:55	<b>9:58</b>	Rumia	18:41	<b>18:49</b>
10:04	<b>10:05</b>	Reda	18:34	<b>18:35</b>
10:11	<b>10:12</b>	Reda Rekowo	18:29	<b>18:30</b>
10:15	<b>10:16</b>	Mrzezino	18:24	<b>18:25</b>
<b>10:21</b>		Żelistrzewo		<b>18:19</b>
		<b>Puck</b>		

- 3 Widzymë sã w Pùckù!
- 4 Pół wiekù swiãta kaszëbiznë
- 7 Kolejã z Kartuz do Kokoszek
- 8 Kôrbiónczi, pòtkania i ta praga
- 11 Wiele zdrowiégò mie to kòsztowało.  
Gôdómë z Jaromirã Szroedrã
- 15 Kaszëbi, òbùdzta sã! Gôdómë z Krësztofã  
Patokã z Dorsten
- 19 Odszedł Jerzy Kiedrowski
- 20 Poezja ponad cierpieniem. Twórczość  
Mieczysława Stryjewskiego. Część II
- 22 Leszek Bakuła – intelektualista z Kurpi i Pomorza
- 25 Krwawe zamieszki w powiecie morskim
- 28 „Kaszuby się ruszają na dobre”, czyli nieco  
o kaszubskiej specyfice w narracji „Gazety  
Gdańskiej” z 1906 i 1907 roku o strajkach  
szkolnych. Część II
- 32 Trybek w kilcie, czyli polski przewodnik  
po Szkocji
- 37 O pochodzeniu nazwy Jurata
- 40 Piękna kraina według Alfreda Świerkosza
- 42 Gdańsk mniej znany
- 43 Smaki i aromaty Pomorza
- 49 Kompendium wiedzy o hafcie
- 52 Rëbë trzymają òd trzech pòkòleniów
- 55 Drewniany pociąg
- 59 Orle
- 62 Krzesznia
- 64 Trio Pomerania z Wiôldzi Wsy. Z kroniczki  
karna. Dziel 2
- 66 Kaszëbszczë nótë. Dziel 5
- 69 Z Kociewia
- 70 Słomka z kapelusza
- 71 Lektury
- 74 Mural dla prezydenta, skwer dla kronikarza
- 75 Cëchò sedzysz, dali pòjedziesz
- 76 Klëka
- 81 W najich szkòłach
- 83 Sëchim pãkã ùszlë
- 84 Z bùtna



# POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk  
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31  
e-mail: red.pomerania@wp.pl

## REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)  
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch  
(sekretarz redakcji, *Najô Úozba*)  
Krystyna Sulicka  
Bogumiła Cirocka  
Ludmiła Kucharska  
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)  
Andrzej Busler  
Roman Drzeżdżon  
Ewa Górską  
Stanisław Janke  
Piotr Lessnau  
Wiktor Pepliński  
Danuta Pioch  
Edmund Szczesiak  
Bogdan Wiśniewski

## TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

## ZDJĘCIA NA OKŁADCE

50. edycja Konkursu Recytatorskiego Literatury  
Kaszubskiej „Rodnô Mòwa”  
Fot. Paweł Trella

## WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

## DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.  
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania  
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.  
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść  
ogłoszeń i reklam.

## PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną  
dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenume-  
raty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami  
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

### • dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

## OD REDAKTORA



*Bez urodzinowego tortu (również na okładce „Pomeranii”) nie mogło się tym razem obejść. Okazją była 50. edycja Konkursu Recytatorskiego Literatury Kaszubskiej „Rodnô Mòwa”, w którym wzięło udział 250 uczestników. Podobnie jak w poprzednich latach, także*

*w jubileuszowej edycji jurorzy oczekiwali od uczestników indywidualnej wypowiedzi artystycznej w duchu wrażliwości na piękno kaszubskiej mowy. Zgodnie z intencją organizatorów, konkurs ma za zadanie m.in. popularyzację twórczości kaszubskich autorów oraz tradycji zakorzenionej w naszym regionie. To bez wątpienia jeden z najważniejszych konkursów, jakie odbywają się na ziemi kaszubskiej, a uczestnikami, co warto podkreślić, są zarówno dorośli, jak i dzieci. Redakcja „Pomeranii” gratuluje wszystkim laureatom jubileuszowej odsłony „Rodnô Mòwa”. Relację z tego wydarzenia publikujemy na stronach 4-6.*

*W sierpniu wszystkie drogi prowadzą do Pucka! W lutym 2020 roku nad wodami Zatoki Puckiej świętowaliśmy 100. rocznicę powrotu Pomorza do Polski, planując jednocześnie powrót po kilku miesiącach w to samo miejsce, do Pucka, na XXII Zjazd Kaszubów. Z wiadomych wszystkim powodów nie udało się tam spotkać w ubiegłym roku. Trzymajmy więc kciuki, aby najbliższy czas owocny był w spotkaniu, a przełomem niech będzie sierpniowy Zjazd Kaszubów w Pucku, na który wielu uczestników z pewnością przywiezie Transscassubia.*

Sławomir Lewandowski

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,  
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki  
zamawiającej) oraz dokładny adres

### • złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



Ostatni, XXI Zjazd Kaszubów odbył się 6 lipca 2019 roku w Chojnicach. Fot. archiwum UM Chojnice

## WIDZYMÈ SÅ W PUCKÙ!

A wszystko zaczynało się tak pięknie! 10 lutego 2020 roku zjechaliśmy tłumnie do Pucka z całego Pomorza, aby świętować wyjątkowy jubileusz 100-lecia zaślubin Polski z morzem. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie było współgospodarzem tej uroczystości. My, Kaszubi, mieliśmy szczególne prawo do świętowania. Wszak to za sprawą trwania przy Polsce naszych dziadów odradzająca się po latach zaborczej niewoli Rzeczpospolita odzyskała dostęp do Bałtyku.

Mieliśmy powrócić do Pucka latem na XXII Zjazd Kaszubów, gdyż trudno było w jubileuszowym roku wyobrazić sobie inne miejsce na nasze tradycyjne spotkanie. Zjazd, w naturalny sposób, miał być kontynuacją radosnego przeżywania „zaślubinowego” jubileuszu.

Niestety, życie, a konkretnie wirus o tajemniczej nazwie SARS-CoV-2, który ni stąd, ni zowąd pojawił się na świecie i niestety nie ominął Kaszub, postawił wszystko na głowie, uniemożliwiając ponowne spotkanie w Pucku. Nic nie dało się zrobić, poza cierpliwym czekaniem na lepsze, czytaj: zdrowsze, czasy.

Mimo wciąż trwających zagrożeń, te trochę lepsze czasy nadeszły i z satysfakcją mogą zaprosić wszystkich Kaszubów, mieszkających gdziekolwiek na świecie, do Pucka. Zjedziemy się tam w sobotę 21 sierpnia 2021 roku. Warto dodać, że gorącą orędowniczką zjazdu w Pucku była i jest burmistrz tego miasta, pani Hanna Pruchniewska. Bez jej zapału i zaangażowania o wiele trudniej byłoby zorganizować to wydarzenie.

Transcassubia po raz kolejny przemierzy całe Kaszuby, od Chojnic, w których w 1999 roku, w odpowiedzi na zjednoczenie wszystkich terenów w sposób zwarty zamieszkałych przez Kaszubów w jednym województwie – pomorskim, zapoczątkowano tradycję zjazdów, po Puck. A w Pucku tradycyjnie rozpoczniemy od Mszy św. w puckiej farze. Na dwóch

estradach zmagać się będzie to, co tradycyjne, z tym, co nowoczesne, w muzyce, tańcu i śpiewie kaszubskim. Nawiązując do Dnia Jedności Kaszubów, które to święto również nie mogło być w ubiegłym roku obchodzone, zaprosiliśmy do Pucka akordeonistów, aby na rynku podjęli się kolejnej próby pobicia rekordu w liczbie jednocześnie grających na akordeonie osób. Podczas zjazdu będą również inne próby bicia rekordów. Tradycyjnie będą stoiska z tym co dla ducha i co dla ciała. Kaszubszy pisarze i poeci będą podpisywać swoje książki. Będzie wreszcie ta wyteśkniona okazja do spotkań, rozmów nie zdalnie, za pośrednictwem mediów elektronicznych, ale na żywo w przepięknej scenerii puckiej starówki i plaży.

Zatem raz jeszcze zapraszam! Zabierzmy nasze sztandary, transparenty i inne oznaki naszej tożsamości. Zamanifestujmy w Pucku dumę z naszego dziedzictwa, z dorobku naszych przodków, z naszej tradycji i kultury! Zamanifestujmy w Pucku dumę z bycia Kaszubami, obywatelami Rzeczypospolitej!

Będzie nam miło gościć na naszym zjeździe innych przedstawicieli pomorskiej wspólnoty: Kociewiaków, Krajniaków, Borowiaków, mieszkańców ziemi chełmińskiej, michałowskiej i lubawskiej.

JAN WYROWIŃSKI

PREZES ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO





Odj. Paweł Trella

## PÓŁ WIEKÙ SWIĄTA KASZĘBIZNĒ

Latos ju 50. róz òstòł zòrganizowóny Recytatorszi Kònkùrs Kaszëbsczi Lëteraturë „Rodnò Mòwa”. W jëbleùszowim kònkùrsu wżàło ùdzél kòl 250 ùczãstników. Òbczas finału 12 i 13 czerwińca w Chmielnie – òkróm prezentacjów wëjimków kaszëbsczi prozë i pòezji – bël czas na wespółniczi ò pòczãtkach kònkùrsu i lëdzach, jaczi bëlë z nim zrzeszony.

Swiãtowanie 50-lecie „Rodny Mòwë” w warënkach pandemii nie bëło letczim zadaniem dlò òrganizatorów tegò wëdarzeniò. Jò sã przede wszëtczim ceszã z tegò, że kònkùrs sã latos òdbël, chòc szkòtë nie dzejalë i bëło wiele problemów. Ùdało sã gò zrobic „hibridowò”. Nòprzòd karno jurorów (Tatiana Słowi, Wanda Czedrowskò, Janusz Mamelsczi, Dorota Krakòwskò, Jadwiga Héwelt, Dark Majkòwsczi, Aleksandra Klasa, ks. Damiòn Klajst, Jolanta Czerwińskò i Katarzëna Bùtowskò) wskòzało finalistów na spòdlim przestònëch filmów, a pòzni finałowò kòmisjò slëchala nòlepszych ju na żëwò. A jeżlë jidze ò samò swiãtowanie, to jiwrowò bëło wiele. Doch jesz niedòwno më mòglë wpùścëc na salã leno jednegò człowika na 15 m<sup>2</sup>. Pòjawila sã nawetka ùdba plenerowégò finału kònkùrsu, ale kùnc kùnców stojzina sã kãsk pòprawiła i do najégò Gminowégò Òstrzòdka Kùlturë, Spòrtu i Rekreacji weszło kòl 150 lëdzy. Òbchòdë 50. roczëznë bëlë tej w mòlu, jaczi pòwstòł prawie dzãka kònkùrsowi „Rodnò Mòwa” – pòdczorchiwò direktorka GÒKSiR w Chmielnie Edita Klasa.

Do wiòldzégò finału weszło 36 recytatorów. Nòlepszych z nich wëbrała kòmisjò, w jaczi bëlë: ks. Jón Walkùsz (przëdnik), Tomòsz Fópka, Zbigniew Jankòwsczi, Karolëna Keler i Bòzëna Ùgòwskò. Przed wëstãpama ùczãstników kònkùrsu tradycyjno bëła mszò swiãtò z kaszëbskã liturgiã słowa, jakã w chmielënszcim kòscele òdprawilë ks. Jón Walkùsz, ks. Tomòsz Rakòwsczi i ks. Tomòsz Bùchhòlz.

Pòzni, ju na salë GÒKSiR, òstelë ùczestniiony pòczãtnicë „Rodny Mòwë”: Hùbert Léwna, Antoni Czaja i Bruno Cëroccki. Ta piãcdzesãtka pòkazywò, jak chùtkò nama ùcëkajã lata... Jem baro ród z ti ùroczëznë, z tegò wëprzëdniëniò. To je cos nadzwëczajnegò. Nòbarzi równak sã ceszã z tegò, że znòwù ùdało sã przeprowadzëc kònkùrs. Chcã téz przëpòmnaç, że baro nama w pòwstaniim „Rodny Mòwë” pòmòglë dzejjarze ze Gduńska, jak np. Lech Bãdkòwsczi, Izabella Trojanowskò, Wójcech i Jerzi Czedrowscë – gòdò Bruno Cëroccki i dodòwò, że wcyg bëlno pamiãtò pierszi kònkùrs w 1972 r. w Bòrzestowie. Dërch móm w pamiãcë recytacjã pierszi laùreatczi Emilii Mëszk



Ōdj. Paweł Trella



Ōdj. Paweł Trella

(terŏ nazewŏ sã Płotka), jakŏ piãknŏ gŏdała tekst Gùczowégŏ Macka. To bëło wnenczas mŏlė dzeckŏ, jaczé rozmiało bũdzec sympatiã wszëtcich, co gŏ slėchelė – wspominiŏ.

Ōbczas ũroczeniã bëłė tėż wrãczonė nŏdgradė dlŏ dobiwczci pierszi w historii nŏdgradė Bėłny Szkŏłny, jakã ōstała Felicjŏ Bŏska-Bŏrzeszkŏwskŏ, i wėprzėdnionėch: Elżbietė Prėczkŏwsczi i Elżbietė Bũgajny.

Z leżnoscė 50-lecŏ kŏnkursu bëło czile wėdarzeniŏw, chtėrne przėbŏczywalė pŏczãtci sprzed pŏł wiekũ. Jednym z nich bëło wspominkŏwė zėndzeniė w chcėzė w Łãtczynsczi Hėce. *Mė tam rŏczilė tėch, co 50 lat temu pŏdpisywelė protokŏł, w jaczim ōstało wpisŏnė, co kŏło Kaszėbskŏ-Pŏmŏrsczėgŏ Zrzeszeniŏ w Łãtczynsczi Hėce chce realizowac w nŏblėzszzi prziiŏdnoce, w tim prawie ōrganizacjŏ kŏnkursu „Rodnŏ Mŏwa”. Jŏ wzãła ze sobã kroniczi z piersich edicjŏw recytatorskich miŏnkŏw. Ōbczas zėndzeniŏ bëło wiele wspominiãniŏ, a pŏzni mė jachelė do Bŏrzesztowa, dze ōdbėł sã pierszi kŏnkurs – gŏdŏ Edita Klasa.*

Wŏżnym pŏnktã ōbchŏdŏw 50-lecŏ bëła promŏcjcŏ ksãżczci Jana Walkusza *Wiertle Bŏzėgŏ widu*. Sã w ni zamkłė hŏmilie, jaczé ksãżdz profesor glosył ōbczas mszŏw, co zaczinalė finał „Rodny Mŏwė”. Jak napisŏł we wstãpie do ti pũblikacjji prof. Henrik Duda:

**Ta piãcdzesãtka  
pŏkazywŏ, jak chũtkŏ  
nama ũcėkajã lata...**

„nie sã to *sensu stricto* kŏzania, ale barzi mini-eseje, pŏeticznė dokazė, mŏlė pŏeticznė prozė, tej-sej ōbłŏkłė w fŏrmã biŏli wierztė, jaczych prowadnã mėsłã zdŏwajã sã sŏwa *pŏlszcė, kaszėbszcė, mŏje*”. Promŏcjcã prowadzėła Ana Dunst z wėdŏwiznė Kaszėbskŏ-Pŏmŏrsczėgŏ Zrzeszeniŏ (wėdŏwcė ksãżczci), a dzėlėczi hŏmiliŏw czėtŏł Zbigniew Jankŏwsczi.

Wŏrt wspomnac, że ks. Walkusz ōd 30 lat je przėdnicã kŏnkursowi kŏmisijsi ōbsãdzėcelŏw. Latos rzekł, że kũnczi swŏjã robŏtã w karnie jurorŏw. Pŏdczorchiwŏł, że dzãka „Rodny Mŏwie” pŏtkŏł wiele dobrėch lėdzy, mŏgł slėchac wiele bėłnėch recytacjŏw kaszėbszczich tekstŏw, ale czėje, że je ju czas na zmianã.

Finał kŏnkursu nie ōznŏczŏ zakũnczeniŏ ōbchŏdŏw. *To dopiėrce pŏczãtk jėbleuszu rodny mŏwė. Wspŏł z partã w Chmielnie i Őgłowim Zarzãdã KPZ mdzemė ōrganizowac rozmajitė wėdarzenia promũjãcė kŏnkurs. Mėslimė ō nŏũkŏwi kŏnferencji na ten temat. Pŏwstŏwŏ tėż repŏrtŏż, w jaczim chcemė pŏkazac historiã tegŏ wėdarzenia – pŏdczorchiwŏ Edita Klasa.*

Mŏmė nŏdzejã, że pŏszėdłŏ nie mdze zŏwadã w tėch planach, winszėjemė ōrganizatorŏm (sã nima: wŏjt gminė Chmielno, GŐKSiR w Chmielnie, Őgłowi Zarzãd KPZ i part Zrzeszeniŏ w Chmielnie), i tėż wszėtczim ũczãstnikŏm, a ōsoblėwie dobiwczŏm.



Ōdj. Paweł Trella



Ōdj. Paweł Trella

## DOBIWCOWIE 50. RECYTATORSZÉGÒ KÒNKÛRSU KASZĚBSCZI LĚTERATURĚ „RODNÒ MÒWA”

### Przedszkòła i kl. 0

- I mól – Klara Makùròt (Samòrządowé Przedszkòłé nr 7 w Kòscérznie)  
 II m. – Kseniò Zabòrowskò (Zespól Sztòłceniò w Łubianie)  
 III m. – Dòmnikà Galińskò (Sp. Sz. w Bòrkòwie)  
 wëprzédnienìa: Alan Neùbauer (Zespól Sztòłceniò i Wëchòwaniò w Kamiéncë Szlachecczì), Agata Rompa (Szkòłowò-Przedszkòłowi Zespól „Mała Szkoła” w Szopie)

### Kl. I–III spòdlecznëch szkòłòw

- I m. – Michalëna Marcyńskò (Sp. Sz. w Chmielnie)  
 II m. – Juliò Dułak (Sp. Sz. w Lësëch Jamach)  
 III m. – Milena Witos (Sp. Sz. w Bòrzestowie)  
 wëprz. – Zuzanna Pallubickò (Centrum Kùlturë w Kartuzach), Ameliò Kikòlskò (Szkòłowò-Przedszkòłowi Zespól nr 2 w Kòscérznie), Paulëna Biélawa (Sp. Sz. w Trzëpòwie)

### Kl. IV–VI spòdlecznëch szkòłòw

- I m. – Jaroslów Bisewsczi (Sp. Sz. w Pilëcach)  
 II m. – Bartosz Bisewsczi (Sp. Sz. w Pilëcach)  
 III m. – Łucjò Kitowskò (Sp. Sz. w Kòżëczkòwie)  
 wëprz. – Ameliò Steinka (Sp. Sz. w Miechùcënie), Milena Kòska (Szkòłowò-Przedszkòłowi Zespól w Kaszëbsczì Dãbnicë)

### Kl. VII–VIII spòdlecznëch szkòłòw

- I m. – Izabela Kòssak Głòwczewskò (Sp. Sz. w Brzëznie Szlachecczim)  
 II m. – Anielà Makùròt (Sp. Sz. nr 4 w Kòscérznie)  
 III m. – Kòrneliò Garstka (Sp. Sz. w Górze)

wëprz. – Juliò Dzemińskò (Szkòłowò-Przedszkòłowi Zespól w Mòstach), Paulëna Miotk (Sp. Sz. w Mòjuszu), Michòł Mòga (Sp. Sz. w Swòrach)

### Branżowé i wëżispòdlecznëch szkòłòw

- I m. – Michòł Hieronim Galińsczi (Òglowòsztòłcącë Liceùm nr 15 we Gduńskù)  
 II m. – Marta Kùjach (I ÒL w Kòscérznie)  
 III m. – Ana Frankòwskò (I ÒL w Kartuzach)  
 wëprz. – Wiktorió Stolc (I ÒL w Kòscérznie), Agnëszka Mëszka (I ÒL w Kòscérznie), Paulëna Penkòwskò (I ÒL w Kartuzach)

### Dozdrzeniałi

- I m. – Eùgeniusz Prëczkòwsczi  
 II m. – Karolëna Serkòwskò  
 III m. – Kajetón Dulian  
 wëprz. – Anna Kòczik

### Recytatorzë zeza granicë

- II m. – Krësztòf Patok (Niemcë)

### Specjalné nòdgròdë

- dlò nòmłòdszégò recytatora – Stanisłów Żmùda-Trzebiatowsczi (Przedszkòłé kòl Sp. Sz. w Brzëznie Szlachecczim)
- wójta gminë Szëmòld za nòlepszà recytacjà dokazu Alojza Nagla – Dòmnikà Galińskò (Sp. Sz. w Bòrkòwie)
- wójta gminë Chmielno za nòlepszà recytacjà dokazu ò Chmielnie – Juliò Dzemińskò (Szkòłowò-Przedszkòłowi Zespól w Mòstach)
- za nòlepszà recytacjà dzélëkù *Żëcégò i przigòdòw Remùsa Aleksandra Majkòwsczégò* – Michòł Hieronim Galińsczi (ÒL nr 15 we Gduńskù)



Òdj. Paweł Trella



Òdj. Paweł Trella



Pociąg retro na stacji w Kartuzach. Fot. Sławimir Lewandowski

## KOLEJĄ Z KARTUZ DO KOKOSZEK

Z dworca w Gdańsku Głównym w kierunku Kartuz wyruszył 4 czerwca br. pociąg retro z pasażerami. Kartuzy nie były jednak stacją docelową, skład bowiem linią nr 234 – a więc śladem dawnej kolei kokoszkowskiej, przez Starą Piłę – dotarł aż do gdańskich Kokoszek. Tego dnia odbyły się jeszcze trzy przejazdy pasażerskie tą trasą, ostatnie przed modernizacją tego kolejowego szlaku.

Projektanci funkcjonującej z powodzeniem od września 2015 roku Pomorskiej Kolei Metropolitalnej, która – przypomnijmy – częściowo idzie w śladzie dawnej kolei kokoszkowskiej, kilkaset metrów przed stacją Gdańsk-Kokoszki wytyczyli nowy ślad pod przyszłą kolej aglomeracyjną. Zamiast nasypem przechodzącym dalej w wąwóz, za stacją Gdańsk-Kiełpinek, tory odbijają w kierunku Matarni, Firogi i dalej Portu Lotniczego w dawnej wsi Rębiechowo. Taki kierunek miał i wciąż ma oczywiście uzasadnienie, którym jest bezpośrednie kolejowe połączenie – z kilku kierunków – z największym w regionie lotniskiem pasażerskim. Dzięki temu dzisiaj z Gdańska do Kartuz i Kościerzyny pojedziemy koleją, mijając po drodze Port Lotniczy im. Lecha Wałęsy. To duże udogodnienie dla pasażerów, a dla lotniska dodatkowo impuls do rozwoju.

Gdy wydawało się, że „odcięta” od serca Gdańska stacja Kokoszki służyć będzie już tylko pociągom towarowym, planowany remont linii kolejowej nr 201 z Gdyni do Maksymilianowa (przez Kościerzynę) wymusił szukanie rozwiązań, aby na czas tych prac nie zawieszać popularnych i potrzebnych połączeń z Gdańska do Kartuz i Kościerzyny. Z pomocą znowu przyszła linia dawnej kolei kokoszkowskiej, a dokładnie – pomysł jej reaktywacji na potrzeby transportu pasażerskiego. Dzięki temu możliwe będzie podtrzymanie komunikacji kolejowej pomiędzy Gdańskiem a pozostałą częścią Kaszub, co zminimalizuje utrudnienia związane z modernizacją wspomnianej linii nr 201.

Utworzenie tzw. bajpasu kartuskiego (objazdu) z Gdańska przez Starą Piłę do Kartuz będzie polegało m.in. na przebudowie jednotorowej linii kolejowej od stacji Kokoszki w kierunku Kartuz wraz



Okolicznościowe bilety z okazji przejazdu pociągu w dniu 4 czerwca br. Fot. Sławimir Lewandowski

z budową lub przebudową peronów, m.in. w Starej Piłę i Kokoszkach. Za tę część inwestycji odpowiadać będzie spółka PKP PLK. Natomiast samorządowa spółka PKM będzie realizować prace mające na celu włączenie linii kolejowej nr 234 (tzw. bajpasu kartuskiego) w linię 248 (PKM) oraz rewitalizację samej linii 234 na odcinku prawie 1,5 km. W ramach inwestycji powstanie cała niezbędna infrastruktura w śladzie istniejącego nasypu, który – podobnie jak było to w przypadku budowanej w latach 2013–2015 linii PKM – zostanie rozebrany, a następnie odbudowany i wzmocniony według obowiązujących obecnie norm.

Warto podkreślić, że przy projektowaniu Pomorskiej Kolei Metropolitalnej wzięto pod uwagę ewentualne połączenie z linią kolejową do Kokoszek. W tym celu na linii PKM zastosowano kilka rozwiązań, które przyspieszą budowę rozjazdów za stacją Kiełpinek, a przy okazji przełożą się na konkretne oszczędności finansowe.

SL



Ógłowòpòlszczé Regatë Jachtów Sterowónëch Radiã nad jezorã Maùsz. Òdj. ŁZ

## KÔRBIÓN CZI, PÒTKANIA I TA PRAGA

Gazétnicë, dzejarze, szkólny i sztuderzë etnofilologii znówù sã pòtkelë na warkòwniach dlò piszącëch pò kaszëbskù, cobë òdkrëc snòzë mòle, doznac sã czegòs ò rozmajitëch wëdarzeniach, a téz pòznac czekawëch lëdzy.

Na mòl zéńdzeniò latos òsta wëbrónò Czòrnò Dąbrówka. Na placu wszëtcë pòtkelë sã 19 czerwińca kòl 10 reno i wnetka òd razu rëgnãlë w rëzã do Parchòwa. Le pò drodze na krótëchnã chwilã zatrzymelë sã... w Rzëce. Wies krótkò Parchòwa dzys ju nie jistnieje. Leno stòrò niemieckò mapa Schroettera ò ni zaswiòdczò. A ta je dosc òsoblëwò. Aùtòr miészòł w ni pòlszczé zòpisë z miemiecczima. Wies bëła nad rzekã Słëpiã, temù wszëtcë tak na niã gòdelë. Dzys nick pò ni nie òstało. Rosce tam piãkny las, a nad samã rzekã stoi kam na wdòr czòlënkòwëch splëwów

papieza Jana Pawła II. Bëtnicë warkòwniów sami mòglë sã doznac, jak baro pòpùlarnò je na rzekã wëstrzòd czòlënkarczów. Óbczas gòdczi i wëpatriwaniò szlachów dówny wsë jakòs grëpa prawie dobijała do brzegù. Jiwru z tim nie bëło. Teròzka òb czas sësëzë wòdë je mni, a téz plënie kãsk wòlni.

Warkòwnicë równak nie czekelë za czòlënkarczama i rësëzëlë do Parchòwa. Tam w dodomù kùlturë pòtkelë sã z Jaromirã Szroedrã. To prawie tuwò zaczął òn swòje dzejanië z teãtrã, mùzykã, kaszëbiznã, a téz dlò kaszëbiznië i dlò młodëch lëdzy, jaczi mielë leznosc òdkrëc swòje mòcné stronë, pasje, rodną mòwã i kùlturã, a téz swòjã juwernotã. Na binie w Parchòwie bëło wiele przedstòwków, m.jin. „Remùs” zrëchtowóny na spòdlim romana Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa*. Czile słów Szroeder rzekł ò swòji teròczasny robòce w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm w Bëtowie, a òsoblëwie ò ti kòl platë *Cassubia Incognita*. Nalazëlë sã na ni stòrë kaszëbsczzi piesnie, jaczi nagrania leżã na pòlëcach Institutu Sztëczy Pòlschi Akademii Nòùk. Na zaczątkù to òne stalë sã spòdlim festiwalu Cassubia Cantat. *Doch mùzyka je zëwò, czej sã jã grò, wëzwëskùje na rozmajitë òrtë* – gòdòł Jaromir. Pòzni do nëch piesniów dołożëlë jesz te z dokazu Łucjana Kamieńsczégò, a na kùncu wszëtczë, jaczé ùczãstnik festiwalu



Òdj. am



Czółenkarze nad Rzeką

ùznô za wôzné [wiący ò tim w rozmòwie Gracjana Fópcki ze Szroedrã na str. 11–14].

Z dodomù kùlturë bëtnicë warkòwniów pòjachalë nad mòlowé jezoro Mausz, le nié blós dlòte, że bëła hęc. Kò na tim jezorze bëło wôzné wëdarzenié – Ôgłowòpòlszczé Regatë Jachtów Sterowónëch Radiã. Dojachanié do òstrzòdka, gdzie sã odbiwalë, zajãło jim dosc teli czasu. Ôbjachac mùszelë wnet całé jezoro. Wąskò droga, jakò pò jedny stronie miała wòdã, a pò drëdzi ùrmã, nie dozwała na wcësniać pedału gazu. Do te mùszòł dac bòczenié na jinszé aùta, jaczé cygnãłë w jednã i w drëgã stronã. Drãgò sã bëło gdzes minãc. W naddòwkù pò bòkù lëdze piechti abò na kòłach spieszëlë na plażã spragli wòdny abò słuńcowi kąpielë. Tej nié dzyw, że w aùce pasażerowie bëłë sztël, a téz czerowca, wzérając na drogã, za wiele nie gòdòł. Kùreszce placu na drodze zrobiło sã kãsk wiący. Pùsti mòł pò lasu jaż do widnika, le tam-sam czile chòjnów. Nie je to efekt jaczégòs masowégò wëcynaniò drzewów. Jedzemë bez mòł pamiãtny gromówczy z 2017 r. Jesz dzys pòkrzëwioné a mòckò pòchiloné chòjnë wskazywają, skãdka fest wiało. Ôkòlë dówò wëòbròzenié ò skalë znikwionégò lasu. Do te mùszì miec swiãdã, że parchòwskò gmina nie je tã nôbarzi doswiòdconã bez gromówkã. Kùreszce wszëtcë dojachalë na plac. Równak pò òdemkniãcym aùta dzëlëk z nich pòmëslòł, czë bë nié lepi bëło òstac bënë, razã z klimatizacjã. Wicy jak 30 gradów i stojący w mòlu lëft to dlò jednëch za wiele. Czim blëzi wòdë, tim gòrac stówòł sã barzi do strzëmaniò, a letëchny wiater mileczno òwiëwòł. Ten òstatny bëł baro brëkówny. Warkòwnicë nad Mauszã zjawilë sã, bë z blëska òbezdrzec regatë. Ò nich òpòwiòdòł przëdny òrganizator tëch miònków, Èdmùnd Wrëcz-

-Rekòwsczi. Prowadzy w Parchòwie Klub Mòdelarszci. Nòpierwi rzekł, że to niżòdnò zabawa, le pròwdzëwi spòrt. Wëjasniwòł, jak sã robi taczé mòdelë, jak wëdrzã miònczi, co je wôzné i pòntowóné bez òbsãdzëcelów, a za co mòzna òstac ùkòrónym. Z parchòwsczégò klubù startowelë Bartłomién Jereczek i Paulëna Jereczek. Chòc nòzwëskò mają jistné, nie je to niżòdnò rodzëna. Wszëtcë, téz z warkòwniów, mòcno bëłë za nima. Miònkarze z pòmòstu sterowelë swòjima czòlënkama i chòcò jich trasa dérowała dosc krótkò, to ògròzka z przëjacégò bëła.

Pò spòrtowëch emòcjach karno piszãcëch pòjachalò do Chòsznicë na zéndzenié z Èwã Òrzechòwskã. Malinkò wies, skrómnò białka – a wiòldzë sprawë. Mòł pòtkaniégò nie bëł przëtròfkã. Stòrò szkòła, chtërna òstatno òstała òdremòntowónò, a téz dosc szeroczé trapë przed niã służã miestnémù Téatrowi Brzozaki jakò bina. Prawie ò nim i sami Èwie mómë gadac. Òrzechòwskò przëcynãła do Chòsznicë z Wiòldzi Brëtanii, gdzie doswiadczëła tegò, jak Walijszcicë mają starã ò swòj jãzëk. Tam wszëtcë szkòlnowie mùszã znac chòc le pòdstawë walijszczégò, ë nikòmù to nie wadzy. Pòzni Òrzechòwskò robiła w Kanadze westrzòd lëdzy nòlëzãcëch do Pierszich Nòrodów (czedës zwónëch Indianama). Tam m.jin. pòmògała w twòrzeniù pierszich pòdrãczników w jãzëkù etnicznegò karna, z chtërnym wespółrobìa. Tej nié dzyw, że czedë zamieszkała na Kaszëbach, ùmëslëła wëzwëskac bòkadosc kaszëbiznë na kòrzësc mòłowi spòlëznë. Tak pòwstało karno Téatru Brzozaki, jaczé rëchtëje widzawiszczã w rodny mòwie, np. na spòdlim romana ò Remùsu, czë wëstãpë gwizdów, a dlò dzëcy to nòlëpszò zabawa i nòuka. Dzejanié Brzozaków wëspòł z niã przëdstòwiëlë téz nòlëznicë



Éwa Őrzechŏwskŏ (we westrzŏdkŭ) i przedstŏwcowie Téatru Brzozaki



Zwiedzanié Czŏrny Dąbrŏwczy z Tomaszŏ Őstrowsczim

karna, familiŏ Płŏtkŏw – Szémŏn, jegŏ sosterka Maja i cŏtka Marléna.

Wieczorŏ běła bělnŏ rozmŏwa z jinym apartnym człŏwiekŏ – Darkŏ Narlochŏ. Őpŏwiŏdŏł ō tim, jak w latach 90. XX stolata Czŏrnŏ Dąbrŏwka běła stolěcŏ alternatiwny kŭlturě – cygnŏło tuwŏ wiele lědzy z Pŏlsczi i ze swiata, chtěrny razŏ grełě mŭzykŏ, robilě téater i cyrkŏwě przedstawienia, a mŏlowŏ spŏlězna we wszětczim brała ũdzěł. Wszětkŏ to rěchtŏwŏł Wŏjcech Szroeder, brat Jaromira. Pŏzni wěcygnŏł do Sejn, gdzie załŏził Téater Sejneŏnczi, a těż Őrkestrŏ Klezmerskŏ Téatru Sejneŏnczěgŏ. Dark rŏwnak dziejaniŏ w kŭlturze nie cěsnał w nŏrt. Swŏjŏ warkŏwŏ prŏcŏ sparłŏczył z niŏ, robiŏc jakno direktŏr dodomŭ kŭlturě w Czŏrny Dąbrŏwce. Dzysŏ robi w Karznicě, w slěpszcim krězu. Tam ōstatno wěspŏł z młŏdimi aktorama przěrěchtŏwŏł plenerŏwě widzawiszczě scynaniě kani.

W niedzielŏ 20 czerwiŏca, pŏ bělnym frisztěkŭ z ōbŏwiŏzkŏwŏ prŏznicŏ, ũczŏstnicě pŏtkaniŏ wěbre-lě sŏ na szpacěrŏ pŏ Czŏrny Dąbrŏwce. Prowadnikŏ běł regionalista Tomŏsz Őstrowscz. Pierszim pŏnktŏ běł mŏlowi pałac i historiŏ jegŏ miěwŏw. Tej, przed prŏgŏ chroniac sŏ w cěni kasztanŏw, bětnicě war-

kŏwniŏw slěchelě ō lědzach, jaczi mieszkelě w Czŏrny Dąbrŏwce przed II swiatŏwŏ wŏjnŏ. Leznoścŏ do ōpŏwiŏdaniŏ ō nich běłě stŏrě bŭdinczi, jacě do dzys sŏ ũchŏwalě. Leno czasŏ drŏgŏ sŏ tegŏ doznac. We wikszoscě ōstałě dosc mŏcno zmienioně, przebŭdowŏně, a czasŏ ōdnŏwioně na dzysdniŏwŏ módŏ, tracŏc swŏj historiczny wizerěnk. Nie zabrakłŏ wizytě na banowiszczu i kŏsynk pŏdkŏrbianiŏ z dŏwněch ũrŏdzanikŏw, chtěrny w 1902 r. zbŭdowelě banŏwŏ liniŏ, chŏc ōd zŏczŏtkŭ běło wiedzec, ŏe nie mdze to lŏnowałŏ (ekŏnomiczno). Bŭdinczi i całŏ infrastruktura zajimalě těli placu, ŏe w całoscě ōstałě wědzelŏně z wsě. Őd pŏwstaniŏ banowiszczŏ wies dzelěła sŏ na dwŏrsczi, gminny i banowi part. Nie zafelowałŏ těż historiŏ pŏewanieliczczěgŏ kŏsŏla. Őstrowscz. Wspŏmniŏł i ō tim, ŏe běłě w nim ũpamiŏtnioně nazystŏwscě ōrganizacje. Szpacěr zakŭnczył sŏ przě restoracje Ha-Wa-Ka.

ANA WRŐBEL, ŁUKŐSZ ZOŁTKŐWSCZI

*Zěndzenia dlŏ piszŏcěch pŏ kaszěbskŭ běłě ũdětkŏwioně przez Mŏnysterstwŏ Běnowěch Sprŏw i Administracje.*



Kam na wdŏr bětnoscě Karŏla Wŏjtilě na "duszpasterskim splywie kajakŏwym Słupiŏ" w 1964 r.



Édmŭnd Wrěcz-Rekŏwsczi



Na bëtowszczim zómkù graje młodżëznowi Teater Zamkowa 2. Òdj. K. Rolbieczi

## WIELE ZDROWIÉGÒ MIE TO KÒSZTOWAŁO

Gòdómë dzys z Jarimirã Szroedrã – jednym z wachtarzów kaszëbiznë na bëtowszczi zemi. Pòkòrbimë ò zòczątkach robòtë dlò taczëznë, teatrowi dzejalnoce w Parchòwie, wiòldżich jiwrach z retanim stòrëch kaszëbszczich nagraniów i znóny w całi Pòlsce córce Jaromira – Natalie Szroeder.

**GF: Të môsz baro bòkadną stegnã dzejalnotë dlò kaszëbiznë na bëtowszczi zemi. Le òd czegòs to są mùszało doch napòczac.**

Jaromir Szroeder: Jò jem z kaszëbszczi familii òd pòkòleniów. Najima krewnyma są kaszëbszczi pisarze Aleks i Antoni Peplińscë. To bëłë pòlbracò mòjégò tatka. Jich mëmka bëła òd Szroedrów. Ks. Antoni Peplińsczi to je doch ùsòdzca znónëch na całëch Kaszëbach frantówków, taczich jak „Pòrënczny wiëw” abò „Stëdzyńsczé jezora” [barzi znónò pòd titlã „Kaszëbszczé jezora – dop. G.F.]. Jò ò tim wiedzòł òd dzecka i wiedno to ùwòzòł za baro wòzną spòdkòwizną. Do te jesz trzeba rzec, że zemia bëtowskò je baro wielekùlturowò, wilenòrodnò. To je teren pogranicza. Mie to baro czekawilo. Jò są tim zainteresowòł. Przëzdrzòł jem są, jak wëzdrzą jinszé pòdobné strzodowiszcza – chòcbë le kòl Suwałków, dze z mòlową spòlëzną wespółrobi mój bracczi Wòjk. I tej jò pòstanowil wmiknąc w to dzejanié dlò taczëznë tu, w Parchòwie. To bëł kùnc lat 80.

**GF: Òsoblëwie bògatò je twòja kariera teatrowò.**

JS: Nòprzòd jò bëł pò sztudiach szkòlnym, a tej to wszëtkò zmienialo swòj biëg. Jò są związòł z karnã Modraki [kas. Mòdròczi], chtërno prowadzil Waldémòr Kapiszka. Pòkrokòwim wëdarzenim bëło przedstawienié „Hanka są żeni” na spòdlim dokazu ks. Bernata Zëchtë. Më je wëstòwiëlë na binie w gminie. Premiera bëła w 1992 rokù w Parchòwie i nawetka òsta zarejestrowónò w fòrmie video. [To nagranie mòże dzys dnia wësznëkrowac i òbezdrzec na YouTu-

be – G.F.]. Pamiãtóm, że na tã premierã bëł wùja, ks. Antoni Peplińsczi przëjachóny. Jò gròł młodégò Walerégò, a córka przëdnika karna – Joanna Kapiszka – gra Hankã. Tak zëcë pòkòzało, że jò z Aszą pò pròwdze pòzni, dëcht w tim samym placu [zala Gminowégò Òstrzòdka Kùlturë w Parchòwie – G.F.] miòł wieselë i tej, w 1995 rokù, ùrodza są nama Nataliò. Czekawë je to, że czëj më mielë cywilny zdënk, tej më w ùrzãdze bëłë w kaszëbszczich ruchnach swietlicowëch. Tej bëł jesz kòscelny slub i wieselë. Më chcelë, cobë òbczas zòbawë bëło wiele elementów z dramë Zëchtë. I tak tész są stało. Familie Kapiszków i Szroedrów bëłë baro mòcno zaangażowónë w przedstòwk „Hanka są żeni”, kò tej to pròwdzëwë wieselë bëło w baro pòdobnym skłãdce. Mòżna tej rzec, że dzãka teatrowi jò nalòzł miłosc swòjégò zëcégò.

**GF: Mòdròczi i kaszëbszczé wieselë to je jedno, ale jednym z wòzniëszich dzejaniów bëło tész prowadzenié przez ciebie Teatru Dialogus w Parchòwie.**

JR: Jo, to bëło pòzni. Teater Dialogus to je wiòldzi sztëk historii. To bëło dzejanié z młodima lëdzama. Jò jich mòbilizowòł, cobë do pòkòzków na binie bëło wëzwëskiwónë to, co w jich rodżenach, w jich mëslach je. Szło tész ò to, cobë nawiązëwac do rodnny spòdkòwiznë. Do rozmajitëch zwëków czë wierzeniów kaszëbszczich – chòcbë Pùsti Nocë [wòrt dopòwiëdzec, że Jaromir Szroeder wiele dzejò dlò zbiëraniégò i ùchòwaniégò piesniów Pùsti Nocë na zemi bëtowszczi – G.F.]. Nie felowãło nama tematów, a młòdi baro piãkno w to wszëtkò





Śpiwają Golczewskie Babeczki

wchōdalē. Kūlminacjā tegò bēło chwęceniē za *Žécē i przigōdē Remùsa*. Mē dostelē grant z Fūndacjī Batorégò na nasz projekt Remusonalia. Wlāczelē sā w to midzē jinszima dzecē z naszi gminē. Mē robilē rozmajitē rzeczē i wszētškò sparlāczonē bēło z kaszēbskā epōpejā, chtērni kōzdi mùszōł nōprzōd przeczētac. Jō miōł tedē kōl 50 sztēk ksāżkōw zamōwionē. To bēło dzejaniē ōpiartē na misji. Kōzdi miōł bēc taczim Remùsā i taczich Remùsów w swōjich wsach szēkac, to je lēdzy, chtērny kaszēbszcze sprawē nie sā ōbōjātnē. Do te mē jesz wēstawilē trzē rōznē przedstawieniā. Jedno z nich bēło m.jin. ō biāłkach w Remùsu. Tegò bēło wiele.

**GF: Je tēz jedno baro cekawē historicznē sparlāczeniē Remùsa z gminā Parchōwō.**

**JR:** Doklādno. Pōstacjō Remùsa bēła inspirowōnō prōwdzēwim człowiekā, chtēren žil w Zajāczkach w gminie Parchōwō.

**GF: Bēlē młōdi chātny do graniégò w tēch teatralnēch przedstawieniach?**

**JS:** Chātnech bēło baro wiele, ni mōżna narzekac. To bēł ten czas, że młōdi wstidzēlē sā przēznac do tegò, że sā Kaszēbama, że gōdajā pō kaszēbskū. Ale kōl nas w Parchōwie jō tegò jaż tak nie widzōł. Ten teater Dialogus i naje kaszēbszcze przēdstōwci wzbūdzałē w młōdēch takā akceptacjā, a nawetka bŭchā ze swōjégò pōchōdzeniō. Do te nasze karno ūswiādniwało, czym je swiat, chtēren je wkōł nas. Propagōwało wōrtnotē, chtērne trzeba w žęcym doceniwac: wēzbēwac sā przēwiāzaniégò do materii, a wzerac barzi na dēcha. Szłō ō to, żebē ōdmēkac młōdēch lēdzy na jinszych, żebē ōni bēlē barzi czekawi swiata. I ta misjō sā chēba ūdała, bō niejedny nōlēznicē Dialogùsa sā terōzka wōżnyma lēdzama na bētowszi zemi i wszādze z bŭchā pōdczorchiwajā, że sā Kaszēbama, i – žlē je takō mōżlēwōsc – pō kaszēbskū gōdajā.

**GF: Brzadā Dialogùsa bēlē m.jin. Biesiady Teatralne.**

**JS:** Mē jakno Dialogus jezdzēlē z przedstawieniama w rozmajitē place. Mie sā rōwnak nie widzało, że to bēlē wiedno kōnkŭrsē, a co za tim jidze – wzēlēlē

wszētclē nawzōjno na se jak na kōnkŭrentōw, a niē drēchōw. Nie bēło dialogŭ. A nasz teater to doch bēł Dialogus, i do tegò dialogŭ miōł dāżēc. W tamtim czasie nie bēło za wiele festiwalōw, przēzērkōw abō tegò ōrtu jinszych wēdarzeniōw. Dlōte mē pōstanowilē stwōrzēc taczē forum, gdzie wszētclē sā mdā mōglē pōtkac, pōgadac, nawzōjno inspirowac, a przē tim nie mdā na se krzēwō wzerac. I taczī miałē zōczātk Biesiady Teatralne. Jō zaprosylē rozmajitē teatralnē karna i ōne do Parchōwa przējachałē. Pōzni z tegò bēlē rozmajitē kōncertē, seminaria, kōnferencje. Tuwō bēlē rōczony rozmajiti aktorzē z całi Pōlszczi, a nawetka z za granicē, ōd chtērnech mōżna sā bēło wiele nauczēc. Chōcbē nasz drēch – znōny w całi Pōlsce – Jan Peszek. I to wszētškò tu, w Parchōwie. Pōzni bēlē jesz Pobocza Folku. Bēła tēz Jasieñ Teatralna. Tegò bēło baro wiele, skōpicā inicjatiwōw. Długō bē człowiek mōglē gadac. Ta wies bēła kaszēbskā stolēcā teatrōw.

**GF: Skōrno to tak piākno szłō, tej cēż sā stało, że te wszēlejakkē dzejania w Parchōwie sā skŭnczalē?**

**JS:** Bóg tak chcōł... a tak pō prōwdze, to wōjt. To bēł 2005 rok. W Parchōwie sā zmieniła władza i sā „ōkōzāłō”, że całē mōje dzejaniē je do niczēgò. Ti, co majā wiedzec, wiedzā, ō co chōdzy. Jō nie chcā nick wiācy gadac. To bēł trudny czas. Mōże jō tēz zrobił jakā felā, za mało slēchōł lēdzy... Nie wiēm. Tak pewno miało prosto bēc. Ale co ōstało pō tēch dzejaniach – to ōstało. I z tegò jem baro rōd.

**GF: To ōdżegnaniē z Parchōwā dało rōwnak zōczātk twōjégò sparlāczeniégò z Bētowā.**

**JS:** Mŭzeŭm Zōpadnokaszēbszcē... Jō rēchli nie mēslōł, że robōta w mŭzeŭm mōże bēc tak fejnō. Zōs je teater, zōs je mŭzyka. Tam sā narodza ūdba na nalēzeniē i achtnieniē zdrzōdlōw mŭzyczi kaszēbszczi...

**GF: ...jidze ō Cassubia Incognita, doch jo?**

**JS:** Jo. Tak richtich mie to ju zainteresowało wiele rēchli. W latach 90. jō sā dowiedzōł ō tim, że pō wōjnje bēła akcjō zbiēraniégò fōlkloru. Pō Kaszēbach tēż chōdzēlē badērowie i tedē baro wiele nagraniōw



Ųczãstnicë i juri Cassubia Cantat 2019

tëch òpòwiesców i spiëwów stòrëch Kaszëbów òsta-  
ło zrobionëch. Jò chcòł je wëdobëc z archiwùm Pòl-  
szi Akademii Nòùków. Le tedë nie bëło w dodomù  
kùlturë w Parchòwie na to za baro dëtków. Mùzeùm  
w Bëtowie dało w kùncu taką mòzłëwòsc. Tedë jò  
napisòł projekt Cassubia Incognita na wëzwëskanië tèch  
nagraniów. Jò chcòł te nagrania czëc i kòpie tèch na-  
graniów miec.

**GF: Të gòdòsz, że jak ò tim pòwiòdòsz, tej – pò dzys  
dzëń – sã òd razu nerwës robisz. Dlòcze?**

**JS:** Bò to karno PAN-u baro robiòł mie pòd górã. Jò  
jima zlecył za wiòldzë pieniãdze zrobienië kwerendë  
na te kaszëbszczë nagrania. Jich digitalizacjã. To je dłu-  
gò historia. Robilë wiòldzë problemë z tim, a jesz kùnc  
kùnców wëszło na to, że to bëło zrobionë bële jak.

**GF: Bële jak, to znaczy jak?**

**JS:** Òni rzekłë, że tam je tegò kòl 1000 sztëk. Pòzwòlëlë  
mie wëzwëskac blòs 300. Jò tam sedzòł w PAN-ie pòrà  
dniów i przebieròł, wëbieròł te nòlëpszë. Kùnc kùnców  
jò bëł gwës, że to je wszëtkò. Tej më chcelë zrobic z tegò  
platã. PAN dali nama robił pòd górã i robił wszëtkò,  
cobë tã platã wëdac na jich dzywnëch warënkach. Ale  
nama sã ùdało zrobic pò swòjémù. Wëdelë më platã  
Cassubia Incognita [ten całi materiòł mòze dërch  
pòbrac ze starnë internetowi bëtowsczëgò mùzeùm –  
G.F.], wëstawilë më téz z ti leżnotë extra przedstawi-  
nië w ti témiznie z teatrã Zamkòwò 2 [Jaromir prowa-  
dzy ten teater – G.F.]. Jaczis czas pòzni, czësto przez  
przëpòdk, jò wzał do rãczy czãdnik „Kultura Ludowa”  
i jò tam przeczëtòł articzel z 1958 rokù ò akcji nagra-  
niów w pòwiecie bëtowsczim. Në i widzã te lëczbë: tëlì  
i tëlì òpòwiesców, tëlì a tëlì piesniów itd. I jò so mësłłã:  
„Diachle jo, w ti kwerendze PAN-u jò ni miòł nawetka  
jednëgò nagrania z Bëtowsczëznë!”. Jò so pòmësłòł, że  
mòze to przëpadłò, i piszã do tegò człowieka z PAN-u  
– chtëren mie robił taczì problem rëchli z tim wszët-  
czim – z zapitanim. A òn mie na to òdpisòł, że taczë  
nagrania sã, le w zlecenim nie bëło mòwë ò zemi  
bëtowsczi, le ò kaszëbszczich nagraniach. Kò rãce mie  
òpadlë... Jò sã tam ò to domògòł, a òni dali mie przék

i pòd górã robilë z tim wszëtczim, i robiã pò dzys dzëń.  
Jò pisòł, dze blòs sã dò, cobë te materialë ùdostãpnic.  
Jò miòł nawetka zetkanië z parlamentarzystama, pisòł  
jem do premiera RP – jak grochã ò scanã. Wòrtne na  
wògã złota dlò Kaszëbów materialë i nagrania – a ni  
ma mòcë, cobë PAN przekònac i to wëzwëskac. Kò më  
doch nie chcemë zabrac, le blòs dostac kòpiã... Më jesz  
jima zapłacëlë za to, co tak richtich je jich òbòwiãz-  
kã i pòwinno bëc robionë za darmò. Kùnc swiata. To  
bë mùszòł zrefòrmòwac całi Institut Sztuczì PAN, ja-  
kã rewòlucjã zrobic, żebë sã ùdało – jò ju próbòwòł  
wszëtkò. I dërch òdpisëjã tak, cobë sã nie ùdało. Òni  
normalnie mie łgajã w tèch pismach. Prosto łgajã. Tam  
je taczë karno lëdzy, chtërno chce bëc blòs samò jedno  
w całi Pòlsce òd tèch sprawów. Òni nié le mie – òni  
wszëtczim robiã pòd górã. Wiele zdrowiëgò mie to  
kòsztwowało. Brzadu ni ma. Szkòda gadac.

**GF: Plata Cassubia Incognita to je fùndament.  
A bùdink na tim fùndamencie wëbùdowóny to je fe-  
stiwal Cassubia Cantat.**

**JS:** Jo. Tu chòdzëło ò to, żebë pròwdzëwò kaszëb-  
skò mùzyka zdròdlowò z ti platë nie szła zòs do ar-  
chiwùm, le pòszła w swiat i bëła żyw. Na zòczãtkù festi-  
wal bëł zamkli blòs do materiału z ti platë, ale teròzka  
më chcemë z tim jic do przòdkù. Ni mòzna bëc taczim  
*samolubem*, że blòs jò wiëm, co je dobrë, a co zlé. Je  
wiele piesniów kaszëbszczich przekòzywònëch òd  
pòkòlëniów w kaszëbszczich familiach, chtërnëch ni  
ma na place *Cassubia Incognita*, a nòlëżã do spòd-  
kòwiznë naszich kaszëbszczich òjców. Tej dlòcze jich  
nie wëzwëskac òbczas festiwalu Cassubia Cantat? Më  
jesmë na to òpen. W przindnëch edicjach chcã téz jesz  
to pòszerzëc ò warkòwnie spiëwaniëgò tradicjowëch  
kaszëbszczich spiëwów i graniëgò na tradicjowëch  
kaszëbszczich instrumentach. Mdã miòł starã ò grant  
na to. Òbòczimë, jak to mdze.

**GF: Na kùnc chcemë le rzec ò kaszëbiznie we familie.  
Më gòdelë na zòczãtkù ò tèch mòcnëch kòrzeniach  
famiów Szroedrów i Kapiszków. Jak to wëzdzi  
równak dzysdnia?**



J. Szroeder òbczas Cassubia Cantat. Òdj. K. Rolbieczi



J. Szroeder òpwiòdò ò swòjim dzejanim òbczas warkòwniów dlò piszącəch pò kaszėbskù. Òdj. Ł. Zoltkòwsczi

**JS:** Kò mòja białka Asza je szkolną kaszėbszczégò jãzėka. Òna gòdò baro dobrze, le równak tej-sej nie chce gadac pùblichno, bò mėsli, że nie gòdò dosc dobrze. Ale tak pò pròwdze gòdò baro dobrze, dlòte teli, wiele mòzemė, we familii pò kaszėbskù je gòdóné.

**GF:** Nė i z Aszà mòta baro ùtalentowóné dzecė, chtėrne cygnà kaszėbską, ale przede wszėtczim mùzycznà spòdkòwiznà òjców dali.

**JS:** Kò genė robià swòje. Kòl nas wszėtcė spiėwajà i grajà. Dżadkòwie òd Szroedrów i òd Kapiszków delė nóm, młodim, wiòlgà spòdkòwiznà sparłaczonà z najima kòrzeniama, ale tėz z mùzykà. To wszėtkò miało wiòldzi cėsk na mie, mòjã białkà Aszà i nasze dzecė. Ni ma swiàtów, żebė kòl Szroedrów bëło sztėl. Mòji dwaji knòpi, Melchior i Stasz, grajà i spiėwajà. Còrka Marcelina tėz je baro ùtalentowónò, le òna barzi lubi spiewac. Nė i Nataliò. Ò Natalie je gòsno, letkò je sà dowiedzec ò ni chòcbė przez internet – tej ni ma co za wiele gadac.

**GF:** Mòże jaczis news do „Pòmèranie” sparłaczony z karièrą Natalii Szroeder?

**JS:** Kò mògã rzec teli, że Nataliò planėje nowà trasà kòncertowà, a Marcelina mdze kòl ji bòkù. To je wiòlgò pòmòc, bò to je baro cãzkò wėcygnàc całi kòncert bez pòmòcė jinszych. Mògã rzec, że 10 lėpińca w Bėtowie i 25 lėpińca we Gduńskù Nataliò zaspiewò cos pò kaszėbskù.

**GF:** Tė sà spòdzòł tak wiòldzi karièrė swòji còrczi Natalie?

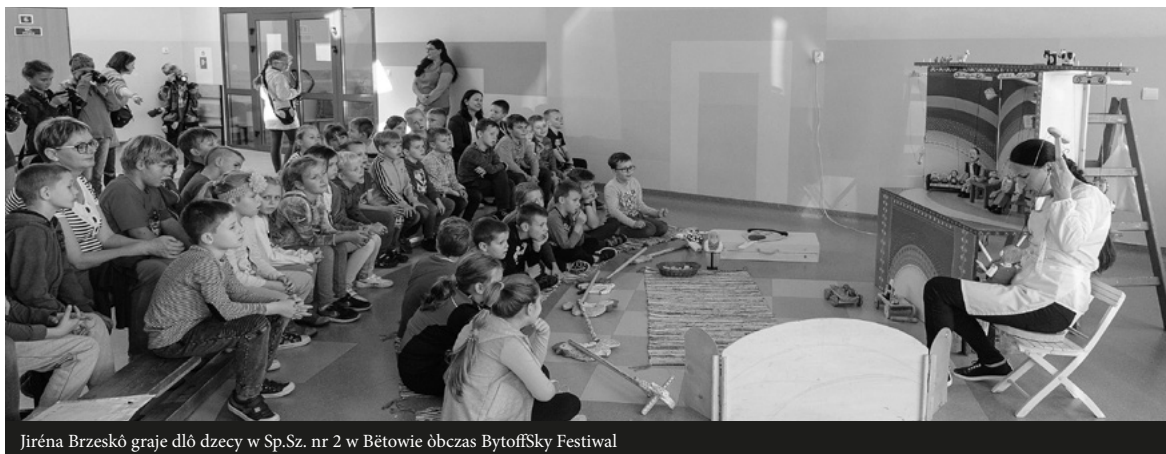
**JS:** Kò rzekà tak: Mė wėbudowelė z białkà Aszà wiòldzi bűdink w Parchòwie. Czej mė mielė czwòro dzecy, tej mė so mėslełė, że ten bűdink mdze pewno za mali. Wėszło na to, że je za wiòldzi, bò dzecė jidà w swiat. Ni ma co ùkrėwac – Nataliò da ten szlach i teròzka rodźestwò cygnie za nià we Warszawà. Nie chcà za wiele gadac ò swòjich dzecach, bò nòlepi jak òne same za siebie gòdajà. Jò jem z jich sukcesów baro bűsny, ale to nie je tak, że mdà sà teròzka przez to wėwėzszac.

**GF:** Jaczė mòsz planė na nòblėzszė lata, źlė jidze ò propagòwaniė kaszėbiznė na zemi bėtowsczi?

**JS:** Òstatny czas pòkòzòł, że jak tė chcesz cos planowac, tej barzi Pana Bòga rozsmieszec ni mòzesz. Ale slėchòj, jò mėszlà, że zasada je jedna: Jak mòsz w dėsze to, żebė cos propagòwac, ùchòwiwac, dlò czegòs dzejac, tej nastàpnė rzeczė wėnikajà z tėch, co bëłė rėchli. Jò ni móm zòdnégò kònkretnegò planu. To sà rodzy kòzđégò dnia. Jedno dzejaniė rodzy to nastàpnė. Tegò sà nie dò zaplanowac.

Z JAROMIRÀ SZROEDRÀ ROZPÒWIÒDÒŁ GRACJÓN FÓPKA

Tekst pòwstòł òbczas warkòwniów dlò piszącəch pò kaszėbskù, jaczė bëłė w gminach Parchòwò i Czòrnò Dąbrówka w dniach 19–20 czerwińca 2021. Warkòwnie bëłė ùdėtkòwionė przez Ministerstwò Bėnowėch Sprów i Administracji.



Jirėna Brzeskò graje dlò dzecy w Sp.Sz. nr 2 w Bėtowie òbczas BytoffSky Festival



Prastarkowie Krésztofa Patoka – Paweł Miotk razã z bialkã Anã z d. Rybandt. Obróz namalowóny kòl 1920 roku na Różnym Dãbie

## KASZËBI, ÒBÙDZTA SÃ!

Gòdómë dzys z Krésztofã Patokã z Dorsten – szkólnym mieszkajãcym przez 30 lat w Niemcach, dochtorantã Gduńszczégò Ùniwersytetu. Kòrbimë ò biòtce z germanizacjã w Niemcach, szlachòtach midzë Pòlòchama w Niemcach a Kaszëbama w Pòlsce, przindnoce rodny mòwë i òrmùzdowim przebudzeniem w pòczëcym kaszëbsczi juwernotë.

**GF: Skądkaż pòchòdòsz, czim sã zajimòsz òb còdzén?**

**Krésztof Patok:** Jò jem ùrodzony w Miesce (Wejrowò). Czej jò bël dzewiãc lat stòri – w 1989 roku – mòja familiò wëjacha za chlebã z Gòwina do Niemców. W òkòlim Zagłãbiégò Ruhrë, a dokładno w Dorsten, jò sã wëchòwiwòl i mieszkóm tam do dzys. W Niemcach jò zrobił maturã, tedë jò w Universität Duisburg-Essen miòł skùńczoné sztudia. Doprzëszo do te, że jò dzys jem w Niemcach szkólnym historie, religie katolëcczi i fizycznégò wëchòwaniò w szkòlach pùblicznëch. Ùczã młodëch òd piãti do trzënòsti klasë (to sã 12–19-latny ùczniowie – dopisënk G.F.). Wëklòdóm jesz dodòwkòwò historiã Pòlschi Pòlòchóm w Niemcach. Teròzka pizsã dochtorat z historie na Gduńszcim Ùniwersytece.

**GF: Patok to je baro kaszëbsczë nòzwëskò. Jes tã krewny z kaszëbsczim pisòrzã Janã Patokã?**

**KP:** To mòże je krewny, le baro dalek. We krwi jò jem w trzech wiertlach Kaszëba. Starka òd tatë stronë bëła antkòwò, stark Kaszëba. Czej pòra je miészónò jãzëkòwò – baro drãgò ùchòwac jãzëk mniészëznë.

Dlòte tak wëszo, że mój tatk ju nie rozmieje gadac pò kaszëbskù. Ale mòja mëma to je richtich Kaszëbka z rodu Miotków z Różnégò Dãbù kòl Bãdargòwa. Pamiãtóm jesz mòjã starkã Anielã Miotk z familie Langów. Jesz przed najã emigracjã më òdwiëdzywelë dodóm mòji mëmci na Sychòwie. Kòl Miotków bëło wiedno pò kaszëbskù gòdóné. Ne i prawie bracy nã mòjégò starka Stacha Miotka bël kaszëbsczi przedwòjnowi facecjónista – Paweł Miotk z Lëzëna. To je do mie wiòldzi hònór.

**GF: Chcemë le wërëzowac za Òdrã. Jak wëdrzi jãzëk pòlschi kòl Pòlòchów w Niemcach?**

**KP:** Baro lëchò. Jò móm w jedny z klasów szesc Pòlòchów, chtërnëch starszi przòdë wëjachelë do Niemców za dëtkã. Ani jedno z tëch młodëch nie rozmieje gadac pò pòlskù. Rozmieją blòs taczë słówka, jak *zapiëkanka* abò *gofry*. I to je wszëtkò. To je dramat. Równak, co cekawé, nawetka w pùblicznëch szkòlach Niemcë ju sã mniészëznã na swòji zemi. Mòże rzec, że Zagłãbië Ruhrë to je midzënòrodné mùlti-kùlti. W karnie mòjich ùczniów je midzë jinszima baro wiele Tërków. Òni równak dosc mòcno dbajã ò swòje



Krzysztof Patok

kórzenie – jãzëk, religiã. Nót sã òd nich ùczëc. Kòl Pòlòchów to wëzdzi tragiczno. To bòli. Za Bismarcka Pòlòszë baro mòcno biòtkòwelë sã ò swòjã juwernotã, a teròzka zaròbkòwò emigracjò to òddòwò za pòpiòł.

**GF: Të nie jes na to òbòjãtny. Dzejòsz wiele spòlëznòwò dlò Pòlonie w Niemcach. Biòtkùjesz sã z germanizacjã w òbrëmim rozmajitëch stòwòrów pòlonijnëch. Nie darwòsz tegò robic, tej dlòcze to je do ciebie taczë wòznë?**

**KP:** Jãzëk mniészëznë je prakcizno skòzóny na kùnc, czëj wkòł siebie mò jinszą òbòwiãzëjącã mòwã. Dlòte baro wòznò je jegò bëtnosc doma i w kòzdim jinszim mòlu. Dzecë baro flot przënãcywajã sã do nowi mòwë. Jò ju wnetka bëł zgermanizowóny mët. W 1989 rokù jesz nie bëło telewizje satelitarnej, internetu. Rodny swiat bëł czësto cëzy i dalecz. Wszëtkò wkòł bëło blòs pò niemieckù. Chòc jò skùncził jesz dwie klasë szkòłë spòdleczny w Gòwinie, pò pòł rokù w Niemcach jò ju prakcizno wnetka perfekt gòdòł w niemiecczi mòwie. Do te jesz niemiecczi szkòlny gòdelë mòjim starszim, że do mie sã pòwinno gadac doma pò niemieckù, bò pòlszczi jãzëk przëskòdzò w nòuce deutsche sprache. Òni chcelë ze mie jak nòrëchli zrobic Niemca (to, że jò teròzka ùczã historie Pòlszczi – to je dlò nich skandal!). Mòji taczë òb jeden dzëń delë pòkù z pòlszczim i zaczlë gadac do mie pò niemieckù. Jò tedë jakno mòli knòp sã mòcno zbuñtowòł. Òbrëszk ti biòtczi ò swòje kòrzenie czëjã w sercu pò dzys dzëń. Tedë to chòdzëło ò pòlszczi jãzëk. Mie sã udało to ùchòwac dzãka krewnym i dzãka czëtaniëmù pò pòlskù. Jò czëtòł ksãzëczi i „Przëglãd Sportowy”, chtëren mie cot-

ka przësyła. Ò kaszëbszczim jò w ten czas nawetka jesz nick nie wiedzòł...

**GF: Në i prawie – czedë sã kòl ce naròdza swiãdã „Jò jem Kaszëba”?**

**KP:** Jò mòm përnã zòł do starszëgò pòkòlëniëgò, że szmërgnãlë kaszëbiznã w biszãg. Że òna wëpadła jima z rãków. To òni sã za to òdpòwiedzalny. Jò gòdóm òglowò, ò tësãcach Kaszëbów, ale kòl mie we familie mët. Jò wiëm, że to bëłë drãdzë czasë za PRL-u, że z nich sã wëszczërzalë, że bëłë tlëkli w szkòłach. Ale czëjbë sã dzyrskò trzimelë – to bë sã dało. Ale tak nie bëło. Dlòte jesz 10 lat dowsladë jò bë rzekł, że jò w 100 procentach jem Pòlòch. A czedë przëszło to òrmùzdowë, kaszëbsczë tchnienië? Tak pò pròwdze to łoni, czëj jò dostòł ksãzëkã *Z Bãdargòwa do Lëzëna – Paweł Miotk, dzejòrz, lëterat i wòjt*. Jò jã czëtòł i so pòmëslòł, że jò tëlì lat biòtkùjã ò pòlskã mòwã, ale mòji przòdkòwie to doch bëłë Kaszëbi. Jò so zadòł pitanië: „Co bë rzekł mòj wiòldzi àutoritet – chtërnëgò jò ni miòł leżnotë pòznac – mòj stark Miotków Stach, czëjbë jò sã gò zapitòł ò to, kim òn je?”. Òn nie gòdòł, nie mësłòł òb codzëń pò pòlskù, le pò kaszëbskù. Jò nie gòdóm, że òn Pòlòchów òdszmërgnãł. Òn bëł w sztãdze za Pòlskã òb czas II wòjnë swiatowi zëcë òddac (wiãcy w ksãzëce *Z Bãdargòwa do Lëzëna...* – G.F.). Ale òn bëł Kaszëba. Tedë mie sã zapòlił wid. Jò chcòł sã dowiedzec wiãcy ò Kaszëbach. Czëj jò tu przëjachòł nad Bòłt, tej jò sznëkrowòł za lëteraturã i pòstanowił szëkac lëdzy, chtërny mie òpòwiedzã cos ò kaszëbszczi historie. Jò mòm daleczich pòlbratów Kaszëbów. Òni rozmiejã gadac w rodny mòwie, ale ò naszi historie òni dëcht nick nie wiedzã, ò lëteraturze – zero. Jò brëkòwòł taczëgò impùlsu. I pierszë, co jò chwëcył do rãczy, to *Żëcë i przigòdë Remùsa*. Mòm całë przëczëtónë w dolmaczënkù Lecha Bãdkòwsczëgò na pòlszczi. To mie

òbùdzëło. I tedë sã òdemklë dwiërze do swiata Kròlewionczici... Czëtóm co le blòs jidze – kaszëbsczëgò i ò Kaszëbach. Jò jem òczarzony kaszëbskã spòdkòwiznã lëterackã. To nie je blòs Remùs i Majkòwsczi. To je chòcbë leno Karnòwsczi, Heyka, Trepiczik, Labùda, Drzëzdżòn. Alojzy Nòdzel i jegò *Nie spiëwòj pùsti nocë* – to je fenomen, lata 70. i dërch aktualnota. Në i jesz całë nowë pòkòlënië! Hewò chòcbë le to, co robi Adóm Hébel w Lëzënie. To je człowiek niepòjãtno ùtaléntowóny. Dzãka taczim jak òn kaszëbszczi je žiw! W taczich lëdzach je nòdzeja. Part KPZ Banino tész mie baro inspirëje. Mòm òbezdrzonë te jich wszelejãknë LIVE-ë na YouTube-ie. Przëzëróm tész zdigitalizowónë stòrë czãdniczi, w tim „Lesòk” – pismiono gminë Szëmòłd. Kò to je richtich prima! Numrë z lat 90. – kò to bëł gminowi òkòlnik, ale niwizna intelektualnò tam bëła baro wësok! Bòles Bòrk, Alfãks Miłosz, Stanisłòw Belgràu, ks. Èdwòrd Walkòwiak z Lëbnia, Èugeniusz Przëczkòwsczi – to lëdze wiedzë i rozëmù. Szkòda, że teròzka „Lesòk” ju tak nie wëzdzi. To je

**Jò mòm përnã zòł do starszëgò pòkòlëniëgò, że szmërgnãlë kaszëbiznã w biszãg.**



Familió Patoków przed emigracją do Niemców. Ód lewi: tatk Róman, mēmka Elżbiéta, sosterka Éwelina (na kólanach), Krřsztof Patok, sosterka Ana. Gówino 1987 r.

wiógłó strata dló kaszëbiznë. Kò mie prawie przëcygnało do kaszëbiznë to, że òd ni jidze mądrosc.

**GF: Pòmógò ciebie znajemnota sytuacje Pòlòchów – jakno mniészëznë – w Niemcach, w zrozmiénim sytuacje Kaszëbów w Pòlsce?**

**KP:** Baro, baro. To béł fuńdameńt zrozmiéniégò. Jò to znają w Niemcach òd dzecka. Dlò mie to je szok, jak baro te dwie sprawë szlachùją za sobą. Człowiek rozmiéje cos w żëcym achtnąc dopiérkù, czej to tracy. W Niemcach Pòlòszë nie dbają ò to, cobë przekazac rodną mòwã dzecóm. Jima to je òbòjãtnë. I to samò jò widzã kòl Kaszëbów z mòwã kaszëbską. Starszi gòdają pò kaszëbskù, a swòjich dzecy nie uczą. Gòdanié, że ni ma pòtrzebë, bò òne sã nauczã pózni, nauczã sã w szkòle – je smiészne. Jak dzeckò mò 12–13 lat, to ju je za pózno. Czej pierszim jãzëkã nie mdze kaszëbsczi, tej nót zabòczëc ò przëdërchanim. To mdze kùńc, to mdze blós fòlklor. Fejn zetkanié, wòrszta, piwkò, strój kaszëbsczi, akòrdiòn, „Kaszëbsczé jezora”, i to wszëtkò. Kaszëbi ni mają swiadë swòji bòkadnosćë – to je baro wiòldzi problem. Jò chòdzył pò Kaszëbach, pitòł jem lëdzy, w tim mòjich krewnëch. Tak jak jò gòdòł tuwò rëchli, Kaszëbi nie znają swòji wspaniali historie, lëteraturë. Kò chto czëtò dzys Remùsa?! Òni wiedzą, chto to je Mickiewicz, a nie wiedzą, chto to je Majkòwsczi. To samò widzã w Niemcach. Żlë familió sã decydë-

**Czej jò czëjã kaszëbsczi, tej to je dlò mie melodió. To je mùzyka!**

je na jaczis jãzëkòwi misz-masz, tej ni ma niżódny nòdzeje na przetrwanié pòlaszëznë. Dlòte na Kaszëbach jedurną mòzłëwòtą na ùchòwanié kaszëbsczi mòwë je kònskwencjò i bezkòmprowisowòsc – blós jãzëk kaszëbsczi doma. A jesz nauczanié jãzëka mùsi jic w jedny rëdze z nòuką historie i lëteraturë. Samò nauczanié jãzëka nick nie dò! Pòstapnò rzec, chtërna w tëch dwóch przëtrófkach szlachùje, to je ta pedagógika wstëdu. Pòlòszë mieszkający w Niemcach sã wstidzã – nimò tegò, co czëjemë w mediach – swòjégò pòchòdzeniégò, bò Niemcë jich dërch cësnãlë. Baro czãsto ùkriwają to w pùblicznëch mòlach. To samò sã dzeje z Kaszëbama w Pòlsce.

**GF: W ciebie wstãpiło to òrmùzdowé tchnienié. Të pòstanowił nié le blós pòznawac kaszëbską historiã, lëteraturã, ale téż mët ùczëc sã kaszëbsczégò jãzëka. Jak ciebie jidze?**

**KP:** Kaszëbsczi jãzëk to je nòpiãkniészzi jãzëk na swiecc! Pò pròwdze! Czej jò czëjã kaszëbsczi, tej to je dlò mie melodió. To je mùzyka! To je lepszë jak van Beethoven, jak Chopin – kò cos piãknégò! Kò jò sã uczã, mòze rzec, òd zera. I mògã pòwiedzec, że jãzëk kaszëbsczi a jãzëk pòlsczi to są dwa apartné swiatë. Jò jakno człowiek wëchòwóny w Niemcach baro to widzã. Jò le dërch czëjã òd znajòrzów: „miãtkò, miãtkò, miãtkò...”. W piënkù je „sz”, „cz”, „ż” – a to wszëtkò



Starcé Krzysztofa Patoka ze starné męczi z Sychowa – Aniela Miotk z d. Langa i Stanisław Miotk

trzeba czëtac mitkò. Blós „rz” je cwiardé. To je dló mie baro drągò sprawa. Mie pò pròwdze òd te szcząka bòli. Mie je wiele lzi czëtac abò pisac, nizle gadac. Dló mie baro pòmòcnò je kaszëbizna lëterackò. Bò dló człowieka, chtëren nie znaje kaszëbiznë, ta apartnosc gwarowò jãzëka kaszëbszczégò to je kòsmòs, to je sto-lemno drãdzé do nòuczi.

**GF: Të jes człowiekã, chtëren stówiò przed sobã misje. Czëjesz, że mòsz teròzka nowé zadanié na kaszëbszczi stegnie?**

**KP:** Kò gwës. Ale to je proces. To nie przëchòdò z dnia na dzień. Jò z kòzdim dniã dozdrzeliwóm do bëcégò Kaszëbã. To nie je tak letkò bez 30 lat biòtkòwac sã ò pòlaszëznã i z dnia na dzień stac sã Kaszëbã. Ale robiã ju pierszé kroczi. To sã zaczinò òd drobnótów. Chòcbë le zëczbë na uszlé swiãta. Jò wiedno sëjòl pò pòlskù do mòjich krewnëch. Latos jò to zrobiòl pò kaszëbskù. I co baro mie zaskòczyò, òni mie mët òdpisowelë pò kaszëbskù! Pò swòjémù, ze slëchù – bò òni ni mielë mòzlwòtë sã nauczëc w szkòle pisac pò kaszëbskù, ale pò kaszëbskù! Òni na mie bez to dzywno wzëra-ja, bò jò dërch donëchczòs pò pòlskù, a teròzka takò zmiana. Mòja mëma nigdë nie czëta pò kaszëbskù rëchli. Bò jak i dze tuwò w Niemcach. Ale jò ji dajã teròzka kaszëbszczé tekstë i òna czëtò! Abò chòcbë le Mszò Swiãtò pò kaszëbskù. Jak jò mòjã mëmkã za-bròl na takã Mszã w Lëzënie, më gòdelë pò kaszëbskù „Òjczy nasz” – më mielë lżëska w òczach. Dzãka temù jò widzã w tim dzejanim cwëk. To tak czasã wëzdrzi, że chtos mùszi przëjachac z Niemców, zëbë pòkazac Kaszëbóm, że sã Kaszëbama. Përzna to je smùtné, ale nòwòznieszé, że je pòzytywnò òdpòwiëdz!

**GF: Z tegò, co jò wiém, të ju mòsz doswiòdconë na swòji skòrze dyskryminacje za to, że të jes Kaszëbã...**

**KP:** Lëdzóm z butna, chtërne przëchòdajã na Kaszëbë, felëje respektu i wiëdzë. Marszòlk Mieczëslów Struck, chtëren je Kaszëba, bë miòl biòtkòwac sã ò to, cobë kòzdi nowi mieszkãnc kaszëbszczi zemie, uczëni państwòwi szkòlë, przeszedł szkòlënié w témiznie kaszëbszczi historie i jãzëka. Bò niechtërne, czëj widzã, że chtos wëchòwiwò dzeckò w dëchù mòcno kaszëb-

szcim – òd raza pòsãdzywajã Kaszëbów ò nacjonalizm abò nawetka separatizm, skrajno nawetka faszizm. Jò ju wiém, jak to szmakò. Kò jò tu we Wejrowie nòlëzã òd rokù do chłòpszczégò karna mòdlëtewnegò Vera Virtu. Òni rok w rok òrganizowelë Kaszëbskã Drogã Krzizëwã. Le to bëło tëli kaszëbszczé, że tam w rodny kaszëbszczi mòwie bëło blós jedno zdanié. Mòjã ùdbã bëło w 2022 rokù zrobic jã kãsk jinak – szlachã ùczãstników Marszu Smiercë. Jò chcòl mët, cobë zò-czãtk bël w Lëzënie z kaszëbskã Mszã Swiãtã, a roz-wòzania krzizëwi drodзи miałë bëc dëbeltjãzëkòwë. Kaszëba ks. prof. Jan Perszón bë to miòl prowadzëc. Miało bëc wiele pò kaszëbskù, nié tak jak rëchli: blós përzinëszkã. I jò za nen bédënk òstòl òskarzony ò kaszëbszczi nacjonalizm. A nògòrszë je to, że wëstrzód tëch lëdzy bëlë mët mòlowi lëdze, chtërne rozmiëjã gadac pò kaszëbskù. Czëj jò jima gòdòl, że òni doch sã Kaszëbi, tej òni rzeklë, że òni sã przede wszëtczim Pòlòszë, a to, że Kaszëbi – to je blós drobnota. To bòli, że jò, człowiek z Niemców, barzi chcã sã biòtkòwac ò kaszëbiznã nizle mòlowi Kaszëbi. Ale dobrze, jak tak chcã, tak czëjã, tej nawetka niech ju tak je. Le co jima szkòdzy ta droga krzizëwò pò kaszëbskù? To je prosto felënk wiëdzë – i Kaszëbów, i Pòlòchów. Pòwszëchno je znònò blós pòlskò historiò, z warszawòcentricznã narracjã, a dëcht nick tuwò lëdze nie wiëdzã ò historie Kaszëbów. A bez Kaszëbów tu bë nie bëło Pòlszczi na Pòmòrzim! Za Bismarcka Kaszëbi we wiòldzim dzëlu żdelë i biòtkòwelë za Pòlskã. Pò I wòjnie swiatowi to Kaszëbi chcelë miec tu Pòlskã. Piòsznica, Pòtulice, Stutthof – wiele Kaszëbów tam òddòwało zëcé za Pòl-skã. Në i òbczas Marszu Smiercë to mët przede wszët-czim Kaszëbi pòmògelë tim Sztutofòwim. I teròzka jima trzeba za to cos dac. Jima sã nòlëzi wdzãcznosc i mòdlëtwa, a tegò ni ma. To bòli.

**GF: Co të bë chcòl rzec Kaszëbóm na kùnc?**

**KP:** Kaszëbi – òbùdzta sã! Bò wa spita. Wa nie wi-dzyta, jaczi mòta skòrb, i nick nie robita, cobë gò ùre-tac. Dòjta cos òd se w kùncu! Spòdk je we familiach, trzeba gadac. Pierszi jãzëk to mùszi bëc kaszëbszczi, pisanie i czëtanie mët. A w cali nédze kaszëbiznë mù-szi bëc jak nòwicy. Przede wszëtczim w swiece dzëcy. Wiém, co gòdóm, na spòdlim tegò, co je kòl Pòlonie w Niemcach. Nót jima czëtac pò kaszëbskù, bëlno bë bëło, cobë pò kaszëbskù pòwstòwalë bójczy video. Ale pòwstanié to je jedno, a drëdzé, cobë mëmka z tatkã to pòkazywa i gòda do dzëcy pò kaszëbskù. Bò wiek wczasny, dzëcny je nòlepszi do nòuczi jãzëka. Tedë rosce mùsk, dësza sã bògacy, i wszëtckò sã sztòltëje. Wiém sóm pò se, jak letkò sã nauczëc jãzëka, czëj sã je dzeckã. Chcemë le sã wzyc do serca słowa swiãtegò Jana Pawła II do Kaszëbów, chtërne bëlno sparafr-a-zowòl w swòjim dokazu dr Eugéniusz Prëczkòwsczi: „Za mądri òjców spòdk i swòj jãzëk sã jëmac – Gò ùczëc wszëtczich dzòtk, a wiëdno z Bògã trzëmac!”

ROZMÒWã Z KRZYSZTOFã PATOKã PRZEPROWADZYL I SKASZËBIŁ GRACJÓN FÓPKA

# ODSZEDŁ JERZY KIEDROWSKI

W poniedziałek 14 czerwca w mediach społecznościowych ukazała się wiadomość, że zmarł Jerzy Kiedrowski, prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1971–1976. Ta wieść bardzo mną wstrząsnęła. Od kilkunastu lat rozmawiałem z Panem Jerzym telefonicznie co kilka tygodni.

Nie skarżył się zbyt na zdrowie, martwił się jedynie pogarszającym się wzrokiem. Ostatnio powiedział mi, że pomyślnie przeszedł zabieg i widzenie Mu się polepsza. Zawsze na początku rozmowy interesował się, jak się czuję, nad czym pracuję. O sprawach kaszubsko-pomorskich był dość dobrze poinformowany, bo żona co miesiąc czytała Mu „Pomeranię”. Mnie wypytywał szczególnie o sprawy związane z działaniami na terenie wojennego cmentarza leśnego w Piaśnicy. Bardzo się ucieszył, gdy dowiedział się, że powstało Muzeum Piaśnickie w Wejherowie. Od wielu lat mieszkał w Sopocie, ale Wejherowo było dla Niego miastem szczególnym, równie ważnym, a może ważniejszym niż Gdańsk. Gdy pracował zawodowo, nie znałem Go tak dobrze jak od czasu, gdy przeszedł na emeryturę. Był człowiekiem niezwykle inteligentnym, umiał bardzo sprawnie kierować ludźmi, zespołami. Mówiła mi o tym moja żona Halina, która od połowy lat siedemdziesiątych pracowała w sekretariacie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Bywałem w Jego gabinecie, gdy był dyrektorem w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku. Widziałem, jak umiejętnie wydaje polecenia podwładnym, jak umie słuchać swoich pracowników, jaki był skuteczny w działaniu. Będzie mi brakowało rozmów z Nim, Jego intelektualnych i mądrych rozważań o sprawach kaszubsko-pomorskich, o życiu po prostu.

Jerzy Kiedrowski urodził się 1 października 1934 roku w Gdyni. Był synem Władysława, gdyńskiego sędziego okręgowego, i Haliny Ostoja-Lniskiej. Miał dwoje rodzeństwa: brata Wojciecha (rocznik 1937), wieloletniego redaktora naczelnego „Pomeranii”, edytora książek kaszubsko-pomorskich, i siostrę Marię (rocznik 1939), po mężu Kazimierską. Matka zmarła wkrótce po urodzeniu Marii. W czasie II wojny światowej, 11 listopada 1939 roku, Jego ojciec został zamordowany przez Niemców w Piaśnicy. W czasie okupacji Jerzy wraz z rodzeństwem był pod opieką rodziny matki w Kartuzach. Po wojnie wychowywał się u stryjostwa w Wejherowie. Po ukończeniu w tym mieście Szkoły Podstawowej nr 3 i Liceum Ogólnokształcącego rozpoczął pracę w Zakładzie Produkcji Elementów Budowlanych w Redzie. Rok później podjął studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Po ich ukończeniu w 1958 roku i krótkiej służbie wojskowej został nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 4 w Wejherowie. W latach 1959–1969 był kierownikiem powiatowego Wydziału Kultury i Sztuki w Wejherowie, a w latach 1969–1972 sekretarzem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Był współinicjatorem powołania Państwowej Szkoły Muzycznej, Powiatowego Domu Kultury oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej



w Wejherowie. Z przyjacielem Mieczysławem Baranem zainicjował cykliczny Festiwal Pieśni o Morzu, a we współpracy z Adamem Patokiem założył Klub Młodej Inteligencji Kaszubskiej im. ks. dr. Leona Heykego. Był inicjatorem powołania Oddziału Wejherowskiego Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki i przyznawania przez to stowarzyszenie statuetki Remusa za dokonania w dziedzinie kultury.

W latach 1972–1975 Jerzy Kiedrowski był dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku; zainicjował wówczas wydawanie biuletynu „Bibliotekarz Gdański”, prezesował gdańskiemu Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. W 1976 roku został powołany na dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Wojewódzkiej Rady Narodowej. W latach 1976–1985 był dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku; w tym czasie powołał Galerię Sztuki Ludowej, zainicjował wydawanie biuletynu „Ziemia Gdańska”, kierował Międzywojewódzkim Zaocznym Studium Oświaty i Kultury dla Dorosłych.

Po odwołaniu ze stanowiska dyrektora WOK krótko pracował w Biurze Wystaw Artystycznych, a następnie, w latach 1986–1990, był dyrektorem Domu Kultury Kolejarsza w Tczewie. W latach 1990–2001 jako dyrektor kierował Wydziałem Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. W 2002 roku przeszedł na emeryturę.

W Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim pełnił nie tylko funkcję prezesa Zarządu Głównego, ale był także wiceprezesem, skarbnikiem oraz członkiem kolegium redakcyjnego organu ZKP – „Pomeranii”. Był współinicjatorem wydarzeń kulturalnych ważnych dla Kaszub i Pomorza: Spotkań Wdzydzkich, Gdańskich Koncertów Folklorystycznych, wystaw sztuki ludowej. Zainicjował i organizował coroczne Sympozja Polonii Kaszubsko-Pomorskiej, był wieloletnim członkiem Rady Naukowej Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Współpracował z wejherowskim Społecznym Komitetem Opieki nad Mogiłami Piaśnicy, dzięki Jego staraniom w 1989 roku ukazała się monografia Barbary Bojarskiej *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu*. W latach 1990–2001 był wiceprzewodniczącym Pomorskiego Komitetu Obrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Gdańsku. Został odznaczony Orderem Stańczyka, Pierścieniem Świętopełka Wielkiego klasy złotej i Złotą Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Zmarł 14 czerwca 2021 roku. Spoczął na cmentarzu w Sopocie.

Cześć Jego pamięci.

STANISŁAW JANKE



Mieczysław  
Stryjewski

z brulionu



# POEZJA PONAD CIERPIENIEM

TWÓRCZOŚĆ MIECZYŚŁAWA STRYJEWSKIEGO. CZĘŚĆ 2

Przy całościowym ujęciu poezji Mieczysława Stryjewskiego i przy dążeniu do odnalezienia dla niej najbardziej adekwatnych kluczy interpretacyjnych stajemy dziś przed faktem niewielkiej liczby jego tekstów lirycznych. Ponadto współczesny czytelnik zauważa, że w postępowaniu tym nie pomaga tradycja badawcza, ponieważ twórczość łęborskiego poety nie była szerzej omawiana w zbiorach esejów krytycznoliterackich<sup>1</sup>. Nie kwapili się również do oceny jego wierszy recenzenci na łamach ówczesnych czasopism literackich. Tym bardziej trudno tego oczekiwać we współczesności, kiedy nie wychodzą nowe materiały o Stryjewskim, pisma literackie zaś, mając nadmiar tekstów, rzadko zwracają się ku przeszłości... Jeśli zarysowuje się dzisiaj możliwość odczytywania jego poezji, można wspomnieć o kilku równoległych i równie ważnych sferach interpretacji.

Pierwsza z nich to sytuowanie utworów Stryjewskiego w porządku historycznoliterackim jako jednego z ostatnich przedstawicieli poezji Drugiej Awangardy<sup>2</sup>. Właśnie wobec utworów Józefa Czechowicza, Jana Brzękowskiego czy Stanisława Czernika można sytuować lirykę łęborskiego poety, który w swej twórczości nie tyle wyrażał zachwyt nad dynamiczną nowoczesnością i zmodernizowaną, zmienną sferą obyczajowości, co poszukiwał lapidarnego, prostego wyrazu dla codzienności i zwykłości egzystencji. Zwłaszcza wiersze w pierwszym tomiku *Białe panny* stanowią obrazowe zestawienie ostro oświetlonego szczegółu świata materialnego i duchowej emocji

nadwrażliwego wręcz podmiotu. Szczególnie takie utwory jak *Kaszubski haft*, *Cisza* lub *Karty ukazują swoje ukryte znaczenia*, które przenoszą świat przed-

stawiony z realizmu ku subiektywizmowi emocji piszącego. Przedmioty z najbliższego otoczenia podmiotu lirycznego przestają być pospolite i trywialne, a swoim kształtem, kolorem lub zapachem wywołują ciepłe uczucie, przesłonięte mgiełką melancholii skojarzenia. Bardzo ciekawe postacie przywoływane są w owym zbiorze na świadków poetyckich wizji: Nikifor,

Andersen, Don Kichot, arlekin, trębacz oraz ekwilibrysta. Sekundują oni poczuciu samotności, pozwalają poczuć wspólnotę w bólu, ale i nieco zdystansować się od zamierającego życia.

Drugi sposób odczytywania poezji Stryjewskiego wiąże się z jego naznaczoną cierpieniem biografią człowieka przykutego do inwalidzkiego wózka. Jest to niewątpliwie bardzo delikatna materia, w której można niepostrzeżenie dokonać nadinterpretacji niejednoznacznej przeciw poezji, która nie musi zawsze odnosić się do komentowania rzeczywistego świata zewnętrznego. Jeśli jednak przyjąć interpretację biograficzną, otrzymujemy wówczas uzasadnienie, skąd tak częsta w wierszach Stryjewskiego obecność sytuacji szpitalnej, topiki medycznej (z realiami lekarstw, zastrzyków, fizycznego bólu). Konieczność stałego przebywania na wózku inwalidzkim albo w łóżku bóleści wywołuje konsekwencje w wielu składnikach literackiej przestrzeni. W konsekwencji liryka staje się zapisem doświadczenia medytacyjnego, spojrze-

**L**IRYKA STAJE  
SIĘ ZAPISEM  
DOŚWIADCZENIA  
MEDYTACYJNEGO.

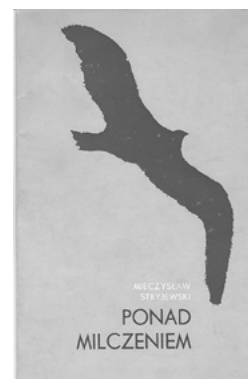
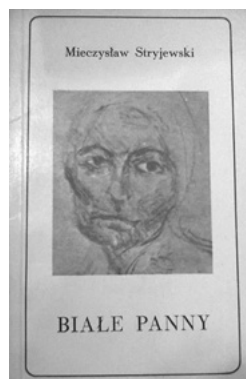
<sup>1</sup> O Stryjewskim odnajdziemy krótką notatkę w ujęciu Lesława Bartelskiego *Polscy pisarze współcześni, 1939–1991. Leksykon*, Gdańsk 2000, s. 399; zaledwie raz wspomina się o nim w przeglądowej książce: A. Flisikowska, *Gdańsk literacki. Od kontrolowanego do wolnego słowa (1945–2005)*, Gdańsk 2011, s. 87. Brak zaś wzmianki o poecie w całościowych ujęciach środowiska Pomorza Środkowego, np. F. Fornalczyk, T. Matejko, *Pisarze Pomorza Środkowego*, Koszalin 1988, czy w opisie powojennej polskiej poezji: P. Kunczewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 4: *Poezja polska od 1956*, Warszawa 1994.

<sup>2</sup> O cechach estetycznych tego nurtu poetyckiego na przykładzie jego najwybitniejszego poety np. w pracach: *Czytanie Czechowicza*, red. P. Próchniak, J. Kopciński, Lublin 2003; *Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. J. Świąch, Lublin 2004; E. Kołodziejczyk, *Czechowicz – najwyższe piękno. Światopogląd poetycki wobec modernizmu literackiego*, Kraków 2006.

nia studiującego każdy detal otoczenia podmiotu. Widać tę tendencję w drugim tomiku Ponad milczeniem w takich wierszach jak *Krawędź*, *\*\*\*Jak ryby płyną milcząc*, *Szpital* albo *Kwiaty na szybie*. Nie jest wówczas dziwne, dlaczego w utworach brak dalszego planu widzenia, szerokiego horyzontu, za to tak wiele tutaj introspekcji, obserwacji jednego tylko pomieszczenia, które staje się całym wszechświatem, a także drobniawego analizowania tęsknoty, pragnienia czy obecności drugiego człowieka. Zwłaszcza ten ostatni czynnik jest przejmujący, gdyż kierowany jest ku matce podmiotu (kochającej, cierplivej, ale i zmęczonej), a także ku bliżej nieokreślonej kobiecie partnerce, która projektowana jest w kilku obrazach lirycznych niczym jakaś odległa postać rodem z baśni czy snu<sup>3</sup>.

Trzeci sposób odczytywania poezji Stryjewskiego możliwy jest dzięki zwróceniu się ku kategorii twórcy osobnego, co czyniono w odniesieniu np. do twórczości Rafała Wojaczka czy Edwarda Stachury<sup>4</sup>. Status lęborskiego twórcy, który swoją poezją wychylał się ku temu, by stworzyć własne, odrębne sposoby przeżywania rzeczywistości, jak najbardziej odpowiada takiemu ujęciu<sup>5</sup>. Szczególnie utwory z ostatniego tomiku *Z brulionu* ukazują heroiczną walkę podmiotu z bólem ciała i z ograniczeniami, jakie stawiała mu codzienna udręka życia, która niszczyła jego pragnienie wlatywania w przestrzeń wolności. Poezję Stryjewskiego warto postrzegać jako syzyfowe zmaganie się z bezsilnością, którą chce się przekroczyć, opanować lub choćby odnaleźć w niej sens. Jest to stały motyw wierszy z końca lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych, z których wylaniają się nie tyle obrazy dynamicznej walki, co nastrój wyciszania, rezygnacji i zgody na taki, a nie inny stan egzystencji (np. wiersze: *Poszukiwanie*, *Elegia*, *Nie wraca*, *Otwieranie* albo *Wizyta*). Z owych sporów podmiotu wierszy ze światem zewnętrznym i własnymi granicami nie wyłoni się człowiek zwycięzca, a raczej wrażliwa jednostka tylko chwilowo ukojonego bytu, która oczekuje na kolejny, być może ostateczny cios ze strony Nieznanego.

Wszystkie trzy sposoby odbioru liryki Mieczysława Stryjewskiego ukazują, jak ważna stała się w kształtowaniu jego egzystencji literatura, która spełniła rolę formy autoekspresji, mentalnej powierniczki czy przestrzeni wyzwolenia. Upewniają o tym nie tylko wiersze, ale i korespondencja czy wspomnienia grupki przyjaciół poety. Przebija ta myśl ze



słów Andrzeja Wojciecha Guzka, Witolda Gauzege, Adama Buchowskiego oraz Janusza Króla, którzy w latach sześćdziesiątych jako młodzi ludzie odwiedzali Stryjewskiego, prowadząc z nim czasami wielogodzinne dyskusje o literaturze. Potwierdza taki stan rzeczy Krystyna Widderska, lęborska przyjaciółka literata, która – jak i on – cierpiała na identyczną chorobę. Owe skromne kontakty z ludźmi mającymi swoje życie, odmienne problemy, wrażliwość i styl myślenia pozwalały Stryjewskiemu choć przez chwilę nie czuć twardości spraw bytowych. Tych kilkoro znajomych mogło również wesprzeć jego matkę w załatwianiu zapomóg czy w najzwyczajszych zakupach. To, że nie były to kwestie łatwe, świadczy materiał, który stosunkowo niedawno, bo w 2020 r., pozyskała Miejska Biblioteka w Lęborku od Kazimierza Dułaka, który wspomina poetę w czasach, kiedy uczył się w Zasadniczej Szkole Zawodowej. Jako młody chłopak naprawiał mu wówczas ciągle psujący się wózek inwalidzki, pomagał w utrzymaniu funkcjonowania sprzętu technicznego mieszkania oraz wyręczał w rozlicznych pracach matkę literata.

W dzisiejszej rzeczywistości Lęborka pamięć o Mieczysławie Stryjewskim wciąż jest odnawiana, choć żyjących osób, który by go pamiętały, jest już bardzo mało. Dobrze, że władze miasta zdecydowały się odnowić dawny dom poety, który może stać się obecnie jednym z elementów miejscowego szlaku kulturalnego (o czym informuje tablica zamieszczona przy ul. Stryjewskiego 52). Bardzo dobrze, że wciąż jest on patronem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego i tym samym wskazuje, że poezja ocala przed rozpaczą, inspirując do życia i głębszego spojrzenia na rzeczywistość.

DANIEL KALINOWSKI

<sup>3</sup> W tym duchu analizuje się poezję Stryjewskiego najczęściej. Patrz np. A. W. Guzek, *Poeta odchodzi, pozostaje poezja*, „Zbliżenia” 1984, nr 18, s. 7 i 9; tenże, *Rozumny brat cierpienia*, „Pobrzeże” 1985, nr 4, s. 19-20.

<sup>4</sup> „Poeta osobny” jest to bardzo często używana kategoria, która podkreśla nieporównywalność kreowanych przez danego twórcę światów do innych już istniejących. Problem polega wszakże na tym, że w „osobności” każdy z literatów mógłby być sytuowany. Patrz opracowania kwestii: *Kaskaderzy literatury. O twórczości i legendzie Andrzeja Bursy, Marka Hłaski, Haliny Poświatowskiej, Edwarda Stachury, Ryszarda Milczewskiego-Bruna, Rafała Wojaczka*, red. E. Kolbus, Łódź 1990; J. Marx, *Legendarni i tragiczni. Eseje o polskich poetach przeklętych*, Warszawa 1993; *Poeci osobni. Jacek Gutorow, Paweł Marcinkiewicz, Jacek Podsiadło, Tomasz Różycki. Informator biobibliograficzny*, Opole 2008.

<sup>5</sup> Tak też interpretuje jego twórczość Stanisław Misakowski w artykule *Mieczysław Stryjewski, [w:] Wokół źródła. Almanach poezji nagrodzonej w Konkursie Literackim im. Mieczysława Stryjewskiego*, oprac. S. Misakowski, Lębork 1995, s. 7.

<sup>6</sup> A. Radajewski, *Brat cierpienia i optymizmu*, „Głos Pomorza” 1998, nr 269, s. 4.



Leszek Bakula był szalenie inteligentny, poznawczy, wnikliwy

# LESZEK BAKUŁA

INTELEKTUALISTA Z KURPI I POMORZA

Leszek Bakula był polskim pisarzem, poetą i prozaikiem, krytykiem literackim, a także działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Literatów Polskich, członkiem Towarzystwa Kultury Świeckiej.

Urodził się 4 grudnia 1930 r. w Ostrołęce nad Narwią, w rodzinie robotniczej, jego rodzicami byli Władysław i Rozalia z Knyzewskich. Przed wojną, w czasie okupacji i tuż po niej mieszkał z matką w Ostrołęce i tu zdał maturę w roku 1951. Jego dzieciństwo i dorastanie były bardzo trudne, naznaczone biedą i siermiężną wędrówką w nieznaną. Leszkiem zajmowała się matka, opuszczona przez męża w 1930 r. Nierzadko cierpieli głód, zdarzało się, że nie mieli pracy i domu.

Przed wojną Leszek Bakula uczył się w Publicznej Szkole Powszechnej, po wojnie kontynuował naukę w Myszyncu, następnie w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Działał w harcerstwie, potem w Związku Młodzieży Polskiej. W latach 1951–1956 studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, w latach zaś 1966–1967 – filozofię u prof. Leszka Kołakowskiego (zaocznie).

Leszkowi Bakule nie wiodło się zbyt dobrze w Warszawie, powodem takiego stanu rzeczy były jego przekonania, które nie odpowiadały ówczesnej władzy. Jak pisze prof. Zbigniew Zielonka: *Posiadał rzadkie poczucie godności i wartości pisarza, chociaż nie zawsze wszyscy chcieli to dostrzec*. Zwolniono go z Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, w której pracowa-

wał przez kilka lat. Otrzymał urzędowy nakaz natychmiastowego podjęcia pracy nauczyciela w małej wsi Łopuszno na Kielecczyźnie.

Leszek Bakula był szalenie inteligentny, poznawczy, wnikliwy. Pochodził z rodziny robotniczej, jego żona z rodziny chłopskiej – dlatego też miał nadzieję, że osiągając status intelektualisty, będzie miał wpływ na losy kraju. Nic bardziej mylnego. Nie dostał szansy na działalność w większym mieście, nie potrafił bowiem ukryć swoich poglądów polityczno-społecznych, co drażniło ówczesne władze komunistyczne. Był przekonany, że zmiany w Polsce są koniecznością, dlatego też podlegał ciągłym szykanom i prowokacjom ze strony władzy.

Wiersze zaczął pisać w 1948 r., a w roku 1950 zadebiutował już jako poeta i krytyk literacki. Opublikował kilka utworów oraz artykuł na temat twórczości Czesława Miłosza i Juliana Przybosia w tygodniku „Kuźnica” pt. *Słowo z ubocza*. Jego debiutancki wiersz *Obrazek pokoju* został wydrukowany w tygodniku „Wieś”.

Prof. Bogusław Bakula, syn Leszka, oraz Jolanta Sypiańska wydali w ubiegłym roku znakomitą książkę upamiętniającą pisarza, noszącą tytuł *Czy tu mieszka Poeta...? Poezje zebrane Leszka Bakuley. Księga pamiątkowa z okazji 90. rocznicy urodzin Pi-*

sarza. Książka została opublikowana nakładem Wydawnictwa Bonami w Poznaniu. Prof. Bogusław Bakuła jest historykiem literatury polskiej, sławistą, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jolanta Sypiańska jest wnuczką Leszka Bakuły, córką Bożeny Sypiańskiej z domu Bakuły (dr nauk humanistycznych w zakresie filologii angielskiej, pracownik naukowy Instytutu Językoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim). Wspomniana publikacja składa się z ośmiu części, z czego pierwsza stanowi przedmowę napisaną przez prof. Bogusława



Nauczał nie tylko zagadnień filozofii, ale również socjologii, etyki i logiki

Bakułę. Jest dopełnieniem życia i twórczości Leszka Bakuły, uszczegóławia kwestie związane z jego dzieciństwem i dorastaniem, relacjonuje zainteresowanie sprawami publicznymi, historią i literaturą. Stanowi analizę twórczości pisarza, podzieloną na pewne – bardzo wyraźne – okresy. Autor dokonuje interpretacji książek poetyckich i prozatorskich swego ojca, wspomina Łopuszno, wieś w Świętokrzyskiem, gdzie młodzi Bakułowie spędzili dwa trudne lata swojego życia. Mieszkali jak wygnańcy, w izbie bez ogrzewania i wody, w skrajnej biedzie i upokorzeniu. Młody nauczyciel samodzielnie zbudował piec, z pobliskiej studni woził wodę w wiadrach wózką dziecięcym.

Utwory Leszka Bakuły wskazują, że posiadał on wyjątkowy dar interpretacji świata, ukształtowany m.in. lekturami romantyków, Żeromskiego czy Struga. Od 1955 r. był aktywnie działającym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz współzałożycielem Klubu Literackiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, a następnie w Koszalinie i Słupsku.

Kolejne rozdziały książki to utwory Leszka Bakuły, również te wcześniej niepublikowane: *Wybór wierszy 1950–1967*, *Leluje* (1968), *Pół horyzontu* (1972), *Kontrapunkt* (1977), *Rzecz polska* (1989), *Golgota* (1993), *Wiersze późne i niepublikowane (Wybór z lat 70.-90.)*. W pierwszej części poetyckiej przedstawiono wybór utworów drukowanych w czasopiśmie literackich, społeczno-kulturalnych, almanachach i jednodniówkach. W tej części znajdują się również liryki drukowane w czasopiśmie oraz utwory wcześniej niepublikowane. Na okładce wykorzystano zdjęcia nadmorskich wydm autorstwa Bożeny Sypiańskiej i autportret Leszka Bakuły pochodzący z początków lat 50. XX wieku.

W 1958 r. rodzina przeprowadziła się do Ustki, gdzie Leszek Bakuła otrzymał posadę kierownika szkoły podstawowej. Cały ten czas był aktywny społecznie, działał w przestrzeni oświaty i kultury, interesowały go tematy obywatelskie, realizował się pi-

sarsko. W 1962 r. rozpoczął pracę wykładowcy filozofii w Studium Nauczycielskim w Słupsku, dzisiejszej Akademii Pomorskiej. Nauczał nie tylko zagadnień filozofii, ale również socjologii, etyki i logiki. W 1962 r. współtworzył Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy w Warszawie, a później w Koszalinie i Słupsku. Publikował wiersze oraz artykuły o tematyce społecznej i oświatowej, które ukazywały się w prasie ogólnopolskiej. We wczesnej poezji – jak pisze prof. Bogusław Bakuła – wracał do lat dzieciństwa, wojny i okupacji, do związków z matką i do Kurpiowszczyzny. Od 1965 r. pracował jako

nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Mechanicznych w Słupsku. Mury wspomnianej szkoły opuściło w tym czasie kilku obiecujących poetów: Waldemar Mystkowski, Mirosław Kościński, Wiesław Ciesielski i inni. W 1965 r. został pierwszym prezesem nowo utworzonej bazy literackiej na Pomorzu Środkowym. Niestety, za swoje odważne sądy i na podstawie donosu został zawieszony na rok w pracach wykonywania zawodu nauczyciela.

Leszek Bakuła był inspirującą postacią w środowisku nauczycielskim i uczniowskim, miał dobry kontakt z młodzieżą, potrafił docenić twórczość młodych ludzi i „zarazić” ich poezją. Współpracował z pisarzami swojego pokolenia, zarówno z ludźmi pióra, jak i artystami innych dziedzin czy specjalizacji. Był pisarzem, poetą, nauczycielem, dydaktykiem, innowatorem i myślicielem, permanentnie poszukującym i uczącym się od najlepszych umysłów epoki, w której dane mu było żyć. *Dzieła Leszka Bakuły były tak znaczące, jak jego osobowość* – pisał prof. Zbigniew Zielonka w 19. numerze „Śladu” wydanym przez Bibliotekę Śladu – Oficynę Wydawniczą Literatów w Słupsku. Pisarz publikował wiersze, polemiki, reportaże i fragmenty prozy, które ukazywały się na łamach periodyków kulturalnych czy literackich. Jego twórczość spotykała się z dużym zainteresowaniem krytyków i uznaniem czytelników. W latach 1964 i 1965 otrzymał wyróżnienia w konkursie na reportaże wydawnictwa Iskry i czasopisma „Fakty i Myśli”. W swoim twórczym życiu zdobył wiele nagród literackich, odznaczeń i medali. W 1959 r. otrzymał Złoty Krzyż Zasługi w uznaniu za odważną postawę przeciwko stalinizmowi.

W roku 1968 nastąpił kolejny kryzys w życiu pisarza. Wobec niepokornego nauczyciela służba bezpieczeństwa zaczęła stosować różnego rodzaju groźby i szykany. Leszek Bakuła został usunięty z PZPR działającej przy Technikum Mechanicznym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Słupsku. Powodem były jego kontrowersyjne wypowiedzi oraz pisarstwo pu-

blicystyczne, informujące o losach młodych nauczycieli z prowincji, o ich poświęceniu i prześladowaniu przez władzę. Był stale inwigilowany. Z tego też powodu powoli zaczął odchodzić od publicystyki społecznej. W życiu pisarza rozpoczął się okres wyjątkowej pracy twórczej.

Leszek Bakuła jest autorem książek poetyckich: *Leluje* (1968), *Pół horyzontu* (1972), *Kontrapunkt* (1977) oraz prozy: opowiadania *Wydmuchrzyca* (1971), trylogii powieściowej: *Czerwony bór* (1971), *Czarny bór* (1974), *Biały bór* (1977) i ostatniej z wydrukowanych powieści *Wizna* (1981). Poezja *Leluje* jest debiutanckim tomem Leszka Bakuły. W wierszach przenikają się dzieciństwo i wczesna młodość autora. Poeta wraca do postaci matki, wyraża szacunek do niej, przedstawia jako życiową opiekunkę, towarzyszkę doli i niedoli, postać osamotnioną i tragiczną. Potem była proza. W książce *Czy tu mieszka Poeta...?* czytamy: *Poezja była dla Leszka najgłębszą sprawą, zasadniczym źródłem jego pierwszych, twórczych wysiłków. Jednak lata 70. to czas prozy. W 1970 r. ukazał się zbiór opowiadań Wydmuchrzyca, do którego autor wybrał utwory napisane w różnych latach; były to utwory filozoficzne, obyczajowe i satyryczne.*

W dorobku pisarskim Leszka Bakuły, prócz tomów poezji i prozy, znajdują się teksty publikowane w almanachach czy periodykach: artykuły, recenzje literackie, reportaże, opowiadania, wiersze. W dziele *Kontrapunkt* w kilku dawniejszych utworach autor powraca do nastrojów dzieciństwa, do tragicznej postaci matki, do okupacji. Niewątpliwie *Kontrapunkt* to książka poetycka nacechowana filozofią, historia przenika się w niej z emocjami, poeta dystansuje się od świata, pojawiają się również tematy nadmorskie.

W 1981 r. ukazała się ważna pozycja literacka w twórczości Leszka Bakuły, powieść *Wizna*. Autor przedstawia w niej historię budowy umocnień nad Narwią w końcu lat 30. XX wieku, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Potem opisuje tragiczną obronę przyczółka w okolicach Wizny we wrześniu 1939 r. Píše o niemieckim natarciu 42-tysięcznego korpusu pancernego i o bohaterskiej obronie posterunku przez oddział 700 żołnierzy Wojska Polskiego, powstrzymujących przez trzy dni hitlerowskie uderzenie. Skupia uwagę na ludziach, bohaterach, obrońcach. Dzień po dniu odtwarza ostatnie tygodnie września 1939 r. nad Narwią.

W 1988 r. ukazał się tom opowiadań Leszka Bakuły *Wyśniło się*, którym zakończył drogę prozatorską. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku wydał również swoje ostatnie tomy poetyckie: *Rzecz polska* (1989) i *Golgota* (1993), w 1995 r. ukazał się ostatni tom *Zie-*



Pozostawił po sobie dzieła znakomite, wyraźne, poznawcze

*mia i morze*. W książce znajdują się utwory już wcześniej publikowane.

W twórczości Leszka Bakuły pojawia się tematyka wojenna, okupacyjna, autobiograficzna, wirująca pomiędzy dzieciństwem, dorastaniem i dorosłością. Niewątpliwie okupacja hitlerowska i sowiecka wywarła ogromny wpływ na twórczość autora, pozostawiła traumę w duszy i nie pozwoliła spokojnie żyć. W tworzeniu poszukiwał siebie. Obserwował zmiany zachodzące w Polsce po 1945 r., szczególnie na Ziemiach Odzyskanych. Pisał o doli prowincjonalnych nauczycieli, umykał w filozofię i egzystencjalizm.

Rozczarował go rok 1989. Transformacja okazała się dla pisarza trudnym doświadczeniem. Przynależność do Związku Literatów Polskich czy Stowarzyszenia Pisarzy Polskich już nie prowadziła do poważnej literatury, nie dawała dużych szans na publikowanie poprzez wydawnictwa literackie. Wolny rynek ogarnął Polskę, na szczęście skończyła się cenzura, literatów jednak pozostawiono samych sobie. Leszek Bakula trudno znosił odmowy wydania jego dzieł. Wychowany na wartościach społecznych, kształtowany przez romantyków i pozytywistów, poszukujący „cybernetycznej maszyny ortograficznej” intelektualista z Kurpi i Pomorza nadal walczył o swoją i społeczną prawdę. Żarzył się w nim talent, jaśniał intelekt, nie potrafił znieść ciszy, nie potrafił milczeć. Jak pisze prof. Bogusław Bakula: [...] *życie i twórczość Leszka Bakuły były bitwą o „wszystko”, a dokładniej mówiąc bitwą o to „wszystko”, czego mógł osiągnąć, przemyśleć, ale czy w całości zrealizować?* Pozostawił po sobie dzieła znakomite, wyraźne, poznawcze, pozostawił dzieła, o których warto przypominać, wracać do nich, po prostu czytać. Swoją osobistą historię opisał w niepublikowanych wspomnieniach pt. *Na śmierć i życie*.

Leszek Bakula zmarł 22 marca 1997 r., jego ciało spoczywa na starym cmentarzu komunalnym w ukochanej Ustce. W miasteczku znajduje się ulica Leszka Bakuły, którą z pewnością przechadzają się dzisiejsi poeci. Być może któryś z nich recytuje w myślach *Nabożeństwo*, wiersz Leszka Bakuły wydrukowany w 1964 r. w „Tygodniku Kulturalnym” nr 23:

*Siedzą współcześnie. Robią ukłony.*

*W żyłach ich płynie czarna kawa.*

*Przy nich Ramony – bez mamony.*

*Śnią o potędze na „Jawach” [...].*

DANUTA MARIA SROKA  
STARSZY KUSTOSZ MBP W SŁUPSKU

# KRWAWE ZAMIESZKI W POWIECIE MORSKIM

*Dosyć tego! Wejherowo – krwawe zajścia, Rozruchy na Kaszubach, Echa zajść przeciwniemieckich na Kaszubach, Przebrała się miarka.* To tylko niektóre tytuły prasowe donoszące o tym, co wydarzyło się w powiecie morskim w kwietniu 1935 roku.

Mimo podpisania 26 stycznia 1934 roku deklaracji o niestosowaniu siły między Polską a Niemcami przez Józefa Lipskiego i Konstantina von Neuratha napięcie między oboma państwami tylko pozornie się zmniejszyło. Szczególnie odczuwalne było to w Wolnym Mieście Gdańsku i na Pomorzu, gdzie wykorzystując swoją przewagę ekonomiczną i organizacyjną, Niemcy zintensyfikowali działania na rzecz mniejszości niemieckiej i pozyskania dla niej poparcia Kaszubów.

NSDAP i organizacje z nią związane dążyły do zdominowania sceny politycznej WMG i organizacji mniejszości niemieckiej w RP. Naziści nie przebierali w metodach, brutalnie zwalczali swych politycznych rywali. Młodzież mniejszości niemieckiej pod wpływem propagandy nazistowskiej, a także w reakcji na działania władz polskich szybko się radykalizowała. Dotąd zrzeszona w Deutsche Vereinigung, gremialnie przechodziła do Jungedeutsche Partei związanej ściśle z ruchem faszystowskim. Krytykowała przewodniczącego DV dr. Konherta za brak zrozumienia i niechęć do ideologii nazistowskiej<sup>1</sup>. Na tym tle dochodziło nieraz do brutalnych starć między członkami tych organizacji, a nawet mordów politycznych<sup>2</sup>. Wobec zbliżających się wyborów do gdańskiego Senatu (ich termin wyznaczono na 7 kwietnia 1935 r.) ulice Wolnego Miasta stały się areną starć. Faszyci atakowali Polaków i konkurentów politycznych. Do Gdańska przybyli najwyżsi dygnitarze hitlerowscy, aby wesprzeć kampanię wyborczą swej partii, między innymi Rudolf Hess – zastępca samego Führera, Hermann Göring – premier rządu pruskiego oraz szef propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels.

Władze polskie szczególnie zaniepokojone były akcją propagandową prowadzoną przez Niemców wśród Kaszubów. Ilustracją tych niepokojów, a i w pewnym sensie nastrojów społecznych, był artykuł pt. *Dosyć tego!*

*Występujące z coraz to większym rozmachem organizacyjnym i z wielką pewnością siebie partje niemieckie prowadzą na Pomorzu, a Kaszubach w szczególności, wysoce szkodliwą dla interesów polskich robotę. Działalność ta poparta „przyjaźnią” polsko-niemiecką, nosząca*

*cechy wybitnie przeciwpaństwowe, polega na wciąganiu do szeregów organizacyjnych Kaszubów w zamian za pewne (nawiasem mówiąc, bardzo małe) świadczenia natury materialnej. Agenci niemieccy przedkładają przytem ludności do podpisania „dobrowolne deklaracje” o przynależności swej do narodowości niemieckiej. W jednej z miejscowości powiatu kartuskiego podpisało takie deklaracje, może zupełnie bezwiednie, kilkadziesiąt osób. Postępowanie tych chwiejnych i słabych jednostek wywołało silne oburzenie u Kaszubów patriotów, mieszkańców wioski i okolicy. To tylko jeden wypadek. A ile ich już zaszło?*

Dalej czytamy:

*Kupowanie dusz polskich, to nic innego, jak cichy plebiscyt. Tylko ludzie z zamkniętymi oczyma nie widzą, do czego nasi zachodni sąsiedzi dążą i jakie im cele przyświecają.*

I w końcu:

*Jeżeli czynniki miarodajne, odpowiedzialne za to, co się dzieje w chwili obecnej, nie zajmą w najbliższym czasie wyraźnego stanowiska, to ludność pomorsko-kaszubska, a z nią ludność całej Polski, będzie zmuszona zabrać głos i powiedzieć: dosyć tego<sup>3</sup>.*

Agitacja niemiecka przynosić musiała znaczące efekty. Warszawskie „Echo Społeczne” donosiło: *Obecnie znów mowa niemiecka na ulicach [Wejherowa] rozbrzmiewa na każdym kroku, mówią po niemiecku młodzi i starzy. Pozdrowienie hitlerowskie wchodzi w zwyczaj. Tu i ówdzie pokazują się brązowe koszule. Brak tylko swastyki na ramieniu, a mielibyśmy gotowych hitlerowców, jak w Niemczech. Butne miny, germański tupet, występuje u pewnej grupy osobników do niedawna skromnych i pozornie lojalnych współobywateli. Nasi domorośli hitlerowcy podnieśli głowę, zaczęli się krzątać po cichu i łowić w mętnej wodzie. Tu i ówdzie mniej wyrobieni Kaszubi szerzyli pogłoski, że Pomorze będzie drugą Saarą – Gdańsk powróci do Niemiec<sup>4</sup>.*

Dzięki zachętom materialnym skłoniono wielu Kaszubów do podpisania się pod deklaracją przynależności do narodu niemieckiego. Zjawisko to warszawskie „Echo” określało jako *masowe*, szacowano ich liczbę

<sup>1</sup> *Rozłam wśród Niemców na Pomorzu i w Poznańskim. Młodzież opuszcza szeregi „Deutsche Vereinigung”, „Gazeta Kaszubska”, czerwiec 1936, R. XV, nr 133.*

<sup>2</sup> *Jak zachowuje się u nas mniejszość niemiecka*, „Gazeta Kartuska”, 20 kwietnia 1935, R. XIV, nr 48. W artykule tym opisano zbrodnię dokonaną na Rudolffie Rieku, wskazując jednocześnie na fakt, że stał się on ofiarą porachunków między DV a JDP. Również zwracano tam uwagę na agitację, jaką prowadzi JDP wśród Polaków.

<sup>3</sup> *Dosyć tego*, „Gazeta Kościerska”, 18 kwietnia 1935, R. VI, nr 47.

<sup>4</sup> *Przebrała się miarka*, „Echo Społeczne”, maj 1935, R. III, nr 5.



Dziennik Bydgoski z 17 kwietnia 1935 r.

na kilka tysięcy: *Zaobserwowano kooptowanie naszej młodzieży do Jungdeutsche Partei. I tu robota również przynosiła plon<sup>5</sup>.*

Władze RP nie mogąc ograniczyć środkami prawnymi działalności organizacji faszystowskich, coraz częściej zaczęły sięgać po środki pozaprawne. W Pucku spłonęła drukarnia, w której Fritz Friedrich Freimann drukował swoje antypolskie czasopismo „Pucker Zeitung”. Oczywiście stało się to za cichym przyzwoleniem policji<sup>6</sup>.

Związek Polaków w Gdańsku protestował przeciwko *krwawym napadom na wyborców Polaków oraz zrywaniami i zbezczeszczeniu chorągwi polskich. W ciągu trzech dni bezpośrednio przed wyborami zanotowano kilkadziesiąt napadów, które dotąd uszły bezkarnie. Sprawców w większości wypadków policja dotąd nie potrafiła ustalić<sup>7</sup>. 12 kwietnia w Komisariacie Generalnym RP w Gdańsku zjawili się radca Senatu WMG Hirschfeld i sekretarz generalny stronnictwa hitlerowskiego w Gdańsku Marzjan. Złożyli oni oficjalne prośbiny za napasą na radcę Szogena i pana Ku-*

charskiego, które miały miejsce w czasie kampanii wyborczej<sup>8</sup>. Takie ich wizyty miały miejsce i później.

W duchu solidarności z gdańskimi Polakami oraz w proteście przeciwko działalności organizacji niemieckich działających na Kaszubach zorganizowano wiece w Rumi i Zagórz, a także w innych miejscowościach. Ich organizatorem był sanacyjny BBWR, ale również SN i NPR. To wspólne wystąpienie rządzących i opozycji miało okazać jedność społeczeństwa polskiego wobec zagrożenia niemieckiego. W czasie ich trwania *mówcy wskazali na niewłaściwe zachowanie się niektórych grup mniejszości niemieckiej, które w podstępny sposób przeprowadzają agitację wśród ludności polskiej celem werbowania jej w szeregi organizacji niemieckich, wywołując tem samem oburzenie wśród Polaków, którzy nie ścierpią, by mniejszość niemiecka zapuszczała swoje macki tam, gdzie chodzi o dusze polskie<sup>9</sup>. „Dziennik Bydgoski” pisał o zdradzieckiej agitacji niemieckiej uprawianej wśród Kaszubów<sup>10</sup>.*

12 kwietnia Niemcy zwołali w Wejherowie zebranie Jugendeutsche Partei z udziałem nowych członków – Kaszubów. Młodzież polska z różnych organizacji, często sobie przeciwstawnych, wybrała się na to zebranie i zażądała, aby obrady prowadzono w języku polskim. W tej sytuacji Niemcy je rozwiązali.

Następnego dnia, na wiecu manifestacyjnym zebrała się cała społeczność polska [Wejherowa], by wyrazić uznanie dla bohaterskiej postawy społeczeństwa polskiego w Gdańsku, które mimo niesłychanego terroru, zdołało powiększyć swój stan posiadania<sup>11</sup>. I padły słowa potępienia na nielojalną mniejszość niemiecką, na renegatów, którzy za srebrniki judaszowe sprzedali swoje dusze. Wzburzenie było ogromne, pogarda dla renegatów bez miary<sup>12</sup>.

W czasie wiecu przemawiali burmistrz Wejherowa T. Bolduan, przedstawiciel Polonii gdańskiej Weisner oraz kilku innych mówców. Zgromadzenie przebiegało w atmosferze patriotycznego uniesienia, zakończyło się podjęciem rezolucji i odpiewaniem hymnu i *Roty*. Następnie uczestnicy wiecu ruszyli w spontanicznym – jak to określała prasa polska – pochodzie przez miasto. Tłum liczył około 3,5 tys. ludzi, doszło do zamieszek antyniemieckich. Rozpoczęło się bicie szyb w sklepach należących do Niemców. W 25 tego typu placówkach wybito 43 duże witryny. Najbardziej ucierpiały sklepy należące do: Englera, Wandlera, Schlemana, Kampera i Taubego. Zdemolowano także niemiecką restaurację Georlka. Wywracano płyty przy posesjach należących do Niemców. Wyważano drzwi niemieckich mieszkań, wyciągano lokatorów i bito ich. Niszczono mur wokół cmentarza ewangelickiego. Nieliczne siły policyjne (12 funkcjonariuszy) mogły jedynie zapobiec śmierci bitych ludzi<sup>13</sup>.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> *Historia Pucka*, Gdańsk 1998, s. 247.

<sup>7</sup> *Protest Związku Polaków w Gdańsku przeciwko terrorowi i represjom*, „Dziennik Bydgoski”, 17 kwietnia 1935, R. 7, nr 91.

<sup>8</sup> „Gazeta Kościerska”, 16 kwietnia 1935, R. VI, nr 46.

<sup>9</sup> *Wiece manifestacyjne w Rumi i Zagórz*, „Dziennik Bydgoski”, op. cit.

<sup>10</sup> *Rozruchy na Kaszubach w oświeceniu prasy niemieckiej*, „Dziennik Bydgoski”, op. cit.

<sup>11</sup> W wyborach do Senatu na listę polską zgłosiowało 8310 osób, co było najlepszym wynikiem Polonii gdańskiej od początku istnienia WMG i co dawało jej dwa miejsca w Senacie.

<sup>12</sup> *Przebrała się miarka*, op. cit.

Do krwawych zająć doszło także w Rumi, Małym Kacku i Kielnie. W lokalu Kiehla w Małym Kacku na zebranych tam członków Jugedeutsche Partei napadła grupa młodych ludzi. Wielu Niemców zostało rannych. W najcięższym stanie był siodlarz z Gdyni Fritz Groen, który wskutek odniesionych ran kłutych zmarł w szpitalu w Sopocie, dokąd przewożono poszkodowanych. Ciężko pobici zostali także ojciec Fritza oraz właściciel lokalu wraz z synem, którego stan określano jako ciężki i dawano mu małe szanse na przeżycie<sup>14</sup>.

Wydarzenia te śmiało można określić jako pogrom.

Na znak żałoby po śmierci Fritza Groena wszystkie flagi w Wolnym Mieście Gdańsku zostały opuszczone do połowy masztu. Prasa niemiecka szeroko opisywała wydarzenia mające miejsce w powiecie morskim. Wiść o tym pogromie błyskawicznie dotarła nawet na łamy prasy amerykańskiej. Zwracano uwagę, że wydarzenia te nie były spontaniczną reakcją tłumu, lecz dobrze zorganizowaną akcją. Młodzi ludzie zostali przywiezieni na miejsce ciężarówkami. *Demonstranci, którzy rozprawiali się z Niemcami w Wejherowie, Małym Kacku i Kielnie przeprowadzili rewizje w mieszkaniach szeregu działaczy organizacji niemieckich. W ich ręce dostały się spisy członków organizacji niemieckich, korespondencja ich kierowników z centralami w Gdańsku i Berlinie i inne dokumenty. Zarekwirowane akta pozwolą podobno również stwierdzić źródło, z którego Niemcy na akcję swoją na Pomorzu czerpali fundusze. Wszystko to zostało doręczone policji. Zabrane zostały również Niemcom broszury propagandowe o treści antypolskiej oraz zbiory deklaracji, jakie podpisywała bałamucona i terroryzowana ludność kaszubska, oświadczając w nich, że uważa się za niemiecką<sup>15</sup>*. Dowodzi to, że atakujący tłum nie kierował się spontanicznymi odruchami. Argumentem przemawiającym także za tym, że cała akcja była dobrze zorganizowana, był fakt, że w czasie zamieszek nie został pobity żaden Żyd ani też nie zaatakowano żadnego sklepu żydowskiego. Zająć tych w żaden sposób nie można było zakwalifikować jako ekscesów chuligańskich czy też wybryków żakowskich, co próbowała uczynić „Gazeta Gdańska” i inne czasopisma polskie<sup>16</sup>. Ich gorące deklaracje o poszanowaniu praw mniejszości w Polsce gwarantowanych w Konstytucji w tych okolicznościach były mało wiarygodne. Gazety niemieckie ukazujące się w Polsce („Posener Tageblatt”, „Deutsche Tageszeit” i „Deutsche Nachrichten”), które obficie informowały o tych zajściach, konfiskowano<sup>17</sup>.

Władze centralne nie mogły pozostać obojętne na te wydarzenia. Do Wejherowa przybyła specjalna ministerialna komisja, która miała zbadać całą sprawę i ukarać władze lokalne za dopuszczenie do pogromu oraz jego sprawców. Miasto Wejherowo zostało zob-



wiązane do wypłaty odszkodowań, straty szacowano na 30 tys. złotych. Mimo prowadzonego policyjnego śledztwa nie zachowały się informacje o tym, aby organizatorzy i uczestnicy zająć zostali postawieni przed sądem.

Według doniesień prasowych *Bierność władz polskich jest przyczyną tego, że tak długo mogła mniejszość niemiecka bezkarnie działać, bałamuścić i pozyskiwać dla siebie ludność kaszubską<sup>18</sup>*.

Za całą sprawą stały zapewne służby specjalne, które w ten sposób chciały położyć kres antypolskiej działalności organizacji mniejszości niemieckiej na terenie powiatu morskiego – co im się częściowo udało. Skutkiem było zastraszanie niektórych Niemców do tego stopnia, że członkowie organizacji mniejszościowych oddawali swoje legitymacje członkowskie i informowali o tym policję (tak przynajmniej działo się w Rumi)<sup>19</sup>. Za sprawą tych wydarzeń nastąpiła dalsza radykalizacja młodzieży niemieckiej i jeszcze znaczniejsze umocnienie wśród niej wpływów faszystowskich.

W centrum tych wydarzeń stali Kaszubi, znajdujący się między młotem i kowadłem.

ANDRZEJ JANUSZ

<sup>13</sup> *Historia Wejherowa*, Wejherowo 1998, s. 357; „Dziennik Bydgoski”, *op. cit.*

<sup>14</sup> „Gazeta Kościerska” 1935, nr 48.

<sup>15</sup> Echa zająć przeciwniemieckich na Kaszubach, „Drwęca” 1935, R. 15, nr 48.

<sup>16</sup> Zobacz: „Gazeta Gdańska” 18 kwietnia 1935, nr 89, „Gazeta Gdańska” 15 kwietnia 1935, nr 86, „Gazeta Nadnotecka”, 17 kwietnia 1935, R. 15, nr 90.

<sup>17</sup> „Dzień Bydgoski” 19 kwietnia 1935, nr 93.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> *Historia Rumi od prądziejów do 1945 roku*, Gdynia 2012, S. 201.



# „KASZUBY SIĘ RUSZAJĄ NA DOBRE”

CZYLI NIECO O KASZUBSKIEJ SPECYFICE W NARRACJI „GAZETY GDAŃSKIEJ”  
Z 1906 I 1907 ROKU O STRAJKACH SZKOLNYCH

## Część II

Jednym z walorów strajkowych przekazów „Gazety Gdańskiej” jest to, że nie są one wyłącznie czarno-białe, można na przykład wyciągać z nich bezpośrednio bądź pośrednio wnioski o różnych postawach Kaszubów wobec akcji protestacyjnych, poznać z imienia i nazwiska część z tych, którzy im się przeciwstawiali, oraz pobudki, które nimi kierowały. Daje też możliwość zastanowienia się, kiedy stosunek redakcji gazety do strajku, nie tylko w naszym regionie, był spowodowany rzeczywistą troską o prawa polskiej, kaszubskiej społeczności, kiedy zaś wynikał z bieżących potrzeb politycznych czy też wewnętrznych rozgrywek w łonie środowiska polskich działaczy narodowych. Psychologa i pedagoga na pewno zainteresuje, na ile rozdarcie dzieci pomiędzy zakazem rodziców brania udziału w nauce religii w języku niemieckim a przeciwnym nakazem nauczycieli wpływało na ich młodą psychikę. Na to nakładał się, w części nieskrywany przez redakcję „Gazety Gdańskiej”, brak idealnej granicy narodowej pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami strajku. Po obu stronach tej barykady stali zarówno Polacy (Kaszubi), jak i Niemcy, tyle że wśród zwolenników ogromnie przeważali ci pierwsi, wśród przeciwników – ci drudzy. Wśród szeregu informacji na ten temat wyróżnia się korespondencja z powiatu kościerskiego, najprawdopodobniej F. Sędzickiego: *Strajk taki zapal wszędzie budzi, że podobno nawet Niemcy się do udziału w nim gotują. I tak koloniści z Nowego Dworu podobno oświadczyli, że i oni pragną dla swoich dzieci polskiego wykładu w szkole, wnosząc, że tak samo jak Polacy po niemiecku, tak oni po polsku nauczyć by się powinni. A jeden nawet polskie elementarze pomiędzy niemieckie rozdaje dzieci* (nr 137 z 1906 r., wyróżnienia w oryginale). Niestety, w tej notatce nie podano, o który Nowy Dwór chodzi, a jest ich w Kościerskiem trzy (por. E. Breza, *Toponimia powiatu kościerskiego*, Gdańsk 1974, s. 87).

Same strajki na Kaszubach miały bardzo podobny przebieg, jak w innych regionach zaboru pruskiego. Zaopatrzone w pisemne oświadczenia rodziców dzieci na nauce religii odmawiały używania języka niemieckiego, za co były karane dłuższym pobytem w szkole, groźbami, biciem (w indywidualnych przypadkach do zgonu włącznie), przedłużaniem obowiązku szkolnego i na wiele innych sposobów. Część z nich tego nie wytrzymała, niektóre miały strajkować *do ostatniej kropli krwi* (nr 135 z 1906 r., Załęże, pow. kartuski). Warto jednak nieco przybliżyć dwa przypadki odbiegające od tego obrazu. W Wielu, według relacji „Gazety Gdańskiej” nieznaną potwierdzenia w innych źródłach, czterech tamtejszych nauczycieli miało w odmienny sposób skłaniać uczniów do zaprzestania strajku. Jeden z nich zignorował strajkujących i prowadził lekcję wyłącznie z jednym dzieckiem, które nie przystąpiło do strajku. Pozostali starali się przekonać dzieci, używając sensownie przemawiających za tym argumentów, by nie strajkowały. Podnosili, że nie ma nic zdrowszego w posługiwaniu się językiem niemieckim, niekiedy polscy działacze władają nim lepiej niż językiem polskim.

Dodawali, że uczniowie i ich rodzice powinni poczekać na stanowisko Kościoła w tej sprawie, dopiero później podjąć decyzję o strajku itp. (nr 134 z 1906 r.). W ten nurt wpisuje się też postępowanie nauczyciela z Hopów (gmina Przdokowo), ale już o specyficznym kaszubskim charakterze. Namawiał on do zaprzestania strajku, bo w języku polskim mówi się w Wielkopolsce, a nie na Kaszubach (nr 136 z 1906 r.).

Od lutego 1907 r. „Gazeta Gdańska” już tylko sporadycznie informowała o strajkach na Kaszubach, co było wyraźną oznaką ich słabnięcia. Pruskim władzom udawało się w coraz większym stopniu wymuszać na uczniach i ich rodzicach podporządkowanie się rozporządzeniu o nauce religii w języku niemieckim. Jednak strajk trwał, niektórzy Kaszubi z ogromną determinacją nie poddawali się. W połowie kwietnia 1907 r. podano, że nadal strajkuje większość dzieci w Pomieczyńskiej Hucie, a ich rodzice nie tylko domagają się nauczania religii w języku polskim, ale też czytania. W maju poinformowano, że strajk ten mimo *prośb i gróźb* nauczyciela, kar nałożonych na uczniów i ich opiekunów, szantażowania matek, że zostaną odebrane im dzieci i przekazane do domów

poprawczych, nawet się wzmógł (nr 44 i 57 z 1907 r.). W całym powiecie kartuskim miała wtedy jeszcze strajkować *znaczna ilość* uczniów, w tym we wsiach gminy Przdokowo: w Szarłacie – 100, w Wilanowie – 53, w Pomieczynie – 25. W tej ostatniej miejscowości strajk *słabł*, ale było tam *kilku takich Polaków, co w żaden sposób nie chcą pozwolić dzieciom na uczenie się niemieckiego pacierza*. Ponadto strajk nadal był prowadzony również w samym Przdokowie oraz w Zaworach (gmina Chmielno) i niewymienionych z nazwy wsiach parafii sianowskiej. Z innych powiatów wymieniono jeszcze kontynuowanie strajku w Poblöciu w powiecie wejherowskim (nr 44, 55 i 57 z 1907 r.). Były to ostatnie informacje o strajkach w konkretnych kaszubskich miejscowościach zamieszczone na łamach „Gazety Gdańskiej” w przejrzanych rocznikach.

Wraz ze słabnięciem strajków zmieniał się też sposób narracji o nich. Miejsce optymizmu, pomyślnych informacji o proteście zajęło prezentowanie szykan, kar stosowanych przez władze, skierowanych zarówno przeciwko poszczególnym osobom, jak i całym społecznościom. Gazeta nawet, wbrew poprzednim wypowiedziom, twierdziła, że nigdy nie pisała, by strajk miał rzeczywiście doprowadzić do zmiany decyzji o wycofaniu nauczania religii w języku polskim. Nie przyznała się też do porażki. Wykorzystując panujący wówczas w kulturze polskiej nurt filozoficzny, mesjanizm, twierdziła, że zaborca odniósł wyłącznie materialne, pozorne zwycięstwo. Poniesione ofiary, męczeństwo strajkujących dzieci i ich rodziców tak ich zahartowały, że wytrzymają teraz każde działania germanizacyjne, co doprowadzi stronę polską do także rzeczywistego zwycięstwa, na wzór ofiary i odkupienia Chrystusa. W tych opiniach szczególnie wyróżniano Kaszubów. Wydarzenia związane ze strajkiem miały im uświadomić, że są Polakami, oddalić od kultury i cywilizacji niemieckiej, a wspólne męczeństwo na zawsze połączyć z polską społecznością, zmienić nastawienie do polskiego ruchu narodowego, także w działalności politycznej, wyborczej: *Dzięki Bogu zmieniło się od tego czasu [poprzednich wyborów – B.B.] niejedno na lepsze, przede wszystkim zaś duch polski zapuścił głębsze korzenie, a ostatni strajk szkolny na Kaszubach udowodnił, jak to Bracia Kaszubi [wytl. B.B.] kochają swą wiarę świętą i język i jak bardzo odczuwają krzywdy, jakie się nam dzieją* (nr 111 z 1907 r.).

Z niewątpliwą przesadą, chociaż też ze znaczną dozą prawdy, łączono przebieg strajku na Kaszubach ze zwiększonym zainteresowaniem polskiej społeczności tym regionem, uznaniem go i jego mieszkańców za swój, wręcz stawianiem ich za wzór: *Cała Polska, jak długa i szeroka, zajmuje się obecnie naszymi Kaszubami. Do ostatnich czasów mało kto z inteligencji ludem naszym polskim na Kaszubach się zajmował. Uważano Kaszuby za stracony posterunek, a nawet wśród rodowitej kaszubskiej inteligencji były jednostki,*



które o polskiej duszy ludu kaszubskiego poczęły powątpiewać. Otóż ostatni strajk szkolny udowodnił owym ludziom małej wiary, że **lud kaszubski pod względem poczucia polskiego przynosi zaszczyt całemu narodowi polskiemu** [wytl. B.B.]. Żywie tu szczera, wielka miłość do naszej wiary katolickiej i do ojczystego języka polskiego. Kilkadziesiąt tuzinów listów, które czasu strajku szkolnego nadeszły z Kaszub do redakcji pisma naszego, były wymownym świadectwem, jak Bracia nasi na Kaszubach boleśnie odczuwają brak polskiego wykładu religii w szkołach pruskich. Były te listy dalekim wymownym świadectwem łączności ludu kaszubskiego z resztą Braci naszej pod zaborem pruskim. Nie dziwi więc, że to nagłe zbudzenie się naszych Braci Kaszubów do czynu wywarło w całej Polsce, jak ona długa i szeroka, radosne zdumienie (artykuł *O naszych polskich Kaszubach*, nr 84 z 1907 r.). Także Niemcy pod wpływem strajku zrozumieli, że Kaszubi są Polakami i chcą z nimi dzielić los (nr 131 z 1907 r.).

Oczywiste jest, że zaangażowanie Kaszubów w akcję protestacyjną było między innymi spowodowane ich przywiązaniem do katolicyzmu i poczuciem, iż uderzenie w język polski w nauczaniu religii jest jednocześnie wymierzone w ich wiarę. Na pewno przyczyniła się do tego, co potwierdzają wszystkie publikacje na ten temat, postawa znacznej części polskiego duchowieństwa. Jednak ówczesnie żyjący Kaszubi działający na rzecz obecności języka polskiego w religii widzieli rzecz trochę inaczej. W „Gazecie Gdańskiej” nie ma właściwie żadnego przykładu pomocy, wsparcia strajku na Kaszubach ze strony miejscowego duchowieństwa. Przeciwnie, bardziej zauważano germanizacyjne, często skuteczne działania księży na Kaszubach niż ich pozytywne oddziaływanie na rzecz strajkowego protestu. Na wielu stronach informowano o nieprzychylnym odnoszeniu się księży do tych wydarzeń, w tym nawet, co wiadomo z innych źródeł, duchownych zasługujących dla polskich dzie-

łań narodowych w naszym regionie. Najprawdopodobniej było to spowodowane różnicami zdań wewnątrz polskiego ruchu narodowego, a jeszcze bardziej – wstrzeźliwą postawą ówczesnego biskupa chełmińskiego Augustyna Rosentretera, któremu często i mocno zarzucano obojętność wobec usunięcia języka polskiego z nauczania religii. Potwierdza to też jedyny wyjątek w tej kwestii, odnotowany przez gazetę. W artykule *Nasi polscy księża na Kaszubach* podano, że proboszczowie dekanatu mirachowskiego (parafie w Chmielnie, Goręczynie, Gowidlinie, Grabowie Kościerskim, Kartuzach, Kościerzynie, Lipuszu, Luzinie, Parchowie, Sianowie, Sierakowicach, Stężycy, Strzeczcu, Sulęczynie, Wygodzie) opracowali i zamierzali ogłosić w grudniu 1906 r. wiernym wspólną odezwę popierającą strajk. Jednak kartuski proboszcz, ks. Maksymilian Brandenburg, który tej odezwę nie podpisał, miał donieść o niej biskupowi, który zakazał jej upublicznienia (nr 25 i 30 z 1907 r.).

Rozgoryczenie części Kaszubów postawą miejscowych kapłanów potwierdza też artykuł *Głos z ludu*, podpisany przez anonimowego Franka-Kaszubę. Jest w nim bezpośrednio wyrażona opinia społeczności kaszubskiej o działalności biskupa w sprawie obrony języka polskiego w nauczaniu religii i o braku wsparcia protestu przez księży. Autor z pełnym przekonaniem stwierdził, że postawa biskupa w tej sprawie spowodowała wśród Kaszubów znaczny spadek zaufania do niego, co zagraża też ich wierze św. Zaznaczył, że księża na Kaszubach, bądź z przekonania, bądź zmuszeni okolicznościami, sprzyjali niemczyźnie, a przynajmniej na wszystko milczeli, a tylko mała garstka księży miała odwagę nas Polaków popierać i z nami współpracować. To też lud już żadnemu kapłanowi nie dowierzał i po prostu od księży się usuwał (nr 129 z 1907 r.). Nie sposób określić, na ile poglądy Franka-Kaszuby były odzwierciedleniem nastrojów całej społeczności kaszubskiej, nie można jednak pominąć, że nie była ona tak jednolita, jak to się często podnosi z większej odległości czasowej.

Dla „Gazety Gdańskiej”, pod tym względem na pewno reprezentatywnej dla znacznej części Polaków żyjących w zaborze pruskim, opór przeciwko nauczaniu religii w języ-

ku niemieckim był też wynikiem różnego pojmowania „kultury pruskiej”, tożsamej z nią „kultury niemieckiej” i przeciwstawiania jej „kulturze polskiej”. Dla strony polskiej ta pierwsza była równoznaczna z okrucieństwem, łamaniem praw boskich i ludzkich, co szczególnie uwidoczniło się w nakazie, by nawet w tak delikatnej materii, jaką jest religia, nie używać języka ojczystego. „Kultura polska” natomiast była przejawem łagodności, uczciwości itp., warto więc jej bronić przed zepsuciem „kulturą niemiecką”. Przy tym pośrednio podawano, że dla Niemców (szczególnie „hakatyistów”) „kultura polska” to synonim bałaganu, chaosu i brudu, „kultura niemiecka” zaś oznaczała porządek, wysoki poziom cywilizacyjny i oświatowy, więc Polacy powinni się cieszyć, że mogą z niej korzystać, i nawet dobrodziejstwem jest przymuszanie do niej. Miało to bezpośrednio przełożenie na zamieszczane relacje, informacje o strajkach w kaszubskich miejscowościach. Według redakcji i korespondentów „Gazety Gdańskiej” dochodziło do nich w tych miejscach (dotyczyło

gawie, oraz nienawisc do kultury, która zdolna jest do takiego pomiewierania nie-szczęśliwego społeczeństwa.  
Kona strejk szkółki. My nad trumną jego nie płacemy i nie rozpaczamy. Nie był on naszą nadzieją, nie traliśmy więc niczego. Siłą swoją zelektryzował świat cały, budząc podziw i szacunok dla narodu naszego u obcych, a przerażenie u wrogów. Złamała go przemoc, ale złamała go materialnie. Materialnym zwycięzcą jest rząd pruski, moralnym zwycięzcą my jesteśmy. Rząd pruski zgwałcił ciało, ale ducha nie zgwałcił. Ciało jest zawsze mdłe, ale duch jest niespożyty. Rząd pruski ma w rękę przewagę materialną i materialnie zawsze nas gnąbi, hośmy słabi, ale moralna przewaga zawsze będzie za nami, bo ta moralna przewaga opiera się o nie-ziemskie moce, to jest o odwieczne prawa sprawiedliwości. Rząd pruski może nas materialnie zrobić żebrakami, nie wydrze z nas jednak przywiązania do wiary św. i mowy ojczystej, bo te należą do wyższych sił. Jesteśmy moralnymi zwycięzcami, bo dzieci nasze, chociaż i nadal będą się uczyły pacierza niemieckiego, sercem będą zawsze przy pacierzu polskim i Niemcami nie zostaną. Pamiętać nam jednak należy o tem, że nie samym tylko oporem zwyciężają narody. Dzieci nasze poznają kulturę niemiecką, ale nie poznają jeszcze kultury naszej. Naszym więc obowiązkiem, ażebyśmy wyzyskali chwilę obecną, i wlewali w duszki naszą miłość do kultury polskiej, ażeby one później nie robiły nam wyrzutu: nauczyliśmy nas nienawidzić kulturę pruską, własnej nas jednak kochać nie nauczyliśmy. Zabierzcie się Braćmo do elementarza polskiego, a nauczywszy dziecko czytać po polsku, otworzycie mu tem samym skarbnię do nieprzebranych skarbów w jego życiu późniejszym i zachowacie potomstwo nie tylko dla narodu ale i dla Kościoła świętego.

Nr 70 z 13.06.1907 r.: Strajk kona

to też podpisywania petycji), do których nie dotarła jeszcze „kultura pruska”. W Koleczkowie petycję o nauczanie religii w języku polskim poparli prawie wszyscy mieszkańcy, bo *Wioska nasza jest nawskroś polska, zamieszkała przez samych Kaszubów i kulturą pruską jeszcze nie nasiąkła* (nr 130 z 1906 r.). Prawie identycznie określono Kłosowo, Kłosówko i Kowalewo na pograniczu powiatów kartuskiego i wejherowskiego: *Wszystkie trzy wioski zamieszkałe są przez ludność na wskroś polsko-kaszubską i kulturą pruską dotąd nie nasiąkły* (nr 134 z 1906 r.). Najciekawszy wydaje się opis Załęża (gmina Przdokowo) jako *staropolskiej wioski kaszubskiej* (nr 135 z 1906 r.). To również wpisuje się w szersze, wówczas funkcjonujące, poglądy kulturowe, takie jak przekonanie o nieskażonych wpływami obcymi i cywilizacyjnymi mieszkańcach wsi, czy w bezpośrednio dotyczącą Kaszubów i kaszubszczyzny tezę o języku (gwarze) kaszubskim jako bardziej polskim od samego języka polskiego, bo zachowującym dawne, archaiczne cechy (por. *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*, pod red. J. Tredera, Gdańsk 2006, s. 27).

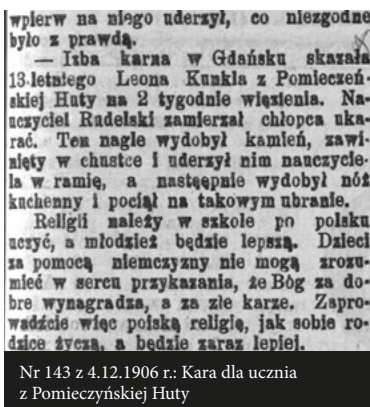
Powszechnym doświadczeniem – jeżeli nie osobistym, to z bliskie-

**Rodzice i dzieci w obronie pacierza polskiego.**  
Niemieckie gazety z Gdańska biją na alarm. Strejk szkółki wzmaga się. Przemógł się już nawet na dobre do powiatu puckiego. Pomędzy innymi w Werblinie nie odmawiają dzieci niemieckiego pacierza. Tak samo szerzy się strejk w powiecie wejherowskim. „Danziger Neueste Nachrichten” dodają, że dzieci jako męczennicy za wiarę świętą chętnie oddadzą szeszt.  
A więc już nawet Interskie i hakatyściane gazety przyznają maszą, że strejk się szerzy i że dzieci ponoszą za wiarę św. chętnie wszelkie prześladowania.

Nr 147, 13 12 1906 r. Według prasy niemieckiej strajk w powiecie puckim się wzmaga

go kręgu rodzinnego bądź sąsiedzkiego – były na Kaszubach kary nakładane za udział bądź wspieranie strajku. W „Gazecie Gdańskiej” symbolizuje to stwierdzenie: *mandaty karne za strajk szkolny sypią się na Kaszubach jak z rogu obfitości* (nr 59 z 1907 r.). Jak w praktyce wyglądało ich ściąganie od opornych Kaszubów, najlepiej oddaje to opis z Łebna w powiecie wejherowskim. W lipcu 1907 r. do Łebna przybył komornik z dwoma pomocnikami w towarzystwie czterech żandarmów. Ich celem było ściąganie kar pieniężnych od rodziców, których dzieci nadal strajkowały. W sumie dotyczyło to dziewięciu mniejszych gospodarzy. Sześciu z nich było na miejscu i pod presją kary zapłaciło. Trzem nieobecnym zarekwirowano świnie, które następnie zlicytowano w Wejherowie. Najbrutalniej potraktowano chlew Franciszka Bacha, w którym *rozbito zamek i wzięto mu dwie ostatnie świnki przeznaczone do chowu* (nr 87 z 1907 r.). Tak potraktowani ludzie nie wytrzymywali, puszczały im nerwy. Nieokreślona z imienia pani Domarus z Łebna-Pustek została skazana za podniesienie pantofla na żandarma, który uczestniczył w egzekucji kary pieniężnej za nieposyłanie syna do szkoły, którego ukarano za uczestnictwo w strajku przedłużeniem obowiązku szkolnego (nr 118 z 1907 r.). Uderza podobieństwo tej ostatniej sytuacji do jednej ze znanych scen z arcydzieła literatury kaszubskiej, *Życia i przygód Remusa* Aleksandra Majkowskiego. Miejsce starcia Remusa (Dawida), kaszubskiego chłopca, z pruskim żandarmem (Goliatem) jest identyczne: kaszubskie pustki. Wystarczyło, by pisarska wyobraźnia zamieniła krewką Kaszubkę na młodego Remusa (syn pani Domarus uczestniczył też w tym wydarzeniu) i pantofel na procę, żeby literacko unieśmiertelić całą sytuację. Czy atmosfera, która towarzyszyła łamaniu kaszubskiego strajkowego oporu, w tym starciu Kaszubki z ówczesnym stróżem prawa, nie była jednym z twórczych impulsów najwybitniejszego z młodokaszubów? Na pewno nie można tego wykluczyć!

Chociaż pani Domarus była przed sądem oskarżona razem z synem także za inne przejawy stawiania oporu władzy, to skazano ją tylko za to, uniewinniając od innych zarzutów. Warto na to zwrócić uwagę. Nie był to jedyny indywidualny przypadek, kiedy udawało się wygrać przed sądem uczestnikom strajków na Kaszubach. To między innymi wtedy rodził się u nich szacunek dla prawa i później krytykowane przez przybyszów z innych dzielnic Polski częste procesowanie się, „materialny” stosunek do życia (zob. np. J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi*, Bydgoszcz 2003, s. 193 i 205). To się po prostu kalkuloowało. Jednak było to na ogół możliwe przy wsparciu profesjonalnych prawników i Kaszubi z ich pomocy



korzystali. W zdecydowanej większości spraw opisanych w „Gazecie Gdańskiej” reprezentował ich adwokat Ignacy Brejki. Co znamienne, wywodził się z chłopskiej rodziny z Kociewia. W młodości był członkiem tajnych uczniowskich organizacji samokształceniowych. W życiu dorosłym udzielał się w kaszubskich organizacjach regionalnych i współpracował zarówno ze starokaszubskimi, jak i młodo-

kaszubskimi działaczami (zob. J. Borzyszkowski, *A. Majkowski...* [indeks] oraz J. Kutta, *Dzieje adwokatury w Wielkopolsce i na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1772–1945*, Bydgoszcz 2017, s. 159).

Niewątpliwie lektura „Gazety Gdańskiej” pozwala inaczej spojrzeć na strajki szkolne na Kaszubach w pierwszym dziesięcioleciu XX w., łatwiej dostrzec ich większe, niżby się wydawało, znaczenie w historii, a także szeroko pojętej kulturze naszego regionu. Jeszcze bardziej umożliwiała spojrzenie na nie przez pryzmat nie suchych opracowań, lecz bezpośrednich uczestników i świadków strajków, w części także stojących po drugiej stronie barykady, czyli ich przeciwników. Pełniej też ukazują, dlaczego zdecydowana większość Kaszubów z ogromną radością witała w 1920 r. wkraczające na Pomorze polskie wojsko. Można być pewnym, że część z nich nie tyle miała górnolotne myśli o zakończeniu ponad stuletniej zaborczej niewoli, reaktywowaniu Rzeczypospolitej, ile bardziej przyziemnie odczuwała satysfakcję i dziejową sprawiedliwość, że oto przegrywają, tracą znaczenie i władzę osoby, które ich biły, karały za rzecz, wydawałoby się, oczywistą: swobodę w wyborze języka nauczania. W tym sensie mesjanistyczna wizja redaktorów i współpracowników gazety o zwycięstwie się sprawdziła, ujawniając jednocześnie, że – patrząc z punktu widzenia drugiej strony – niemiecka Rzesza popełniła błąd, stosując w tej kwestii przymus. To się w państwie o podnoszonej wysokiej kulturze, państwie prawa, zdarzyć nie powinno w ogóle, jeśli spojrzeć z dzisiejszej demokratycznej, wolnościowej perspektywy. Jest też przestrożą, że za takie błędy i działania w dłuższym okresie płaci się wysoką cenę.

BOGUSŁAW BREZA

Powyższy tekst jest zmienioną i skróconą wersją referatu *Kaszuby w ogniu. Strajki szkolne na Kaszubach na łamach „Gazety Gdańskiej” w latach 1906–1907*, ogłoszonego 27 listopada 2020 roku na konferencji „Strajki szkolne na Kaszubach w latach 1906–1907”, który zostanie opublikowany w wydawnictwie konferencyjnym.



Krzysztof zawsze wita swoich gości w odświętnym kilcie. Ubrany jak prawdziwy Szkot, od stóp do głów

# TRYBEK W KILCIE

CZYLI POLSKI PRZEWODNIK PO SZKOCJI

Jeszcze kilkanaście lat temu z perspektywy Polski Szkocja wydawała się odległa i niedostępna dla przeciętnego Polaka. Nie było tanich linii lotniczych, przez co samolot był drogim środkiem transportu. Podróż drogą lądową wydawała się skomplikowana, a droga morska – zbyt długa i równie zawiła.

Wszystko zmieniło się wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku. Europa zrobiła się z dnia na dzień mniejsza, a podróżowanie po niej łatwiejsze i z każdym następnym rokiem tańsze. Polscy obywatele uzyskali ponadto prawo do swobodnego przemieszczania się i osiedlania. Tysiące naszych rodaków za cel wyjazdów, przede wszystkim zarobkowych, wybrały Wyspy Brytyjskie. Anglia, Szkocja, Walia, Irlandia Północna oraz Irlandia stały się domem dla wielu Polaków. Spore grono postanowiło pozostać na emigracji na stałe. Jedną z takich osób jest Krzysztof Trybek, polski przewodnik po Szkocji, któremu nieobcy jest dzisiaj język gaelicki, czyli szkocki odpowiednik języka kaszubskiego. Krzysztofa miałem okazję poznać jeszcze w Polsce, zanim postanowił zostać Szkotem!

– Urodziłem się w miejscowości Złotów na Krajnie. Tam też spędziłem dzieciństwo, które przypadło na lata osiemdziesiąte. Jak większości dzieciaków dni mijały mi wolno, przez co było mnóstwo czasu na zabawę – wspomina Krzysztof Trybek. – Oczywiście był także czas nauki w tamtejszej „trójce”, czyli w Szkole Podstawowej numer trzy. Na szkołę średnią wybrałem Technikum Leśne imienia Tysiąclecia Państwa Polskiego w Tucholi. Dorastałem w sąsiedztwie lasów i las zawsze mnie fascynował. Nie tylko spacerować i rekreacja pośród drzew, ale to, z czego składa się las, ja-

kie gatunki drzew go tworzą, jak rośnie, kiedy umiera. Mieszkać w sąsiedztwie wielkich połaci lasów i nie wiedzieć nic o lesie, to tak jakby mieszkać na wyspie pośrodku morza i nie mieć pojęcia, jakie ryby pływają wokoło. Choć dzisiaj moja praca nie ma bezpośredniego związku z moim pierwszym wykształceniem, to zdobytą w młodości wiedzę mogę dzielić się również z ludźmi tutaj w Szkocji, gdzie natura pięknie współgra z tym, co zbudował człowiek. Prywatnie zaś świetnie radzę sobie w ogrodzie z różnego rodzaju zielenią, co też uważam za duży plus mojego wykształcenia.

Zanim jednak dotrzemy do Szkocji, koniecznie trzeba wspomnieć o Kaszubach, przede wszystkim o nowym domu pośrodku lasu.

– Z Krajny na Kaszuby trafiliśmy przypadkiem – wyjaśnia Trybek. – Moja mama, która zawsze miała ogromne gospodarskie zacięcie, postanowiła poszukać nowego miejsca do życia. W 1997 roku znalazła je na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego pośrodku lasu, dosłownie pośrodku, bo w najbliższym sąsiedztwie poza leśną zwierzyną nie ma żywego ducha. Choć w momencie przeprowadzki mieszkałem w internacie w Tucholi, to nowy adres w lesie stał się także moim nowym domem. Tam też spotkałem się chyba po raz pierwszy, przynajmniej na dużą skalę, z językiem kaszubskim. Poznałem tam kolegów – większość pochodziła z okolicy Kartuz, część z nich



Jedną z pasji Krzysztofa jest chodzenie po górach



Podobnie jak na Kaszubach, na północy Szkocji przy drodze ustawione są dwujęzyczne znaki informacyjne: powyżej gaelic, niżej angielski

również używała od czasu do czasu języka kaszubskiego lub wplatała w język polski pojedyncze kaszubskie słowa bądź całe zdania.

Częściej niż do Kartuz Krzysztof przyjeżdżał jednak do Pucka, który jest ważnym miejscem dla całej rodziny również dzisiaj.

– Zadziałął przypadek, jak się zresztą okaże, nie pierwszy raz w moim życiu – wspomina. – Po ukończeniu technikum rozpocząłem studia zaoczne w Wyższej Szkole Zarządzania w Gdańsku. Tam poznałem swoją przyszłą żonę, która pochodzi z Pucka. Po Złotowie, Tucholi i leśnej osadzie pośrodku Kaszubskiego Parku Krajobrazowego Puck stał się moim kolejnym domem. Tam urodził się mój starszy syn i choć nie mieszkamy w Pucku już od blisko piętnastu lat, to jest to miejsce, do którego chętnie wracamy.

Jeśli oprzeć się na naukowych opracowaniach, to śmiało można powiedzieć, że demografia i ekonomia to główne wyznaczniki emigracji po roku 2004. Dlaczego? Polski rynek pracy, który w tamtym czasie wciąż odczuwał skutki transformacji ustrojowej, nie był w stanie wchłonąć pokolenia wyżu demograficznego lat osiemdziesiątych, pokolenia osób wykształconych, które nie mogły liczyć na dobrze płatną pracę, a tym bardziej pozwolić sobie na kupno mieszkania, które było poza zasięgiem młodych ludzi, szczególnie w mniejszych miastach. Według socjologów, o podjęciu decyzji o wyjeździe decydował również czynnik o charakterze kulturowym. Polska jest bowiem kra-

jem o zakorzenionej tradycji wyjazdów zarobkowych – dłuższych i krótszych.

– Decyzja o wyjeździe do Szkocji była przede wszystkim spontaniczna – mówi Krzysztof. – Pewnego dnia dowiedziałem się, że mój przyjaciel wyjechał do Glasgow. Pomyślałem: Dlaczego ja nie miałbym spróbować?

Jednym z argumentów przemawiających za wyjazdem był czynnik ekonomiczny. Zarobki w Szkocji były w przeliczeniu dużo wyższe niż nawet dzisiaj.

– To miało znaczenie, bo na świecie był już mój syn i potrzeby finansowe nagle wzrosły – przyznaje Krzysztof. – Poza tym Szkocja rozbudzała wyobraźnię, to nie był wyjazd do sąsiednich Niemiec, skąd można było w najgorszym scenariuszu wrócić piechotą. W przypadku Szkocji trzeba było choć trochę zaplanować pobyt i mieć jakiś plan awaryjny. Z drugiej strony, gdy dzisiaj wracam pamięcią do tamtego okresu, to wydaje mi się, że oprócz biletu na samolot i zapewnionego noclegu u przyjaciela większego planu nie miałem. Możliwe, że nie przykładałem wówczas tak wiele uwagi do zaplanowania wszystkiego od A do Z, bo najpierw wyjechałem sam. Żona z dzieckiem dołączyła do mnie po kilku miesiącach, gdy miałem już pracę, którą na miejscu znalazłem zaledwie po trzech dniach. Nie planowaliśmy zostać długo w Szkocji, rok, góra dwa. Niemniej zawirowania, jakie rozpoczął kryzys w 2008 roku, spowodował, że zdecydowaliśmy się zostać tam, gdzie jest „bezpiecznie”.



Na brzegu jeziora Loch Shiel z rodziną turystów z Filipin



Szkocka whisky to trunki znany na całym świecie. Około 22 milionów takich beczek jest składowanych w magazynach na terenie Szkocji



Grupowe zdjęcie przy pomniku misia Wojtka w Edynburgu. Grupa Polaków przyjechała do Szkocji z Holandii

a tak czuliśmy się już wówczas w Szkocji. I jeśli można powiedzieć, że blisko piętnastoletni pobyt tutaj oznacza wyjazd na stałe, to tak, wyjechaliśmy do Szkocji na stałe.

Szkocja leży w strefie klimatu umiarkowanego ciepłego, morskiego, przez co deszcz pada, a wiatr wieje tam niemal przez cały rok. Można narzekać, ale jeśli tam mieszkasz, to musisz przyzwyczać się do tego, że pogoda zmienia się jak w kalejdoskopie. Wpływ na „szkocką pogodę” ma Prąd Zatokowy.

– Przez pierwsze dwa miesiące od mojego przyjazdu nieustannie padał deszcz, w dodatku bardziej poziomo niż pionowo, przedziwne dla mnie zjawisko – wspomina Krzysztof Trybek. – Był listopad, okres jesienno-zimowy, więc dla miejscowych taka aura była czymś zwyczajnym. Ja tymczasem czekałem na śnieg, który, jak się okazało, jest tu zjawiskiem mocno deficytowym. Można więc czekać i czekać...

W Edynburgu brakuje może zimowego śniegu, ale nie brakuje polskich akcentów. W 2015 roku w centrum miasta, w parku sąsiadującym z zamkiem królewskim, odsłonięto pomnik słynnego kaprała Wojtka, niedźwiedzia, który wraz z armią generała Władysława Andersa przeszedł z Iranu przez Irak, Syrię, Palestynę aż do Egiptu i dalej do Europy, gdzie brał udział m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Po wojnie Wojtek został w edynburskim zoo, w którym dożył do 1963 roku. Jego historię znają w stolicy Szkocji niemal wszyscy. W trakcie uroczystości odsłonięcia monumentu Donald Wilson, ówczesny burmistrz Edynburga, powiedział, że pomnik pozwala użyć tej fascynującej historii do tego, by wydobyć na światło dzienne wkład polskich żołnierzy w wysiłek wojenny.

– To też kolejna nić łącząca nasze miasto z żyjącymi tu imigrantami z nad Wisły – mówił Wilson.

Krzysztof Trybek przyznaje, że miejscowi są pozytywnie nastawieni do Polaków.

– Może dlatego, że Szkocja gościła już przybyszów z Polski tuż po drugiej wojnie światowej? Podobno

żołnierze, którzy przybyli tutaj z generałem Stanisławem Maczkiem, byli rozrywani przez szkockie kobiety – śmieje się mój rozmówca. – Wielu z nich osiadło tu na stałe, szczególnie w okolicach Edynburga. Obecnie w Szkocji mieszka około stu tysięcy Polaków z ostatniej emigracji, czyli z pierwszej dekady XXI wieku. Biorąc pod uwagę ludzi, w których choć w części płynie polska krew, to może być tu nas nawet kilkaset tysięcy. Szkocja od zawsze była krajem imigrantów: Irlandczyków, Włochów i Polaków, z których wielu w latach pięćdziesiątych ciężko pracowało przy budowie zapór i elektrowni wodnych na terenie całej Szkocji. Nie ma Szkota starszej daty, który nie miałby w szkole za kolegę lub koleżankę Polaka lub Polki.

Obcokrajowiec, który styka się w Szkocji z językiem angielskim, może odnieść wrażenie, że jego rozmówca posługuje językiem van Gogha albo przynajmniej van Bastena. Jedno jest pewne: nie jest to język, którego można nauczyć się w polskiej szkole.

– Przeciętny Polak odwiedzający Szkocję po raz pierwszy odnosi wrażenie, że jest w Holandii. To ze względu na twardy akcent i brak charakterystycznej angielskiej wymowy – wyjaśnia Krzysztof. – Etymologia większości szkockich sformułowań wywodzi się ze starych języków scots i gaelickiego, przy czym nie ma jednorodnego akcentu szkockiego. Szkocki akcent jest tak odległy od londyńskiego, że przez niektórych ten język uznawany jest za odrębny. Jednym z powodów takiej opinii jest bogata szkocka literatura oraz istnienie kilku wewnętrznych dialektów.

Oficjalnie wyróżnia się cztery główne dialekty: lallans z regionu Central Lowlands, najczęściej używany w literaturze, dorycki używany przez mieszkańców Aberdeen i północno-wschodniej Szkocji, dialekt Orkadów i Szetlandów, czyli archipelagu położonego na granicy Morza Północnego i Oceanu Atlantyckiego, oraz dialekt ulsterski używany przez potomków szkockich osadników w Irlandii Północnej. Oczywi-

ście funkcjonuje kilka lokalnych rodzajów tych dialektów, najczęściej zanglicyzowanych form dialektu lallans, którymi mówi się w Edynburgu i Glasgow. Najtrudniejszy w zrozumieniu dla przeciętnego odbiorcy jest dialekt mieszkańców Glasgow, tzw. *glaswegian accent*.

– *The patter*, bo o nim mowa, wywodzi się z klasy robotniczej – mówi Krzysztof Trybek. – Wypowiadany jest z zawrotną prędkością i trudno wychwycić pojedyncze słowa. Dialekt ten ewoluował między innymi wśród pracowników doków w porcie Glasgow. O ile dialekty jako tako da się zrozumieć, to szkocki język gaelicki, używany dziś tylko przez mniej więcej jeden procent populacji – mieszkańców północno-zachodniego wybrzeża oraz Hebrydów Zewnętrznych, jest niezrozumiały nawet dla rodowitych Szkotów. Jest niczym język kaszubski dla przeciętnego mieszkańca Polski.

Język gaelicki przed dekadą był niezauważany z powodu braku jego zastosowania w kontekście edukacyjnym i administracyjnym. W przeszłości był nawet zwalczany. W 2005 roku uchwalono specjalną ustawę dotyczącą szkockiego języka gaelickiego. Dziś można powiedzieć, że szkocki gaelicki przeżywa renesans, jest obecny w telewizyjnym kanale BBC Alba, w szkołach podstawowych, na kursach językowych dla każdego, kto chciałby się tego języka nauczyć. Na północy Szkocji widać – jak na Kaszubach – dwujęzyczne znaki drogowe i informacyjne.

Jak Krzysztof został przewodnikiem turystycznym? Nie planował tego, wcześniej nawet nad takim zajęciem się nie zastanawiał. Los jednak sprawił, że dzisiaj spełnia się w tej roli.

– Znowu muszę zrzucić to na przypadek – wyjaśnia. – Od 2010 roku jednym z moich kontrahentów jest właścicielka dużego biura podróży, które specjalizuje się między innymi w organizacji wyjazdów do Szkocji. Kilka lat temu powiedziała, że chętnie zatrudniłaby jeszcze jednego polskojęzycznego przewodnika, bo miała tylko trzy przewodniczki, zdarzało się, że nie były w stanie obsłużyć wszystkich zleceń. Spojrzała przy tym sugestywnie na mnie. Dodała, że podoba jej się moja otwartość, łatwość nawiązywania kontaktów, a przede wszystkim podejście do ludzi. Podziwiała też moje zamiłowanie do podróży. I tak z dnia na dzień postanowiłem zostać przewodnikiem po Szkocji.

Aby zamiar przekuć w czyn, Krzysztof zapisał się na kurs na Uniwersytecie Highlands and Islands w Inverness, prawie 300 kilometrów od miejsca zamieszkania. Rozmowa kwalifikacyjna odbyła się telefonicznie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że została przeprowadzona po szkocku dialektem wyspiarskim z Orkadów.

Bycie przewodnikiem to coś więcej niż tylko zarobek. Trzeba lubić odkrywać nowe miejsca i – co najważniejsze – należy być otwartym na ludzi.

– Podróże są moją pasją od lat, od dzieciństwa chciałem podróżować i odkrywać nowe miejsca –



Na szkockich polanach pasą się włochate krowy. Jest to stara szkocka rasa wyżyna, od niedawna spotykana również w Polsce

przypada Krzysztof Trybek. – Zanim rozpocząłem przygodę z przewodnikowaniem, zjeżdżałem Szkocję wzdłuż i wszerz. Widziałem sporo, ale wciąż jest jeszcze mnóstwo do odkrycia. Ten kraj jest surowy, przez to też ciekawy. Najpiękniejsze miejsca w Szkocji to, moim zdaniem, cała wyspa Skye, najpopularniejsze – to oczywiście stolica z zamkiem na powulkanicznej skale, którą odwiedza ponad dwa miliony turystów w roku.

Jednak najciekawsze według zwiedzających są zdecydowanie destylarnie szkockiej whisky. Nie można być w Szkocji i nie odwiedzić destylarni.

– Do każdego wyjazdu przygotowuję się indywidualnie. Zdarza się, że muszę najpierw sam przejechać całą trasę i zanotować wszelkie ciekawostki – Krzysztof przybliży szczegóły swojej pracy. – Nie można wszystkiego nauczyć się z książek. No i trzeba zawsze wziąć pod uwagę zainteresowania uczestników wycieczki. Pomimo nieustannych indywidualnych szkoleń dla przewodników trzeba dużo pracować w terenie, odkrywać nowe miejsca i ich historię.

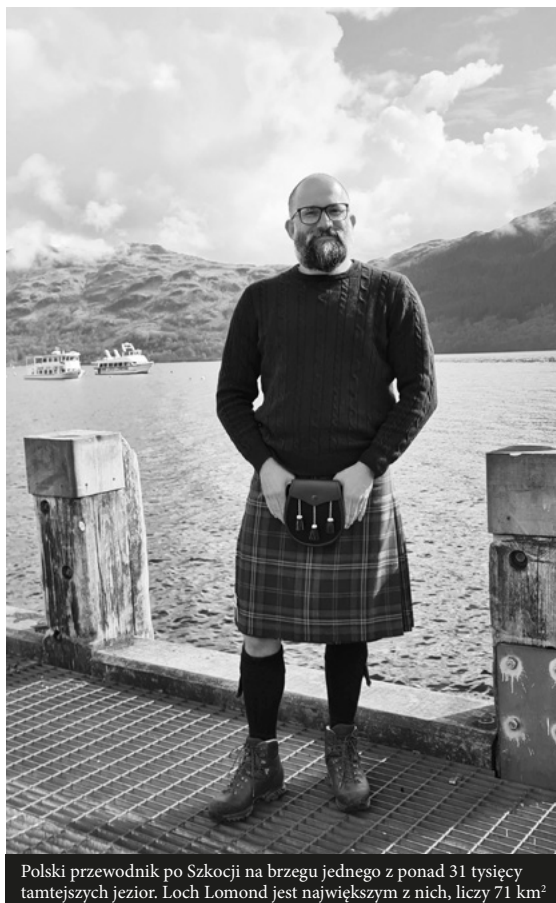
Polski przewodnik ma do czynienia zarówno z klientami indywidualnymi, jak i wycieczkami grupowymi, nie tylko z Polski, ale i innych krajów Europy, a także Azji.

– Z moich usług korzystają czasem członkowie jednej rodziny, czasem grupa znajomych albo klienci korporacyjni w ramach wycieczek grupowych – mówi polski przewodnik. – Wycieczki obsługuję w języku polskim oraz angielskim, choć lepiej mówię po szkocku niż po angielsku. Najłatwiej pracuje mi się z grupami z Europy Środkowej, czyli Słowianami. Mamy przecież wspólną kulturę i przodków. Przy grupach z innych krajów trzeba być czujnym, używając różnych angielskich zwrotów, bo mogą zostać źle zrozumiane. Jest to trudniejsza praca.





Z polską grupą turystów w destylarni whisky

Polski przewodnik po Szkocji na brzegu jednego z ponad 31 tysięcy tamtejszych jezior. Loch Lomond jest największym z nich, liczy 71 km<sup>2</sup>

W Szkocji turyści chcą zobaczyć przede wszystkim pana w kilcie, napić się whisky, posłuchać gry na dudach i oczywiście zobaczyć potwora z Loch Ness.

– Tego ostatniego nie mogę im zagwarantować – śmieje się przewodnik – ale mogę wskazać miejsca, w których się pojawiał. Turyści uwielbiają słuchać szkockich legend i historii, a jest ich tak wiele, że każdy będzie zadowolony. Dla wielu ludzi nie ma znaczenia, że pochodzę z Polski, większość w ogóle nie podejrzewa, że nie jestem Szkotem. Nawet Polacy mają z tym kłopot. Kiedyś polska grupa zwiedzająca jeden z zamków nie mogła uwierzyć, że Polak chodzi w kilcie po historycznym szkockim miejscu i opowiada jego historię po polsku.

Pandemia koronawirusa najbardziej uderzyła w branżę, które nie mogą istnieć bez klientów. W Szkocji, gdzie rządowe restrykcje były długotrwałe i uciążliwe dla przeciętnego obywatela, ubiegły rok był bardzo trudny również dla turystyki. Krzysztof uważa, że wciąż jest daleko do tego, co było jeszcze dwa lata temu, ale widoczne jest światelko w tunelu.

– Pandemia bardzo mocno wpłynęła na turystykę – podkreśla. – Nie mogliśmy się przemieszczać, więc nie było pracy. Finansowo rok pandemii jest rokiem straconym i z tym trzeba się pogodzić. Wykorzystałem ten czas na doksztalcanie się oraz dołączyłem do projektu „Przewodnicy bez granic” – inicjatywy, w ramach której w czasach lockdownu oferowaliśmy

wirtualne spacerunki po różnych zakątkach świata. Wydaje się, że powoli wracamy do normalności, taką przynajmniej mam nadzieję, jak zapewne wszyscy wokół. Chciałbym podróżować, zwiedzać, coraz trudniej usiedzieć mi w miejscu. Podobnie jest z innymi ludźmi. Turyści, którzy planowali wyjazd do Szkocji, na pewno tutaj przyjadą wcześniej czy później. Jestem pozytywnie nastawiony do świata. Moja szklanka jest więc zawsze do połowy pełna – mówi optymistycznie.

Pomiędzy Szkocją a Kaszubami można doszukać się wielu podobieństw. Choć dominuje tutaj górzysty krajobraz, to są regiony takie jak Ayrshire z mnóstwem wzgórz i jezior, zupełnie jak w okolicach Kartuz czy Chmielna.

– Szkoci mają Loch Ness, my mamy Raduńskie Dolne i Górne... – zauważa z uśmiechem polski przewodnik. – Tak więc nawet tutaj można znaleźć miejsce, które będzie ci przypominać rodzinne strony. No i ludzie są z reguły serdeczni i gościnni, co jest wspólnym mianownikiem obu bliskich mi miejsc. Praca przewodnika to praca sezonowa, w sezonie mogę mieszkać i pracować w Szkocji. Poza sezonem mógłbym mieszkać w Polsce, choć marzą mi się również inne kraje. Zawsze powtarzam, że mam jedno życie i chciałbym je przeżyć tak, aby ostatecznie powiedzieć, że żyłem.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



Scena na dnie morza z opery *Syrena* Witolda Maliszewskiego. Źródło: „Światowid”, 5 maja 1928 r.

## O POCHODZENIU NAZWY JURATA

Jurata – najmłodniejszy kurort II Rzeczypospolitej, a współcześnie jedna z popularniejszych nadmorskich miejscowości wypoczynkowych – obchodzi w tym roku jubileusz 90-lecia. Metryka letniska liczona jest od pierwszego sezonu w 1931 roku, jednak swoją nazwę osiedle otrzymało już wcześniej.

Na krótkim, niespełna 150-kilometrowym odcinku wybrzeża brakowało kurortu z prawdziwego zdarzenia. Co prawda w sezonie letnim wioski rybackie pękały w szwach, jednak ich popularność daleko wyprzedzała poziom dostosowania do wymagań gości. Jeden z nich opisywał warunki mieszkaniowe następująco: *W miarę przyjeżdżania letników coraz więcej kóz i krówek nocowało na dworze, i te zacne zwierzęta prawdopodobnie przeklinały w duszy ów polski pęd do morza. W pensjonatach w jednoosobowych pokojach mieszkało po 3 osoby. Korytarze, pokoje służby, strychy, komórki wyzyskane były poza granice możliwości<sup>1</sup>. Modernizacja nadmorskich miejscowości trwała przez całe lata dwudzieste XX wieku – budowano pensjonaty, utwardzono ulice, zakładano kawiarnie, urządzano parki i skwery, elektryfikowano i kanalizowano. Alternatywy w zasadzie nie było. Nie wypadało już jeździć do niemieckiego Sopotu, a Gdynia z roku na rok nabrała coraz bardziej miejskiego charakteru.*

Potrzebę uzupełnienia oferty turystycznej Wybrzeża o propozycję dla wyższych warstw społecznych dostrzeżono już w 1923 roku. To wtedy Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe „Lasmet” wydzierzało pod przyszłe letnisko 180 hektarów gruntu między Jastarnią a Helem. Inicjatywa nabrała realnych kształtów dopiero po pięciu latach, kiedy inwestycję postanowił dokapitalizować Mojżesz Lewin. W 1928 roku po-

wołano spółkę akcyjną, która na podstawie rządowej koncesji miała wybudować wśród helskich sosen kurort na prawdziwie europejskim poziomie. Zanim to jednak nastąpiło, należało nadać planowanej miejscowości jakąś nazwę. Postanowiono, że wybór dokona się w drodze konkursu.

### WYMYŚLMY SOBIE LETNISKO

Formuła otwartego konkursu na nazwę letniska była zapewne rodzajem promocji inwestycji, jak też sposobem na obiektywizację wyboru. Zdejmowała z zarządu spółki odpowiedzialność w kwestii czysto uznaniowej i potencjalnie kontrowersyjnej. Konkurs został ogłoszony w połowie maja. Zastrzeżono, że proponowane nazwy powinny składać się z nie więcej niż dwóch słów, powinny oddawać charakter helskiego wybrzeża i być „ściśle polskie”, przy czym łatwe do zapamiętania i wymówienia dla cudzoziemców.

Decyzja co do nazwy miejscowości zapadła 1 czerwca 1928 roku. Ostateczne słowo należało do sądu konkursowego, składającego się z dwóch uznanych językoznawców – prof. Adama Kryńskiego i prof. Tytusa Benniego, oraz przedstawiciela inwestorów w osobie dr. Franciszka Zwierzchowskiego. Spośród blisko 600 nadesłanych zgłoszeń uwagę jury zwróciły dwie zbliżone do siebie propozycje – Juratyn i Dwór Juraty. Ostatecznie postanowiono nieco je zmodyfi-

<sup>1</sup> J. Muszyński, *Blaski i nędze polskich kąpielisk morskich (Wspomnienia z pobytu w Bois de Jastar sur Mer vulgo Jastarnia Bór)*, „Wiadomości Farmaceutyczne”, 28 stycznia 1934, nr 4.

**„JURATA“** Uzdrowisko na Półwyspie Helu Sp. Akc.  
 STACJA KOL. JURATA POCZTA JASTARNIA.

Zarząd Spółki podaje do wiadomości wszystkich miłośników polskiego wybrzeża morskiego oraz reflektantów na budowę, wydzierżawianie i prowadzenie pensjonatów lub hoteli, że

**pierwsza serja will jest już na ukończeniu.**

Wille te składają się z trzech ubikacyj mieszkalnych ogrzewanych, kuchni z płytą Szrajbera, alkową dla służącej i śpiżarnią, pokoju kąpielowego z wanną, umywalnią (woda zimna i gorąca), W. C. i tarasu. Wszystkie domy połączone są z siecią wodociągową (doskonała woda do picia ze studni artezyskiej), kanalizacyjną i elektryczną.

Prosimy zwiedzić Juratę i obejrzeć wille!

Informacje o sprzedaży pozostałych will i transakcjach terenowych (działki) udzielają:

w Juracie: gen. Fr. Zwierzehowski, tel. Jastarnia nr. 2. w Gdyni: Janina Jaroschowska, hotel-pensjonat Victoria Regia, tel. 19-02 w Poznaniu: gen. Józef Szamota, Sołacz, Sołacka 7,	w Toruniu: Franciszek Brzeski, Szeroka 43, w Katowicach: Władysław Wybranowski, Stalmacha 17, w Łodzi: f. Silvara, Srebrzyńska 2/4.
--	---

Prospekty wysyłamy na każde żądanie! n 4154

Reklama osiedla letniskowego w Juracie. Źródło: „Ilustracja Polska”, 12 lipca 1931 r.

kować i nadać miejscowości nazwę Jurata. Nagroda w wysokości 400 zł została podzielona pomiędzy autorów zwycięskich zgłoszeń – Bogusława Jeziorskiego z Brwinowa i L. Tazbirową z Wołomina. O pomysłodawcach nazw nie wiadomo zbyt wiele. Proboszcz Jastarni ks. Paweł Stefański we wspomnieniach nadmienił jedynie, że nagrodę przyznano nauczycielce<sup>2</sup>.

#### ŻMUDZIŃSKA SYRENA NA HELSKIM BRZEGU

Zastanawiające jest, co zainspirowało pomysłodawców do nadania przyszłemu kurortowi nazwy nawiązującej do imienia Jurata. Pewne wskazówki odnajdziemy w folklorze litewskim. W encyklopedii Glücksberga z 1839 roku czytamy o czelcicach, będących słowiańskimi odpowiedniczkami znanych z mitologii syren: *Pod tem imieniem dawni Litwini rozumieli boginie Morza Bałtyckiego. [...] były to istoty mające postać bardzo pięknych kobiet; ubiór ich był tkany z łuski rybiej i ozdobiony perłami, na głowie miały małą koronę z bursztynu. Najstarszą z nich była Królowa morza Jurata. Boginie te miały głos prześliczny i najzawziętшими były nieprzyjaciółkami pięknych i młodych męż-*

*czyn. Skoro tylko którego na brzegu postrzegły, zaraz swojemi śpiewy i wdzięki starały się zwać do siebie. Biada temu, który się pozwolił uludzić zdradną ponętą! Z początku były bardzo łaskawe, pieściły się z nim, obiecywały rozmaite nagrody, nim wymogły zgodzenie się mieszkać z niemi na dnie morza; a potem, zwabiwszy w głąb wody, śmiały się szydersko i dusiły swoją ofiarę<sup>3</sup>.*

Jurata była bohaterką litewskiej klechdy, spisanej po raz pierwszy w 1842 roku przez żmudzkiego księdza i folklorystę Ludwika Adama Jucewicza<sup>4</sup>. Zgodnie z legendą mieszkająca w bursztynowym pałacu na dnie Bałtyku królowa postanowiła zemścić się na młodym rybaku imieniem Castitis, który w jej mniemaniu czerpał zbyt obficie z darów morza. Ostatecznie do zemsty nie doszło. Jurata i Castitis zakochali się w sobie i zaczęli spotykać. Romans rozgniewał boga Perkuna, który za karę roztrzaskał piorunem siedzibę Juraty, a młodego rybaka przykuł do skały na dnie morza przed trupem kochanki. Od tamtej pory podczas sztormów słychać niesione wiatrem jęki nieszczęśnika, a morze wyrzuca na brzeg kawałki bursztynu, z którego zrobiony był pałac królowej.

#### ≡ Konkurs.

Powstaje nowe uzdrowisko na Helu. Komitet organizacyjny rozpisał konkurs na nazwę uzdrowiska. Warunki konkursu są następujące: Nazwa nie może składać się więcej niż z dwu słów. Idzie o wydobycie jak największego charakteru dla indywidualnych helskich wybrzeży. Fonetycznie ma być tak skomponowana, aby łatwo wpadała w ucho cudzoziemca, mogła być łatwo przezeń zapamiętana i powtórzona. Ma być ściśle polska. Za najlepszą nazwę wyznacza się jedna nagroda w sumie 400 złotych, przylet komitet organizacyjny zastrzeże sobie prawo zakupu wedle uznania nazw nie-nagrodzonych — w drodze porozumienia się z autorem. Przy nazwie proponowanej, zaopatrzonej godłem, należy załączyć zapieczętowaną kopertę, oznaczoną temże godłem, a zawierającą dokładny adres, imię i nazwisko autora. Termin składania projektów: 22 h. m. godzina 12 w południe. Projekty składać należy pod adresem: Komitet organizacyjny Tow. „Uzdrowisko na półwyspie Hel”, Bank ziemiański w Warszawie.

Sąd konkursowy stanowić będą pp.: prof. uniw. A. Kryński i profesor uniw. T. Benni z udziałem jednego z członków komitetu organizacyjnego uzdrowiska.

Ogłoszenie o konkursie na nazwę uzdrowiska na Helu. Źródło: „Kurier Warszawski”, 16 maja 1928 r.

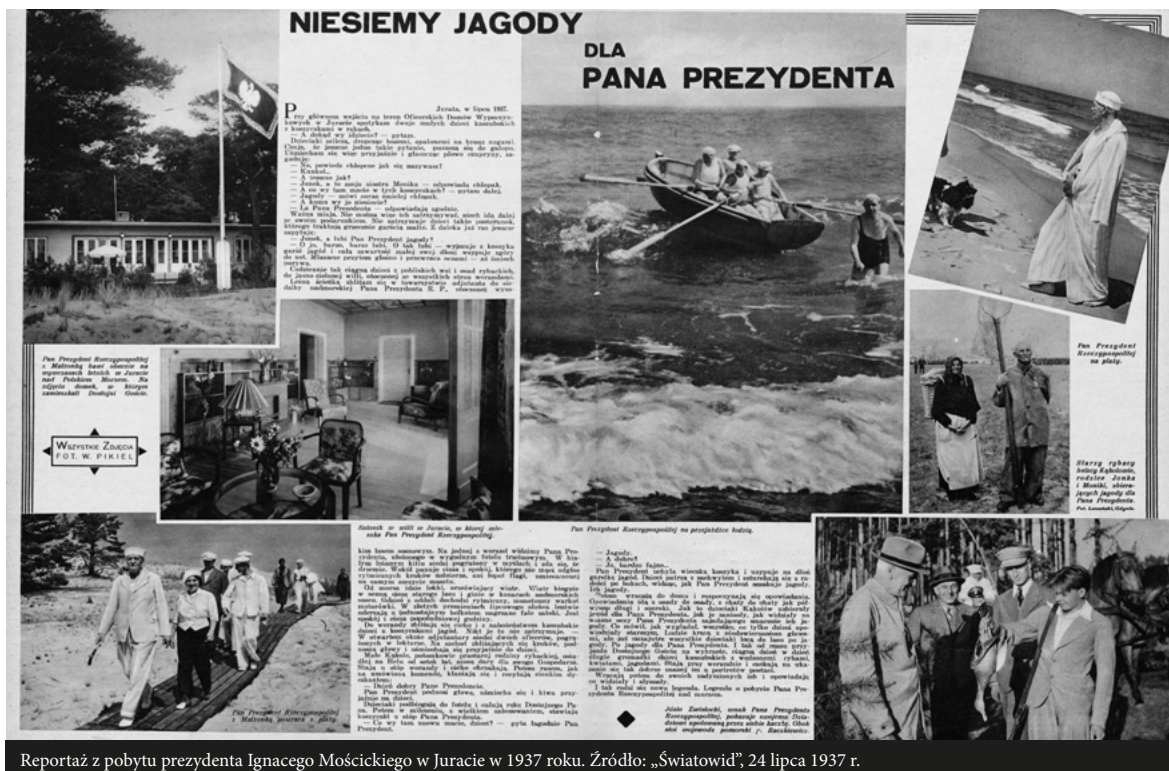


Modernistyczna bryła najbardziej znanej kawiarni Wybrzeża – Cafe Casino w Juracie. Źródło: NAC

<sup>2</sup> P. Stefański, *Wspomnienia z Jastarni*, Gdynia 1997, s. 157.

<sup>3</sup> Czeltice, [w:] *Encyklopedia powszechna: zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów*, t. 4, Wilno i Warszawa 1839, s. 630.

<sup>4</sup> L. A. Jucewicz, *Wspomnienia Żmudzi*, Wilno 1842, s. 103.



Reportaż z pobytu prezydenta Ignacego Mościckiego w Juracie w 1937 roku. Źródło: „Światowid”, 24 lipca 1937 r.

Do dziś przyjmuje się, że nazwa miejscowości odwołuje się do powyższej romantycznej legendy. Czy jednak istotnie to ona zainspirowała pomysłodawców zwycięskich propozycji? Kwestia ta wcale nie jest oczywista. Podanie nigdy nie zagościło na dobre w kanonie kultury polskiej. Najpewniej gdyby królowa Bałtyku nie użyczyła imienia popularnej miejscowości wypoczynkowej, byłoby dziś zupełnie zapomniane. Bardziej prawdopodobne jest, że impulsem do nazwania planowanej miejscowości imieniem Juraty były głośne sztuki teatralne lat dwudziestych.

**KRÓLOWA WINETY CZY MAŁA SYRENKA?**

Jurata, królowa Winety, była jedną z postaci wystawionej po raz pierwszy w 1924 roku sztuki Feliksa Nowowiejskiego *Legenda Bałtyku*, opowiadającej historię miłości żeglarza Doman i pięknej Bogny. Władczyni odrzuciła zaloty Perkuna, przez co sprowadziła na siebie jego gniew. Miasto zostało zatopione, a Jurata skazana na wieczny sen. Śmiałek, który zdołałby ją obudzić, posiadałby jej skarby i pierścień umożliwiający panowanie nad morzami. Wyzwanie to podjął Doman, który chciał w ten sposób udowodnić ojcu ukochanej, że jest jej godzien.

Sztuka odwoływała się do dawnej obecności Słowian nad Bałtykiem i wpisywała w ówczesną narrację historycznej legitymizacji obecności Polski nad morzem. Szybko też została okrzyknięta operą narodową. Tylko nieliczni krytycy zwracali uwagę, że przedstawienie jest modyfikacją sztuki *Der Kompass*, którą Nowowiejski

skomponował dla niemieckiego odbiorcy i dopiero wobec braku zainteresowania zmodyfikował na potrzeby scen polskich. Akcję przeniesiono znad Adriatyku nad Bałtyk. *Muzyka została prawie niezmieniona, napisano tylko narodowe libretto polskie, takie hyper – super – ober – nad – arcyprastawiańskie libretto; [...] z gorliwością neofity librecista napakował tam tyle perunów, mestwionów, dzidził, zazol, krasul i jurat, że słuchacz chwilami nie dostrzega Wagnera, Pucciniego i Griega w orkiestrze*<sup>5</sup> – pisał poeta i dramaturg Artur Maria Swinarski.

Z kolei w 1928 roku, mniej więcej trzy tygodnie przed ogłoszeniem konkursu na nazwę letniska, w Teatrze Wielkim miała miejsce premiera opery Witolda Maliszewskiego *Syrena*. Jedną z głównych postaci widowiska nosiła imię Juraty, królowej mór. Prócz tego przedstawienie miało jednak niewiele wspólnego ze starą litewską legendą. Była to adaptacja baśni Hansa Christiana Andersena *Mała Syrenka*, dopasowana do polskiego kontekstu kulturowego poprzez nadanie postaciom imion słowiańskich i osadzenie akcji sztuki na dnie Bałtyku.

Jak widać, w latach, w których decydowano o nazwie bałtyckiego kurortu, wyobrażenia o mitycznej Juracie kształtowały treści dość swobodnie nawiązujące do pierwotnej żmudzińskiej legendy. Niezależnie od tego propozycja przyjęła się szybko i bezdyskusyjnie, a Jurata od dziesięciu dekad pisze swoją własną, barwną opowieść.

MARCIN HERRMANN

<sup>5</sup> Cyt. za: „Der Kompass”, czyli „Legenda Bałtyku”, „Prosto z mostu”, 21 listopada 1937, nr 53.



# PIĘKNA KRAINA WEDŁUG ALFREDA ŚWIERKOSZA

Przeglądając archiwalne pisma Ligi Morskiej i Kolonialnej „Polska na Morzu”, w numerze 5 z maja 1936 roku natknąłem się na artykuł autorstwa Alfreda Świerkosza, poświęcony Kartuzom i okolicznym terenom. Urodzony we Lwowie dziennikarz oraz fotograf był autorem pierwszych w języku polskim monografi o niektórych miastach i rejonach Pomorza Gdańskiego. W okresie międzywojennym związany był z Puckiem i Władysławowem, po wojnie zaś – z Gdańskiem.

Łamy wydawanego przez Ligę pisma z reguły poświęcone były szeroko rozumianym sprawom morza. Tematy „lądowe” były rzadkością, tym bardziej napisane w formie podobnej do przewodnika. Dzisiaj walory Szwajcarii Kaszubskiej, o której pisze Świerkosz, są powszechnie znane nie tylko pośród mieszkańców naszego regionu. W latach trzydziestych XX wieku powszechne zauroczenie budził widok Bałtyku, stąd większość letników jako miejsce wypoczynku wybierała nadmorskie miejscowości, z reguły nie zauważając urody oddalonych od linii brzegowej terenów. Artykuł Alfreda Świerkosza można więc uznać za próbę zwrócenia uwagi czytelników „Polski na Morzu”, z których wielu pochodziło z terenów oddalonych o setki kilometrów od polskiego Wybrzeża, na miejsca takie jak Szwajcaria Kaszubska, która poza morską bryzą także dzisiaj posiada wiele unikatowych walorów. Poniżej całość artykułu z zachowaniem oryginalnej pisowni.

## SZWAJCARIA KASZUBSKA

Wybrzeże nasze znalazło już swój wyraz w sztuce i literaturze. Mnóstwo szkiców, drobnych i większych, i mnó-

stwo ulotnych wrażeń czyta się już w słowie wiązaniem i prozą. Wysławiano nieraz okolice Gdyni, Pucka, Wejherowa, przypisując im niezwykły urok. Wielekroć razy stanowiły one przedmiot zachwytu artystów, podniecię i temat twórczości poetyckiej i malarskiej. Piękny to istotnie szmat naszej ziemi, ale pięknych ma Polska dużo i nie walory estetyczne nadają mu pośród innych jej obszarów cechy wyjątkowości. Prawdziwie wyjątkowe są okolice Kaszub i wybrzeża przez co innego: przez niezwykle bogactwo odmiennych typów krajobrazowych, skupionych tu na niewielkiej przestrzeni, przez ich dziwną, gdzieindziej niespotykaną różnorodność. Turyści, letnicy z całej Polski chętnie dążą na wybrzeże, ale pędzą zazwyczaj pociągami do miejscowości położonych tuż nad wodami Bałtyku, nie widząc i nie wiedząc, co się dookoła rozciąga. A dookoła kraina piękna, doskonale zagospodarowana, zamieszkała przez lud pracowity, gospodarny, oszczędny a uczciwy. Marudzą tam czasem na drożynę i inne porządki, ale serca to szczerze polskie, a miłość Ojczyzny nie mniejsza niż w krakowskiej, lwowskiej czy wielkopolskiej ziemi. Czyste, schludne wioski składają się na prawdziwie ciekawe miejscowości, godne uwagi turysty-letnika. Przemem są one jedyną drogą do brze-

gów polskiego morza, a więc tembardziej na poznanie i sympatię zasługują. Dają bowiem one możliwość pobytu na tonie pięknej natury lub w zacisznych zakątkach przykuwają nas pięknnością swych zabytków budowlanych z minionych wieków. Każda niemal miejscowość w powiecie morskim, kartuskim i kościerskim pochwalić się może uroczem położeniem i ciekawą przeszłością, stąd słusznie nazwano część powiatu morskiego i cały powiat kartuski, wraz z częścią powiatu kościerskiego – „Szwajcarią kaszubską”.

Nasuwa się więc pytanie jaki punkt w „Szwajcarii kaszubskiej” nadaje się najwięcej na bazę wypadów turystycznych. Punktem takim w powiecie kartuskim jest bezsprzecznie miasto Kartuzy; niedaleko stąd do Gdyni, Wejherowa, Kościerzyny oraz wszystkich miejscowości, położonych nad zgorą 178 jeziorami „Szwajcarii kaszubskiej”. Pod względem komunikacyjnym Kartuzy są położone idealnie. Rozejrzyjmy się więc naprzód w stolicy „Szwajcarii”: Kartuzach.

Kartuzy robią wrażenie jakiejś podgórskiej miejscowości, zresztą najpiękniejszej na całych Kaszubach. Nie bez podstawy zakonnicy reguły św. Brunona, O.O. Kartuzianie, wzniesli tu z końcem XIV wieku swój klasztor i dali początek dzisiejszemu miastu. Klasztor swój nazywali „Rajem Najśw. Marji Panny” (Cartusia Paradisi B. Mariae Virginis). Tu bowiem około źródeł i górnego biegu rzeki Raduni, tworzą wyżyny Bałtyckie obszerny system wzgórz do 200 m. wysokości ponad poziom morza. Głębokie doliny przecinają wzgórza z południo-, do północo-zachodu, a na dnie ich, pośród opalowej mgły, przebijają ciemne sylwety lasów i borów oraz „oka” lazurowych wód, wypełniających liczne jeziora; bystre potoki wyrzeźbiły oblicze tego czarownego zakątka, nadając mu charakterystykę krainy niezwykle pięknej.

I warto zaiste widzieć te malownicze strony, z którymi łączy się niejedno wspomnienie historyczne. Niedaleko bowiem Kartuz leży wieś Chmielno, będąca jakoby kolebką prastarego rodu książąt pomorskich i kasztelanią, o której dzieje wspominają już w r. 1235. Drugą taką kasztelanią był pobliski Goręcín, gdzie już w XIII wieku istniała warownia. Również w pobliżu leży starożytna wieś Żukowo, słynna z klasztoru S.S. Norbertanek, założonego jeszcze w 1210 roku przez Mszczuga

(Mestwina) Starego, księcia pomorskiego. W Żukowie przebywały często księżniczki pomorskie, które tę wieś polubiły tak, jak książęta – Chmielno. Tu wreszcie szlachta oddawała córki swe na wychowanie, a bogaci patrycjusze gdańscy przysyłali swe dziewczątka, aby dobrze wyuczyły się języka polskiego.

Miejscowość Kartuzy jest znacznie młodsza od wymienionych wsi, powstała pomiędzy jeziorami Wielkim a Małym Grzybniem. W roku 1380 zjawiał się tu pierwszy Kartuzjanin, Jan Deterhur z klasztoru „Ogród Marji” w Pradze Czeskiej, sprowadzony przez kaszubskiego rycerza, Jana z Rusocina, którego własnością była i Gdynia. Rycerz ów ufundował klasztor i obdarzył go znacznymi dobrami. W ciągu 500 lat istnienia klasztoru na ziemi kaszubskiej, działalność O.O. Kartuzjan ograniczała się do prac gospodarczych, a w życiu intelektualnym Kaszub nie odegrali żadnej roli. W roku 1861, po kasacji klasztoru przez Prusaków, utworzona została samodzielna parafia. Do dnia 23 marca 1923 roku Kartuzy były gminą wiejską, a dopiero od tego czasu stały się miastem. Malownicze położenie Kartuz sprawiło, że już na kilkanaście lat przed wojną miasto to było głośnym letniskiem i stacją turystyczną. Miasteczko jest czyste, ładnie zabudowane, posiada wodociągi i oświetlenie elektryczne. Najcenniejszym zabytkiem miasta jest gmach klasztorny, a raczej świątynia pokartuska. Posiada ona bardzo ciekawy i charakterystyczny dach w kształcie wieka trumny (doskonale widoczny na ilustracji), pozatem szereg we wnętrzu pamiątek, oraz słynne stalle barokowe i ołtarz z czarnego marmuru. Skarbiec ze wszystkich kosztowności ogołocili Prusacy.

Kartuzy leżą w bezpośrednim sąsiedztwie jeziora Wielkiego Grzybna, zwanego dziś jeziorem Klasztor-nem, wzdłuż którego prowadzi promenada bukowa do góry Szpiczastej czyli Kaplicznej, zwanej dziś Wzgórzem Wolności.

Dokoła wzgórz rozpościerają się majestatycznie wielkie lasy, skąd roztacza się wspaniały widok na przepiękną okolicę Kartuz i przytulne wioski „Szwajcarii kaszubskiej”, wśród których przedewszystkiem godne poznania są: Zawory, Ręboszewo, Dolna Brodnica, Ostrzyce, Goręcyno, Kołpino, Dzierżążno i Babilód.

OPR. SL





## Wśród zieleni Biskupiej Górki

Zapraszam na spacer niemalże w centrum Gdańska, gdzie nie spotkamy tłumów, a wręcz może się okazać, że będziemy jedynymi wędrowcami na szlaku. Wśród zarośli Biskupiej Górki odkryjemy ślady przeszłości, ale i współczesnej próby rewitalizacji tego terenu.



Zaczynamy przy ulicy Kolonia Studentów, gdzie w 2018 roku otwarto punkt widokowy. Pomysł zrealizowano w ramach projektu „Spojrzenie na Gdańsk”, prowadzonego przez Gdański Zarząd Dróg i Zieleni. Zakłada on odszukiwanie miejsc w mieście, z których rozciąga się piękny widok. Dotąd wyznaczono ich już 19. Niektórym nadawane są imiona i tak widok z Biskupiej Górki ma za patronkę Natalię na cześć Natalii Ostrowskiej, byłej radnej dzielnicy Chełm, działaczki społecznej. Zobaczymy stąd m.in. Górę Gradową, dzielnice Aniołki, Siedlce i Suchanino, a między konarami drzew dojrzymy wieże Starego i Głównego Miasta. Ale panorama Gdańska to niejedyna tutejsza atrakcja.

### Ślady francuskie

Punkt widokowy Natalii wyznaczony został nieopodal tzw. Lunety Cafarellego. To dzieło obronne pochodzące z czasów, gdy Gdańskiem władali Francuzi. Powstało w latach 1811–1813 i miało za zadanie wzmocnić przedpole linii obrony Biskupiej Górki. Jest to jedyny tego typu obiekt obronny w Gdańsku, który częściowo przetrwał do czasów współczesnych. Na tablicy informacyjnej zobaczymy dawne ryciny i fotografie Lunety. Śmiałkowie mogą zajrzeć do ceglanego wnętrza, niestety niezagospodarowanego. W okresie Wolnego Miasta Gdańska Luneta, zwana Kasematte Knesbeck, służyła jako przebieralnia dla młodzieży ćwiczącej na urządzonych w pobliżu boiskach.

### Powojenne trudne historie

Chcąc zobaczyć tereny służące do dziś jako obiekty sportowe, idziemy dalej ulicą Kolonia Studentów. Po drodze w dole mijamy ulicę Pohulanka. 75 lat temu miejsce to było świadkiem mrocznego wydarzenia. 4 lipca 1946 roku dokonano tutaj egzekucji 11 osób – członków załogi obozu koncentracyjnego Stutthof. Zostali oni powieszani na oczach zgromadzonych tłumów, które szacuje się na 20–50 tysięcy ludzi. W akcie zemsty i nienawiści niektórzy z obecnych próbowali dokonać zbezczeszczenia zwłok. To wydarzenie wpłynęło na de-



cyzję władz państwowych, aby nie dokonywać publicznych egzekucji zbrodniarzy wojennych.

### Wciąż nieodkryte

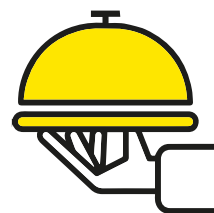
Spacer kontynuujemy trasą ścieżki edukacyjnej wytyczonej w ramach budżetu obywatelskiego 2018. Kolejna tablica opowiada o historii tutejszych boisk sportowych. Dziś tereny te należą do Gdańskiego Ośrodka Sportu. Idąc w stronę dawnych fortyfikacji, koniecznie zwróćmy uwagę na przepiękną topolę białą. Jest ona wpisana na listę pomników przyrody. Wysokość drzewa to aż 31 metrów, obwód pnia 4,5 metra, a rozpiętość korony wynosi 26 m x 22 m.

Jeśli mamy ochotę na przewędrowanie całej trasy, musimy być przygotowani na starcie z komarami i nieuczęszczanymi ścieżkami leśnymi. W ciągu kilkunastu minut dotrzemy do bastionów Ostroróg, Pośredniego i Zbawiciela. Ich początki sięgają XVII wieku, ale były wielokrotnie przebudowywane. Zachowały się ich ogólne zarysy, w wyobraźni musimy jednak usunąć cały drzewostan, by zrozumieć, jak kiedyś prezentowały się te budowle. Murowane fortyfikacje, które zobaczymy, pochodzą głównie z czasów pruskich, z XIX stulecia. Obiekty cierpliwie czekają na rewitalizację. Tymczasem rządzi tutaj natura.

MARTA SZAGŹDOWICZ

# POZWÓLMY SOBIE POMÓC

NIE DAŚAJMY SIĘ



W ostatnich tygodniach zarówno na Kaszubach, jak i całym Pomorzu w ogólnokrajowych sieciach handlowych, które mają swoje sklepy w tysiącach dużych i małych miejscowości w całej Polsce, doświadczyliśmy serii promocji regionu.

Każdy ze sklepów obsługujących jeżeli nie tysiące, to setki osób (w ośrodkach gminnych), jest nie tylko miejscem, z którego pochodzą posiłki lub składniki posiłków trafiających każdego dnia na stoły milionów Polaków. Jest również doskonałym narzędziem w rękach marketingowych speców, którzy wykorzystując wydawane w setkach tysięcy gazetki promocyjne mogą sprawić, że jakaś idea stanie się nośna i znana każdemu z konsumentów tych sieci. Może miliony niezorientowanych Polaków dowiedzą się, że brukiew to smaczne warzywo, a zupa z żółtej brukwi to pożywnie jedzenie dobre również we współczesnych czasach, a nie tylko kiedyś, gdy była popularna wśród osób biednych i wiodących skromne życie.

Halo! Czy zupa z żółtej brukwi to nie danie do cna kaszubskie? Czy nie należy cieszyć się z tego, że ta zupa, sztandarowa dla nas, mieszkańców regionu wyznających tradycyjne wartości, trafiła do milionów polskich domów? Czy nie należy cieszyć się z tego, że wraz z zupą trafił do nich obraz kaszubskiego (choć skansenowego) ubioru? Czy nie stało się dobrze, że ludzie dowiedzieli się, że na Kaszubach mówi się samodzielnym językiem?

Efekt w pierwszych dniach był zgoła odwrotny. W sieciach społecznościowych pojawiło się bardzo wiele komentarzy. Skrytykowano pisownię nazw, wytykając zbytnie ich spolszczenie lub wprost błędy ortograficzne. Co ciekawe, mniejsza wrzawa była, gdy na plakacie mającym reklamować nowy chleb pojawiła się informacja, że będzie to chleb „z kaszub”.

Wiele komentarzy dotyczyło stroju ludowego pokazanego jako kaszubski. Z rozpedu, jak sądzę, panią w kwietnym wianku na głowie potraktowano jako reprezentantkę Kaszub, choć strój przypominał kaszubski raczej tylko odcieniami materiału. Oczywiście mało prawdopodobne jest to, że gospodynie wiejskie obiady, które miały podać swoim mężom zajętych kopaniem torfu lub ciężką orką pod kartofle sadzone na morenowym wzgórzu, lub też wybieraniem sieci pełnych ryb, przyrządzały w odświętnych strojach, ale czy fakt, że pół Polski zobaczyło, jak wygląda strój kaszubski we współczesnej wizji, nie jest ważny? Czy to, że na stroju znalazły się wzory haftu kaszubskiego, nie pozwoli wielu ludziom pożegnać się ze wzorem łowickim uznawanym za uniwersalny wzór ludowy, a więc i kaszubski? Doskonale pamiętam walkę stoczoną z pewną restauracją, która łowickimi akcentami w postaci podkładek pod talerze potwierdzała, że jest kaszubska, jak to zapisano w nazwie.

Pojawiła się też grupa komentarzy wskazujących na to, że w filmowej wersji reklamy mamy typowy „kasz-pol”, a nie język kaszubski. Tak, Bogu dzięki, że są ludzie, którzy potrafią to ocenić i poddać krytyce, to nie ta wymowa, nie ta melodia, nie te

akcenty. Czy mieli rację? Oczywiście, mieli rację. Mówiąc po kaszubsku, należy mówić po kaszubsku, a nie w języku „kasz-pol”. Trzeba dbać o jakość języka, tego języka, który z mocy ustawy jest nauczany w szkołach i w którym zapisano na tablicach drogowych nazwy miejscowości. Trzeba dbać o dziedzictwo narodu tak zwartego, tak solidarnego, jak Kaszubi.

Zdawałoby się, że to – mówiąc słowami klasyka – oczywista oczywistość, ale należy zadać pytanie o to, czy ktokolwiek (może poza naukowcami, poza ludźmi utożsamiającymi się z Kaszubami) byłby w stanie zrozumieć w pełni kaszubską wypowiedź? Jaki byłby efekt takiego komunikatu? Jaki byłby pożytek z tej wypowiedzi dla promocji regionu?

Współczesne technologie pozwalają na szybkie przenoszenie się z miejsca w miejsce. Spróbujmy przenieść się do Zakopanego, którego mieszkańcy swą odrębność regionalną podkreślają noszonym co dnia strojem bazującym na ludowym pierwowzorze, ale w rozmowie z ceprami z ich rodzimej mowy zostaje najczęściej tylko śpiewność i „hej” – słowo wytrącane co chwila. Jest to język skutecznie docierający do turysty z Warszawy, ale nadal sprawiający wrażenie tradycyjnej mowy.

Czy górale tracą na tym, że mówią tak, by turyści ich zrozumieli, czy walczą o to, by mówić dialektem podhalańskim? Nie, bo marketing XXI wieku nie przewiduje takich sytuacji. On przewiduje najwyższą skuteczność przekazu, najsukuteczniejsze dotarcie do odbiorcy. W efekcie to nie nasze śledzie na biało lub marynowane są synonimem szybkiej przekąski na festynach czy w czasie adwentowych jarmarków, a niewielkie żółtawe produkty naśladowujące oscypki, sprzedawane przez facetów przebranych w kiedyś białawe portki z parzenicą i kapelusze z muszelkami.

Słusznie zauważył w jednej z internetowych dyskusji Jarosław Ellwart, że dobrze by było, gdyby bułka ze śledziem stała się synonimem czegoś kaszubskiego, czegoś regionalnego, a sukcesem by było, gdyby jej sprzedaż wynosiła choć jedną piątą sprzedaży pseudooscypków.

Oczywiście radowała odpowiedź wskazująca na to, że może tak się stać, choć trze-





ba wiele pracy, by zwyczaj ten wdrożyć. Kanapka ze śledziem stała się bohaterką ubiegłorocznego Jarmarku św. Dominika.

Zwróćmy uwagę jeszcze na to, że niezależnie od tego, że nie został wypracowany standard kaszubskiej kuchni, to pomysłowość wielu gastronomów ogranicza się wyłącznie do ruchanek z fiutem ze względu na to, że nazwy te budzą zainteresowanie P.T. Konsumentów, a plinice podaje się jako podstawę do pizzy dla dzieci, twierdząc, że dzięki temu dzieci pokochają placki kartoflane.

Czy w tej sytuacji akcja dyskontów jest wadliwa? Wbrew pozorom powinniśmy być szczęśliwi, że w świadomości Polaków pojawia się strój kaszubski, wzór haftu kaszubskiego. Niestety, dobór dań, produktów nie jest zbyt szczęśliwy, bo należałoby tu oczekiwać nieco innego zestawu.

Trzeba zwrócić też uwagę na to, że choć historia Kaszub mówi o tym, że nasz region sięgał daleko w północne Niemcy, to jednak paprykarz szczeciński nie jest dobrym wzorcem dania pomorskiego, bo jego receptura ma pochodzić z państw Oceanu Indyjskiego, gdzie łowiła flota rybacka wypływająca ze Szczecina. W tym miejscu warto przypomnieć, że już przed wojną w książkach wydawanych na Kaszubach pojawiały się paprykarze i ryby po grecku.

Być może nie zadowolę wszystkich, bo dostałem nawet maile z prośbą o skrytykowanie akcji marketingowej, ale muszę powiedzieć, że per saldo jestem w gruncie rzeczy zwolennikiem każdej racjonalnej promocji kultury kulinarnej regionu.

Cóż to oznacza? Prosta sprawa.

Oznacza to, że mam wrażenie, iż jako zwarta społeczność nie wyartykułowaliśmy wzorca kultury kulinarnej Kaszub. Oznacza to, że copywriterzy, korzystający z funkcjonujących w sieci źródeł i stereotypów, mogą wpisywać do modelu kuchni kaszubskiej potrawy z innych regionów, choć oczywiście w przypadku tej reklamy nie można czeplić się dla samego czeplania, wszak reklamowane są dania Pomorza i Kaszub. Ale czemu się dziwić, gdy w jednym z portali o regionach wśród dań kaszubskich są zaledwie polewka kminkowa i śledź w jabł-

kach, a w większości książek kulinarnych frykasy to ferkasy. Niemniej uważam, że copywriterom brakuje w sieci materiału, który budowałby świadomość tego, czym kaszubska kultura kulinarna jest i z czego się składa.

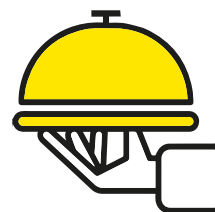
Oznacza to, że osoby i instytucje odpowiedzialne za promowanie Kaszub potraktowały sprawę kaszubskiej kultury kulinarnej zbyt lekko, a więc nie tylko nie jest ona wystarczająco dobrym elementem promocji regionu, ale również potrafi, może wprowadzać w błąd.

Zadbajmy o to, by stworzyć – podobnie jak górale – realny wzorzec kuchni regionalnej, obecny uznaję za zbyt słaby. Zadbajmy o to, by każdy poszukujący wyróżników kuchni kaszubskiej nie trafiał przede wszystkim na ruchanki, bo nikt się nimi co dnia nie żywił. Skierujmy do twórców reklamy podziękowanie ze strony organizacji reprezentujących Kaszubów: podziękowanie za promowanie regionu z jednoczesną sugestią, a właściwie deklaracją, konsultacji i pomocy. Bądźmy aktywni. Burza wewnętrzna nic nie da. Chodzi o to, co zrobimy na zewnątrz. Zróbmy, co należy, by realnymi standardami stały się interesujące dania bazujące na składnikach występujących w regionie. Dania, które znamy z domu. Podzielmy się nimi. Pozwólmy sobie pomóc przez ich promowanie.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

# CZINCZINELA, CZYLI O TYM

JAK SKAUCI NA KASZUBACH GOTOWALI



*Dobrze jest, by chłopcy nauczyli się żywić sami. Ale ze względu na dużą ilość czasu, jaką im to zabrać musi, praktyczniej jest przy mało licznych i krótkotrwałych obozach uzyskać pomoc kucharki odpowiedniej, aby mieć więcej czasu na ćwiczenia. Przeważnie po dworach najchętniej ofiarują chłopcom gościnę: grozi im wtedy najczęściej przejedzenie, ale pomimo to przyjmować ją można i należy, ale zawsze trzeba z wielką skrupulatnością zadbać o to, żeby jakąś istotnie użyteczną pracą wywdzięczyć się gospodarzom: naprawa dróg i płotów, roboty polne, ogrodowe, leśne dostarczą do tego licznych okazji. Ten sposób „opłacenia” swego wiktów najlepiej przystoi skautom i niezawodnie uczyni im pobyt jeszcze miłszym. Tam, gdzie się sami za gotówkę wiktować muszą, mogą również poszukać sobie okazji do zarobku pracą wiejską, aby opłacić koszt obozu.*

*Kazimierz Lutosławski,*

*Jak prowadzić pracę skautową, 1913*

*Czinczinel, Czinczinel, Czinczinella, to była banda Baden-Powella – to słowa, którymi rozpoczyna się piosenka onegdaj popularna wśród skautów, czyli członków ruchu dla dzieci i młodzieży, który u nas stał się wzorem dla harcerstwa. Każdy, kto w swojej harcerskiej karierze piosenkę słyszał, wie, że ta piosenka mówi o oczekiwaniu smacznej strawy. Strawy, którą autor tekstu nazywa najlepszą, choć tak prostej jak zwykły groch i zwykła kasza.*

*Kipi groch, kipi groch, kipi kasza, kipi najlepsza strawa nasza... – śpiewali skauci, którzy swą działalność rozpoczynali w niespokojnych czasach początku XX wieku. Paramilitarny charakter szkolenia skautowskiego, organizacja i dyscyplina na wzór wojskowy sprawiły, że również w zakresie żywienia w trakcie praktykowania umiejętności skautowych preferowano korzystanie z najprostszych składników, łatwych do przechowania, przeniesienia i przyrządzenia w warunkach polowych w garnuszku zawieszonym nad niewielkim nawet ogniskiem. Składników, które znalazły się wśród zimowych zapasów również mieszkańców Kaszub. Składników, które chętnie tu spożywano i spożywa się do dzisiaj.*

Wydana w Poznaniu w 1929 roku książka Stanisława Sedlaczka *Obozy harcerskie* była na tamte czasy zgrabnym zbiorem instrukcji związanych z realizacją wypoczynku letniego młodzieży zrzeszonej w Związku Harcerstwa Polskiego. Trudno dziś powiedzieć, z jakiego powodu, ale drużyny harcerskie z Wielkopolski chętnie odwiedzały Kaszuby i w swych wędrówkach posuwały się od południa aż po Hel.

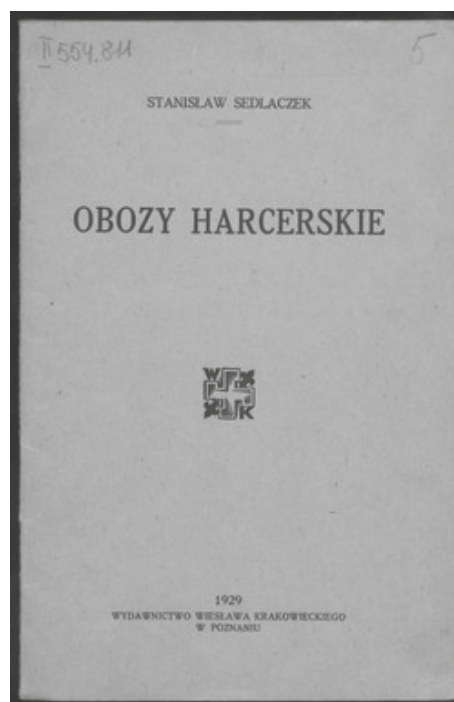
Jak się dowiadujemy z pracy *Z dziejów turystyki harcerskiej* w Poznaniu w latach 1912–1956, w 1917 roku ośmioro skautów pojechało na dwutygodniową wycieczkę nad polskie morze, czyli na Kaszuby. Rok później, czyli w 1918 roku, nad morze pojechało na tydzień już dwadzieścia osób.

Harcerze poznańscy już w pierwszych dniach po zakończeniu wojny zaczęli nawiązywać kontakty z harcerzami w innych częściach kraju, a więc również w Chojniach. Konsekwencją tych kontaktów były akcje kolonijne i obozowe organizowane w innych regionach.

Latem 1922 roku poznańscy harcerze przeprowadzili akcję kolonijną na szerszą skalę. Harcerze i harcerki w liczbie 180 osób wypoczywali łącznie na pięciu obozach stałych, czterech obozach wędrownych (ok. siedmiu-dziewięciu osób) oraz na jednej kolonii. Podczas obozów wędrownych harcerze dotarli do Gdyni, na Hel, na Kaszuby oraz do Zakopanego. Każda impreza poznańskiej Harcerskiej Akcji Letniej w 1922 roku trwała średnio 21 dni.

Ciekawostką jest, że w 1925 roku niedaleko Wejherowa odbyła się trzytygodniowa kolonia określona jako krajoznawcza, w której uczestniczyło 17 harcerek z 11. Poznańskiej Drużyny Harcerek im. Heleny Pustowójtówny.

Każdego roku Komenda Chorągwi ZHP w Poznaniu nagradzała drużyny za zorganizowanie najlepszego obozu. W 1926 roku nagrodzono 14. Poznańską Drużynę Harcerzy im. Stefana Żółkiewskiego, zwaną Błękitną Czternastką, za 36-dniowy obóz





stały w Redłowie koło Gdyni, w którym udział wzięło 57 osób.

Warto wspomnieć również o obozach wędrownych, w jakich uczestniczyły poznańskie harcerki. Podczas swoich wędrówek dotarły między innymi na polskie Wybrzeże, do Helu i Kartuz, a więc dokonały swego rodzaju przeglądu regionu.

Choć poznańskie harcerstwo jest tylko przykładem zainteresowania młodych ludzi Kaszubami, to jednak stanowić może swego rodzaju model wypoczynku turystycznego młodzieży. Jako że interesuje mnie przede wszystkim jedzenie na Kaszubach, chciałbym wiedzieć, co jedli druhowie odwiedzający nasz region.

Sięgnijmy do przywołanej książki Stanisława Sedlaczka.

5. Obóz jest możliwie w najszerszym zakresie jednostką samowystarczalną. Gotują sami chłopcy, codziennie inny zastęp na zmianę wyznacza kucharza i pomocnika dla całego obozu, lub też każdy zastęp gotuje dla siebie. Obóz ma swego lekarza (sanitarjusza), sprawnych, jak szewca, krawca, pioniera z pośród harcerzy.

Podobną informację uzyskałem, zadając w sieci pytanie o takie obozy. Jedną z moich respondentek napisała, że jej mama spędzała wakacje na obozach harcerskich w Gołubiu. Choć rozmówczyni nie wie, co konkretnie gotowały dziewczęta, to pamięta, że babcia wspominała, iż gotowały same, korzystając z lokalnie dostępnych produktów spożywczych.

Wskazówkę co do tego, jak należało przygotowywać strawę na obozach, znajdziemy kilkanaście akapitów dalej.

12. Woda zdalna do picia i zdrowa. Zapewniona dostawa odpowiedniej jakości i ilości pożywienia. Posiłki smaczne i pożywne.

Wymagania całkiem poważne, bo oznaczające, że woda nie może być po prostu z jeziora czy stawu, a ze zbadanej studni. Pożywienie w odpowiedniej ilości, smaczne i pożywne.

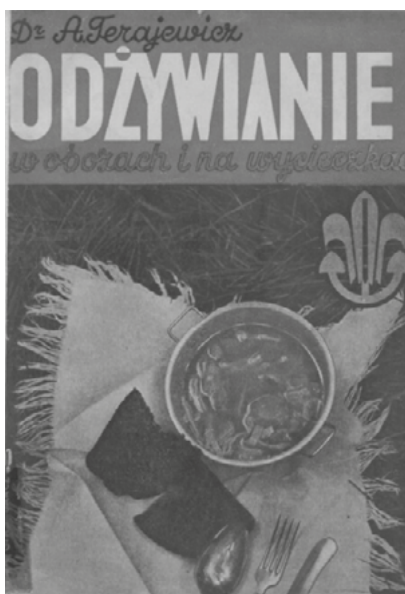
Woda jak woda. Każdy wie, jaka jest. Ale czy wszyscy wiedzą, jak rozumieć pożywienie w odpowiedniej ilości, smaczne i pożywne w czasach, gdy wiele powiatów utrzymywało ceny regulowane i reglamentację niektórych składników żywności? Jak to rozumieć, gdy organizacja harcerska nie była wspierana z budżetu państwa jak obecnie (od lat)?

Zarówno kwerenda przeprowadzona w sieci, jak i rozmowy ze starszymi osobami, które pamiętają tamte obozy, każą twierdzić, że u swego zarania szkolenie harcerskie nastawione było na budowę człowieka zaradnego, człowieka, który będzie elementem gry o odzyskanie niepodległości

przez Rzeczpospolitą. Element krajoznawczy, turystyczny wszedł w zakres działania drużyn harcerskich nieco później, gdy kraj odzyskał już niepodległość.

Z drugiej połowy lat międzywojennych pochodzi książeczka będąca w istocie instrukcją żywienia na harcerskich obozach żeglarskich, a – jak wspominałem wcześniej – drużyny harcerskie prowadziły w naszej krainie jezior i na Nordzie wyprawy żeglarskie.

O sposobie żywienia na takich obozach mówi książka *Odżywianie w obozach i na wycieczkach* wydana w 1934 roku przez kierownictwo drużyn żeglarskich Głównej Kwatery Harcerzy.



Autor książki, doktor Antoni Terajewicz, omawia najważniejsze aspekty żywienia młodzieży w warunkach obozowych. Zwraca więc uwagę na szczegóły, o których pisał Stanisław Sedlaczek. Słusznie zauważa, że w czasach międzywojnia, gdy nie było cateringu, kucharek i wszechobecnego sanepidu, zaopatrzenie w wodę napotykało trudności o tyle, że na wsiach rzadko spotykało się studnie z wodą zdatną do picia bez uprzedniego odkażenia. Wiązać mogło się to z tym, że przy budowie studni często nie brano pod uwagę zasad higieny, a więc ustępy, śmietniki, gnojowniki przy obozach mogły się znajdować w magicznym na tamte czasy kręgu 15 metrów od studni. Co ciekawe, autor zwraca uwagę nawet na to, że w przypadku braku pompy wiadro używane do podnoszenia wody nie powinno być używane do pojenia bydła lub koni.

Każdy, kto obozy harcerskie organizowane w lesie przeżył, wie, że z wodą bywało różnie. Lekceważenie zasad higieny wynikające z utrudnienia, jakim była konieczność taszczenia wielkich garów wody na zupę czy herbatę, często skutkowało korzystaniem z powierzchniowych źródeł wody, co niestety często kończyło się zbiorowym korzystaniem z obozowej latryny.

Za najprostszy sposób odkażania wody uznawano w tamtym czasie jej zagotowanie, o co raczej nie było trudno, bo na wielu obozach utrzymywanie stałego ogniska było i jest zwyczajem.

Tak jak pozyskanie względnie bezpiecznej wody było względnie proste, tak utrzymanie zapasów mogło stanowić nielichy problem, gdy na obozach nie było prądu zasilającego lodówki. Dobrze, że w czasach wspomnianych nie obowiązy-



wały procedury HACCP, bo wszystkie podchody z udziałem inspektorów sanepidu kończyłyby się wygraną użytkowników.

W okresie międzywojennym, co wynika z przywołanej książki, królowały inne metody. Przede wszystkim Terajewicz zwraca uwagę na wymuszoną warunkami obozowymi doraźność pozyskiwania produktów białkowych. Jego zdaniem mięso nabyte w stanie świeżym musi być zużyte najdalej w ciągu trzech dni w okresach chłodniejszych, gdy spożywane kolejnego dnia w okresie gorącym może być już przyczyną problemów.

Stąd, jak się wydaje, częste wyprawy dyżurnych zastępów po zaopatrzenie do najbliższego gospodarstwa lub wsi, w której był sklep. Stąd też inna zasada promowana w tamtym czasie, a mianowicie stosowanie półproduktów konserwowanych, dostępnych dzięki wynalazkom producentów prefabrykowanej żywności, którzy oferowali różnego rodzaju koncentraty, pasty, kostki i proszki będące jednym z niewielu sposobów na zapewnienie biwakującym bezpiecznej i łatwej w transporcie strawy. Doświadczenia szczególnie państwa niemieckiego z okresu wielkiej wojny pokazywały, że jeżeli armia mogła radzić sobie w warunkach polowych, korzystając z prefabrykowanej grochówki w kostkach, to mogły sobie z tym radzić i gromady młodzieży spędzające czas pod namiotami.

Co ciekawe, a jakże charakterystyczne dla regionu, autor zwraca uwagę na możliwość konserwowania mięsa, szczególnie wołowego, przez zasolenie. O jakże to bliskie miejscowym praktykom, które kazały po uboju zasolić kości i gorsze kawałki mięsa w beczce, by po czasie skorzystać z nich i ugotować smaczną zupę z kartoflami lub kaszami, a w okresach chłodniejszych – dodatkowo z grochem lub fasolą. Choć instrukcje, pisane na zamówienie centralne, opisywały wiele potraw, to trzeba sobie powiedzieć, że jeżeli mieszkaniec kaszubskiej wsi pracował na roli, pożywiając się takimi prostymi daniami, to raczej to samo proponował przychodzącym po zaopatrzenie druhom.

Lektura tekstu dra Antoniego skłania mnie ku przekonaniu, że jego porady były bardzo racjonalne, bo wskazywał on na zaletę wykorzystywania kości szpikowych, które z racji zdecydowanie wyższej wartości energetycznej szpiku w stosunku do zwykłego mięsa zapewniają kaloryczny komfort mniejszym nakładem sił.

Oczywiście sposobem na zapewnienie uczestnikom obozów dań mięsnych było też zaopatrzenie się w konserwy mięsne pakowane w blaszane puszki już w XIX wieku bądź w słoje Wec-ka obecne powszechnie od początku XX wieku. Obie metody przechowywania żywności konserwowanej przez jej podgrzanie do stopnia pozwalającego usunąć drobnoustroje były rozwiązaniem znanym i praktykowanym powszechnie.

Choć 100 lat temu zasób wiedzy na temat dietetyki musiał być znacznie mniejszy niż dziś, to jednak dr Terajewicz dzielił młodzież na grupy według wieku. Dla nich składał różne jadłospisy, zależnie od zapotrzebowania energetycznego.

Przejdźmy jednak do szczegółów, czyli statystyki. Dr Antoni zaprezentował przykładowe jadłospisy na 10 dni. Okazuje się, że mamy 30 wariantów dań, biorąc pod uwagę trzy posiłki dziennie.

Najczęściej uczestnicy obozów spożywali (i musiało im to wystarczyć za śniadanie lub kolację) chleb z masłem, chleb z marmoladą. Sporą popularnością cieszył się makaron (nie

wiemy, czy domowy, czy też ze sklepu) podawany w towarzystwie różnego rodzaju okras, w tym rozpusznej słoniny. Podobnie fasolka podawana była częściej niż inne dania. Uzupełnieniem repertuaru mającego swoje odpowiedniki na Kaszubach były różnego rodzaju kluski i zacierki, również podawane z okrasami, a także kasza gryczana.

Wśród zup na listę wpisano przede wszystkim kartoflaną, rosół z kapustą lub z kostką z kaszki manny, sytą grochową lub krupnik na chłodniejszy dzień i lekką jarzynową na cieplejszy. Co zrozumiałe w regionie, na liście pojawia się również rosół rybny podawany z kartoflami. Był też barszcz z czerwonych buraków, a także mało wtedy znany na Kaszubach barszcz ukraiński, który dziś ze względu na sporą diasporę ukraińską, choćby w Bytowie, stał się nieomal nieodłącznym elementem jadłospisu.

Wbrew pozorom mięs nie jadano wiele. Dwukrotnie pojawiają się kotlety ze schabu, który podawany był bez kości, bo te szły na zupę, ale za to z duszoną na krótko kapustą i kaszą. Trafiały się też żeberka wieprzowe czy gulasz, odpowiadający bardziej naszej szmurówce niż węgierskiemu danie, ale prawdziwym ewenementem na liście były befsztyki, bo przecież sztuka mięsa nikogo nie zdziwi.

Co ciekawe, kielbasę podawano, przynajmniej w teoretycznym jadłospisie, wyłącznie w towarzystwie grochówki i bigosu.

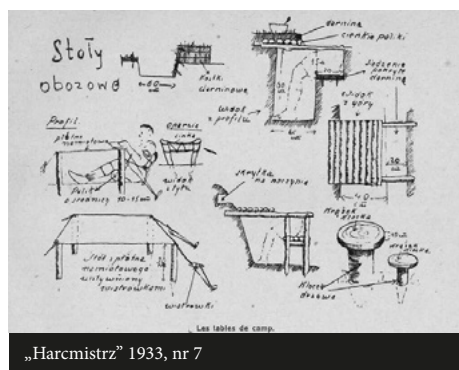
Naturalną konsekwencją podawania rosołu rybnego było oczywiście zaproponowanie uczestnikom ryb smażonych. W jadłospisie pojawia się też klasyka, a więc śledzie z kartoflami.

Czas, jaki upłynął od przedwojennych obozów, sprawia, że osoby, które mogłyby pamiętać, co jadły, w większości już odeszły, ale jednak są też tacy jak Zygmunt Klebba, który pamięta, jak w zbudowanej własnoręcznie kuchni harcerze z Łodzi gotowali samodzielnie swoje obiady, spędzając wakacje koło Łęczyc. Są tacy, jak Mirosława Roszkowska, która jako dziecko uczestniczyła w koloniach wychowawczych i obozach w okresie powojennym, gdy jeszcze harcerstwo zachowało odrobinę niezależności. Jakkolwiek z jej wspomnień wychowawczych wynika, że w przypadku małych dzieci pod Łebę przyjechały również panie z okolicy, w której mieszkała, to jednak trzeba powiedzieć, że specyfika wieku wyjaśnia to, dlaczego nie można było małych angażować do pracy w kuchni. Nie-



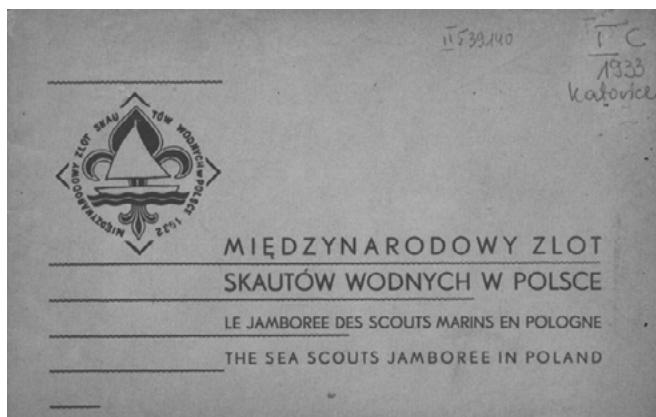
mniej ze wspomnień wynika, że jedzenie było bardzo surowe, a więc po części domowe. Nie sposób jednak było w latach powojennych pójść do sklepu i kupić to, czego się zapragnęło. W związku z tym panie gotowały to, co wyniosły z domu. Ciekawostką zapamiętaną przez moją rozmówczynię było to, że podawano żółtawe i słodkawe zacierki, które odbiegały od wzorca znanego z domu. Dziś wie, że robiono je z mąki kukurydzianej przysyłanej do Polski transportami UNRRA. Ciocia UNRRA dostarczała też konserwy, z których robiono gulasz wołowy.

Wspominając dawne czasy, nie można zapomnieć o warunkach obozowych. Dziś żyjemy w czasach dobrobytu, a każdy harcerz może zamówić w Internecie dowolny przedmiot wyposażenia. Kiedyś było inaczej. Wiele pomagało wojsko, ale na sprzęt obozowy poza namiotami liczyć było raczej trudno. W tej sytuacji, co przypomniła Mirosława Roszkowska, kuchnie budowano z kamieni, a kotły często zawieszano na drewnianych żerdziach nad ogniskiem z racji braku dostępu do płyt żeliwnych, które w czasach powojennej odbudowy były towarem deficytowym. Podobne uproszczenia stosowano w przypadku stołówek, które z braku desek budowano, wykonując odpowiednie wykopy z uformowanymi siedziskami i stołami.



Dziś, gdy stare harcerskie czy skautowskie piosenki stają się oderwane od życia, bo nie ma już biwakowania w dziewiczym lesie – z tego choćby powodu, że obecny rząd deklaruje szybkie usunięcie białych plam na mapie zasięgu sieci komórkowych, a każdy obóz musi być dokładnie wpisany w ewidencjach służb sanitarnych, które każdego dnia mogą sprawdzić, czy w obozowej kuchni spełnione są warunki HACCP – trudno o romantyzm takich doświadczeń życiowych jak obozowanie. Przygotowanie na gazowej kuchence obiadu ze składników

wyjętych z turystycznej lodówki nie sprawia kłopotu między innymi dlatego, że w każdym, nawet wiejskim sklepie znajdziemy tyle półproduktów, a nawet dań gotowych do odgrzania, że uroczysty obiad harcerski, na który przed wojną trafiał najwyższy dostojnik państwowy w osobie Ignacego Mościckiego (jak to było na przykład w trakcie Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych, który odbył się w Garczynie w dniach 7-14 sierpnia 1932 roku), okazywał się ubogi.



Kiedyś, by zorganizować obóz, wystarczały przede wszystkim dobre chęci i poczucie wspólnoty. Dziś amatorzy wyczynku harcerskiego muszą wyposażać kuchnię w zgodzie z wymogami HACCP, zawrzeć umowę z firmą wywozową na odbiór odpadów z kuchni, szamba, zapewnić zbieranie wody po myciu naczyń, powiesić na drzewach stacje do dezynfekcji rąk itp., więc magia obozowania pryska w wymiarze zbiorowym. Niechlubną rolę gra w tym sanepid, który nie uznaje metody puszczańskiej i wolałby zamknąć wszystkie obozy w stałych bazach z bieżącą wodą i przemysłowymi kuchniami.

Jest jednak metoda na kultywowanie aktywności na świeżym powietrzu, na naukę zaradności. Wzorem starych skautów możemy przecież zastąpić grillowanie gotowych porcji karkówki z marketu gotowaniem zup, przyrządzaniem duszonych mięs właśnie we wspomnianym wcześniej garnku powieszonym nad ogniskiem. Proste składniki, prosta metoda, a efekty smakowe mogą dorównywać tym, które pamiętam z błogich czasów dzieciństwa. Przypomnijmy je sobie i zaszczepmy w naszych dzieciach tęsknotę do prostych, oczywistych smaków, zaszczepmy w nich miłość do spędzania czasu w grupie, która będzie się dobrze bawić tym, że nieporadnie przygotowuje ogniskową ucztę.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

# KOMPENDIUM WIEDZY O HAFCIE

Niewiele jest osób, które potrafią pracę połączyć z pasją. Niewątpliwie należy do nich znana bytowska hafciarka Inga Mach. Dla wielu to mentorka, nauczycielka, często służąca dobrą radą, pomocą. Swoje wieloletnie doświadczenie postanowiła uchronić przed zapomnieniem, przygotowując książkę *Wyszywanie*, która stanowi kompendium wiedzy o hafcie.

Inga Mach urodziła się w Brusach pod Chojnicami w 1942 r. Dzieciństwo i młodość spędziła w Wojsku na Gochach (dzisiaj gmina Lipnica). Rodzice jej byli rzemieślnikami: ojciec stolarz, matka krawcowa. To właśnie oni od najmłodszych lat pozwalali jej na wykonywanie drobnych prac w domu. Co prawda hafciarka wspomina, że początkowo bardziej podobała się jej praca stolarska niż zajęcia kobiece, szybko jednak za sprawą cioci i mamy odkryła, że i w damskich pracach może znaleźć dla siebie coś ciekawego. Przypatrując się mamie krawcowej, a także wertując niemieckie katalogi haftu, była oczarowana szyciem i ozdabianiem tkanin. Nic więc dziwnego, że już jako kilkulatka wyhaftowała swoją pierwszą serwetkę, a kilka lat później stworzyła obrus zainspirowany niemieckimi katalogami do haftu. Zajęło jej to sporo czasu, gdyż z kilku różnych wzorów zapragnęła stworzyć swój własny. I to zresztą zostało jej do dzisiaj.

Po ukończeniu szkoły trafiła na warsztaty dla opiekunów świetlic. Ponieważ była uzdolniona manualnie i plastycznie, wydawało się, że będzie to dla niej odpowiednie zajęcie. Jednak po ukończeniu kursu wróciła w rodzinne strony. Trudno było w tamtym czasie o pracę w wyuczonym fachu, dlatego też znalazła zatrudnienie w jednym z bytowskich zakładów fotograficznych. Początkowo miała tylko pomagać przy prostych pracach, takich jak przygotowanie osób do zdjęć czy też wstępna obróbka fotografii. Szybko odkryła, że jest to coś dla niej. Zatrzymywanie obrazu w kadrze, praca nad obróbką zdjęć dawały jej sporo satysfakcji. Do tego, jak wspomina, ta gra światła, cieni. Swoje zamiłowanie do fotografii postanowiła pogłębić, zatrudniając się w jednym z zakładów fotograficznych w Trójmieście. To tam też za sprawą znajomych poznała swojego męża. Po ślubie wróciła jednak na ziemię bytowską i zaczęła rozwijać swoją pasję fotograficzną na własny rachunek, otwierając w 1966 r. swój pierwszy zakład fotograficzny w Tuchomiu. Trzy lata później działalność przeniosiła do Bytowa. Lubiła fotografować, bo kojarzyło jej się to z ciągłą zabawą, była to praca przyjemna i pożyteczna, utrwalanie na papierze czyichś wspomnień, ważnych wydarzeń w życiu.

Los sprawił, że mimo zamiłowania do fotografii bytowlanka musiała zrezygnować z tej pracy. W 1987 r. zdiagnozowano u niej poważną chorobę, której powodem było promieniowanie po katastrofie w Czarnobylu. Dalsza praca z odczynnikami chemicznymi mogłaby powodować szybszy rozwój choroby. Inga musiała

zrezygnować z dalszej pracy w zawodzie fotografa. Nie było to łatwe, bo – jak wspomina – niemal całe swoje dorosłe życie spędziła z aparatem, a następnie w ciemni, przygotowując zdjęcia.

W 1989 r. wraz z mężem otworzyła w Bytowie sklepik Dewocjonalia, często zwany przez klientów świętym sklepem. Wtedy też postanowiła wykorzystać swój drugi zawód, zdobywany przez lata u boku mamy i cioci. Bo to matka pierwsza podała jej do ręki igłę z kawałkiem płótna i nitkami do haftu, gdy Inga była jeszcze w wieku przedszkolnym. Haft stał się jej życiem, ucieczką w chorobie, ale też swego rodzaju refleksją nad przemijaniem. To tym zajęciem trudni się od ponad 30 lat i realizuje się jako hafciarka. Nazywana jest często nawet prekursorką bytowskiej szkoły haftu, Inga bowiem była pomysłodawczynią wzorów, które pojawiły się na terenie ziemi bytowskiej. Wykonywane przez nią hafty kaszubskie różniły się od znanych żukowskich, wejherowskich czy wdzydzkich. Odchodzi się w nich od symetryczności, stawiając na naturalność wyszywanych motywów. Elementy wchodzące w skład bytowskiej ornamentyki to motywy roślinne, które znaleźć można na kaszubskiej łące, w ogrodzie i w lesie.

Inga Mach jest również twórczynią kaszubskiego haftu richelieu, czyli białego haftu z dzierganymi ażurowymi kompozycjami, zapełnionymi słupkami i pajęczkami w miejscu wyciętej tkaniny. Kaszubski haft richelieu pojawił się w naszych stronach właśnie za sprawą tej hafciarki, to do niej bowiem przed laty zwrócono się z prośbą o stworzenie oryginalnego narkrycia ołtarzowego. Motywami w tym wzorze są: liście dębu i koniczyny, tulipany, lilie, borówki, powoje, słoneczniki, chabry, chryzantemy, winogrona, pszczoły i prawie nigdzie indziej niespotykane motyle.

Inga Mach od początku swojej hafciarskiej pasji zawsze dążyła do stworzenia czegoś nowego, własnego, zainspirowanego tradycją. Stąd też wielokrotnie w jej pracach przewijają się znane motywy wzorów kaszubskich, ale w innych, jej własnych doborach kolorystycznych. Dzisiaj można powiedzieć, że Inga Mach już kilkanaście lat temu była etnodizajnerką, jeśli chodzi o haft kaszubski. Wśród jej prac można bowiem znaleźć znane elementy wyhaftowane tylko białymi nićmi albo w odcieniach zieleni.

Przez lata pracy Inga Mach wykonała niezliczone sztandary, szaty liturgiczne oraz stroje regionalne. Zajmowała się ich tworzeniem, ale też renowacją. W tym ogromie prac największą jej dumą jest portret biskupa



Inga Mach przy pracy. Fot. Kazimierz Rolbiecki

Konstantyna Dominika wykonany w 2004 r. na prośbę władz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Był to dar Kaszubów dla Ojca Świętego Jana Pawła II w intencji szybkiej beatyfikacji kaszubskiego kandydata na ołtarze. Czuli się zaszczycony, kiedy zadzwoniono do niej z propozycją wykonania portretu. Obraz stworzyła ściąganiem atłasowym, ramę – haftem płaskim metalicznym wzbogaconym okruciami bursztynu. To była żmudna praca, ale dająca ogromną satysfakcję. Najtrudniej było wyszyć twarz. Artystka użyła do tego pięciu odcieni nici. Oczy i usta to najważniejsze elementy portretu. Udało się je jednak od razu zrobić dobrze. Misternie wykonane dzieło obecnie znajduje się w Auli Jana Pawła II w Watykanie.

Drugą, równie ważną dla artystki pracą jest sztandar przedstawiający św. Katarzynę, patronkę Bytowa, który powstał w 2012 r. Wykonanie tego sztandaru to było dla hafciarki jak dwa w jednym: z jednej strony szkoła haftu, a z drugiej – heraldyki. Prace trwały dość długo, ponieważ po przedstawieniu Radzie Miejskiej dwóch projektów i wybraniu tego właściwego, trafił on do akceptacji Komisji Heraldycznej, ta zaś wydała opinię po prawie dwóch latach. Inga Mach wykonanie sztandaru potraktowała jako ważną spuściznę, którą pozostawi bytowianom po sobie. Stąd każdy fragment jest wykonany z niebywałą dokładnością i precyzją.

Dokładność i precyzja, to jakby drugie imiona bytowianki, która na swoim koncie ma również renowację szat liturgicznych pochodzących sprzed pierwszej wojny światowej, które zachowały się w sanktuarium Matki Boskiej Królowej Kaszub w Sianowie. Odnalezione na zapleczu świątyni tkaniny były w bardzo kiepskim stanie, jednak Inga skrupulatnie krok po kroku przywracała je do życia. Było to zajęcie ogromnie pracochłonne, ale efekt jest fantastyczny.

Hafciarka jest też mentorką i nauczycielką. Często z jej wskazówek czerpią prowadzący zajęcia dla uczniów z języka kaszubskiego Ale nie tylko oni. Inga Mach z dumą mówi o swoich dwóch najważniejszych wychowankach, które obecnie prowadzą pracownie haftu: Gabrieli Recy z Tuchomia i Renacie Delevaux z Rekowa. Ich prace można było oglądać na wystawie *Tradycyjny haft w nowej odsłonie*, przygotowanej w 2019 r. przez Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie w Zagrodzie Styp-Rekowskich w Płotowie. Gościem honorowym tej wystawy była oczywiście Inga Mach, która na otwarciu pojawiła się w zaprojektowanym i wykonanym przez siebie współczesnym stroju, ozdobionym tradycyjnym haftem kaszubskim. Jej kreacja zrobiła na gościach ogromne wrażenie.

Wiek i stan zdrowia sprawiły, że Inga powoli zaczęła rozstawać się z haftowaniem w praktyce. Postanowiła jednak uchronić swoje wieloletnie doświadczenie przed zapomnieniem. Gdy przestała pracować jako fotograf, zawód ten uczciła zbiorem aparatów i sprzętu fotograficznego, jaki był w owych czasach dostępny. Rozstając się z hafciarstwem, przygotowała książkę, która jest swego rodzaju podręcznikiem haftu ręcznego, podstawą do nauki tego zawodu. W rozmowie wyznała, że gdy jest poza powiatem bytowskim, z radością opowiada, że istnieją na ziemi bytowskiej dwa zakłady haftu ręcznego (jeden prowadzony przez Gabrielę Recę w Tuchomiu, drugi Renaty Delevaux z Rekowa). Często dostrzega wtedy w oczach słuchaczy zdziwienie i musi odpowiedzieć na pytanie: Jak one to robią? Jej odpowiedź brzmi: Robią najlepiej, jak mogą to robić, i życzymy im i sobie, żeby trwały do końca świata i rok dłużej. Dzisiaj często słyszy się, że hafciarka to zawód już ginący, ale Inga Mach ma nadzieję, że jej publikacja pozwoli temu zapobiec.

W przygotowanym przez bytowanĲę opracowaniu *Wyszywanie. Wěsziwk* znajduje siĲ wiele cennych wskazówek dla przyszłĲch adeptów hafciarstwa. Publikacja nie opiera siĲ wyłacznie na historii haftu kaszubskiego. Stanowi czyste kompendium wiedzy o hafcie w ogółe, poczynsz od rysunków poszczególnĲch ściegów aż po historię haftu na przestrzeni wieków na całym świecie. Nie zabrakło teŲ motywów czysto bytowskich. Opis stroju kaszubskiego ilustrowany jest fotografiami Bytowskiego Zespołu Pieśni i Tańca. W tym samym rozdziale sã pokazane narzędzia słuŲące do wyrobu tkanin, eksponowane w bytowskim Muzeum Zachodniokaszubskim. Sã rozdziały o hafcie, w które wpleciono wãtki bytowskie, chociaŲby takie jak kwiat, którego nie ma w innych szkołach, znaleziony w Tuchomiu, stã nazywany rózã tuchomskã.

Publikacja Ingi Mach stanowi opracowanie, po które powinni chĲtnie siĲgnãć zarówno adeptci haftu, jak równieŲ osoby dopiero próbujãce swoich sił z igłã i nitkã. Podzielona na dziewięć rozdziałów, rozpoczyna siĲ od przybliŲenia historii haftu, czĲsto nieznaney osobom zajmujãcym siĲ tã profesjã. Inga Mach w swojej skrupulatnoŲci i dokłãdnoŲci zadbała o to, by czytelnik od pierwszych stron wiedział o zagadnieniu haftu jak najwiĲcej.

Kolejny rozdział to techniki haftu, szczególnie przydatny dla osób, które dopiero siĲgnęły po igłĲ. Szczegółowe wyjaśnienie, jak postępowãć, by otrzymać konkretny ścieg, bĲdzie jak prywatna lekcja dana przez utalentowanã hafciarĲkĲ. Wyjaśnienia i podpowiedzi znajdziemy równieŲ na nastĲpnych stronach, poświęconych tworzywom, na których moŲna wyszywać i z których powinno siĲ korzystać.

Autorka zadbała równieŲ o szczegółowe przedstawienie odbiorcom poszczególnĲch haftów regionalnych. Specjalne rozdziały znalazły siĲ dla haftu ka-

szubskiego i stroju kaszubskiego, które porównano na przestrzeni lat.

W publikacji znajdziemy takŲe informacje o makatkach, hafcie obrzędowym – liturgicznym, a takŲe słów kilka na temat heraldyki. To ostatnie zagadnienie Indze Mach równieŲ jest bardzo bliskie, jako hafciarka bowiem czĲsto przygotowywała sztandary. Jej wiedza na temat znaków, symboli, ornamentów, a czĲsto życiorysów świętych odzwierciedlana była niĲmi na kawałku tkaniny.

Dodatkowã atrakcjã publikacji jest wypełnienie jej fotografiami i rysunkami autorstwa samej hafciarki. To pierwsza tego typu tak obszerna i przygotowana z tak duŲã dokłãdnoŲciã pozycja dotyczãca haftu, w tym haftu kaszubskiego. Jej wartoŲć jest tym cenniejsza, iŲ przygotowania nie podjãł siĲ teoretyk, a praktyk z krwi i koŲci, który równieŲ w tej lekturze pozostawił czãstkĲ siebie.

Materiał został opracowany i przygotowany przez Wydawnictwo Region. Pierwsza promocja ksiãŲki odbyła siĲ w Bibliotece Miejskiej w Bytowie w sierpniu 2020 r., pomimo rygoru sanitarnego z powodu epidemii COVID-19. Zainteresowanych byłoby bardzo wielu.

Warto jednak dodać, Ųe Inga Mach jest równieŲ kolekcjonerkã nieuŲywanego dziŲ sprzętu fotograficznego. Jej pierwsze w Ųyciu powaŲne zajĲcie, uniemoŲliwione przez chorobĲ, zostało jednak w sercu. W swoim domu pod Bytovem posiada bardzo ciekawã kolekcjĲ aparatów fotograficznych, sprzętu do wywoływania zdjĲc, a takŲe samych fotografii. Ponadto naleŲałoby dodać, iŲ wnuczka Ingi poszła w jej ślady i jest jednym z bardziej cenionych fotografów w Bytowie.

BARBARA BORZYSZKOWSKA,  
KUSTOSZ MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIEGO W BYTOWIE

## Medal za zasłudzi dlô pòmòrszczégò wòjewództwa



Z jedny stronĲ je grif – herb pòmòrszczégò wòjewództwa – a tĲŲ herbĲ wschòdniopòmòrszczich miast Ĳ pówiatów, z drĲdzi stronĲ kòrta a miono Ĳ nòzwĲskò wĲprzĲdnionĲgò. Ne strzĲbrznĲ medale, jaczĲ zaprojektowól Wawrziñc Samp, przĲznòwónĲ sã òd 2004 roku dlò lĲdzy òsobliwĲe zasłuzònĲch dlò gduñszczégò Pòmòrszczégò. Jednym z laùreatów negò hònorowĲgò wĲprzĲdnieniò je prof. Gerat Labùda. Ju w sĲwniku negò roku mdze mògł nen medal òbezdrzec na wĲstawie ò grife, jakã rĲchtĲje Mùzeùm KaszĲbskò-Pòmòrszczi PismieniznĲ i Mùzyczci we Wejrowie w òbrĲmienim projektu South Baltic Manors.

rd





Ōdj. LZ

## RĚBĚ TRZIMAJĄ ŌD TRZECH PŌKŌLENIŌW

Manufaktura Pstrąga to ũdba na rozwiniącĚ rodzĚznowĚgŃ biznesu. A wszĚtkŃ zaczåło så Ńd sztĚczka zemi i malinczĚgŃ zdrzŃdå.

Wiele lĚdzy BĚtowŃ kŃjarzi z firmå, jakŃ robi Ńkna, abŃ z metalowima pŃdjimiznama. ŌkrŃm nĚch, czaså z wcale niĚ mniĚszå swiatowå markå, dziejå jinszĚ, jak te rĚbacczĚ. Maåo chto wiĚ, ũe w Dåbiu dziejŃ wĚålgarniŃ rib, chtĚrna sprzedŃwŃ kro. ŹĚcĚ trzech na sztĚrĚ krajowĚch pstrågow zaczåło så prawie tam. Firma z Dåbia kro sprzedŃwŃ tĚż do Wietnamu, Chin, RPA, Iranu i wiele jinszych krajŃw. PŃza wĚålgarniå dziejå hŃdowle. WiåkszĚ, mniĚszĚ, nowĚ i te, jaczĚ majå ju swŃje lata. ZazĚrŃmĚ prawie do jedny z nich. Ōd trzech pŃkŃleniŃw je w råkach familii z LĚbŃnia.

LĚbŃ to jedna z nŃmniĚszych wsŃw w gminie LĚpińce. WestrzŃd lasŃw, kåsk z bŃku gŃównĚgŃ traktu – wŃjewództczy drodŃi 212, jakŃ przĚcynŃ gminå. Prowadå do ni leno piŃszczĚstĚ drodŃi. Trafic tuwŃ rŃwnak nie je drågŃ. SkrzyŃzowania så dobrze ŃznakŃwŃnĚ, a i miestny lĚdze chåtnŃ wskŃzå czerĚnk. Jak så jedze Ńd LĚpińc, pŃ lewi stronie, na malinczi grzĚpie, je widzec agroturistyczne gbŃrstwŃw Pod Pstrågiem. Nazwa nie je przĚtrŃfkå. KŃpic tu mŃżna wådzŃnĚ i swiĚzĚ rĚbĚ, a Ństatno tĚż rozmajitĚ wĚrobĚ.

Zemia wkŃł slĚchaå czedĚs do JŃzwĚ Bresci, chtĚren gŃspŃdarŃiå na ni ze swŃjå biaåkå Waleriå z dodomŃ WirkŃs. Do grĚpĚ z bracynama i sostrama mielĚ 100 ha lasu i 80 zemi. PŃ wŃjnie kŃmŃnisticzne

wådze w ŃbrĚmim rŃlny refŃrmĚ wszĚtkŃ jima Ńdebraå. JŃzef ze swŃjå rodzĚnå mŃszelĚ nawetka påcĚc za mieszkaniĚ w swŃji chĚczĚ. PŃ latach w dzieåkŃ zemia wrŃcĚå w råce BreskŃw. KŃpiå jå cŃrka JŃzwĚ i Walerii – MariŃ, z chŃpŃ LesyńskŃ. *Tak pŃ prŃwdze, to nacĚskŃl na to mŃj chŃp – gŃdŃ MariŃ LesyńskŃ. ZnŃl rodzĚznowå historiå swŃji biaåci. Na GŃchĚ, tĚż do LĚbŃnia, przĚjĚdzŃl ju chŃdzy. BĚl emeritowŃnym ŃŃlnĚrzå, a do te jachtarzå. ZnŃl så tĚż z dŃwnym naczelnikå gminĚ w LĚpińcach, LĚŃpŃdå JankŃwsczim, z jaczim chŃdŃyl do strĚdny szkŃlĚ w Kwidzynie – rzecze MariŃ. MaåżĚnstwŃw mieszkåå w Brusach. Na zŃczåtkŃ nie chcaåm så przeniesc do malinczi wsĚ, jakå je LĚbŃ. SlĚbny namŃwiŃl mie na to chyba bez dwa lata. PŃzni pŃlubiaåm no miescĚ. Ceszå så, ũe tuwŃ mieszkŃm – dodŃwŃ LesyńskŃ.*

Do grĚpĚ nabĚlĚ 3 ha. *To bĚlo dlŃ mie drådzĚ do swiŃdzceniĚ. MŃszååm kŃpic to, co piĚrwi slĚchaå do mŃjich starszych. PŃdlug tamtoczasnĚch przepisŃw do wŃrtoscĚ wliczåå tĚż drzewa. BĚl przelicznŃ na mĚtrĚ. Doch te danĚ sadŃyl jesz mŃj Ńjc – ŃpŃwiŃdŃ MariŃ. Razå z chŃpå przenioså så do LĚbŃnia na zŃczåtkŃ 90. lat. Ji Ńjc JŃzef ju tegŃ nie doczekŃl, ale na swŃje dŃwnĚ gbŃrstwŃw wrŃcĚå mĚma, WaleriŃ. Baro czåsto chŃdzĚå pŃ pŃdwŃrzu. CeszĚå så, ũe wrŃcĚå do rodzĚnĚ. ChwŃlĚå przĚ tim barŃi mŃjĚgŃ slĚbnĚgŃ, jaczĚ*

sprawił, że më tã zemiã kùpilë, niż mie – z ùsmiëwkã gôdô Lesyńskô.

Zeniałi zadôwelë so pitanié: Co dali? Na jich zemi pòczatk bierze malinkô strëga, chtërna wijącë sã, wpôdô do Czelszczégò Jezora, jaczé je niedalek. Ùmëslëlë so hòdowac pstrądzi. *Robił przë tim mój chłop. Wëkòpòł stawë. Rëbë zaczął wãdzëc. Pierszé doradë dostòł òd Stanisława Martina, z chtërnym znalë sã z jachtów – wspòminò zòczãtchi hòdowlë Mariò. Równak dlugò sã nima nie naceszil. Krótkò pòtemù ùmarł – ze smùtkã rzecze Lesyńskô. To na nią spadło ùtrzëmanié wszëtczégò. Letkò nie bëło. Żebë dorobic, na dwa lata wëjachała do Niemców. Czej wrócëła, razã z córkã pòstanowiłë òdemknąc agroturistikã. Kąsk strachù bëło ò to, czë chtos mdze chcòł przëjachac do Lëbònia – malinczi wsë zatacony gdzes midzë pòlama a lasama. Pòmògala córka, jakò ju wnenczas robiła, i tak pòmalinkù jesmë stòwalë na nodzi – wspòminò Mariò.*

Z czasã turistów pòjòwiało sã coròzka wicy. To dlò nich gòspòdëni rëchtowała rozmajité szmaczci ze swòjégò pstrąga. Przë leznoscë hodowlë wspòminò czile anegdot. *Przëjachalë do mie drëchòwie z Trzëgardu. Na rëbnym targù w Gdini pòdsłëchelë, jak jedna bialka do drëdżi gòdala, że jezlë ta chce bëlną rëbã, to mùszi jachac na taczë czëstë barabònë – do Lëbònia – smieje sã Mariò, a tej dodòwò: Jinszim razã lëdze, chtërny nie wiedzelë, chto jò jem, rzeklë mie, że pò nòlepszą rëbã mùszã jachac do Lëbònia.*

Pò czasu na gbùrstwie pòjawiłë sã rozmajité zwierzãta – kòzë, kònie, trusë, papùdżi, a do te wieszczòwczë. Przëcygajã w to miescë rodzënë z dzecama. Pò latach gbùrstwò pòmalinkù przejmòwac zacząłë młodi. *Òd dzecnych lat jò pòmògòł starce przë wãdzeniù. To òd ni wszëtczégò jem sã nauczil – wspòminò Damiòn Dolny, córecznik Marii. Na brak gòscy, nawetka w czas pòszëdłã, ni mòzëmë narzëkac. Zazërajã do nas na dludzé weekendë i w latné ferie. Mómë dosc tëli tëch, chtërny òdwiëdzywajã nas òd lat. Mëslimë ò nich barzi jakno ò drëchach niż klientach – gòdò Dolny.*

Agroturistika i hòdowla to równak za mało, bë spòkójno mëslëc ò przindnoce. Hòdowla, jakã miała starka, nie je za wiòlgò. Rëba w wikszim dzëlu bëła dlò gòscy. *Bez całi czas më jã przedòwalë, ale midzë znajomëch i lëdzy z òkòlégò – rzecze Dolny. Tej ùdbòł so zrobic cos jész. Z bialką Karolënã ùmëslëlë sprzedòwac wërobinë z pstrąga. Òbaczëlësmë, że gòscc chãtno je kùpiwajã. Tej czemù nie spròbòwac gdzes dali? – kòrbi Damiòn. Zaczãłë pròwdzëwë eksperymentë. Nowë przepisë na zòczãtkù testowalë na sobie i drëchach. Proslëłësmë jich ò szczërã òpiniã – dodòwò Karolëna. To bëł smaczny, ale dosc drãdżi czas w jich zëcym. Në, wielez mòzna jész rëbã! A ù nas pòjòwiała sã na frisztëk, pòlnié i wieczërã – smieje sã Damiòn. Czedës òdwiëdzëlë nas mòji starszi. Òjc zapëtòł naszã 2,5-letną córkã Dominikã, co bãdze na pòlnié. Òdpòwiedzala „rëba”. Smiejemë sã, że to bëło ji pierszé słowò – gòdò Karolëna. Rëchtowelë rozmajité*



Damiòn i Karolëna Dolny. Òdj. ŁZ

produktë, w rozmajitëch wariantach szmakòwëch. Tak pòwstòł zestòwk, chtëren òd zòczãtkù negò roku mòzna kùpic w Manufakturze Pstrąga. Jakno pierszé pòjawiłë sã klopsczë w òctowi galarece i paprikarz. Przepisë sã òd starci Damiana, chtërna rëchtowała je dlò swòjich doma. Jak Mariò, tak i Karolëna baro strzegã recepturë na swòje wërobinë. Cãzkò cos z nich wëcësnaç. *Mògã rzec leno, że do klopsów z pstrąga dodòwóm jajkò, cëbulã, pszëny kòlòcz, cëczer, sól, pieprz, òstrã paprikã i wiele piotrëszczy – wëmieniwò składniczi Mariò.*

Jesz nim na dobre wëstartowelë, załòzëlë profil na Facebookù. *Dostalësmë bez niégò wiele zamòwieniów, a do te pòzytiwnëch kòmentarzów – gòdò Damiòn. Pòtwierdzenim tegò, że zainteresowanié wcale nie je mniëszë, je zwòniãcò co chwilã mòbilka, chtërna przeriwò najã kòrbiònkã. Co sztòt Damiòn schòdzy do klientów, chtërny szëkajã wãdzonegò, a tész swiëzëgò pstrąga, a do te wërobinów. Pòwòd je jész jeden. Gbùrstwò òdwiëdzóm w piãtk. Wiele nie wëòbròzò so tegò dnia bez rëbë. Czej je sezòn, wãdzymë prakticzno co dzëń, a w piãtk wiedno. Tej je wicy zamòwieniów – wëjasniwò Karolëna, czej ji chłop gòdò z klientama. Pòjòwiajã sã ù nas lëdze z òkòlégò, ale tész z Trzëgardu. Wiele z nich mò swòje wczasowë bìdinòszczy w Kłãcznie. Dzys mielësmë jednegò z nich. Zamòwiòł 70 sztëk swiëzëgò pstrąga, 50 wãdzonegò, a do te wërobinë. To je wiedzec, że nié leno dlò se – tlòmãczy Dolny. Òbczas pandemii wiele miało strach dzes jachac, i sedzelë doma. Tej małżënstwò kùpiło àuto, w jaczim przëwòzã rëbë do klienta. Do te jich produktë mòzna kùpic w czile sklepach, m.jin. w Stëdzyńcach i Bëtowie.*

Czej jich starszi bierzã córczi na szpacér, w kùchni flot jidze robòta. Zaczãłë òd szpecjalów starci Marii. *Kąsynk zmienilam receptã na klopsczë i òkróm nëch w òctowi galarece robiã je w tomatowim zòsu – rzecze Dolnò. Pòzni pòjawiłë sã zwònczi w jistnëch dwóch zalewach, a tej pastë w trzech szmakach: nòtërnym, kòperkòwym i tomatowim. Mëslimë tész ò przedòwanim wãtròbczi – tlòmãczy Damiòn.*



Pstrądzi z Lëbónia. Òdj. ŁZ



Stądka płenie strëga, jakò dała pòczãtk Manufakturze Pstrãga. Òdj. ŁZ

Pò krótczi kòrbióncje je leżnosc, bë przëzdrzec sã gbùrstwù. Jidzemë krajã pòdmòklëgò gruntu. Stòwómë przed malinczim wòdnym òczkã wëstrzòd drzewiãtów. *To tuwò wëbijò zdrzòdło, chtërno wëzwëskùjemë. Dzãka temù mòmë gwësnosc, że wòda je czëstò. Ni mòmë betonowëch zbiorników, leno piòszczësté. To wedle klientów spròwiò, że rëba je lepszò – òpòwiòdò Dolny. Czemu? – dopitëjã. Mészlã, że w betonowëch rëba mòže sã pòkalëczëc ò cwiardé brzedzi – wëjasniwò Damiòn. Szpacérëjemë wedle strëdzi, w jaczi trochã zgnilo plënie wòda. Pò òbezdrzeniu stawów nie òmijómë wãdzarni. Robieniò rozmajitëch produktów jò sã ùczëła na szpecjalnym kùrsu. Mielësmë tej zajãca z wãdzeniò. Tedë jò ju miała zdebło wiédzë na tã témã. Ùczëlam na nim, że rëbã na zòczãtkù mùszi pòdgrzòc do 170°C, a tej pòmalinkù òbniżac temperaturã. To wãdzenié na gòrãco. Jò do tak wësoczi nie doprowòdzóm. Ù mie to 150°C – gòdò Lesyńskò. Jistno jak starka dodòwóm do wãdzeniò brzadowégò drzewa. Dòwò szpecjalny szmak. Òstatno starszi robilë pòrzãdk w sadze i teròzka móm gò dosc tëlì – dopòwiòdò Dolny. Nòwòzniészé, zëbë rëba bëła sëchò. Jinaczi nie przëjmie dëmù, zrobi sã czòrnò i gòrzkò – tlómaczi Mariò. Nie dostónie tész dobri farwë – dodòwò Damiòn. Wszëtkò to praktika. Trochã dërowało, nim më nabralë doswiòdczeniò – wspòminò Mariò.*

Stojimë przed bùdinkã z wãdzarniã i kùchniã, kòrbimë na rozmajitë témë, a mie nie dówò pòkù jedna mész. Przezërajãc rozmajitë wëdania stòrëch czãdników w przedwòjnowim „Pielgrzymie” z gòdnika 1924 r. w dodòwkù dlò dzeczy trafil jem na lëst z Lëbónia.

Mój pierwszy list, który do kochanego „Przyjaciela Dzieci” wysyłam, piszë z wielkã ochotã i radościã. Już dawniej pragnãlem pisać, aż nareszcie odważyłem się na to.

Mam lat czternaście. Do pierwszej Komunii świętej byłem przyjęty 14.10.1923 r. i zawsze o tym uroczystym dniu pamiętam.

W roku bieżącym zostałem ze szkoły wypisany. Ojciec mój jest rolnikiem. Matka zaś pracuje w domu. Mam dwóch braci i pięć sióstr.

Nie sięgam pamięcią, jak długo ojciec mój abonuje „Pielgrzyma”. I abonował go zawsze bez przerwy.

Cieszy mię to bardzo, że nasz „Przyjaciel” drukuje dla nas dzieci tak miłe i ładne gazetki, które z wielkã

radościã i ochotã czytam i układam sobie z nich ładnã ksiãżkë. Može „Przyjaciel” wywiadczy mi radość i na przyszly rok wydrukuje mój list.

Pòdpsisò sã pòd nim Juliòn Wirkùs. Czë to je rodzëna z Mariã, chtërny matka bëła z Wirkùsòjc? *Juliòn, Juliòn... – zastanòwiò sã Mariò, a tej dodòwò: Doch jo, przecã Juliòn to brat mòji mëmczi. Tak òd razu ni mòglã na to przinć. Krótkò gòdómë ò ji wùje. Òkazywò sã, że do „Pielgrzyma” napisòł jesz ròz w strëmianiku 1925 r. Tej pòza pòdzãkã za wëdrëkòwanie lëstu, przeslòł wierztã:*

Nadeszła wiosenka,  
Bardzo miła hoża.  
W polu brzmi piosenka.  
Wszëdzie chwała Boża!

Ptaszëta śpiewają  
Oraczom przy pracy  
I im oznajmiają,  
Że sã Boże ptacy.

Wszëdzie nuçã ptaszki  
Piosenkë wciãż pięknie,  
A od tego śpiewu,  
Nam aż serce mięknie.

Za te śpiewy miłe  
Ludzie im dziękują,  
Kiedy w złote żniwa,  
Ziarneczka zbierają.

Widzec Juliòn miòł pòetickã dëszã. Równak nie bëło mù dónë ji rozwinãc. Czej wzãlë gò do wòjska, zachòrzòł na sëchòtë i umarł. Pòchòwelë gò w Zòpceniu, do jaczëgò slëchò Lebón – òpòwiòdò Mariò.

Żegnóm agroturistikã Pod Pstrãgiem. Mijóm òstatné chëcze, slëchając szëmarmeniò chòjnow delikatno mùjkónëch wiatrã, a òczë cieszã widokã rozleglëch pól òbsónëch zbòzã...

ŁUKÓSZ ZOŁTRKÓWSCZI



## DREWNIANY POCIĄG

Spojrzała jeszcze raz na fotografię. Przez moment zastanawiała się, dlaczego zwróciła uwagę na tę właśnie zabawkę.

Widziała kiedyś coś podobnego w muzeum w Karpaczu. A może gdzie indziej? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Lubiła chodzić po muzeach i wszędzie, gdzie była na wakacjach, starała się dokładnie obejrzieć miejscowe zbiory, nawet gdy było to małe, biedne muzeum w jakiejś mieścinie. Lub schludne i dobrze prowadzone, ale prezentujące lokalne zbiory, jak w Ustce.

Ponieważ wszędzie można znaleźć coś ciekawego.

Wpatrywała się w niewielki prostokątny obrazek na ekranie smartfonu. I nagle przeszył ją dreszcz. Już wiedziała, co musi zrobić. Niedbale, bezwiednie odłożyła smartfon na kanapę, na której siedziała. Poderwała się i pobiegła do pokoju, w którym trzymała dokumenty, szpargały, książki i albumy ze starymi zdjęciami.

Albumy ze starymi zdjęciami. Szybko! Brązowy album ze sztucznej skóry, na oprawie widok Tatr i twarze góralki i górala, wytłoczone w półprofilu.

Pożółkła bibuła oddzielająca sztywne grafitowe karty wypełnione fotografiami. Z dzieciństwa w Chyloni i Wejherowie, z wojska, późniejsze, z żoną, córką. Na rybach niedaleko Wieżycy, na pontonie na jeziorze Dobre.

Pierwsza karta, druga, trzecia, szósta, siódma, dwunasta. Akurat te fotografie przyklejone bez chronologii, pod sam koniec albumu.

Zobaczył go na wystawie sklepowej w Gdyni. Na Świętojańskiej. Tyle że wtedy nazywała się Adolf Hitler Strasse. Szedł z mamą, trzymała go za rękę. Wokół wielu ludzi, tłoczących się, niekiedy spieszących i przystających na widok patrolu. Jeśli ktoś idzie zbyt szybko, od razu staje się podejrzany. Sąsiadka mówiła do mamy szeptem, a on usłyszał, że w Generalnym Gubernatorstwie jest znacznie gorzej, ale i tu kontrolowano ludzi często.

Wystawa, jak przystało na sklep z zabawkami, kolorowa, wesoła, wabiąca dziesiątkami pstrokatych barw. I on tam stał. Piękny, z kilkoma wagonami, pomalowany jak trzeba.

Podczas kwarantanny spowodowanej podejrzeniem koronawirusa miała dużo czasu. Bardzo dużo czasu. Co najmniej kilka dni. W jej przypadku to była cała wieczność. Przez lata niemal nie wiedziała, co to odpoczynek po dniu czy tygodniu pracy w szklanym budynku na Śląskiej w Gdyni i tylko wakacje, zresztą nie za długie, zawsze były święte. Wtedy do pewnego stopnia izolowała się od pracy. Poza tym czasem, niejako świątecznym, firma pochłaniała bez reszty jej myśli i siły. Musiała być najlepsza. Lepsza od facetów i koleżanek. Właściwie: od osób z nią pracujących. Bo ona nie miała kolegów, koleżanek ani przyjaciółek.

Nagle informacja z biura. I z sanepidu. Za kilka dni pojawi się u niej pani ubrana jak kosmitka i pobierze materiał.

Może dlatego z takim zainteresowaniem zajęła się wirtualnym zwiedzaniem muzeów. Praca zdalna zajmowała jej jakieś siedem godzin, a co z resztą czasu?

A teraz to zdjęcie. Jakiś znak?

Wpatrywała się w te trzy fotografie. Szare, nieco pożółkłe na rogach. Nie najwyższej jakości, nieostre.

Chłopiec i jego pociąg. Mały Antoś, jej przyszły tato, patrzy w obiektyw niewidzącym, trochę nieobecny wzrokiem, jakby niezadowolony, że odezwano go od zabawy.

Jasne spodenki na szelkach, biała koszula z krótkimi rękawami, wysokie kolanówki. I ta grzywka ścięta równo w połowie czoła.

Ten sam pociąg. Tak samo pomalowany. Z tymi samymi uszkodzeniami.

W 1941 roku umarł tato. Ostatnie przedwojenne lata walczył z gruźlicą, bywał nawet w sanatoriach dla płucno chorych. Tak się wtedy pisało i mówiło. Wybuch wojny, kampania wrześniowa, później niepewność, lęk o przyszłość, bieda. Nawrót choroby. Śmierć w tym samym sanatorium niedaleko Grudziądza, w którym kurował się przed wojną.

Antoś nie mógł być nawet na pogrzebie ojca, bo walczył z czterdziestostopniową gorączką i nie było pewności, że przeżyje. Gdy mama wróciła z pogrzebu na Leszczynkach, zarzucił jej, schylonej nad nim, ręce na szyję i krzychał: „Mutti! Mutti!”. Tak go uczyła, tak było bezpieczniej. Wstał wtedy z łóżka, żeby go przytuliła, mimo że słał się na nogach.

Przeżył. Miał bardzo silny organizm.

Huśtawka nastrojów. Od zapamiętania się w pracy do surfowania po Internecie w poszukiwaniu absurdów związanych z pandemią i walką z nią. Nie wiedziała jeszcze, czy będzie antycovidowcem, co w oczach większości zrównywało ją z foliarzami i płaskoziemcami, czy też popłynie z głównym nurtem obowiązującym na brukselskich salonach i w urzędach różnego szczebla całej Europy.

Teraz to wszystko, oczywiście poza pracą, stało się nieaktualne. Na jej drodze stanęła zagadka. Już była pewna, że zagadka jej ojca i jego pociągu.

Co pociąg robi na zdjęciu z muzeum? Tak daleko od Wejherowa? I co on w ogóle robi w muzeum?

Ciągle myślał o tym pociągu. Myślał i mówił. Dzieci często zapominają, zmieniają obiekt zainteresowania. On nie. Chciał zostać maszynistą, jak tato, i wyobrażał sobie, że potężna maszyna sunie po torach, a on najważniejszy. Ma mundur. On prowadzi maszynę i jego praca jest bardzo odpowiedzialna.

Mama miała już dość słuchania o pociągu. Przed wojną po prostu by go kupili i byłby spokój. Ale też

żał jej było chłopca. Wreszcie wpadł jej do głowy pomysł prosty i oczywisty, tak że sama zdziwiła się, że nie wpadła na niego wcześniej.

Brat, brat miał jakieś tam umiejętności i doświadczenie stolarskie, wyniesione z gdyńskiego portu. Wiele razy prosili go o coś, i przed wojną, i teraz. Na pewno nie odmówi. I może nie będzie chciał pieniędzy, może z deputatu kolejowego da mu węgiel? Ma go dużo, nieco za dużo na ich potrzeby.

Zgodził się. Nie obiecał, że to będzie za kilka dni lub za tydzień, ale się zgodził. Nie był tylko pewien, czy będzie potrafił. On tylko zawsze przedmioty użytkowe, zabawek jakoś nigdy nie strugał, a już pociąg?

Minął miesiąc. Matka zapomniałaby przez ten czas o pociągu, ale Antoś pamiętał i co parę dni opłotkami nawiązywał do swojej prośby. Rozumiał, że ich nie stać, ale może jakoś, gdzieś, skądś?... Kolega miał taki, ale jego ojciec pracował w kantynie na Oksywiu.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Szary, deszczowy, ani zimny, ani ciepły, niezapowiadający niczego szczególnego.

Antoś odrabiał lekcje w mniejszym pokoju, matka krzątała się przy garnkach, gdy przyszedł brat z jakimś sprawunkami. Uśmiechnął się do siostry i wyjął z kartonowej paki drewniany pociąg. Wymagał jeszcze dużo pracy, ale on nie wytrzymał, musiał pokazać siostrze.

Będzie na Boże Narodzenie!

W drzwiach stanął Antoś.

Wujek chciał zakryć dłońmi pociąg. Miała być niespodzianka. Antoś spojrzał na wujka i na stół. Stał na nim pociąg, a raczej to, co miało się nim stać. Kloce. Częściowo zestrugane, nieforemne, ale nie dało się ukryć, w co się zmieniają za jakiś czas.

Policzki Antosia zaczerwieniły się. Zrozumiał od razu, że musi szybko wyjść. Cicho zamknął za sobą drzwi. Był bardzo szczęśliwy.

Wujek został aresztowany kilka dni później.

Przez kilka tygodni nie było mowy o pociągu. W domu żyło się czym innym.

Wiedziała, że musi go zobaczyć. Należało się jednak uzbroić w cierpliwość. Nauczyć się jej. Kwarantanna, potem pewnie nadal praca zdalna w domu, wymagająca tyle samo czasu i uwagi jak wtedy, gdy codziennie chodziło się do pracy. Tyle że bez dojazdów, ale w domu co raz coś odciągało uwagę.

A jednak nie mogła jechać do muzeum leżącego w samym centrum Polski, teraz zresztą na pewno zamkniętego. Teraz należało zadzwonić, napisać maila, takie sprawy załatwiała się w ciągu kilku minut.

Znów mówił o tym pociągu. Mamie nie udało się pożyczyć tyle, ile potrzeba, aby kupić nowy i dziecku



zrobić przyjemność. Wszystkim żyło się coraz ciężej. Niemcy odnotowywali niepowodzenia na wszystkich frontach, co odbijało się na sytuacji ludności w okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie. Przed wojną, o, przed wojną to inna sprawa. Żył Ignac, dobrze zarabiał na kolei, nie dotykały ich, jak tyłu innych, kryzysy i rozmaite zawirowania. Na wiele rzeczy nie było ich stać, ale żyli bez głodu i na taki prezent dla dziecka mogli sobie pozwolić bez żadnych wyrzeczeń.

Mama dowiedziała się, że stolarz, znajomy jakiejś pani, której krewną znała (czy jakoś tak), wykonuje drewniane zabawki i to całkiem niedrogo. W komórcie u ciotki na pewno był zaczęty i niedokończony pociąg, wystarczyło zanieść te fragmenty do stolarza i zapytać o cenę. Może, po znajomości, nie weźmie zbyt wiele?

Wybrała się do niego w tajemnicy przed Antosiem.

Stolarz zgodził się i poprosił, żeby przynieść do niego niedokończony pociąg.

O wujku nie było żadnych wiadomości. Nikt nie potrafił, czy nie chciał, udzielić żadnych informacji. Nawet ze Stutthofu przychodziły listy, tymczasem tutaj kamień w wodę. A przecież nie był nikim groźnym z punktu widzenia tysiącletniej Rzeszy. Chyba.

Pani z muzeum była nieco zdziwiona prośbą osoby telefonującej, ale obiecała, że da się coś zrobić. Za jej czasów, a pracowała w tym samym miejscu już ponad trzydzieści pięć lat, nie przyjęto do zbiorów pociągu.

Zapamiętałyby. Gdyby to był jakiś nowszy dar, wtedy RODO, ochrona danych osobowych, troska o bezpieczeństwo i prywatność darczyńcy lub sprzedającego. Nic nie dałoby się zrobić. Ale w tej sytuacji dyrektorka nie powinna stwarzać żadnych problemów.

W drzwiach stanął żołnierz w szarozielonym mundurze. Spojrzał na chłopca.

– Mogę wejść? – zapytał cicho, jakby z nieśmiałą prośbą, niepasującą do tego munduru niewyciężonej armii, która niedługo miała zdobyć cały świat.

Antoś nie znał pana w mundurze. Nigdy wcześniej nie widział stolarza, u którego kilka miesięcy wcześniej pojawiła się mama. Przestraszył się, skulił, choć niedawno w wejherowskiej szkole mieli pogadankę propagandową prowadzoną przez podoficera, który służył w garnizonie we Wrzeszczu. Podoficer przywiózł wtedy cukierki od Sarottiego i uśmiechał się przez cały czas, gdy mówił o niemieckiej armii. Antoś powinien być więc oswojony, a jednak...

Pan w mundurze trzymał w dłoniach jakąś paczkę. Karton niedbale przewiązany sznurkiem.

Za panem w mundurze stała mama. Wysunęła się teraz do przodu, wyprostowana i uśmiechnięta.

Z kartonu wyłonił się drewniany pociąg. Z lokomotywą, wagonami, taki, o jakim marzył.

Jako że był dzieckiem karnym i pamiętał zawsze, żeby być uprzejmym dla dorosłych, zwłaszcza takich, którzy byli dobrzy, ukłonił się i serdecznie podzięko-

wał panu w mundurze, ale jego oczy i całe ciało już rwały się do pociągu.

Po chwili mama i stolarz wyszli z pokoju, zostawiając chłopca pogrążonego w trudnej sztuce prowadzenia składu wagonów.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z drzemki. Nieznany numer. Nie z pracy. Nie od znajomych ani krewnych. Telemarketing.

Nie, nie telemarketing. Pani Eugenia z muzeum.

– Mam dla pani informacje. I powiem pani, że sprawa okazała się prosta. Otóż pewnego dnia do muzeum zgłosił się pan... pan... Gdzie ja mam jego nazwisko... O! Jest! Stanisław Daron, tak, Daron.

Nie znała Stanisława Daronia. Nidy o nim nie słyszała.

– Nie zna pani. No trudno, w każdym razie – bo ja lubię być dociekliwa i jak się zawezmę!... No więc zadzwoniłam do pani Genowefy, tej, co zakładała muzeum, no tak, pani jej też nie zna, rozumiała, i ona pamiętała, bo to się działo w latach, jak muzeum powstawało, i ona mówi, że pamięta, że ten pan był młody i bardzo sympatyczny. No i on przyniósł ten pociąg jako dar. Że jemu już niepotrzebny, ale żał wyrzucić, bo dostał go, jak było bardzo źle i wracał z wojny, z tułaczki, nie wiem, szczegółów pani Geni nie zdradził, dzieci już się takimi nie bawią i zniszczą, albo do piwnicy, albo na podpałkę. To było w roku, widać po wpisie do księgi inwentarzowej, tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym, o, lipiec, jedenastego. Naprawdę nic pani nie wie o tym Daroniu?

Przejeżdżali towarowymi pociągami. Nazywano ich repatriantami, a oni stracili właśnie swoją ojczyznę. W wagonach paliło się w kozach, bo luty, trzaskający mróz. Mama pracowała na kolei, tam był ich dom.

Widział te wagony, jak zatrzymywały się na stacji w Wejherowie, nieopodal ceglanego budynku dworca jeszcze z pruskich czasów. Część wagonów odczepiano, dostawiano nowe, pracownicy techniczni ostukiwali koła, do pompy wychodzili ludzie i czerpali wodę. Pompa nie była zamaznięta i to było szczęście.

Nie wierzył własnym oczom. Chłopiec był bliźniaczko do niego podobny. Stał przed pompą i napełniał niewielki, obtłuczony dzbanek.

Woda przelała się na betonową powierzchnię. Za chwilę zamarznie. Chłopiec zapatrzył się na nadjeżdżający pociąg. Gdy woda zalała miejsce, gdzie stał w dziurawych butach, ocknął się. Kobieta stojąca za nim denerwowała się, że marnuje wodę i czas, a ich pociąg w każdej chwili może ruszyć i odjadą bez wody.

Nagle Antos ujrzął mężczyznę idącego w kierunku pompy z połową bochenka chleba. Podszedł i podał go chłopcu. Malec uszczęśliwiony objął chleb, a po-

tem, dumny, ruszył w kierunku swojego wagonu z podarunkiem w jednej, a dzbankiem w drugiej ręce.

Antos nie mógł wyjść z podziwu, jak ludzie mogą być tak do siebie podobni. Z zadziwienia wyrwał go sobowtór, który wyskoczył z wagonu i, pomimo przenikliwego zimna, zaczął wpatrywać się w pociąg. Przejeżdżające, stojące, wszystkie.

Decyzja zapadła w jednej chwili. Antos pomknął do mieszkania mieszczącego się na piętrze dworca. Porwał stojący w kącie zakurzony drewniany pociąg i pognął na dół.

Co na to mama? Tak się wtedy starała, żeby dostał wymarzoną zabawkę. Uczyla go jednak, żeby był dobry dla ludzi. Przecież jest już za duży na takie zabawki. A dla tamtego chłopca, tak jak kiedyś dla niego, to cały świat. Lekarstwo na złe wspomnienia, jeszcze gorszą terażniejszość i biedę.

Po latach ta scena tkwiła w jego pamięci, jakby miała miejsce przed chwilą. Bezbrzeżne zdumienie malca na widok takiego samego chłopca, tylko starszego o ładnych parę lat. I oczy roziskrzzone na widok cudownego drewnianego pociągu.

Chłopiec pociągnął nosem, nos wytarł dłonią i mocno uściśniętą ręką Antosia. Po męsku, tak jak należy.

Niedługo potem pociąg odjechał. Gdzieś na Lębork, Słupsk, Koszalin, Szczecin.

Zaparzyła sobie mocnej kawy. Takiej zwykłej, z fusami, czarnej jak smoła. Wróciła na kanapę, chwyciła smartfon i wystukała nazwisko. Stanisław Daron.

Nic. Żadnej szkoły, żadnej aktywności, dziś byłby już na Facebooku, gdziekolwiek. Ale tamto pokolenie?

Stanisław spojrzął jeszcze raz na pociąg. Ustawiony na oliwkowym linoleum, gotowy do odjazdu w nieznaną. Genia się ucieszy, z takim zapałem zbierała eksponaty do muzeum, niedawno dostała nawet nagrodę z ministerstwa za utrwalanie kultury ojczyzny na prapiastowskiej ziemi. Genia...

Dzieciaki i tak się już nie bawią takimi drewnianymi zabytkami, wołą plastikowe, a w muzeum pociąg przetrwa na zawsze. Był przez długi czas towarzyszem jego niedoli. I przypominał mu o dobrym sercu starszego chłopca, tak bardzo podobnego do niego samego.

Oderwała wzrok od fotografii z albumu leżącego na kolanach. Obok leżał smartfon, na którego ekranie widniało zdjęcie pociągu. Spojrzała w okno, za którym błękitniało niebo.

Potem przymknęła oczy. Czego chciał od niej tato? Dlaczego w tak szczególny sposób przywrócił sobie jej pamięci? Odkrycie tej zagadki było jeszcze przed nią.

PIOTR SCHMANDT

# ORLE

Najbardziej lubił jezioro o świcie. Skąpane w nieśmiałym jeszcze blasku wschodzącego słońca, kiedy drobne fale, ot, zwykle zmarszczki na wodnej tafli, oznajmiały, że oto budzi się życie.

Od dawna był już wtedy na nogach. Nie znosił lenistwa i wylegiwania się w nieskończoność, podczas gdy ptaki od dawna krążyły nad Orlem, pływały po jeziorze, zalecały się do siebie czy karmiły młode, młode nienasycone i rosnące na chwałę Bożą.

Właściwie pił tylko wodę. A smaczna była! Lepsza od piwa, herbaty i gorzałki, o, tej nie lubił i dziwił się, jak ludzie, którzy przyjeżdżają nad jezioro, mogą wlewać w siebie coś, co ich ogłupia, co sprawia, że zmysły wariują i nie jest się wtedy w stanie myśleć ani robić nic, co przystoi istocie myślącej. Kiedy się budził, czerpał złączonymi w kołyskę, pomarszczonymi ze starości dłońmi wodę z rzeczki łączącej oba jeziora. Wtedy czuł się najbardziej szczęśliwy, najmocniej złączony ze wszystkim, co go otaczało.

Poranki zawsze były chłodne, nawet wiosną, latem i wczesną jesienią, nie mówiąc już o zimie i przedwiośniu. Wystarczyło się jednak wtedy opatulic ciepło jakimś samodziałem, jakąś wełnianą jesionką, na czoło i czerwone od zimna uszy nałożyć starą, dobrą, podniszczoną czapę pamiętającą czasy, gdy nad Orle jeszcze nie przyjeżdżali syrenkami i fiatami pierwsi wędkarze.

Strawy miał w bród. W końcu był gospodarzem jeziora! Czuł się opiekunem ryb, cieszył się, że tyle ich w jeziorze, ale też wiedział, że musi się nimi żywić. Takie były prawa natury, że szczupak, sandacz, boleń, okoń muszą jeść rybnie mięso, tak już zostało to wszystko urządzone. Ilekroć zabierał się do smakowitej rybki, przypominał sobie, jednak nieco się usprawiedliwiając, ile zrobił dla jeziora i jego mieszkańców, jak straszyl i przeganiał kłusowników i tych, co zostawiali nad wodą plastikowe butelki po sokach i wodzie, flaszki po wódce, winie i piwie, puszki po konserwach i zatłuszczone papierzyska, w których przywozili kanapki z pasztetówką.

Szczęśliwy był więc, gdy mógł napić się tej zimnej, czystej wody i ugotować sobie w kociołku rybną zupkę albo upiec nad ogniem okonia.

Całymi dniami wpatrywały się w fale Orla, o każdej porze dnia i roku inne i inaczej oświetlone. Prawdziwy cud natury w jej wielorakości, nieoczywistości i blasku.

To życie zwyczajnymi sprawami jeziora nie było wszystkim. Bo właśnie byli jeszcze ludzie.

Z początku ci, co zmienili jezioro, powiększyli je i wydobywali kredę. Ono jakoś radziło sobie z nimi, zaczęło niemal współdziałać, nie sprawiało im żadnych przykrych niespodzianek i jakby radowało się, że oto stało się ważne dla tych dziwnych dwuonożnych istot o skórze przykrytej warstwami odzieży.

On, który był częścią jeziora, bratem drzew, ptaków i ryb, również pogodził się z tą sytuacją. Nie rzucał się w oczy robotnikom, a nawet starał się ich unikać, nie zakłócać im pracy, ale nie ze strachu. Nigdy nie odczuwał potrzeby rozmawiania z kimś, wymiany zdań na jakiś temat, lubił jedynie obserwować i czasem nawet się zdziwić.

Widział, jak pracują, jak śmieją się podczas przerw albo narzekają, jak palą cuchnące papierosy, zażywają tabakę i kichają po niej, jak gotują sobie wodę na herbatę i wyciągają zza pazuchy chleb, cebulę, ogórki i plasterki boczku, jak potem podnoszą się ciężko i wracają do pracy, a wydobywanie kredy to nie takie znowu nic, człowiek narobi się przy tym jak wół na roli. Wiedział jednak, że z czegoś żyć trzeba, a czasy zawsze chciały być ciężkie. Nigdy odwrotnie.

Gdy wieczorem na jeziorze nie było już słychać terkotu pogłębiarek ani głosów ludzkich, on także czuł się zmęczony całym długim dniem i siadał sobie nad wąską, płytką rzeczką wpływającą do jednego z jezior Orla. Wodne trawy, poruszane leniwym nurtem, fałdowały niczym wachlarze, lekkie jak mgielka pająki chodziły sobie po wodzie, szukając muszek, a malutkie cierniki wibrowały kilka centymetrów pod powierzchnią, nieustannie zmieniając kierunek i nie pozwalając sobie choć na moment odpoczynku.

Nad nim szumiało kilka olch, szuwary pachniały słodko, a gdzieś z boku różową poświatą zachodziło słońce. Tak było latem. Późną wiosną na samym brzegu rozkwitały niezapominajki, jego ulubione kwiatki. Czekał na nie przez całą resztę roku.

Wczesną jesienią obserwował ptasie klucze odlatujące w nieodgadnione, dalekie światy, których nigdy nie zobaczy, choć nie bardzo tego żałował. Olchy gubiły liście, a wreszcie nadchodziły sloty, wzmagaly się deszcze.

Jeszcze później większa część jeziora pokrywała się lodem. Kiedy zima była sroga, rąbał gdzieś tam niewielkie przeręble, aby tkwiące w zimowym letargu ryby miały czym oddychać, i cieszył się jak dziecko, że jest im potrzebny, że dzięki niemu przeżyją, że na wiosnę, o, na wiosnę podwodne życie znów nabierze rozpędu, że tarło, że nad powierzchnię wody będą te jego ryby wyskakiwać i chwalić się przed słońcem swymi srebrzystymi, błękitnymi i tęczowymi łuskami.

Ustalonego cyklu pór roku i czynności, wszystkich spraw z nim związanych, jak sobie powtarzał, nie zakłócali za bardzo wszyscy ci, którzy zatrudnieni byli przy wydobywaniu kredy. Wiedział, czego można się po nich spodziewać, przyzwyczaił się do ich regularnej obecności i obyczajów.

Rozmaicie rzecz się miała z tymi, którzy pojawiali się nad jeziorem okazyjnie, przyjeżdżali, aby wypocząć lub usiąść z wędką na brzegu i zapomnieć na kilka godzin lub na parę dni o trudach codzienności.



Z początku nie było ich zbyt wielu. Przychodzili na własnych nogach lub przyjeżdżali na rowerach. Mówili po kaszubsku, mieszkali w Bolszewie, w Górze, w Orlu, w Zamostnem. Mieli spracowane ręce i porane zmarszczkami ogorzałe twarze. Niekiedy przyprowadzali synów, częściej wnuki pytające o wszystko i wszystkiemu się dziwiące. Lubił takich smyków, przypatrywał się z oddali, jak wybierali spławik, jak mocowali do żyłki ołowiany ciężarek i z wypiekami na policzkach siadywali na brzegu w nadziei, że lada moment, że już złapie się na przynętę wielka ryba. Potem cieszyli się nawet z jazgarzy, okonków i płotek, które dziadkowie smażyli im, gdy już dawno minęła pora obiadu i kiszki zaczynały potężnie grać marsza. Wiedział, jak na świeżym powietrzu smakuje taki dopiero co złowiony okonek!

Kłusowników straszyl. A potrafił! Naśladował dzika, wilka i to wystarczyło. Umykali, aż się za nimi kurzyło! I zawsze skutkował taki prosty sposób, nie potrzebował wymyślać niczego nowego. Kto nie przestraszy się dzikiego, drapieżnego zwierza, gdy wokoło ciemności, gdy mgła na jeziorze, gdy widoczność na metr, góra dwa. A jeszcze jezioro i drzewa były mu do pomocy, na przemian pluskały, szumiały, wyły, chlupotały odgłosami z innego świata. W pobliskich wioskach gadało się potem, że nad Orlem grasują wilki i że dzików w leśnej okolicy więcej niż kiedyś i coraz groźniejsze. Kłusownicy więc rzadko kiedy decydowali się na nocne wizyty na jeziorze. Musieli być naprawdę zdesperowani głodem bądź nieprzewidywanymi potrzebami, żeby ryzykować spotkanie z istotami, które po zmroku nabierały niezmiernych cech.

On zaś cieszył się, wspominając te ich ucieczki, i coraz rzadziej musiał naśladować dzika i wilka.

Jakoś pod koniec lat sześćdziesiątych do miejscowych, cichych i spokojnych, dołączyli ludzie z miasta. Przyjeżdżali motorowerami Komar, niekiedy wjeżdżali nad samą wodę na ryczących wueskach. I sami porykiwali. Byli inaczej ubrani, zdarzały się skórzane kurtki i sportowe buty. Kiedy siadali z wędką w rękę, na oczy zakładali ciemne okulary. Palili na ogół klubowe.

Innym towarzyszyły dziewczyny i kobiety, uśmiechnięte albo spięte, skupione. Tacy ludzie nie łowili ryb, znikali w jakimś zacisznym miejscu, ale nie chodził za nimi, bo należał do tych wstydliwych. Dziewczyny i kobiety zazwyczaj paliły zefiry.

Po kilku latach pojawiły się syrenki i maluchy. Wyśiadali z nich miastowi, ale nieco inni od tamtych. Jeżeli sami, to ubrani praktycznie, w gumiakach, dzierżący bambusowe kije, z szaroburymi chlebakami przewieszonymi przez ramię, wyposażeni w nieodzowne czapeczki i wymięte kapelusze zakupione w sklepie wędkarskim. Kiedy wymieniali się doświadczeniami, okazywało się, że większość z nich korzystała z tego samego sklepu wędkarskiego przy placu Kaszubskim w Gdyni.

Nigdy nie był w Gdyni i nie bardzo nawet wiedział, po co miałby tam zawitać. To nie należało do porządku jego życia.

Nie tylko sami mężczyźni przyjeżdżali tymi syrenkami i maluchami, potem także skodami, trabantami i wartburgami. Przywozili całe rodziny. Żony, dzieci, rodziców, teściowe. Żony zazwyczaj nieco się opalały, ale głównie zajmowały się gotowaniem na kuchenkach turystycznych wody, ziemniaków i czegoś jeszcze, czego smaku nie znał. Z papierowych torebek wyjmowały pomidory i jajka na twardo, odkręcały termosy. Te rodziny z rzadka mówiły po kaszubsku. Dzieci zazwyczaj w ogóle nie mówiły, tylko krzyczały niemiłosiernie, zapewne w każdym innym miejscu – w szkole, w domu, na podwórku – przywoływane do porządku. Kopały szmacianą piłkę i darły się wniebogłose, co wreszcie doprowadzało do konfliktów z wędkarzami moczącymi w wodzie bambusowe kije. I tak dzieci dowiadywały się, że również nad wodą muszą być cicho. Następnym razem wszystko toczyło się utartym rytmem.

Trzymał się w bezpiecznej odległości od tych zgłębliwych rodzin, nie przeszkadzał im. Olbrzymia większość z nich wracała zresztą o zmierzchu do domu. Nieliczni rozstawiali namioty, rozpalali po zmroku ogniska, czasem ktoś grał na gitarze lub akordeonie i śpiewano wtedy, a rozlewano do kubków alkohol sprawał, że ochota na śpiew wzrastała z każdą kolejką.

Nieco dalej, pośród nocnych mgieł, trwali na posterunku zawzięci wędkarze, siedzący na ścierpiętych poślachkach w nadziei na połów kilkukilogramowego leszcza. Nad wędką ćmił się wtedy nikły ogienek papierosa, a gdzieś na linii brzegu, kilka metrów od człowieka, słychać niekiedy było buszującego piżmaka.

Tych, którzy przyjeżdżali częściej, był bardziej ciekaw niż innych. Obserwował ich, widział, jak dzieci rosły, jak zmieniała się, w zależności od pory roku i pogody, odzież, jak odnosili się do siebie, czy wszystko było między nimi dobrze, czy też działo się coś niedobrego.

Miał jedną taką rodzinę. Lubił myśleć o niej właśnie w ten sposób, że ją „miał”. Dlaczego właśnie oni? Sam nie wiedział.

Przyjeżdżali białą syreną. Najczęściej ojciec z synem i najczęściej latem, choć i wczesną jesienią pojawiali się nad jeziorem. Wyjmowali z bagażnika bambusowe wędki i takie samo wyposażenie, jakie przywozili wszyscy inni.

Siadali nad wodą i moczyli w niej kije, choć każdy z nich miał własne miejsce, do którego najchętniej zaglądał. Ojciec lubił łowić, mając przed oczami północną stronę jeziora, tymczasem syn skrywał się ze swoją małą, dziecinną wędką nad rzeczką, gdzie rosły niezapominajki. A to było właśnie jego miejsce. Jego! Gospodarza jeziora!

Powinien być zły, że ktoś, że takie dziecko siada sobie pod jego skarpą i łowi jego jazgarze i okonki, że wiozą je potem dokądś, w obcość, tą swoją syrenką. Nie było w nim jednak żalu. Przeciwnie, rozumiał chłopca doskonale i zaczął go z czasem uważać za kogoś w rodaju wnuka, którego nie miał.

Ojciec co jakiś czas przychodził sprawdzić, czy dziecko siedzi na brzegu. Dziecko siedziało grzecznie na swoim miejscu, nad nim szumiały olchy, a ono wpa-

trywało się to w spławik, to w topiki śmigające po wodzie, to w kwiatki, a najczęściej w nurt rzeczki, który przecinały ruchliwe cierniki.

Woda miała w tym miejscu ze dwadzieścia, trzydzieści centymetrów głębokości i raczej trudno by w niej było się utopić.

Oba łowiska dzieliła grobla i bez problemu mogli się usłyszeć, gdyby krzyknęli jeden do drugiego. Nad wodą jednak należało być cicho i starali się tej zasady przestrzegać.

Niekiedy przyjeżdżała z nimi kobieta. Bez względu na pogodę, ubrana ciepło i szczelnie. Co raz przechodziła przez groblę, znad jeziora do rzeczki i na odwrót.

Pewnego razu siedziała właśnie z synkiem pod olchami, gdy oto ukazał się dumny ojciec z wielkim szczupakiem zwisającym posłusznie z dłoni.

Z takiego szczupaka dumny byłby nawet gospodarz jeziora. Z przyjemnością patrzył na mężczyznę, który stał tak, jak jego przodkowie wszystkich czasów, jak ci, którzy odziani w skóry, zarośnięci i kudłaci przynosili do jaskiń i szałasów upolowaną zwierzynę. Był inaczej ubrany, na nogach miał czarne buty z czerwonymi paskami, na przegubie zegarek z bransoletką, ale to był taki sam mężczyzna, jak tysiące lat wcześniej.

I taka sama kobieta, takie samo dziecko, wpatrzeni w swojego opiekuna i w zdobyte pożywienie.

Potem ojciec już nie miał szczęścia, łowił mniejsze ryby, a syn, jak zawsze, swoje jazgarze i okonki.

Gospodarz zapamiętał jednak tamtego szczupaka, tę godzinę rodzinnego szczęścia. I nawet pożałował, że nie jest pełnoprawnym uczestnikiem tamtej radości.

Pewnego razu, późnym latem, w drugiej połowie września, kiedy pająki udowadniały, że babie lato nie jest tylko nic nieznaczącym pojęciem, a ptaki na potęgę odlatywały w nieznaną, ojciec z synem przyjechali na ryby dość późno, gdy słońce jeszcze świeciło wysoko, ale wiedziało się, że godzina, dwie i zacznie odchodzić za koronę drzew, że zacznie zmieniać się w jasnorożową kulę, by potem purpurowieć z chwili na chwilę.

Ojciec w swoim ulubionym miejscu rzucał kijem z przynętą w postaci kolorowej blaszki. Gospodarz jeziora zapomniał, jak się taka metoda nazywała. Tymczasem syn, swoim obyczajem, moczył bambusowy kij w rzeczce.

Przycupnął kilka metrów za nim i słuchał, jak chłopiec nucił jakąś piosenkę. Nie było to nic pięknego, ale dotąd, gdy chodziło o śpiew, nad jeziorem dało się słyszeć jedynie podchmielone wieczorne głosy unoszące się nad wodą z akompaniamentem akordeonu, więc melodia nucona przez dziecko była przyjemną odmianą.

Zamknął oczy, niemal przysnął, lecz nagły, wysoki, krótki krzyk wyrwał go z przyjemnego odrętwienia.

Chłopca nie było na siedzisku.

Od razu pojął, co się stało. Obok z ziemi wystawał korzeń. Tuż za nim kamień. Za kamieniem już woda.

Zahaczył nogą o korzeń. Uderzył głową w kamień. Zdążył krzyknąć. Osunął się do wody.

Leżał teraz bezwładnie, twarzą w stronę dna.

Rzucił się do wody. Otoczył obiema rękami pierś dziecka i wyjęzając wszystkie swoje starcze siły, podniósł bezwładne ciało. Stanął mocno na dnie i jak zapaśnik podniósł chłopca jeszcze wyżej, na wysokość głowy.

Widział kiedyś, jak wędkarz reanimował niedoszłego topielca. Zrobił to samo, aż z ust chłopca wypłynęła woda.

Ciężki, zbawienny kaszel, dreszcze, oszołomienie w pierwszym momencie. Małe serce biło jak oszalałe.

Co się z nim działo?! Potknął się, tak, to pamięta. A potem? Tata go uratował, musiał wynieść na brzeg. Tata! Ale gdzie on jest? Powinien tu być. Rozejrzał się wokół, ale taty nigdzie nie było. Nie miał siły, aby wydobyć z siebie głos, gardło piekło okropnie. Dłuższa chwila minęła, zanim mógł wstać.

Może pobiegł po jakąś apteczkę? Po coś innego? Po jakąś pomoc?

Na drżących nogach przeciął groblę i zaraz zobaczył ojca, który właśnie dobrze wyuczonym ruchem wyrzucił spinning na ładnych kilkanaście metrów w głąb jeziora. Musiał usłyszeć za sobą nadchodzącego syna, bo odwrócił się i uśmiechnął do niego szeroko. Dopiero teraz dostrzegł w twarzy dziecka ten szczególny wyraz, który towarzyszył niedawnej walce ze śmiercią.

Usiadł na miękkiej kępcie trawy. Dyszał jeszcze ciężko, nieregularnie. Kiedyś myślał, że nigdy się nie zestarzeje. Nie miał racji. Nawet takim jak on wysychają stawy w kolanach, płuca tracą objętość, oczy z czasem zachodzą mgłą. A jednak duma go rozpierała. Był w końcu gospodarzem jeziora, wiele tu od niego zależało, tak już musiało i miało być.

Nie zależało mu na czyjejś wdzięczności, nie mógł nawet jej przyjąć. Tak było teraz, tak było i owego dnia, gdy nad stare, wytopiskowe Orle przybyli robotnicy i rozpoczęły się wielkie prace, a ich skutkiem było powstanie nowego jeziora. Jeszcze w tym samym miesiącu, gdy ruszyły pogłębiarki, jeden z robotników źle nastąpił na kamień i spadł do wody. Całkiem niedaleko, lecz za gęstymi drzewami, stały dwa konie zajądające się owsem i olbrzymi wóz z torfem, kilku towarzyszy biedaka paliło machorkę i rozmawiało trochę po kaszubsku, trochę po niemiecku, a jakiś urzędnik w przyzwoitym szarym ubraniu, podniósłszy głowę znad kart zapisanego starannym pismem kalendarza, patrzył w poprzerywane ostrymi chmurkami niebo.

Wtedy wyciągnięcie rosnącego robotnika z wody nie stanowiło dla gospodarza jeziora żadnego problemu. Na koniec uderzył niedoszłego topielca otwartą dłonią po policzkach na otrzeźwienie, otrząsnął się z wody i odszedł w stronę swojej kępy olch. Tam mógłby spędzić całe wieki.

Słyszał jeszcze, jak robotnik zaczął wołać towarzyszy.

Z dłoni urzędnika, który zaraz pobiegł tam, gdzie wszyscy, wypadł kalendarz. Na górze karty widniał napis: Montag, 23. September 1872.

PIOTR SCHMANDT



# KRZESZNIA

Biwô tak, że zamkli na swòjim pòdwòrzim mëslimë, co nikòmù nie szkòdzymë. Leno, jak to czasã gòdają, nick nie je czësto czòrné abò czësto biòlé. Sàsadzë mògą sã gòrzëc, chòc wcale tegò nie chcą. Dobrze, czedë to wszëstkò na kùnc òbrócò sã w smiëch.

Stasz k bël czlowiekã spòkójnym. Bël brifkã, a wikszosc czasë, jaczi òstòwòł mù pò robòce, zajimòł sã swòjim ògrodã. Ten pò pròwdze mùszòł widzec sã kòzédémù, chtò lubil taczé rzeczé.

W jedny jegò stronie stojala dosc takò szklarniò, a w ni krze z wiòldzimë, szmakòwno wëzdrzającymë tomatamë. Bùten wszeljaczé gemùzë, gãsto òbsóné. W drëdzi stronie pòránòsce bómków z wszeljaczim brzadã. Krzesznie wczasné a pózné, slëwë, jabka a krëszczy. Nad wszëtczim w tim ògrodze górã bëła stòrò, wiòlgò, jesz przedwòjnowò krzesznia. Ta dówala mòc brzadë, a w hëc cëskala ceniã na zògònczi, chtërne bë mòglë wëschnãc òd za wiòldzégò sluneszka.

Pòd krzeszniã stojala stòrò, cãzkò, blaszanò beccka na smòlã. Òna téz w tim placu stojala òd wiedno. Tak bóma jak ta beccka pamiãtalë jeden krëjamny zdarënk, co bël jaczis czas pò wòjnie.

Tedë Staszka jesz nie bëło na swiece, ale wszëstkò mù òpòwiòdòł jegò òjc. Nen w 1947 rokù wrócyl z wòjné, abò mòzna rzeknac: z wòjska, bò doch wòjna bëła skùnczonò ju rëchli. Biòtkòwòł sã w armii generala Andersa, a w domòcé stronë przëjachòł ze Szkòcje. Zaczãł gòspòdarzëc na òjcowiznie. Ju tedë w tim samim placu bël ògród. Jednégò dnia, czedë całò familiò zjachala z łãk, òkòza sã, że gemùzë sã wëzniwioné, a ògród je wnet pùsti. Jakbë w zaplatã zò to, co bëło zdzinioné, na ti beccece pòd krzeszniã chtos òstawił przëcësnioné kamã dëtczci. Bëlë to dëtczci anielsczé.

Dzywny ti sprawë nigdë nie ùdalo sã wëzgodnac. Tat k Staszka mëslòł, że mòze to jaczi jeńcowie anielsczy jesz w nen czas wròcalë gdze ze swòjich wòjnowëch stegnów a bëlë głodny. Nënka barzi mëslala, że to jaczi mòłowi zrobilë, a taczé dëtczci òstawiłë do

szpòrtë, wiedzac, że prawie z tamtëch gdzes krajów ji chłop wrócyl dodóm. Le tegò, skądka chtos z jich òkòlégò bë miòł miec cezy dët k, nó to òna téz ùdbë ni miała. Krëjamnota òsta tedë krëjamnotã.

Stasz k nie ròz ò tim rozmëszlòł, téz w tã sobòtã, blòs nie wiedzòł, że prawie nen dzëń przëniese nowi, niespòdzajny zdarënk w jegò ògrodze. Chłop miòł wòlny dzëń, tedë ju òd rena mòg zabrac sã za robòtã. Cos równak nie bëło zycher. Chòc Stasz k jesz nie wiedzòł co, le merkòł, że je jakòs tak za cëchò. To bël czas, czedë brzad ju dozdrzeniòł. Chłop, zebë sã ùstrzëc ptòchów, chtërne rok w rok wëjòdalë mù part wząt kù, kùpil takã maszinã, trãbã na sztróm, co wëdòwa wszeljaczé glosné zwãczy, cobë ne ptòczy straszëc. Wrzeszczalo to, rikalo a hërlëkalo co jaczis sztòt jak jaczi straszny drapieznik czë dinozaur. Le terò bëło cëchò.

W kùncu Stasz k domògòł sã, że to prawie nëch zwãków braknie. Sprawdzył kabel, ten bël pòdlãczony do sztrómù tak, jak sã slëchò. Pòdreptòł do ti swòji nòwikszci bómë, na chtërny prawie ta trãba bëła zamòntowòno. Wzërò do górë. Stròszòka ni ma! Pùsto, blòs ùdzarté dròtë. Stasz k flot pònëkòł do swòji bialczy. Wiész, të, co? – zaczął baro rozgòrzony – mie tã maszinã ukradlë!

– Co?

– Në jo! Jò za nią trzësta zlotëch dò! Jidã na ògród, wzërajã, a chtos jã mò z bómë ùdzarti!

– Në tak cos, chłopie, kòł nas? Tu doch nie kradnã.

– Jò wszëtczim jem dobri, a prawie taczémù jesz lëchò jidze! – jiscyl sã dali Stasz k. – Le jò tegò tak nie òstawiã! Zarò mie zwòni na szandarã!

– A co ten cë dò za radã?

– Òd tegò òn je! Niech cos wëmësli, szlachë pòlców niech szëkò abò swiòdków. To mie nie interesérëje!

Staszkòwò bialka wicy z nim nie plesta, le zazwònila na pòsterunk. W jich wsë jesz dzejòl, përnã jak przòdë, taczì mòli pòsterunk, z jaczégò za jaczé piãtnòsce minut pòdjachòl szandara na kòle.

Òstawił nen swój radiowóz przë pòrtce a włòz na pòdwòrk. Staszk zarò zacygnã gò na ògròd, a klarëje, ò co chòdzy.

– Panie, ale co jò móm tu pòmòc. Taczé sprawë to mają mòlã, jak to sã gòdò, wëkrëwalnosc.

– Panie wladzo! – gòdòl Staszk. – Òd tegò wa jesta pòstawiony, żebë lëdzóm pòmagać. Proszã baro cos wëmësłëc.

Szandara chcãc nie chcãc wszëstkò pòrządnie òpisòl. Òbiecòl pògadać z sąsadamë. Wëtlomaczil Staszkòwi, że nëch szlachów pò pòlcach nijak z bómë sã nie dò zdjic, a rzek, że jak blòs cos bãdze wiedzòl, tedë dò znac. Razã pòszlë do pòrtë.

– Gdzie je mòje kòlo? – zdzywil sã szandara, wzëracjąc dokòla.

– Jò doch jegò nie bròl, më bëlë cali czas razã.

Przesznëkrowelë pòdwòrk a òkòlë, a kòlo sã nie nalazło.

– Cëż to? Ùkredlë? Mie?! A jesz w biòli dzëń?

– Widzycë, panie wladzo, co tu je lòz na ti naszi szasëji!

– Ó, tak ni mòże bëc! Terò mòżece bëc pewny, że jò sã pòrządnie zò to weznã! – rzek szandara, a baro nerwës mùszòl jic piechti do wsë.

Staszkòwi nawetka sã përzinkã smieszno zrobilo, że tak cos szandarze sã przëtrafilo, ale tész w glowã zdrzòl, co sã w tim jegò òkòlim pòrobilo.

Calò sprawa wëjasnila sã dosc chùtkò. Ju na drëdżi dzëń. Szandara przëjachòl do Staszka swòjim kòlã, tim samim, chtërno mù zdzinãlo. Do bagażnika miòl

ùwiãzónë ùkradłã trãbã, a mùnia tak ùprawionã, jakbë miòl chwaconë jaczichs strasznych zbójców a pòprawionë swòjã, jak to sóm rzek, wëkrëwalnosc. Staszk, sã rozmieje, ùceszil sã, że jegò sprzãt sã nalòz tak flot. Blòs jak dowiedzòl sã, jak to wszëstkò bëło, tedë nòprzòd përnã zòs wżã gò gòrz, le zarò pò sztòcëkù bëło mù smieszno. A bëło to tak:

– Mòje kòlo, a tész na wasza trãba jò nalòz dzyszò reno pòd pòsterunkã – òpòwiòdòl szandara. – Do jednegò a drëdżégò bël ùwiãzóny kròtëchny lëst. Na mòjim bëło napisónë, że baro mie ti, co to zrobilë, przëpròszajã, że ni ma niżòdnëch zlodziejów kòl nas we wsë. Że to bël blòs szpòrt, żebë jò wiedzòl, że to tu kòl waji to nie bëła zòdnò pòwòznò sprawa.

– A na tim drëdżim lësce?

– Nen bël do waji. Czëtòjce.

Staszk wżã òd szandarë cedelk. Wzërò a czëtò na glos:

– Panie Staszkù, niech pòn sã na nas nie gòrzi zò tã òrëkòną trãbã. To nie szło strzëmac, jak òna w nocë hërlëkala. Më rozmiejemë, że òna mò te ptòczy nëkac. Niech tej je ju òb dzëń włączonò, le na noc niech pòn jã ze sztrómù wëcygnie. Baro przëpròszómë, a wicy pò pana krzeszni nie mdzemë sã wspinãlë.

Staszk jakno sã rzekło, nòprzòd sã znerwòwòl, le pò sztòcëkù ju zasmiòl.

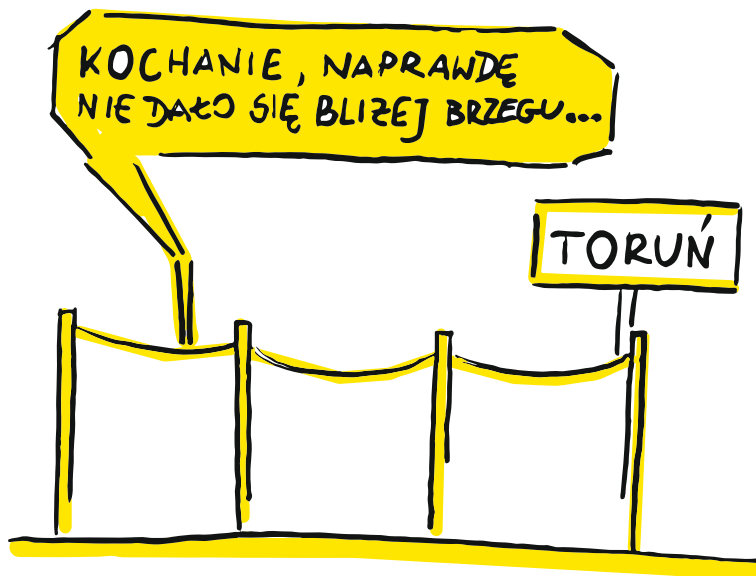
– Jesz sã pòdpisãlë jakno SWÒJI. Diòblinowie!

– A mają pròwdã! Jò tész sã w nocë przez ten twój trajòtòr bùdzëla – òdrëkla bialka.

Staszk trãbã založil nazòt, ale tak jak mù radzëlë ti SWÒJI, wëlãczòl jã na noc. Timczasã brzòd bël ju wëzniwiony.

MATEÛSZ BÛLLMANN

*Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë*



*Bit.*



Telewizjowi Turniér Miastów. Ódj z kroniczzi zespòtu

# TRIO POMERANIA Z WIÔLDZI WSY. Z KRONICZI KARNA

## DZÉL II

Nié wszécé bëłë rôd z dzejaniô Pomeranie. W Kronice, przë kòncerce dla nôlëzników ZSL [Zjednoczone Stronnictwo Ludowe] czëtómë gòrzcze słowa Czerwińszcégò (27.11.1986, Dodóm Rëbôka we Wiôldzi Wsy): *Nie dość, że gramy za minimalną stawkę, to przed naszym koncertem przychodzi do mnie z-ca nacz. miasta Kawalec i pyta, czy mamy zezwolenie na występy, jak opłacamy podatek i czy granie w zespole nie przeszkadza mi aby w moim dyrektorowaniu. Postanowiliśmy nigdy więcej nie występować we Władysławowie.*

Brzmienié karna ùwidzało sã režiserowi [Wójcechòwi?] Wilanowsczémù z Pòlsczi Telewizje, jaczi zabédowòł jima ùdzél w pòsobnym turnieju, w Bëchatowie, dze Trio Pomerania pòkòzało sã w stëcznikù 1987 rokù. Repreziéntowëlë Pùck, jaczi: *potknął się na konkursie kelnerskim, zdobył drugie miejsce*<sup>1</sup>. W tim turnieju wëstartowòło òsmë miastków, w tim z Kaszëb: Pùck a Chònice.

Telewizyjnò pòpularnosc zabrzadowòła pòsobny-ma ròczbama na zëmòwiska na Nordze<sup>2</sup>. Autòr kro-

niczi pisze w ni: *Oprócz tradycyjnego programu kaszubskiego gramy jeszcze do tańca całą zabawę – już zupełnie swobodnie. Józek śpiewa „hitową” czeską piosenkę – gwóźdz zabawy*<sup>3</sup>.

W gromicznikù wëstąpilë dlò robòtników z PGR Starzëno, a sòdmégò strëmiannika ùfarwilë mùzyczno wòjewództczzi finał 25 Òlimpiadë Wiédzë Rólniczi, jaczi miòł mòł w òkrągłi salë Wòjewództczcégò Ùrzãdu we Gduńskù. 15 strëmiannika bëłë na Dniach Pùcka w Strzelnie<sup>4</sup>. 1 maja delë sã czëc w Pùckù a we Wej-

<sup>1</sup> (now), *Nie pomogły i diabelskie skrzypace*, „Głos Wybrzeża” nr 19, 26.01.1987.

<sup>2</sup> M. Nowik, *Białe wakacje nad morzem*, „Głos Wybrzeża” nr 6, 8.01.1987; (r.os.), *Dzieci z Torunia spędzają ferie we Władysławowie*, „Dziennik Bałtycki” nr 35, 11.02.1987.

<sup>3</sup> Jidze ò: Viktor Sodoma - Jezek se ma - tekst i tłumaczenie piosenki na Tekstowo.pl [przëstãp 24.05.2021].

<sup>4</sup> (gp), 11-15 bm. *Dni Pucka*, „Dziennik Bałtycki” nr 58, 10.03.1987.

rowie, dze do amfitéatru *spóznila się ekipa z nagłośnieniem* (Kronika, 1.05.1987). 24 maja bëlë w Kònarzënach na III Turnieju Lëdowëch Pleskòtów. Zarząd Wójewódzcki ZSMP gòsycł karno na Lëdowim Swiãce w Gminowim Òstrzòdkù Kùlturë w Somòninie (5 czerwińca 1987 r.) Zaczł sã brzadny sezon wëstãpów we wczasowëch òstrzòdkach na Nordze. Z kroniczi:

*Mieliśmy grać o 16.15, ale k.o-wcowi pomyliło się i zabrał wczasowiczów na wycieczkę autokarową („LO-DEX”, Pilëce, 9.06.1987).*

*Jest to plener, gramy w żwirowni przy ognisku [...]. Najgorsze tylko to, że zбочem dość ostrym trzeba nieść nagłośnienie* (PTTK, Wiòlgò Wies, 12.06.1987).

*Było to otwarcie skansenu. Graliśmy podczas deszczu „we” wrotach stodoły, ale publiczność nie zrezygnowała ze słuchania – stojąc pod parasolami. Było wiele znakomitości: Wojewódzki Konserwator Zabytków – Chrzanowski, a przede wszystkim „niezmordowana babcia” – prof. Maria Znamierowska-Prüfferowa (Nòdolë, 23.06.1987).*

Czerwińc zakùnczëlë kòncertë na Nordze a w Gduńskù. Zlatnëch rozegracjów wòrt je wespółnãc chòcle granië dlò dzeczy z kòloniów Radomsczych Zakładów Wërobów Titoniowëch w Swòrzewie. Czerwińczi pod datã 13 lëpińca 1987 rokù pòdòwò: *Było to niezwykle sympatyczne spotkanie. Opiekunka kolonii słyszała, jak grałem przed domem, i pomimo nieposiadania takich dużych możliwości finansowych zrobiliśmy tym dzieciom przyjemność słuchania nas. Dostaliśmy bukiet polnych kwiatów i czuliśmy wdzięczność dzieci.*

To lato bëlò brzadnë w kòncertë. 9 a 23 zëlnika delë jich jaż pò trzë dzénno. Do kùńca rokù wstrzimełë wëstãpë karna – czerownik dostòł robòtã na promie midzë Szwëdzkã a Daniã.

Rok 1988 Pomerania zaczãła bez Józefa Roszmana, chtëren bël w tim czasie chòri. Trójno bëlò zëmòwiskòwëch wëstãpów na Nordze z mòłą przerwã na granië òbczas Bòltëcczich Centralnëch Zetkaniów Młodzëznë ZSMP w Sobieszewie, gdzie młòdi lëdze po raz pierwszy widzieli na żywo strój kaszubski (Kronika, 19.02.1988). Wòjcech Czerwińczi pò tim wrócył do robòtë na promie i jak pisze w kronice karna: *W związku z tym definitywnie zakończyłem kierowanie zespołem muzycznym Kaszubskie Trio „Pomerania”. Łysk z Roszmanem kontynuowali działalność jako Duo „Pomerania” [...].*

Trio dało òbez niecalé trzë lata pòspòlnégò graniò a spiëwaniò 184 wëstãpë. Kòzdi trwòł co nòmni



W. Czerwińczi. Òdj. z kroniczi karna

gòdzëniã. Mùzyka przepłòtiwòno bëlã gòdkã Józefa Roszmana, chtëren òpòwiòdòł do smiëchù a tész m.jin. ò kaszëbsczich instrumëntach lëdowëch.

*To bëlò wspaniałé, artystycznë zëcë – wespółniò, òbzerajãcë kronikã karna, Józef Roszman<sup>5</sup>. Pò tim jesmë we dwóch z Wòjtkã grełë jakno karno Nord Country.*

Nië wiedno nòleżnicë karna zgòdzëlë sã ze sobã, chòcle co do wëjazdów: dze jachac, dze nië. W kronice nalezc mòzna nawetkã dzële diskùsjów na piśmie midzë Wòjcechã Czerwińczim a Jerzim Łyskã (pò datã 23.06.1986)<sup>6</sup>.

Przëwòlónë wëzi nazwë instytucjów, òrganizacjów a imprezów dówajã wëòbrazenië stojznë a klimatu zëcò w pòlsczim państwie kòl kùńca czãdu realnëgò socjalizmù. W tim systemòwim, surrealistycznym rozwarkù miała z górë narzucony swój mòl kùltura. Kaszëbsczi artiscë, mùzycë, lëteracë próbòwelë jic nowima stëgnama, wëzwëskùjącë mòznoscë a leżnoscë, a tej-sej jidãcë pòd wiater. Tak jak Kaszëbsczë Trio Pomerania. Stanisłòw Janka napisòł: *Ich przykład jest godny naśladowania<sup>7</sup>. Zdrzãcë na historiã kaszëbsczi mùzyczi pò wicy jak trzëdzëcë latach – jidze rzec, że taczich, co szlë òsobnã stëgnã, bëlò dzël, a jesz nie je rzekłë slédnë słowò...*

TOMÓSZ FÓPKA

<sup>5</sup> Wëdowiedzò z Roszmanã.

<sup>6</sup> W biogramie Jerzégò Łyska w Wikipedie jegò dzejanië w Trio Pomerania je czësto pòminionë: Jerzy Łysk – Wikipedia, wolna encyklopedia [przëstãp 23.05.2021]

<sup>7</sup> (s.j.), *Trio kaszubskie „Pomerania”, „Pomerania” 1986, nr 4, s. 34.*

# KASZĘBSCZÉ NÓTĚ

## dzěl 4 *Nówicy ò wózach, a pěrznã ò jiných strzódkach transpòrtu*

To je slédné kòło wòzné... Niejedny spiéwają „tilné” abò „òsné kòło wòzné”. Taczé wersje sã znóné na całých Kaszëbach. Ale takò nòta je téż i za najima grańcama. W Niemcach mają np. *Wagenrad* – to je wòzné kòło, a w jednym ze zòpadnych regionów tegò kraju miast prostonórtowi planszë do pòkazowaniò je prawie kòło i to na nim mómë wszëtczé òbròzczi. I òni mają nazwóné tã spiéwã nié „Schnitzelbank”, jak to je w jiných dzélach Niemców, ale „Wagenrad” – gòdò Roman Drzëdzdòn z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie.

Kòło pòjòwiò sã téż m.jin. w mądarszczich, słowacczich i czesczich wersjach „Nótów”. *Ten òbròzk bël i je baro wòzny, bò to symbol transpòrtu, jaczi w kòždých czasach i we wszëtczich krajach mò znacznk* – dodòwò Drzëdzdòn.

Chcemë tej sã przëzdrzec rozmajitim òrtóm transpòrtu na Kaszëbach, zacinającë òd samégò słowa kòło, jaczé mò w kaszëbiznie czile znacznków. Nówicy równak ùziwò sã gò jakno pòzwë na „kòło pojazdu”. Taczé kòło mómë wnet we wszëtczich strzódkach transpòrtu, jak chòcle àuto, bana, wóz... Colemało je brëkòwné nawetka we fliarach.

Ks. Bernat Sëchta w swòjim *Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* mò wëpisóné czile rzeczónków zrzeszoných z kòłama. Ò wiòldzich snòzich òczach gòdò sã: „Òczë jak wòzowé kòła”, ò tlësti zupie: „Òka w zupie jak kòła òd wòza”, ò lëdzach, co mësłã blòs ò se: „Wòdã czerëją na swòje kòła”. Je téż zdanié „Trzeba wzerac nié leno na przédné kòła, ale téż na slédné”, co ks. Sëchta przëložil na łącznã jakno: „quidquid agis, prudenter agas, et respice finem” (wszëtkò, co robisz, robi rozëmno i dój bòczenié na kùnc).

Jiné znaczenié kaszëbsczégò słowa kòło to „rower”. W kaszëbszi wspòminkòwi lëteraturze òstało òpisóné jegò pòjawienié sã w najich stronach. Zrobił to Agùstin Chrabkòwsczi w ksążce *Jak jò bël bógati*: „na drodze stojã dwaji Tãpscë z kòłama do jazdë, zwòny-ma wnenczas lecépé, òbstãpiony przez lëdzy ze wsë. Dzëwiã sã stòri i młòdi, jak òni mògã na tëch kòłach jachac, czej òne sã tak wãszczé. Żebë w tële bëlë dwa kòła, tejbë to sã rozmiało, ale na jednym i do tegò



Nòta „to je slédné kòło wòzné” na płòce przed „Kaszubskã Oazã” we Wãglëkòjczach. Òdj. am

tak wãszczim, to wëdòwało sã czims dzywnym<sup>1</sup>. Dzysdnia na Kaszëbach jezdzy na kòłach wiele lëdzy – tak mieszkańców, jak i letników, a mómë téż bëlnych spòrtòwców-kòłowników. Nòbarzi znóny je òlimpijsczi medalista Czesłòw Lang – òrganizatór Tour de Pologne, chtëren mòckò zachãcywòł do pòdòwaniò kaszëbszci juwernotë w pòlsczim nòrodnym spisënkù w 2011 r. Bëlñã spòrtowã kariërã (zakùnczonã w 2020 r.) zrobił téż jiny Kaszëba, rodzony we Wejrowie Pawël Pòjlañsczi, chtëren trenërowòł òb lata w klubie GKS Cartusia Kartuzë. A nòwikszã najã nòdzejã je Kamil Małëcczi, jaczi zacinòł w karnie Baszta Bëtowò, a mò ju za sobã bëlne wëstãpë w Tour de Pologne i Giro d'Italia.

W „Kaszëbszczich nótach” spiéwómë ò kòle òd wòza. Kòl ks. Sëchtë wóz je òpisóny w drobnotach: „Wóz kaszubski przedstawia typ wozu czterokołowego i zarazem rozworowego. *Slòdk/tił*, czyli tylna część wozu łączy się z *przódkã*, czyli z przednią, za pomocą rozwòrë albo *rozwòrczi* i gwoździa ruchomego zwanego *rozwòrznik*, *szpanògel*, *szpernògel*. *Slòdk* podobnie jak *przódk* posiada *skrãtë*. Między tylnymi *skrãtami* przechodzi rozwòrka. Żelazne okucie skrëtu nazywa się *klëczka*, *kùkòwka*, *kùkòwka*. Poprzeczna belecza przy przednich skrëtach zwië się *pòdjima*”. Żelë kòmù je mało tegò òpisënkù, mòże zazdrzec do jiných zëwiszczów w słowarzu, jak chòcle: kłonica, riczón, nòsòd, òs, pòdòsk, wòznik, wòga, diszla, drëszk, przëdnik, przëdnica, tilnik.

Wierã nówicy drobnotów ò tim, jak wëzdrzałë taczé strzódczi transpòrtu na Kaszëbach, dòł Agù-

<sup>1</sup> A. Chrabkòwsczi, *Jak jò bël bógati*, Banino 2007, s. 18.

stin Chrabkòwsczi, chtëren w cytowóny ju ksążce pòdczorchiwò, że gbùrzë mielë starã jezdzcë dwùma wòzama. Jeden mielë do drãdzich, cãzczich robòtów, a drëdzi do lészich i do wëjazdów. Wòzné bëłë téz pòłkòszczy, jaczé sã kùpiało m.jin. dlòte, „zëbë nie jezdzcë do kòscoła gnojnym wòzã”. Pòłkòszka bëła to „czipa ùplòtłò z jałowca. Dòł ti czipë bëł tak szeroczi jak pòdłoga robòcégò wòza. Kùnce bëłë ùplòtłë z witków. Ten tilny kùnc łączil spòdk z bòkama i bëł dzël wëszci òd bòków i dosc wësok zaokrąglony [...]. Te pòłkòszczy bëłë z dwùch kawalków. Nòprzòd wstòwiało sã na spòdk (pòdłogã) robòcégò wòza mniészë dròbczi, zrobionë przez kòłodzeja. Te dròbczi bëłë na mòlu tëmrotów, ò nie sã ta czipa òpiërała”<sup>2</sup>. Na wòzach z taczima pòłkòszkama dało sã jachac nawet na wieselë! Pò pierszi swiatowi wòjnie w jich plac zacczãłë sã pòjawiac briczczi.

Z wòzã je zrzeszonò pòstacjã Frãcëszka Peplińszczégò ze Skòrzewa, chtëren – rëchli jak znóny w Pòlsce Michòł Drzëmała – przëszedł na to, że mòże biòtkòwac sã z przësczim prawnym systemã, mieszkajãc w dodomie na kòłach. Pòdobno zrobił Aùgùstin Pawelczik spòd Kartuz.

Nie felëje kaszëbszczich rzeczónków zrzeszonëch z wòzã. Hewò czile z nich (ze słowarza ks. Sëchtë): „Miec kògò za piãtë kòło ù wòzã” – to je miec kògò za nick, nie czerowac sã za kògùm. „Pòwiadac jak piãtë kòło òd wòzã” – plestac, gadac bële co. „Szczescë i nieszczescë na jednym wòzu jeżdżã” i „Cerpłëwòsc i mądrosć jeżdżã jednym i tim samym wòzã” nie brëkùją wierã tlòmaczeniò.

Ks. Sëchta zapisòł téz taczë zdanië: „Dobri kùczer chòc na talerzu nawrócy dròbiastim wòzã”. W to drãgò ùwierzëc, ale wòrt so zadac pëtanië, chto to je nen dobri kùczer?

*Przede wszëtczim dobri kùczer mùszi znac kònie i je rozmiac. Znac je ògłowò, ale òsoblëwie te swòje. Wiedzec, jakò je jich reakcjò na rozmajitë rzeczë. Kùczer mùszi òbczas swòji robòtë dërch wzerac na ùszë, na szëjã, na głowã, na pësk, na nodzi, na wszëtkò... Mùszi widzëc, jak kònie sã czëjã, czë sã spòkójné, czë nerwës. A chcemë so rzeknãc, że kón to je zwierzã, co ùcëkò. W jegò nòtërze je strach, chãc do te, zëbë wiornãc.*

*Kùczer mùszi téz òbzerac wszëtkò wkòł, zëbë przewidzëc, czë zarò kònia nie wërzasnie jaczës jadãcë àuto, òrkestra, a mòże fladrëjãcë kòl niegò smiece, np. jakò fòliò – mò widzëc wszëtkò, co mòże miec cësk na zachòwanië kònia. Ta znajomòsc kòniów je na pierszim mòlu, wòzniészò jak wszëtczë technicznë sprawë. Jak i co zapiãc kòniowi, jak i co zalożëc, jak sã co nawëwò? – tegò je sã letkò wëuczëc.*

*Në i jak kùczer widzë, że cos zlégò mòże sã wëdarzëc, mùszi wiedzëc, co zrobic. Ni mòże sòm sã bòjëc, bò to kònie wëczëjã. Mùszi bëc pewny, zdecydowóny, a przë tim delikatny. Taczëmù kùczrowi kònie do-*



Transscassubia je ju dzëłã kaszëbsczë kulturë. Odj. A. Wegner

*wierzajã, majã w nim òpiarcë i z nim wespòtrobijã – gòdò Matëusz Bùllmann ze Stowòrë Kaszëbszczich Kùczrów i Hòdòwców Kòniów.*

A kùczrowie wcyg majã sã na Kaszëbach dosc do-brze. W samym òkòlim Wiedzëc je jich cziledzesãt, a kònnò turistika je coròz barzi pòpùlarnò.

Kònie mògã cygnãc nié leno wòzë, briczczi itd., ale téz (jak pisze w jedny z wëzgòdków ks. Sëchta) „wòz bez kòłów”, to je sònczi. Rozmajitë wasãdzi pòmògałë Kaszëbóm przëjachac przez sniedzë, a dzysò je to ju barzi atrakcjò dlò zëmòwëch turistów. Mést nòbarzi znónã lëterackã relacjã z rëzë na saniach dòł Jarosz Derdowsczi, chtëren òpisòł dzëkã jazdã Czòrlińszczëgò z Żëdama. Hewò jeden z dzëlëków tegò òpisënkù:

*Czej nie chcałë Żëdë sluchac, tej na jich zgrëzotã,  
Wjachòł zem na kùpã smiecy, bë jim spłatac psotã.  
Sanie na bòk sã schilajã, przëwròcajã w biegù,  
I bùch! Leżã mòje Żëdë wszëtczë razã w smniegù<sup>3</sup>.*

Kòłów ni majã nié leno sònczi, ale téz i szlòpë – dwie balczë zrzeszonë ze sobã i cygnionë colemało przez kònie. Do dzysò sã òrganizowónë Mésterstwa Kaszëb w Kùczrowanim na Szlòpie (rëchtëje je Gminowi Òstrzòdk Kulturë w Somòninie).

Wòżnym zdrzòdlã transpòrtu bëł téz mòtocykel, zwóny szpòrtowno m.jin. pòkrãtnikã, pierdzãcã wsã, pierdzyruczkã abò pierdzystòłkã. W kaszëbsczë lëteraturze je òn òpisywóny jakno cos dodòwajãcégò ùwòzaniò, òsoblëwie młòdim chłòpóm. Piszë ò tim chòcle wspòmniòny ju w tim teksce Matëusz Bùllmann w pòwiòstce „Mòtór”<sup>4</sup>. Ji heroja Ádris chwòli sã wszãdze swòjã WFM-kã i mò nòdzejã, że dzãka ni lzi mù bãdze nalezc szëkòwnã brutkã.

Żelë jidze ò àuta, to w kaszëbsczë lëteraturze nòwicy pisze ò nich wierã Stanisłòw Janka w pòwiescë Cësk. Ji bòhatëra Gùst Kaszubòwsczi je doch szofërajã taxi i jezdzy swòjim pòjazdã nié blòs pò Kaszëbach – nòprzòdka sòm, a pò tim, jak zachòrzòł na smùcënë, wespòł ze swòjã białkã.

Szpòrtowno w trzech zdaniach wëzwëskòł mòtiw àuta téz Aleksander Labùda, chtëren tak wëszczërzòł

<sup>2</sup> Tëz tam, s. 115–116.

<sup>3</sup> J. Derdowsczi, *Ò Panu Czòrlińszczim, co do Pùcka pò sëcë jachòł*, BPK t. 2, Gdańsk 2007, s. 225.





sã z pòlsczych kòmùnistów: „Nòbëlniejszi naszi towarzësze i kòmplowie w Żeraniu zbùdowelë so nòwikszë àuto na swiece. Sedzenië je w Warszawie, jegò òpiarcë na Slaskù, a czerownica w Mòskwie. Szoferã tegò àuta-giganta je tczëwòrtny wasta Kacet” (*Aùto-gigant*)<sup>5</sup>.

Ni mòzemë téz zabëc ò banach, zwònëch téz cugama abò pòcãglama. Òne sã nié blòs strzódkama transpòrtu, ale tej-sej téz dzélama kùlturë. Niejednë dożdãlë sã nawetka apartny pòzwë. Je tak chòcë z Krokòszką, jakò jezdżëła òb lata pò nordowëch Kaszëbach (ò ni pisòł Matéusz Büllmann, m.jin. w pòwiòstce „Krokòszka”<sup>6</sup>). Bansztrëka z Pùcka do Krokòwi pòwstała na zòczãtkù XX wiekù. Lëniò miała przédno òbslëgòwac niemiecczë majãtczy w òkòlim. Pò drëdżi swiatowi wòjnie rządżëło niã PKP i wnenczas stała sã drëdżim dodomã dlò wiele Kaszëbów, chtërny nòchãtni bë z ni nie wëchòdzëlë, le grełë w baszkã ze swòjima drëchama. Krokòszka òprzestała jezdżëc w latach 1979–1983, a w 1991 r. zamklë jã na fest. Dzysò pò dówny sztrecë jidze kòlowò stegna.

Swòjã pòzwã miòł téz cuch na turze Gdiniò–Hél zwòny Rëbòkã. Wòznò bëła téz bana Gdiniò–Kòscërzna. Jak pòdòwò ks. Sëchta, wedle zòslëwëch nordowëch Kaszëbów przed kùncowã stacjã kònduktòr miòł w ni wòlãc: „Kòscërzëna wiskakiwac! Paczetë wikùliwac. Pòcãdżi dali nie jadã. Biletë pòkazywac, przekreslonë czerwònym òłowczim òddawac!”. Òd tëch słów lëdzy, co mieszkëlë w Kòscërznie i òkòlim, zwelë: *wyskakiwacze*.

Dzysdnia òsoblëwi znacznëk dlò kaszëbsczë kùlturë mò Transcassubia, bana, jakã na rokrocznë zjazdë jezdżã Kaszëbi z rozmajitëch stròn. Bënë òb całą drogã je czëc kaszëbską mùzykã i spiëw, kartownicë cëskajã w baszkã, a pasażerowie integrëjã sã ze sobã na rozmajiti òrt.

W kaszëbsczë lëteraturze ò banach nalëzemë dosc tëlë, a jednym z nònowszych tekstów zrzeszonëch z tim strzódkã transpòrtu je pòwiòstka Słòwka Fòrmellë *Zëzartë dzeckò banowi rewòlucje*<sup>7</sup>, chtërna wësmiëwò wiele dzywnëch zwëków i prawów, z jaczima biòtkùjã sã lëdze, co rëzëjã cugã.

Symbòl wòznëgò kòła czerëje naje mësłë przédno do jezdzeniò pò zemi, ale doch Kaszëbi lata latecznë rëzowelë òkrãtama, a w slédnym czasu coròz wicy jadã w swiat fligrama. W kaszëbsczë lëteraturze pòjawilë sã téz strzódczi transpòrtu, jaczimã Kaszëbi mdã rëzowac w daleczy przëdnoce. Tuwò òsoblëwie Jón Natrzecy mò czekawë ùdbë. Wòrt pòczëtac ò wëmëslonëch przez niëgò lotkastach, slëzgach i kòsmicznëch òkrãtach w ksãżkach: *Nalazlë w Bëtowie* i *Kaszëbògònia*.

To je równak téma na apartny articzël.

Na kùnc wòrt rzeknãc, że chòc mòmë tak wiele rozmajitëch strzódków transpòrtu, w kaszëbsczë lëteraturze, a pòzni w całi naji kùlturze nòwikszã kariërã zrobiła prostò kara – „mizernë wòzëdło na jednym kòlë”. Kò to prawie na ni Remùs (bòhater *Żëcò i przigòd Remùsa* Aleksandra Majkòwsczëgò) wòzył swòje ksãżczy, szkaplerze i rozmajitë zachë, jaczë przedwòł lëdzóm. Dzysò to wòzëdło je baro wòznym symbòlã. Hewò czile dokazów:

- warkòwnie robionë przez Klub Sztudérów Pomorania zwã sã „Remùsowò Kara”,
- 23. Harcersczë Karno z Łubianë przëjãło nazwã „Remusowa kara”
- „Remusowa kara, czyli Pomorze w podròży” – tak nazwelë pòdjimiznã òrganizowonã przez Nadbòłtowë Centrum Kùlturë we Gduńskù
- jedna z wëdòwiznów ùsazonëch przez Wòjcecha Czëdrowsczëgò zwãła sã Kara Remùsa,
- przëdnò nòdgròda òbczas rokrocznëch kòscerskich Tòrgów Kaszëbsczë i Pòmòrszë Ksãżczy „Costerina” to téz Kara Remùsa.

A to wierã nié wszëtckò...

DARK MAJKÒWSCZI



Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

<sup>4</sup> „Pomerania” 2021, nr 4, s. 44–45.

<sup>5</sup> *Gùczów Mack gòdò*, Bolszewo 2013, s. 278.

<sup>6</sup> „Pomerania” 2020, nr 4, s. 44–45.

<sup>7</sup> S. Fòrmella, *Wùnderwaffe i jinszë Fef-Lotë*, Gduńsk 2017, s. 51–94.

# Znowu dziewczynki sypały kwiatki

” Piszę u progu wakacji, pamiętam – bez narzekania... Szukamy dobra i je czynimy – to dobra zasada. Jest co chwalić i na kociewskim podwórku.

W starym grodzie Pomorza Nadwiślańskiego, w Świeciu nad Wisłą (i też Wdą, która tu łączy się z królową polskich rzek), pojawiły się ciekawe murale. Artystycznie wykonane. Jeden odnosi się do legendy o nazwie miasta i jego herbie. Stolica południowego Kociewia należy do Kapituły Najstarszych Miast i Miejscowości w Polsce. Wspomnienie 1198 roku zobowiązuje. Imiona książąt – Grzymisława, Świętopetka, Mestwina – też! W przygotowywanym do druku zbiorze *Podania, baśnie i legendy z Kociewia, Kaszub i Borów Tucholskich*, opracowanym na nowo przez Edwarda Jakiela, można usłyszeć zastyszane historycznie echo i ciekawe przypomnienia Romana Landowskiego. Czułego kociewskiego narratora. Chwała miłośnikom regionu z Tczewa. Wśród nich syn autora tekstów Janusz Landowski. Moja przyjemność – czytanie i określenie roli, jaką w edukacji regionalnej widzę dla wspomnianego dzieła. To, że pisać i działać warto, znajduje kolejne potwierdzenie. Czyż można przejść obojętnie, z radością nie zauważyć tytułu artykułu zamieszczonego w lokalnej prasie – *Mirostawa Gołyska pichci, wyszywa i gada po kociewsku*. Artykuł na całą stronę gazety, a na zdjęciu bohaterka ubrana w strój stylizowany na kociewski. Z rozmowy telefonicznej dowiedziałam się, że jej babcia żyła w Małym Dółsku. Od niej właśnie pani Mirostawa nauczyła się gwary, a teraz tworzy okolicznościowe teksty, posługując się także moim słowniczkiem. Chce stworzyć grupę „prawdziwych pasjonatów”, jak określono. *Takich – którzy chcieliby poznać tak od podszewki to nasze Kociewie...* Koniecznie muszę przekazać jej pakiet tekstów i materiałów regionalnych. Wkrótce się spotkamy.

Podczas tegorocznej procesji z okazji święta Bożego Ciała szliśmy tradycyjnie, choć w pewnym rozproszeniu, przez miasto aż do kościoła staro-



TO, ŻE PISAĆ  
I DZIAŁAĆ WARTO,  
ZNAJDUJE KOLEJNE  
POTWIERDZENIE.

farnego za Wdą. Na wpisanym w ciekawą historię szlaku pomyślałam: Kto wie coś o wojennym bohaterze widniejącym na kolejnym z nowych w Świeciu murali... Może młodzi – ciekawi świata, nie tylko tego wirtualnego – sprawdzą w Internecie, czemu to właśnie tę postać utrwalono. Witold Aleksander Herbst był pilotem słynnych polskich dywizjonów 303 i 308. Podaje się, że pochodził ze Świecia. Gdy po 1989 roku zaczął odwiedzać Polskę, trafił też do naszego miasta i tutaj kończył starania o wydanie książki *Pod angielskim niebem...* Pamiętam spotkanie z nim w redakcji „Gazety Świeckiej” i przyjemność polonistycznego spojrzenia na tekst. Podziwiając mural, obiecałam sobie odszukać wspomnianą książkę niezwykłego człowieka, dla którego Świecie było oswojoną przestrzenią. Po dawnym Świeciu pozostały mury (fragmentami obronne), zamek pokrzyżacki czy kościół z zaznaczonym poziomem zalania w czasie powodzi... Po bohaterze – książka, pamięć nielicznych i... mural!

Obraz anielsko wyglądających dziewczynek sypiących kwiaty na drodze zapewne utrwalał fotografie... Czy zniknie ten zwyczaj kiedyś z polskiej tradycji? Nie wszystko zniknie, jeśli jest zapisane. Muszę tu wspomnieć o roli zapisków innych niż te historyczne, odświeżne. Codziennosc też warta jest upamiętniania. Dawno, dawno temu – gdy ze studentami bydgoskiej uczelni wyprawialiśmy się co roku do Brus, by zobaczyć i uczestniczyć w lekcjach kaszubskiego, prosiłam studentów, by napisali coś o okrasie – jeśli jeszcze w ich domach używa się tego słowa. Proza życia, opisana kiedyś przeze mnie podczas badań gwary kociewskiej. Już zapomniałam o tym, więc tym bardziej ucieszyła mnie przesyłka od *szkólnej*, Felicji Baska-Borzyszkowskiej. Pięć kartek, na nich pisemne wypowiedzi trzech uczennic z klasy II a. Wszystkie po kaszubsku... Są dziś jak kartki z nauczycielskiego pamiętnika. A na wakacje życzę nieustającej pogody ducha i przeżyć godnych pisemnego utrwalenia...”

MARIA PAJAKOWSKA-KENSIK

# Słońce deptało nam po piętach...

„Słońce deptało nam po piętach. Uciekaliśmy przed czasem, zanurzeni we własnych przestrzeniach, szykując się do snu nad jeziorem Wielkie Łąki, gdzie pomost i szuwary. Lato miało się ku początkowi. Sny były lepkie, a my głodni jak psy. Ukradzione i spieczone w ognisku młode ziemniaki nie mogły nas zaspokoić, a my nie bardzo jeszcze wiedzieliśmy, czym jest zaspokojenie.

Był początek lat dziewięćdziesiątych, byliśmy drapieźni i naiwni jak wszystko dokoła. Odkrywaliśmy pomarańczowe zboża w promieniach, smak coca-coli i taniego wina. Swoje ciała także odkrywaliśmy. Z głęboko skrywanym przerażeniem, gdy spalone słońcem wysychały jak drewno pomostu, gdy niczym ćmy upodabniały się do stojów i sęków. Wąchaliśmy swoją organiczność, budząc w sobie zwierzęta. I dalej, do upadłego, skakaliśmy głową w dół. Tak bardzo chcieliśmy dorosnąć, żeby w końcu zamknąć w sobie to, co pod wątłymi mięśniami napinało żal do dorosłych, zajętych swoimi sprawami, rozkładaniem polowych łózek na chodnikach i ratowaniem ojczyzny od komunistów. Tak jak wcześniej nie byliśmy gotowi na dzieciństwo, tak samo pogubieni byliśmy tuż przed dorosłością.

Wtedy ją ujrzałem albo tylko mi się wydaje. Wszak tego rodzaju opowieści pisze się jak rozbudowane metafory. Stała gdzieś nieopodal naszego namiotu, może był to środek łąki, nitka miedzy, a może środek lasu, w każdym razie stopy miała bosc. I tylko tyle mogę powiedzieć na ten temat. Była niedostrzegalna. Polimorficzna. Piękna i brzydka, stara i młoda, dobra i zła.

Rano zwijaliśmy biwak, wciąż udając roześmianych nastolatków.

Mijały lata. Słońce już nie raz mnie dogoniło, kilka razy nawet znikło gdzieś za horyzontem. Ciało stawało się zwyczajne, już nie tak smukłe i bezbronne. Ale zboże dalej każdego lipca pomarańczowało wieczorami.

Tęsknię za nią czasami. Ostatnio coraz częściej. Na przykład podczas czerwcowej burzy. A w zasadzie tuż przed nią, gdy ziemia nabiera powietrza, milknąc przeraźliwie, i tuż po nawałnicy, gdy w końcu, pachnąca wilgocią, nabiera powietrza w umęczone płuca.



TĘSKNIĘ ZA NIĄ  
CZASAMI. OSTATNIO  
CORAZ CZĘŚCIEJ.

Zeszła niedziela, trzydzieści lat później, nad jeziorem Wielkie Łąki, na tym samym – prawdopodobnie – pomoście. Schnę na gorącym wietrze. Jak kiedyś, obserwuję skórę na zgięciu przedramienia, sęki i stoję.

Jestem. Wciąż. Istnieję. Bezokolicznikowo – bo wszelkie okoliczności faktu mojego istnienia stają się nieważne. Samo istnienie, którego dowodem jest gęsia skórka na ramieniu, jest na tyle zajmujące, że wszystko inne przestaje się liczyć. To uczucie wraca w takie jak ten czerwcowe wieczory, gdy słońce znowu depta po piętach, skóra schnie, człowiek wciąż głodny jak pies, jak niegdyś, a skradzione ziemniaki w ognisku jakby wciąż nie mogą się dopiec.

A jednak jest inaczej niż kiedyś, jest jedna nowa okoliczność, która ma znaczenie, o której nawet nie śniło się przed trzydziestoma laty. Dziesięcioletni syn pływa już całkiem nieźle, choć jeszcze nie powinien skakać na główkę. Ale z pewnością wkrótce się na to odważy.

– Tato, skacz do wody!

Dostrzeżona przed trzydziestu laty, u progu dorosłości, Matka Bosa – bo tak ją nazwałem – przychodzi na myśl. Latami zastanawiałem się, kim ona jest. Wszak ona dała odwagę, by skakać, i z wątłej masy uczyniła moje ramię silnym, przynajmniej na tyle, by po kolejnym skoku odbić się od dna i utrzymać na powierzchni.

– No tato, skacz!

Okazało się, że wielu ludzi wokół mówi o niej nieustannie. Różni opowiadacze mają usta wypełnione jej imieniem, odmieniają je przez wszystkie przypadki, tak jakby tkwili w przekonaniu, że cokolwiek da się o niej powiedzieć, poza tym, że jest. Jedni mówią, że ją chronią, ratują, inni zaś niszczą i unicestwiają. Że niby ma umrzeć. Że się dusi. A wszystko, co mówią, jest jałowe. Bo ona nie jest do mówienia. Ona jest. Do niczego. W samym byciu zawiera się cały jej sens. Można ją jedynie poczuć – w zagięciu skóry na przedramieniu, w gęsiej skórcie, w stojach i sękach. W istnieniu dziesięciolatka.

Matka Bosa, Matka Ziemia, Bòrowò Cotka.

– No tato!

– Skaczę!

Plusk.



TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



# LEKTURY

## SONETĚ PÒ NASZÉMÙ



Eugeniusz Pryczkowski, *Płomién miłoté*, Banino 2020  
Tómk Fópka, *SonetĚ*, Chwaszczëno 2021

W zeszłim roku ukôzôł sã zbiérk sonetów Eugeniusza Prëczkòwsczégò *Płomién miłoté*, a w tim roku wëszła Tómk Fópki pòëtnò ksążka *SonetĚ*. Te ksążczki përnã łączã, ale w wikszej dzëlu òne sã jinaczã. Pò pierszim czëtanim mój pòzdratk na te dokazë bëł taczã: przed wszëtczim òne òddôwajã charakter, ùdbë i spòsòb mëszlëniò ùsòdczów. W pierszi je dosc

wiele patosu, bùchë i nòszmakù pòwòdzi, w drëdzi – spòntanicznoscë, letkòscë pióra i szpòsownoscë. Kòl Prëczkòwsczégò widzec je chãc pòdrëchòwaniò całégò swòjégò zëcò, stãdka pòdtitel: „51 sonetów na 51 lat”. Pòdcë przëstrëgajã klasyczny bûdowë sonetu, z dwùma sztërzewiërtzama i dwùma trzëwiërtzama. I to sã baro jima chwòli.

*SonetĚ* Eugeniusza Prëczkòwsczégò tãkajã sã przed wszëtczim, jak gòdò titel, miłotë. Je to nié leno miłota do dzëwczãca, brùtchi, biãtchi, ale tãz do kaszëbsczégò jãzëka, tatczëznë, Pana Bòga. Jegò wiërtzë gòdajã ò zdanim na mùlka, òsoblëwòscë, jakã je kòchanië, ò stòwanim twarzã w twòrz z tã jednã jedynã, ale tãz ò cëpienim, niespòłnienim. Sonet „Lëpë”, „Miazdra” i „Chãtka” sã erotikama, w bëlnym szmakù, a co wiãcy, sã z krëjamnotama i z ùdałima zòbrazënama; pòdług mie sã to nòbarzi widzãłë wiërtzë w ti ksążczë. Czëj pòëta pisze w jednym placu („Głãbiò”) ò miłocë do tatczëznë, to gòdò parafrãzã: „Tej flot sã spieszëmë swòjzëczëznã kòchac / Pòczim jesz òna mò piãknë farbë”. Je to bezspìerny szlach do słów ksãdza Jana Twardòwsczégò: „Chcemë sã spieszëc kòchac lëdzy / tak chùtkò òni òdchòdajã” (tłom. na kaszëbsczë S.J.). W sonetach ò tatczëznë i ji wòznëch mòlach sã frazë ò gòrczim szmakù dzysniowòscë, ò òdchòdzenim òd tegò, co stòrë, òd tradicje, ale to barzi zwãczy za pùblicystikã niżlë pòëzjã. Tak samò jak wiërtzë ò wëdarzeniach, w jaczych ùczãstniczył ùtwòrca: prowadzenië telewizijowi „Rodny zemi”, nagrëwanië filmù „Kamerdyner”. Na gwës pòëta w tim je baro sobã, tak jak tej, czëj gòdò ò tim, że wòznieszë je bëc niżlë miec („Bëlnota”), czëj sobie i jinym z patosã nakòzywò: „I wiedzno słuzëc słabszim – bò trzeba – / Przez niëgòdzywców ùpchłim paskùdno! / Dłò rodny zemi zëc i dlò nieba” („Słuzba”). To „dlò nieba” òdzywòł sã wiele razy w rozmajitëch ùjimiacach w jinëch sonetach. To je wskòzkã, że dlò pòëtë wiara je nòwëszã wòrtnotã. Czëj przëwòdliwò

naszich herojów òd strzëdnòwicznëch ksążãt ze Szczecëna przez Cenòwã i Majkòwsczégò pò Gerata Labùdã i Izabelã Trojanòwskã, tej nawlëkò do pòëtnegó ùtwòrstwa Sztëfana Bieszka i Jana Trepczika. Òni tãz mielë starã ò wdòr ò swòjich bëlnëch wiòldzich pòprëdcach. Pòëta rozmiëje sã ceszëc ze swòjégò zëcò, je w tim dzecno szczëri: „Czemù mówijã, że je zle? – nie wiëm, / Skòrno sami swiat twòrzã! / – Kò jò jem szczëtlëwi, że jem”. („Wiëm, że jem”). Pòd kùrc ksążczki je wiele przëkãsnëgó sejmikòwaniò z drëchama i niedrëchama z kaszëbsczë resznotë. Taczë wëbiërczi spròw, thematiczi, pòëtny stilicizci sã òsobistã rzeczã ùtwòrcë, ale zlë ò mie jidze, jò wòlã Eugeniusza Prëczkòwsczégò w wiërtzach ò miłocë, z wersama z nié do kùlca rzekłima mëslama, z metafòrama i dòkama, za chtërnyma nié wszëtkò je gwësne i jawerne.

Czedë sã zaczinò czëtac sonetë Tòmk Fópki, to sã mò doznanie, że herojama tëch dokazów sã przibiorë i rzeczë, sprawë i zachë. A gdzie je człòwiek, liryczny pòdmiot? Je, ale colemãto gdzes dali, slòdë. Ale òn nie przeziwò wiòldzich dramatów, ùcemiãdzi. Òn z tima rzeczama grò, bawi sã, wëzdri jak skrzëpczòk ze skrzëpicama, chtëren czasama bòczy barzi na fòrmã samégò graniò niżlë na muzykã („Sonet wiarë w stòrczi”, „Sonet nòdzej w trapach”, „Sonet miłotë do stołu”). Tej-sej takò rozegrãcò je dwamëslënkòwò, pòchachmãconò, czëj biëdã sã pòzwie mòrã, chtërna tãz mòze bëc krëjamnã, ùmãczonã dëszã, a je „Cemno jak mësla nòpiartò, ni pòcò / Co ji òdnëkac a zabëc ni mòze”. („Sonet do mòrë”) Taczë pòëtne òbròzcczi mie sã nòbarzi widzã. Tak tãz je w dokazu „Sonet do sëwnikòwi malënë” – brzòd z wersa na wers coròz barzi parłãczy sã z eroticznym kòchanim. To je ale bëlny kùlcszt. Biwò, że rozgùtorzony liryczny pòdmiot zderzi sã z tragediã: „Czedë ùmierò pies – tej płaczë słuice / W slepiach pòzãmktëch przëczepniwò niebò / Zesziwniãłã tãpã ju nie pòrëchò / I na òbzòrczi pòdwòrka nie wiòdze...” („Sonet na smierc psa”). A jesz do te je to zwierzã nié jakò taczã, ale swòj,



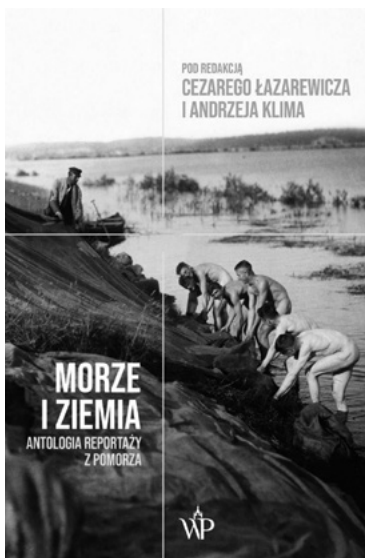
jak nôležnik rodženě. Nen wíerzt je prawie jistny jak „Sonet zódszny” łożony jak lětaniõ i z niezgõdã na smierc bliscich, z przekãsnã zwadã, jak to robilë romantice, ze samim Bõgã: „co dëszë wszëternõstczë znõ / Co rozsãdzÿwõ: ta w lewõ, ta w prawõ / Co wõžëskõ trzimie, co nõt, bë zbawic”. W jednym Prëczkõwsczi i Fõpka sã razã, w mõcny, bezwarënkõwi

miõce do kaszëbszczëgõ jãzëka: „Wëbùch-nãc, wëstrzëlãc do kaszëbszczëgõ nieba: / – Żëwim strzëbrã przeturzã w dõce dargã nowã, / Bõ Waju jak chleba, jak dechù pòtrzeba!” („Sonet do kaszëbiznë”). Na jedno kòl ùtwòrstwa Tõmka Fõpczci cãžkò mie sã zgõdzëc, na jegò pòspiëwk, chùtkõsc w ùkòłdanim pòëtnëch dokazów. Przë kòždim wíerzce zapisëje dokãdnã

datã, gòdzënë i nawetka minutã skùrczëniõ sonetu. Na przëmiar: „szesc pò piãti reno piszã sonet na próbã”, a skùrczil gò ò „gòdz. 5.36” („Sonet na próbã”). Pò prõwdze ni ma sã czim chwalëc. Pòëtnë ùsòdztwò to równak nie sã miõnczi.

Stanisfów Janka

## DZIAŁO SIĘ



**Morze i ziemia. Antologia reportażu z Pomorza**, red. Cezary Łazarewicz i Andrzej Klim, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2019

Pamiętanie i przypominanie, zapamiętywanie i odpamiętywanie. Oto hasła, które stale pojawiają się w popularnych od około dwóch–trzech dekad akademickich i popularnonaukowych rozprawach *memory studies*. Są one widoczne również w odniesieniu do przestrzeni kulturowej Pomorza. Literaturoznawcy, historycy czy socjologowie wydają na ten temat monografie, organizowane są wystawy i konferencje, tworząc ruch intelektualny, który pozwala nie tylko zapoznać się z przeszłością, ale i zrozumieć własne, obecne nastawienia mentalne czy system wartości. A jest do przedyskutowania bardzo wiele, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że na Pomorzu

działy różne dyskursy tożsamościowe, z których trzy – kaszubski, polski i niemiecki – były i są wciąż najsilniejsze. A przecież pozostają jeszcze mniej wyraziste: skandynawski (szwedzki, duński), żydowski, rosyjski oraz ukraiński, które miały lub mają swój wkład w miejscowy pejzaż kulturowy. Wydaje się, że dla studiów o pamięci Pomorze wraz ze swoimi subregionami stanowi niezwykle bogatą przestrzeń eksploracji, która wypełniana będzie różnymi pracami akademickimi... Czy jednak dyskurs naukowy dociera do przeciętnego czytelnika? Czy osiągnięcia środowiska badaczy zmieniają samoświadomość kulturową mieszkańców wybrzeża Bałtyku? Na ile znają teksty, znaczenia, symbole przeszłości?

Wydana w 2019 r. przez Wydawnictwo Poznańskie antologia *Morze i ziemia* przynosi ze sobą sporą dawkę przypomnień z wydarzeń życia społecznego, pozwalając zrozumieć, co dla dziennikarzy i zwykłych czytelników polskich i niemieckich gazet XX w. było ciekawe i ważne na Pomorzu. Ponieważ jest to zbiór reportaży, warto pamiętać, że ów gatunek wypowiedzi publicystycznej nie służy jedynie celom informacyjnym, lecz również osobistej (narratorskiej) refleksji dotyczącej opisywanych faktów, a nawet zabiegom kreacyjno-postulatywnym. Czytając niektóre z tekstów, bardzo dobrze można zauważyć, że nie na darmo ponad sto lat temu nazwano reportaż bękartem literatury pięknej i brukowej popołudniówki. Takie powiedzonko, choć oklepane i chwilami krzywdzące dla dziennikarzy, wyraźnie wskazuje, że reportaż zawiera składniki ideowego zaangażowania autora/autorki i wyraża coś więcej aniżeli opisanie rzeczywistych faktów.

Redaktorami tomu *Morze i ziemia* są Cezary Łazarewicz (znany z książek np. *Kafka z Mroźkiem*, *Sześć pięter luksusu* czy *Żeby nie było śladów*) oraz Andrzej Klim (*Tak się kręciło*, *Seks, sztuka i alkohol* albo *Polska–Niemcy 1:0*), osoby nieprzypadkowe, aktywni dziennikarze wydający poczytne i nagradzane książki, które w przedstawianiu dawnych wydarzeń czy osób wychodzą poza literaturę faktu i dzięki umiejętnemu dawkowaniu informacji oraz emocji prezentują niemal literaturę piękną. Tym razem wspólnie przygotowali zbiór 46 reportaży różnego autorstwa, z których najstarszy pochodzi z 1903 r., najmłodszy zaś z 1999 r. Zdecydowana większość z nich napisana została przez publicystów polskich, natomiast z niemieckich źródeł pochodzi 11 tekstów, jeden jest autorstwa dziennikarza reprezentującego Kanadę. Ciekawe, dlaczego nie pojawił się tutaj ani jeden głos dziennikarza, który reprezentowałby kaszubski punkt widzenia? Czyżby głosy publikacyjne Lecha Bądkowskiego, Tadeusza Bolduana, Stanisława Pestki, Wojciecha Kiedrowskiego czy Stanisława Jankego nie dotyczyły Pomorza? Chyba że w rozumieniu Łazarewicza i Klim Kaszuby nie wchodzi w skład Pomorza? A może w tomie mamy do czynienia ze specyficznym zjawiskiem odpominania, kiedy w świadomości podmiotu pojawia się dążenie do usunięcia z pamięci niewygodnych faktów i emocji, które paraliżują codzienne egzystowanie i burzą zbudowany system myślowy pozwalający rozumieć świat?

Na zadane pytania nigdzie w antologii nie odnajdziemy odpowiedzi, za to we *Wstępie* pojawiają się wyjaśnienia, skąd u redaktorów zbioru zainteresowanie

tematyką. Przyznają zatem, że zajęli się problematyką „ziem odzyskanych”, gdyż na nich właśnie się urodzili. To na tych terenach upłynęło ich dzieciństwo, choć mają żal do starszych pokoleń, że ów czas upłynął im „w prasłowiańskim kłamstwie”, które nie dopuszczało do głosu niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Tak surowa ocena przeszłości ostatnich siedemdziesięciu pięciu lat przez redaktorów tomu ma zwodniczy urok generalizacji. Bo czy rzeczywiście tylko na Pomorzu i Mazurach zastawało się wyższy poziom cywilizacji, po przekroczeniu zaś granic tych krain jedynie *liche chałupki kryte gontem lub strzechą*? Czy rzeczywiście *zamiast kamienic, rynków, ratuszów – drewniane domy, place targowe i brak harmonii*? Choć jest w owej generalizacji sporo racji, to przecież równie dużo tutaj uogólniającej niesprawiedliwości. Z kolei co do Pomorza Zachodniego Łazarewicz i Klim specyficznie pamiętają, co znajdowało się na Hakenterasse/Wałach Chrobrego w Szczecinie... Oto bowiem w ich ujęciu *Na krętych schodach widać rzeźbione w piaskowcu herby pomorskich miast, które od stuleci się nie zmieniały. Zmieniały się za to ich oryginalne nazwy – dlatego po wojnie zostały skute*. Warto w tym miejscu zapytać redaktorów, co to znaczy *oryginalne nazwy*: czy według nich nazwa Stettin jest oryginalna, a Szczecin już nie? Czy Schlawe albo Stolp są zasadne, a Sławno lub Słupsk już nie za bardzo? Czy naprawdę nie doczytali w istniejących opracowaniach, że historia pomorskich miast nie rozpoczyna się od ich założenia na niemieckim prawie lokacyjnym?

Być może retoryczne szarże redaktorów antologii są wynikiem ich fascynacji tym, co odnaleźli w niemieckich i polskich reportażach, a zatem wśród materiałów, które w ograniczony sposób mogą uchodzić za źródła do poznania dziejów. Zbiór *Morze i ziemia* zawiera więc artykuły anonimowych dziennikarzy niemieckich i takich polskich autorów jak Wanda Melcer, Edmund Osmańczyk, Hanna Krall czy Wojciech Tochman. Występują tutaj również charakterystyki, które napisane były z perspektywy człowieka z Pomorza, np.

Józefa Narkowicza, Krystyny Pohl albo Daniela Liskowackiego. I znowu widać tutaj dotkliwy brak publicystów kaszubskich, którzy publikowali na łamach np. „Gryfa”, „Zrzeszy Kaszëbskiej”, „Klëki”, „Przyjaciela Ludu Kaszubskiego”, „Kaszëbë” czy „Pomeranii”. Widocznie pisali w tak bardzo obcym języku, że Łazarewiczowi i Klimowi nie dane było się z tym zapoznać. Szkoda, bo wiele na tym antologia przez nich ułożona straciła...

Mimo zauważonych braków kaszubskiego dyskursu publicystycznego i tak pozostaje do przeczytania całkiem imponujący zestaw reportaży. Pierwszy z nich, autorstwa ks. Jarosława Rejowca, ukazuje polską emigrację ekonomiczną, która bujnie rozwijała się na początku XX w. na pomorskiej wsi i w miastach, wskazując tym samym, że proces „oswajania” tych ziem przez polski żywioł narodowy wypracował swoje pierwsze formy istnienia na wiele lat przed II wojną światową. Frapująco przedstawiają się treści przetłumaczone na język polski artykułów z niemieckich czasopism o życiu codziennym i świętach Pomorza, z opisami realiów kąpielisk, świąt Bożego Narodzenia, sylwestra czy wizyty Hindenburga. Jakże znacząco wyglądają te artykuły, które dotyczą roku 1938, kiedy faszyci w pełni już sprawowali władzę w Niemczech, zmieniając nazwy miejscowości ze słowiańskich na germańskie (co dobitnie pokazuje w niektórych przypadkach, od kiedy to istnieje „oryginalność” niemieckiej onomastyki), albo ukazują, jak wyglądały (nie)porządki brunatnych koszul podczas nocy kryształowej w miastach Pomorza. Wstrząsające są również opisy przejścia Armii Czerwonej przez Pomorze Środkowe, czego bardzo mocno doświadczyła Eva-Marta von Kamecke. Nietrudno się domyśleć, jakie treści pojawiają się w owych wspomnieniach, kiedy mowa o Rosjanach „wyzwolicielach”. Natomiast polskiego czytelnika smutkiem napawają przedstawiane sceny, w których szabrownicy z Polski czy też niektórzy z osadników okazywali swą... podłość.

Kolejne reportaże zbioru *Morze i ziemia* układają się w cząstki kompozycyjne,

w których propagandowy ton socjalizmu niwelowany jest materiałem kompletnie odmiennym. Świetnie to wyzyskano w zestawieniu reporterskich artykułów napisanych w latach powojennych (Edwarda Obertyńskiego, Stanisława R. Rocha-Kowalskiego, Wandy Melcer, Franciszka Gila, Edmunda Osmańczyka) z tymi, które wyszły drukiem w czasie odwilży po 1956 r. (np. Charlesa Wassermanna, Jerzego Karpińskiego). Specyficznie podawane są również teksty powstałe w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, które ukazując pewnego typu stabilizację (Stefan Bratkowski, Józef Narkowicz, Ludmiła Toporowicz, Henryk Mąka, Anna Krajewska), nie mogły dotyczyć faktów burzących kreowaną rzeczywistość. Myślę tutaj np. o ważnym reportażu Wojciecha Tochmana, który dopiero w 1996 r. napisał o krwawym wypadku podczas defilady wojskowej w Szczecinie w 1962 r., o którym nikt wówczas z powodów cenzuralnych nie mógł nawet wspomnieć. Późniejsze reportaże z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ukazują Pomorze już z wielu perspektyw. Nie widać w nich ideologicznego czynnika, który motywowałby sposób przedstawiania treści, co nie znaczy, że pozbawione zostały społeczno-politycznej wrażliwości. Teksty Hanny Krall, Małgorzaty Szejnert, Tomasz Zalewskiego, Cezarego Łazarewicza czy Jerzego Sawki wyraziście zaznaczają przemiany w stosunkach społecznych, sekundując ich przekształceniom ku samorządności i podmiotowości.

Antologia *Morze i ziemia* to cenna pozycja ukazująca za pomocą reportaży kilka aspektów kultury Pomorza. Bardzo dobrze, że dobitnie zabrzmiały tutaj wypowiedzi z prasy niemieckiej i polskiej. Niedobrze, że zignorowano Kaszubów. Można mieć jednak nadzieję, że pojawi się kiedyś pełniejsza antologia, która prezentuje obecność także kaszubskiego żywiołu etnicznego... Dopiero wtedy zarysuje się obraz pełniejszy.

Daniel Kalinowski



Fot. Grzegorz Mehring, www.gdansk.pl

## MURAL DLA PREZYDENTA, SKWER DLA KRONIKARZA

Mieszkańcy Gdańska od 29 czerwca przy ul. Mniszki 5/6 na Starym Mieście mogą podziwiać mural, który powstał w hołdzie tragicznie zmarłemu prezydentowi Pawłowi Adamowiczowi. Autorem projektu jest warszawski malarz, architekt i opozycjonista Jarek Malicki.

– Równość to miłość, równość to widzenie w każdym z nas człowieka. Nawet jeżeli powiedzieliśmy sobie coś niemiłego, ważne jest, byśmy wyciągnęli do siebie rękę – mówiła podczas odsłonięcia muralu Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska. – Dziękuję wszystkim, którzy dołożyli starań, żeby ten mural powstał. Dziś cieszymy się tym, że umiemy wcielać w życie idee, do których dążył Paweł Adamowicz.

Tuż przed odsłonięciem malowidła ostatnie pociągnięcie pędzla, kończące pracę, wykonała Magdalena Adamowicz, wdowa po Pawle Adamowiczu oraz posłanka do Parlamentu Europejskiego, wraz z córką Antoniną.

– Patrząc na radosną twarz Pawła, uśmiechającą się do nas wszystkich, zarówno ja, jak i nasze córki, rodzice, brat Pawła, wszyscy jesteśmy ogromnie wzruszeni – powiedziała Magdalena Adamowicz. – Pytana wielokrotnie, czy powinien powstać pomnik upamiętniający go, odpowiadałam, że nie chciałabym

tęgo. Że najwspanialszym upamiętnieniem prezydenta Gdańska, wybieranego przez mieszkańców, będzie kontynuowanie i rozwój jego marzeń o Gdańsku, o Polsce, o Europie. Ten przepiękny mural nie jest pomnikiem. Jest wezwaniem, żeby o tych marzeniach Pawła codziennie pamiętać.

Praca o wymiarach 8x15 m została wykonana w technice malarskiej na szczytowej ścianie kamienicy sąsiadującej z domem, w którym wychowywał się Paweł Adamowicz.

Kilka dni później, 5 lipca, skwer pomiędzy ulicami U Furty, Podwale Staromiejskie i Targ Rybny otrzymał imię Macieja Kosycarza, znanego nie tylko w Gdańsku fotoreportera, który – podobnie jak jego ojciec Zbigniew Kosycarz – przez lata tworzył fotograficzną kronikę miasta oraz jego mieszkańców. W uroczystości odsłonięcia tablicy z nazwą skweru wzięła udział m.in. Hanna Kosycarz, wdowa po Macieju Kosycarzu, a także prezydent Aleksandra Dulciewicz, radni miejscy oraz przyjaciele i bliscy fotografa.

– To, kim był dla nas Maciej, to wiemy. Dzięki temu, że skwer nosi jego imię, słowo „był” może się zmienić w słowo „jest”, dzięki temu Maciek jest między nami i będzie na nas spoglądał – mówiła Hanna Kosycarz. – Niedaleko stąd mieszkaliśmy, dalej jest tu nasza firma. Maciek niemal codziennie wychodził na balkon i rozglądał się w lewo i w prawo. Podziwiał swój Gdańsk. W tym miejscu bardzo często bywał, przechodził tędy. Chodziliśmy tu z dziećmi na rowerki, na spacerki pod pomnik. Jest to chyba najfajniejsze miejsce, które może go upamiętniać. Maćka, który był gdańszczaninem, który był zrośnięty z tym miastem, który je kochał.



Fot. Dominik Paszliński, www.gdansk.pl

RED.

# CĚCHÒ SEDZYSZ, DALI PÒJEDZESZ

Wedle taczi reglë żëją grzebiuszczzi. Pewno temù przedstòwców prawie tegò gatënkù naszégò bezògónowégò płaza mómë na Kaszëbach dosc tëli. Nòlégò le wiedzec, czej a gdzie gò trafic.



Òdj. K. Rolbieczi

Żëją òsoblëwie tam, gdzie zemia je piòskòwò. Jo, kò w dzén trudno grzebiuszkã spòtkac. Nie lëdò béc widzónò w parmieniach słuńca. Tec prawie tedë taczi bòcón abò jiny lubòtnik płazowégò miàsa chãtno bë jã chapnął. Temù grzebiuszka ze swòji schòwë wëchòdò, to je wëgrzebùje sã z norczy, czej przëchòdò cemk. Rozmajitëch òwadów, pajków a slëmieniów mò tej dosc, a mòże nawet wiący. Westrzód jinëch naszich płazów nie je specjalno piäkno. Nawetka czej przëchòdò pòra

gòdów. Òb ten czas równak dò jã chòc czëc. Kò nawet tej ji wrodzonò skrómnota spròwiò, że gòdowé glosë mò dosc cëché, bò grzebiuszka, jinaczi jak żabë, spiéwò pòd wòdã. Czasã równak nawet w dzén ùdò sã spòtkac tegò płaza. Czej le dozdrzi człowieka, chùtkò chòwò sã w zemi. Mò do tegò òsoblëwé hòzczzi na nogach, jaczé pòmògają chùtkò wkrãcëc sã w piòsk. Na òdjimkach widzyta, jak to wëzdrzi.

P.D.



## POMORZE. NA ROWERACH ŚLADAMI MARSZU ŚMIERCI



Fot. TJ

Muzeum Stutthof w Sztutowie, Instytut Pamięci Narodowej oddział w Gdańsku i Żuławski Ośrodek Kultury i Sportu w Cedrach Wielkich zorganizowały V Historyczny Rajd Rowerowy – śladami Marszu Śmierci więźniów KL Stutthof. Przyświecała im idea połączenia rekreacji z poznawaniem i odkrywaniem przeszłości.

W styczniu 1945 r. grupa kilku tysięcy więźniów obozu koncentracyjnego wyruszyła popędzana przez niemieckich oprawców w straszną drogę. Mróz, śnieg, głód, wielokilometrowe odcinki i szykany ze strony strażników to była codzienność maszerujących. Współcześnie grupa rowerzystów z Trójmiasta, Pruszcza Gdańskiego, Tczewa, Żuław i Kujaw postanowiła oddać im hołd, pokonując ten dystans na rowerach. Na trasie przejazdu znalazły się: obóz Stutthof, Mikoszewo, Przegalina, Kiezmark, Cedry Wielkie. Podczas przejazdu uczestnicy wycieczki poznawali losy uczestników marszu i oddawali im cześć. Na zakończenie na przystani żeglarskiej w Błotniku odbył się piknik i konkurs historyczny.

Pamięć ludzka się zaciera, ale należy uczynić wszystko, aby losy więźniów i ich morderczego przemarszu się nie zatary. Temu służył także rajd rowerowy im poświęcony.

TOMASZ JAGIELSKI

## GDINIŌ. NA WDŌR TŌNĚ ŐBRAMA

W czerwincu w Gdini běłě swiätowóně Dni Abrahamowe. To wědarzenie zacząłō sã 19 czerwinka òd mszě swiãti



Őd lewi: A. Bùsler i M. Scheibe. Ődj. am

z kaszěbskã liturgiã słowa w kòscele pw. sw. Michała Archanioła na Őksěwim. W intencji Tŏně i Matildě Őbramów òdprawil ĵã ks. Kazdziěrz Glama. Pŏ mszě przedstŏwcowie gdiŃszěgŏ partu Kaszěbskŏ-Pŏmŏrsczěgŏ Zrzeszeniŏ i Radzězně Miasta Gdiniŏ złoŹěłě kwiatě na grobie Őbramów. Pŏzni Frãcyszcz Gùrszczi (przědnicz KPZ Part w Gdini) i Czesłŏw ToruŃczak (prezes firmě Stal Complex) òdkrěłě historycznã tŏflã zrzeszonã z dziejama Őksěwiŏ. Na těmã historii tegŏ mŏla i ò inicjatiwie pŏstawieniŏ tŏflě gŏdŏł przědnicz Kaszěbszczěgŏ Fŏrum Kùlturě w Gdini AndrŹěj Bùsler.

Őd 19 czerwinka przědnŏ szasějŏ Gdini, tj. SwiãtojaŃskŏ běła przěòzdobionŏ kaszěbszczima fanama.

W roczněnã smierě Tŏně Őbrama – 23 czerwinka – òdběłŏ sã zěndzeniě kŏl jegŏ pŏmnika na placu Kaszěbszczim. Pŏ przěwitanim gŏscy przez Frãcěszczã Gùrszczěgŏ delegacje m.jin. Radzězně Miasta Gdini, Zarzãdu i kŏłŏw KPZ w Gdini i Radzězně Nordowěch Partŏw KPZ złoŹěłě kwiatě pŏd pŏmnikã. Pŏtemù AndrŹěj Bùsler wespŏł z Mŏrcěnã Scheibe, regionalistã i kŏlekcjoněrã stŏrěch fŏtografiŏw Gdini, òtemklě ùroczěsto czwiŏrti dzěł plenerowěgŏ wěstŏwkù „Serce Gdyni – plac Kaszubski i jegŏ mieszkãncy w dawněj fotografii”. Wěstŏwk mdze do òbzěraniŏ do kùŃca lěpiŃca.

RED.

## GDINIŌ. PROMŐCJŐ GNIAZDA GRYFA

11 czerwinka w Kaszěbszczim Fŏrum Kùlturě w Gdini běła pierszŏ pùblicz-



Ődj. R. Gleinert

nŏ prezentacjŏ ksãŹczci *Gniazdo gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamiěci i tradycji kultury*. Gŏscy przěwitŏł prezes KFK AndrŹěj Bùsler, chtěren zachãcył těż ùczãstnikŏw do òbzěraniŏ namienioněgŏ Wŏjcechŏwi Czědrowszczěmù wěstŏwkù, ĵaczi do kùŃca lěpiŃca mdze w sedzbie Fŏrum kŏl. al. Piłsudszěgŏ 18.

Gŏdkã ò pùblikacje *Gniazdo gryfa* prowadzyl Dark Majkŏwsczi, a karno aùtorŏw reprezentowěł: prof. Cezari Őbracht-ProndzŹyŃsczi (nŏùkŏwi redaktŏr ksãŹczci) i dr Tomŏsz Rembalsczi. Pitania tikałě sã m.jin. wěbŏru zěwiszczŏw, ĵaczych je kŏl 400, bùdowě pŏjedynczněch hasłŏw, taczich ĵak Gdiniŏ, Tŏna Őbram, Krŏł Kaszěbŏw. Prof. Őbracht-ProndzŹyŃsczi òpŏwiŏdŏł těż ò drãdŹi robŏce zrzeszony z redakcjã tekstu napisŏněgŏ przez 11 aùtorŏw.

Běła těż gŏdka ò graficzny starnie pùblikacje. Mŏ òna na przez 740 starnach czileset òdjimkŏw i wiele skanŏw z wŏzněch kaszěbszczich ksãŹkŏw, czãdnikŏw i kartŏw.

Pŏ zakùŃczeniěm promŏcje ùczãstnicě mŏglě zadawac pytania i – je wiedzec – kùpiac *Gniazdo gryfa* i prosěc ò aùto-grafě.

Całŏ promŏcějŏ òstała nagrŏnŏ i wszětcě chãtny mŏgã ĵã òbzěrac na karnŏlu YouTube Kaszěbszczěgŏ Fŏrum Kùlturě.

RED.

## SUCHY DĄB, OSTROWITE. PIESZY RAJD ŹULAWSKIMI SZLAKAMI

W roku 1991 reaktywowano gmině Suchy Dãb. W bieŹãcym roku mija 30 lat od tego wydarzenia. Uczniowie klas



Fot. TJ

7a, 7b i 7c z Suchego Dębu postanowili aktywnie włączyć się w upamiętnienie tego faktu poprzez pieszy rajd. Marsz żuławskimi szlakami prowadził do wsi Ostrowite. Jej historia liczy już 800 lat. Po dawce wiedzy o przeszłości osady nadszedł czas na strawę dla ciała – kiełbaski z grilla. Gry i zabawy na świeżym powietrzu pozwoliły wszystkim lepiej się poznać i zintegrować. Rajd przygotowali: Michał Albiński, Marzena Graciek, Tomasz Jagielski i Ewa Maciejczyk.

Organizatorzy składają wielkie podziękowania na ręce Anny Krawczyk z Rady Sołeckiej wsi Ostrowite za pomoc w przygotowaniu spotkania.

TOMASZ JAGIELSKI

## KÒSCÉRZNA. NÒDGRÓDZĚŁĚ KASZĚBSCZĚ I PÒMÒRSCZĚ KSAŻCZI

Na kòscersczim rĕnkù 28 czerwińca òstałĕ ògłoszonĕ rezultatĕ Kònkùrsu KaszĚbszczi i Pòmòrszczi Lĕteraturĕ Costerina 2021. Pò przĕwitanim gòscy przez direktorkĕ Miastowi Biblioteczki w Kòscérznie Justinĕ Kùjach i bùmĕstra tegò gardu Michała Majewsczĕgò przĕszĕdłĕ czas na przĕczĕtaniĕ protokòłòw kòmisje òbszĕdzcĕłòw (bĕłĕ w ni: prof. Tadeùsz Linkner – przĕdnik, prof. Kazimierz Nowòselsczi, Bògùmiłĕ Cĕrockò, Jiwóna Makùròt, Renata Mistarz, Grĕgòr Schramke). Nizi lĕsta dobiwców i titule jich ksążkòw.

### KASZĚBSKÒ LĒTERATURA

#### Beletristika i edukacjowĕ ksążczi dlò młòdĕgò czĕtiniĕca:

2 m. – Aleksandra Majkòwskò i Dark Majkòwsczi, *Przigòdĕ Remusa. Na pùst-kòwiu* (wĕdòwizna KPZ)

3 m. – Emiliò Maszke, *KaszĚbszczi Òdkriwca. Ùczbòwnik do kaszĚbszczĕgò jĕzĕka. Klasa 5* (wĕdòwizna KPZ) a tĕż Aleksandra Majkòwskò i Dark Majkòwsczi, *Mòja piĕszò Bibliò. Nowi Testament w òbròzkach* (wĕdòwizna KPZ)



Òdj. am

wĕprzĕdnieniĕ – Danuta Stanulewicz, *Zelony pùjk* (wĕdòwizna KPZ) a tĕż Janusz Mamelsczi, *Pisarze żĕjĕ. Zĕndzenia z kaszĚbskĕ lĕteraturĕ* (wĕdòwizna KPZ).

#### Nòukòwĕ i pòpùlarnonòukòwĕ òbrobieniĕ:

1 m. – Mark Cybulsczi, *Rola nazw wlasnych w kształtowaniu kaszubskiej tożsamości etniczno-regionalnej* (wĕdòwizna KPZ)

3 m. – Przemĕsłòw Ruchlewsczi, *To Muzeum. 50 lat dzialalności Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie* (wĕdòwizna Mùzeùm KaszĚbskò-Pòmòrszczi Pismieniznĕ i Mùzyczi we Wejrowie)

wĕprz. – Daniĕl Kalinowsczi (red.), *Emigracja kaszubska. Zjawisko, ludzie, ośrodki* (wĕdòwizna Mùzeùm KaszĚbskò-Pòmòrszczi Pismieniznĕ i Mùzyczi we Wejrowie), Cezari Òbracht-Prondzińsczi, Justina Pòmierskò, Łukòsz Grzĕdzĕcczi, *Kaszubi w III RP. Polityka – Prawo – edukacja – tożsamość / Kaszubi w III RP. Pòlitika – prawò – edukacjò – juwernota* (wĕdòwizna KPZ i KaszĚbszczi Institut); Stanisłòw Frimark, *KaszĚbsczi jĕzĕk w Kanadze, ÙSA i Nowi Zelandii. \*\*\* Leksykalnĕ interferencje w gòdce KaszĚbów w Kanadze, ÙSA i Nowi Zelandii / Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand \*\*\* Lexical Interferences in Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand* (wĕdòwizna Zamek Zaborski); Krĕsztof Jażdżewsczi, *Skorzewo. Zarys dziejów kaszubskiej wsi* (wĕdòwizna Zakład Sportu, Kultury i Turystyki).

#### Snòzò lĕteratura w kaszĚbsczim jĕzĕkù:

1 m. – Dark Majkòwsczi, *Pòd òkĕ Jastrĕ* (wĕdòwizna KPZ)

2 m. – Janusz Mamelsczi, *Gòdcki òb drogĕ do nieba* (wĕdòwizna KPZ)

3 m. – Stanisłòw Janka, *Cĕsk* (wĕdòwizna KPZ)

wĕprz. – Titus Kamil Rolsczi, *Krzniĕtoszc sztĕrkù* (wĕdònĕ przez autòra)

#### Tłòmaczeniĕ:

1 m. – Mateùsz Titĕs Meyer, *Przigòdĕ Alicje w Cĕdaczny Zemie* (wĕdòwizna Fundacja Kaszuby).

2 m. – Stanisłòw Janka, *Zajcowò gòrka* (wĕdòwizna KPZ)

3 m. – Paulĕna Wĕserskò, *ABC ekònomii. Piĕrszĕ kroczi w swiece dĕtkòw* (wĕdòwizna KPZ)

#### KaszĚbsczĕ albumĕ i prowadniczi:

2 m. – Tadeùsz Sadkòwsczi, Katarzĕna Kùlikòwskò, *Ale skansen! Prowadnik pò Mùzeùm – KaszĚbsczim Etnograficznym Parkù m. Tĕdorĕ i Jizydora Gùlgòwsczych we Wdzydzach* (wĕdòwizna Mùzeùm – KaszĚbsczi Etnograficzny Park we Wdzydzach)

3 m. – Kamila Dombrowskò za *Katalog Wdzydzkiego haftu kolorowego. Catalog of Colorful Wdzydze embroidery* (wĕdòwizna Mùzeùm – KaszĚbsczi Etnograficzny Park we Wdzydzach)

#### Specjalnò nòdgròda:

Adòm Riszòrd Sykòra za włączeniĕ do kaszĚbszczi lĕteraturĕ *Piĕcòksĕgù – jednĕgò z nòwòzniĕszich dokazów w historii lĕdztwa* (wĕdòwizna KPZ).

### PÒMÒRSKÒ LĒTERATURA

#### Nòukòwĕ òbrobieniĕ:

1 m. – ks. Anastazy Nadolny, *Słownik biograficzny kapłanów wyświęconych w latach 1921–1945 pracujących w diecezji chełmińskiej* (wĕdòwizna Bernardinum)

2 m. – Andrĕj Chludzińsczi, *Nazwy miejscowe powiatu nowodworskiego (województwo pomorskie)* (wĕdòwizna Jasne)

3 m. – Daniĕl Gucewicz, *Kalwaryjska rebelia. Z historii wybranych sanktuariów Pomorza Gdańskiego w okresie Polski Ludowej* (wĕdòwizna Institut Nòrodny Pamiĕcĕ)

wĕprz. – Barbara Swiĕder-Pùchòwskò, *Dosiĕgnĕcĕ nieba. Teatr Snów* (wĕdòwizna Bernardinum); Małgòrzata Mastalerz-Kristjańczuk, *Ostatni Mohikanie Pomorza. Ludność rodzima znad jeziora Łĕbko i Gardno w publicystyce polskiej lat 1945–1989* (wĕdòwizna KaszĚbsczi Institut); Michòł Slubòwsczi, *Czarownice, mieszczi, pokutnice. Gdańskie szkice herstoryczne* (wĕdòwizna Marpress); Wòjcech Łygas, *Gdańsk: szwedzkie karty historii* (wĕdòwizna Marpress)



Òdj. am

**Proza:**

1 m. – Barbara Piórkòwskò, *Kraboszki* (wëdòwizna Marpress)

3 m. – Stach Szulist, *Larwy* (wëdòwizna Psychoskok)

**Lëteratura faktu:**

1 m. – Andrzej Januszajtis, *W Gdańsku i szerokim świecie* (wëdòwizna Marpress)

2 m. – Zenón Ceselszi, *Zapísane w pamięci, czyli meandry mojego życia. Autobiografia* (wëdòwizna Marpress)

3 m. – Tomòsz Semińszci, *Folklorystyczne ostępy dawnego Pomorza* (wëdòwizna KPZ)

wëprz. – Mark Adamkòwicz (red.), Jiwóna Joc (red.), *Lech Bądkowski, jakiego znaleźmy. Lech Bądkowski o sobie* (wëdòwizna KPZ); Jack Lewandowsczi, *Kubryk pierwszy lewy. Wspomnienia z rejsu żaglowcem Dar Młodzieży do Japonii w 1983/84 roku* (wëdòwizna Marpress)

**Pòezjò:**

1 m. – Bòżena Ptak, *Lęki nieoswojone* (wëdòwizna Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – Kraków)

2 m. – Małgòrzata Bòrzeszkòwskò, *Z pogranicza ciszy i światła* (wëdòwizna Piarze.pl)

2 m. – Zdzysław Drzewiecczi, *Oswajanie pustki* (wëdòwizna Jasne)

wëprz. – Izabela Brandt, *Listy z nieba* (wëdòwizna Sowello)

**Dzecnò i młodzëznòwò lëteratura:**

1 m. – Anna Kòperskò-Głowackò, *Rybak i diabeł. Legendy znad Morza Bałtyckiego* (wëdòwizna Marpress)

wëprz. – Dòmnicka Kraska, *Siedem magicznych opowieści o Gdyni* (wëdòwizna Jasne); Róman Drzëzdżón, *Opowieści znad Bałtyku. Tales of the Baltic Sea* (wëdòwizna Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie)

**Albùmë:**

1 m. – Marta Kòperskò-Kòsmickò, *Dom podcieniowy na Żuławach* (wëdòwizna Kaszëbszczi Institut)

2 m. – Kadzmiërz Ickewicz, *Szkoła Morska w Tczewie w latach 1920–1930* (wëdòwizna Pòwiatowé Starostwò w Tczewie)

wëprz. – Mariò Rózańskò, *Sopockie witraże* (wëdòwizna Bernardinum).

RED.

**CHMIELNO. ZÉNDZENIÉ PRZÉDNY RADZÉZNÉ**



Óficialné wróczenié nòdgradów w kònkùrsu „Bëlly Szkólny”. Òdj. P. Trella

W Gminowim Òstrzòdkù Kùlturë w Chmielnie bëło czwiòrté zéndzenié XXI kadencji Przędny Radzëznë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Bëło òno sparłãczoné z 50. Recytatorszim Kònkùrsã Kaszëbszczi Lëteraturë „Rodnò Mòwa”. Nòleżnicë Radzëznë brelë ùdzël w finałowi galë kònkùrsu, jaczi dzelã bëło m.jin. óficialné wróczenié nòdgradów KPZ w kònkùrsu „Bëlly Szkólny” za 2020 rok.

Òbczas zéndzeniò bëłë pòrësziwóné taczé témë jak: XXII Zjòzd Kaszëbów w Pùckù, òbchòdë rokù Bòżégò Słëdżi Kònstantina Dominika, zòrganizowanié òb jesëń pòtkaniò Radzëznë tikajãcégò sã dziejaniów młodzëznë i Nòrodny Spisënk Lëdztwa i Mieszkańciów.

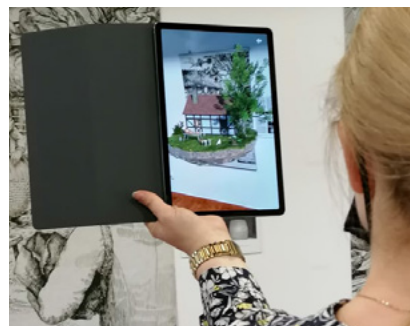
Nòwòznížszima ùchwòlënkama bëłë: zacwierdzenié meritoricznégò i finansowégò sprawòzdënkù Óglowégò Zarządu za 2020 rok a téż jednogłosné danié absolutorium Zarządowi za łònszczi rok.

RED.

**KARTUZË. WANOGA SZTUDÉRÓW**

We wtòrk 18 maja më jachelë do serca Kaszëbszczi Szwajcarii – Kartuz. Pierszim celã najich zajmów prowadzonëch przez dr. Darka Majkòwsczégò bëło Mùzeùm Kaszëbszczé w Kartuzach.

Najã prowadniczkã bëła direktorka mùzeùm, Barbara Kąkòl. W kòdzi salë bëła wëstawa ò jinszi tematicë: rëbë, òrka, kùchniò, pòrcelana, zabòwczzi, mùzyka,



Òdj. Juliò Domarus

transpòrt, tobaka, wësziwk, pòsòg, pańskò jizba, wiara... Pòwiadac ò tëlì témach na tak czekawi òrt to ju je kùnszt. Fejn, że ekspònatë nie bëłë za rutã, nawetka niechtërne mòżna bëło dotknãc, z czegò – je wiedzec – jò baro chãtno skòrzistòł.

Integracjò sztuderów na całim swiece latos je jinszò (jeżlë óglowò je). Më mómë to szczescé, że widzýmë sã na nëch wëjazdowëch zajmach co dwa tìdzenie. Mòże integracjò je pòmálnieższò jak w normalnëch warënkach, równak je! W Kartuzach më pierszi róz w gromadze spiëwelë. W muzycznij salë jesmë òbòczëlë „Kaszëbszczé nótë”. Më zaspiewalë negò klasyka... w larwach! Drãgò sã òddichało, ale dlò sztërkù normalnotë bëło wòrt.

Drëdzi mùzealny bùmink bëł czedës kùzniã, dlòte ekspòzycjò w pierszi salë bëła zrzeszonò z kòwalstwã. Drëdzi wëstòwk bëł namieniony Wójcechòwi Czédrowszczémù. Trzeci to czòrno-biòłé òbròzci. Za wiele jò z tegò nie zrozmìòł, do czasu jaż pòdeszła do mie Barbara Kąkòl z tabletã i wëjasniła òbròzkòwã krëjamnotã. To sparłãczenié historii z nowòczesnotã. Na pòtrzëbnòtë tegò wëstòwkù pòwstała aplikacjò, dzãka chtërny na ekranie mòbilczi pòjòwiò sã wizualizacjò w 3D, a z głosników mòżna pòslëchac sparłãczony z òbròzkã legendë.

Z mùzeùm naje karno jachało (jò szedł piechti, a przë leżnoscë jò spròwdzył swòje kaszëbskòjãzëkòwe spòsobnosccë òbczas pitaniò ò drogã) do chëczy Alicje Serkòwsczi, przëdniczczi gduńszczégò partu Stowòrë Lëdowëch Ùtwòrców. Ji mieszkanié barzi przëbòczywało mie galeriã kùnsztu jak chëcz. Wnet wszãdze bëłë rozmajitë dokazë artistczi. Nòwiãcy bëło malënków na skle. To òne sã specjalnotã Serkòwsczi. Artistka rócziła téż naju do swòji warkòwni, dze më sã ùczëlë ò technikach i ùdbach na malënk.

SZÈMÓN PIÉRZ

## WARSZAWA, SŁĘPSKÒ. DOKTORATÈ ZRZESZONÈ Z KASZÈBIZNÀ



Łukòsz Zołtkòwsczi òbczas zéńdzeniów dlò piszącèch pò kaszèbskù w Czederòcach. Òdj. am

14 czerwińca bëła òbrona doktorsczégò dokazu Justinè Kòsecczi pòd titlã „Palatalization processes in kashubian from the perspective of lexical phonology and optimality theory”. Promòtorã bëł prof. Jerzi Baruch, recenzentama: dr hab. Èwa Waniek-Klimczak i dr hab. Lechòslòw Jocz. W pròcè m.jin. òstalè zbadèrowóné procesè palatalizacji w òdniesenim do centralnégo dialektu kaszèbszczégò jãzèka. Òkróm zrobieniò analizè lèteraturè na tã témã Justina Kòseckò wèzwëskała téz brzòd swòjich terenowch badèrowaniów.

„Swièzim” doktorã je téz Łukòsz Zołtkòwsczi, chtèren regularno pùblikuje swòje tekstè pò kaszèbskù w „Pòmèranii”. 11 czerwińca òbronił dokòz pòd titlã „Pawèł Szeffa. Pomiędzy etnografiã a dramaturgiã kaszubskã”. Promòtorkã bëła prof. Adela Kùjjik-Kalinowskò, a recenzentama: prof. Jón Walkùsz i prof. Ana Kwasniewskò. W pròcè je òpisóné zècè i dzejaniè wiòldzégò znajòrza kaszèbszczich zwèków, mùzyczi i przedno tuńca, zrzeszonégò m.jin. z czàdnikã „Klèka”. Òkróm te Łukòsz Zołtkòwsczi mò zrobionè analizã òbrzàdowèch dramatów Szeffczy, taczich jak chòcle: „Gwiżdże”, „Sobótka”, „Dègùsè” i „Wrèjòrze jidã”. Jeden z rozdzelów je namieniony pòeticczim i prozatorszczim dokazóm kaszèbszczégò ùsòdzcè.

Winszèjemè nowim doktoróm i mómè nòdzejã, że mdã rozwijac nòukã ò kaszèbszczim jãzèkù i lèteraturze.

RED.

## KÒSÒKÒWÒ. ZNÒMÈ DOBIW- CÓW JANTAROWÈGÒ BÒTA

Òstała rozrzeszonò latosò edicjò Festiwalu Spièwè ò Mòrzu „Jantarowi Bòt”. W kòmisji òbsàdzècelów bëłè latos Aleksandra Janus i Wèrònika Kòrthals-

-Tartas. W kategòrii dzecnèch karnów dalè òne dwa pierszè place. Dobèłè je Jantarki i Dèbogòrskie Kwiatki. Westrzòd chùrów i wòkálnèch karnów nòlepszi bëłè ex aequo Kosakowianie a téz Morzanie. Nòwèzi òtaksowónym kameralnym karnã bëło Kaszubskie Duo Artystyczne, a drèdzi plac òstòł przèznòny Duetowi Ola i Lucyna.

Ùroczèstè wràczeniè nòdgradów bëło 23 czerwińca. Ùczàstnicè mielè tej leznosc zwiedzeniò regionalny jizbè kòl Chèczè Nordowèch Kaszèbów w Kòsòkòwie.

Festiwal zòrganizowàło Kaszèbskò-Pòmòrszczè Zrzeszeniè w Dàbògòrzu-Kòsòkòwie.

RED.

## PÒLANÓW. KASZÈBSZCI ÒD- PÙST NA SWIÀTI GÓRZE



Òdj. am

Ju sòdmi ròz òstòł zòrganizowóny przez ò. Janusza Jàdriszka Kaszèbszci Òdpùst na tczã Matczy Bòzi Wastny Pòmòrzò. Tradycyjno pielgrzimòwie szlè spòd szaturè sw. Òta na Swiàtã Górá Pòlanowskã. Òbczas procesje grała òrkestra z Przedkòwa, na przòdkù bëłè stanice Ògłowégò Zarzàdu i wielnèch partów Kaszèbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò.

W sanktuarium na gòrze bëła òdpròwionò mszò swiàtò w szterzech jãzèkach: pò kaszèbskù, pòlskù, niemieckù i pò łącznè. Prowadzył ją abp Ludwig Schick z Bambergù – pòsobnik sw. Òta, chtèren na zòczàtkù XII w. christianizowòł Pòmòrzé. W ùroczèznach brało ùdzèł wiele zrzeszènców, w tim przèdnik KPZ Jón Wèrowińsczi, chtèren pòdczorchiwòł, że Westrzèdnè Pòmòrzé dludzé lata bëło matecznikã Kaszèbów i kaszèbiznè. Wiceprzèdnik Łukòsz Grzàdzècczi dodòł, że Kaszèbi pamiàtajã, że chrzescèjanstwò przèniòsł jima m.jin. sw. Òto i dlòte są ròd, że òbczas Kaszèbszczégò Òdpùstu je z nima

dzysdniowi pasturz Bambergù.

Òbczas kòzaniò abp Schick wspominiòł, że baro wòznò je biòtka ze zgardã, nacjonalizmã i wòjnãma.

Westrzòd gòscy bëłè samòrzàdòrze z kaszèbszczich gminów. Nie felowàłò téz przedstòwców pòlanowszczich wèszèznów, w tim bürmèstra Grègòra Lipszczégò, chtèren je Kaszèbã.

Pò mszè bëł czas na kermasz rãkòdzèła, szmakaniè kaszèbszci jòdè i artiscznè wèstãpè.

RED.

## LÈPIŃCE. HITÈ PÒ KASZÈBSKÙ

Kaszèbszci Festiwal Pòlszczich i Swiàtowèch Hitów, jaczi rok w rok chłòscył do Lèpińc dzecè i młòdziejnã z rozmajitèch nòrtów Kaszèb, latos òstòł zòrganizowóny online. Swòje nagróné dokazè ùczàstnicè przeselè do òrganizatorów (sã nima Zespòł Szkòłów w Lèpińcach i Mùzeùm Kaszèbskò-Pòmòrszci Pismieniznè i Mùzyczi we Wejrowie), a ti przekòzèłè je karnu òbsàdzècelów pòd przèdnictwã Wèrònici Kòrthals-Tartas (òkróm ni jurorama bëłè Tomòsz Fòpka i Dark Majkòwsczi). Wespòł mielè òni do òtaksowaniò 28 dokazów, a nòdgradè w latosy edicji dostelè:

### KL. 0-I

1. Klara Makùròt (Przedszkòle nr 7 w Kòscèrznie)
2. Małgòrzata Jester (Spòdlecznò Szkòła w Łubnie).

### KL. II-III

1. Zofiò Wóns [pòl. Wons] (Sp. Sz. nr 1 w Czèrskù)
3. Pawèł Chamier Ceminszci (Sp. Sz. w Stèdnicach)

wèprzèdneniè: Agata Pòlcziniskò (Zespòł Szkòłów w Lèpińcach)

### KL. IV-VI

1. Roksana Głòdowskò (Sp. Sz. w Skòrzewie)
2. Dariò Tèbòra [pòl. Tybora] (Sp. Sz. we Wiòldzim Pòdlesu)
3. Magdalèna Chamier Cemińskò (Sp. Sz. w Stèdnicach)

wèprz.: Juliò Doczik [pòl. Doczyk] i Magdalèna Igel (òbiedwie Sp. Sz. we Wiòldzim Pòdlesu)

### KL. VII-VIII

1. Izabela Kòssak Głòwczewskò (Zespòł Szkòłów w Szlachècczim Brzèznie)

3. Agata Žėnda [pòl. Żynda] (Zespól Szkòłów w Bòrowim Młinie)

**Wěžispòdleczne szkòłë**

1. Zuzanna Gliszczĩnskò (Zespól Òglòwòstòłcącėch Szkòłów w Bėtowie)
2. Hùbert Jutrzenka-Trzebiatowsczi (tėz ZÒS w Bėtowie)
3. Wiktorìò Stolc (I Òglòwòstòłcącė Liceùm w Kòscėrznie)

**Nòdgròdė za tłòmaczeniò tekstu spiėwów**  
Jiwóna i Aniela Makùròt, Jiwóna Kwidzyńskò, Òlga Kùklińskò

**Nòdgròda za nòpėśniėzi jãzėk prezentacje**

Zuzanna Gliszczĩnskò

**Nòdgròda przėdniczczi juri – Wėròniczi Kòrthals-Tartas**

Zuzanna Gliszczĩnskò

Mediowi patronat nad Kaszėbsczim Festiwalã Pòlszczich i Swiãtówėch Hitów mò „Pomerania”.

RED.

**GDINIÒ. PÒDRECHÒWANIÉ ÛCZBĚ KASZĚBSZCĚGÒ**



Òdj. S. Pòkriefke

W pòniedzòłk 28 czerwińca skùńczėła sã edicjò 2020/2021 kùrsu kaszėbsczėgò jãzėka dlò dozdrzeniałėch w Gdini. Cziłenòsccė ùczãstników przėszłò do sedzbė Kaszėbsczėgò Fòrum Kùlturė, żebė òdebrac diplomė i pòtkac sã ze sobã – pier-szi ròz òd wiele miesãców.

*To bėł nadzwėkòwi kùrs. Wszėtczė zajmė òd sėwnika do czerwińca bėłė online. Wiele ùczãstników najich ùczbów to lėdze starszi, chtėrny mùszelė sã ùczėc kòrzėstaniò z kòmpùtrów, ale bėłno so delė radã – pòdczorchiwò prowadzãcy kùrs Dark Majkòwsczi. Òbczas zajimniãców – òkróm nòuczi kaszėbszczich słów i gramaticzi – bėłò wiele czasu na pòznòwaniė kaszėbszczi lėturaturė. Nòlėżnicė kùrsu przėczėtelė m.jin. roman Stanisława Janczi Cėsk, dzėłėczi ksãżczci Agùstina Chrabkòwsczėgò *Jak jò bėł bógati* i wiele pòezji – m.jin. doka-zė Jana Karnowsczėgò, Jana Trepczika,*

Aleksandra Labùdė, Stanisława Janczi, Tomasza Fòpczi, Adelė Kùjik-Kalinowsczi, Anė Ròżk i Bòzenė Ùgòwsczi.

Ùrocżėzna zakùńczeniò kùrsu zaczãła sã òd wrãczeniò diplomów przez prezesa Kaszėbsczėgò Fòrum Kùlturė Andrzeja Bùslera i przėdnika gdińsczėgò partu Kaszėbskò-Pòmòrsczėgò Zrzeszeniò Frãczėska Gùrsczėgò. *Baro jem ròd z wajich pòkroków i z tegò, że czãsto dzejòta tėz na jinėch kaszėbszczich pòlach, np. w KPZ – gòdòł Andrzej Bùsler.*

Pòzni Dark Majkòwsczi dzãkòwòł swòjim ùcznióm za wiòłgã chãc do robòtė i za bėłny, wnet familiowi nòstrój òbczas zajmów. Pòtemù bėł ju czas na dłudżė kòrbiònczi przė kawie i kùskach. Absolwencė kùrsu zagwėsniwelė, że w nowim szkòłowym rokù zòs sã zapiszã na ùczbė i wėmieniwelė sã titlama kaszėbszczich ksãżkòw, jaczė wòrt je przėczėtac.

RED.

**TUCHOM. SPEŁNIONE MARZENIA O SZKOLE**

Wspaniała uroczystòsć miała miejsce 25 czerwca w Szkole Podstawowej w Tuchomiu. Po czasie pandemicznych obostrzeń mogło się odbyć uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego budynku szkoły. Tego dnia odbyła się także promocja nowo wydanej książki *Tuchom. Szlachetne dziedzictwo kaszubskiej wsi* autorstwa Eugeniusza Pryczkowskiego.

– Symboliczne przejście do nowej szkoły odbyło się 1 lutego 2021 r. Dokładnie 62 lata wcześniej, 1 lutego 1959 r., dziadkowie niektórych naszych uczniów rozpoczęli naukę w starej szkole. I byli szczęśliwi, ponieważ nie musieli już chodzić do szkoły do Karczemek oddalonych o cztery kilometry. Wówczas szkołę prowadzili państwo Irena i Edward Suchorzowie. My natomiast jesteśmy szczęśliwi, ponieważ otrzymaliśmy nowy budynek i jest to spełnienie marzeń kolejnych pokoleń mieszkańców. Będziemy dbać o naszą szkołę i starać się, aby była chlubą naszej miejscowości, gminy, regionu i kraju – powiedziała na początku uroczystości Elżbieta Pryczkowska, dyrektor szkoły.

Po obejrzeniu filmu o Tuchomiu i szkole podziękowała ona wielu osobom, które przyczyniły się do powstania placówki. Poświęcenia dokonał

ks. kanonik Piotr Gruba, proboszcz parafii w Chwaszczynie, który rano odprawił Mszę Świętą w intencji nieżyjących dyrektorów szkoły Ireny i Edwarda Suchorzów oraz o błogosławieństwo dla całej społeczności szkolnej.

– Bardzo się cieszę, że w Tuchomiu marzenia się spełniają i jest liczne grono ludzi, którzy działają dla dobra tej społeczności. Razem możemy więcej. Chciałbym też przekazać informację, że od przyszłego roku szkolnego znacznie się rozszerzać organizacja szkoły, zaczynając od klasy IV aż do VIII. Za jakiś czas pewnie potrzebna będzie dalsza rozbudowa tej szkoły. Życzę wszystkiego dobrego – powiedział burmistrz gminy Żukowo Wojciech Kankowski.

Burmistrz i społeczność szkolna pozegnali Alicję Haase, wieloletnią nauczycielkę i dyrektora szkoły, która po czterdziestu latach zakończyła pracę.

Uczniowie szkoły w Tuchomiu zaprezentowali nowoczesne wykonanie utworu *Jidã* autorstwa Tomasza Fopkego w specjalnie przygotowanych strojach, *Taniec kapeluszy* oraz piosenkę *Panie Redaktorze*, dedykowaną Eugeniuszowi Pryczkowskiemu, który przygotował książkę o Tuchomiu, historii szkoły i o ludziach tutaj żyjących. – Udało się zebrać dużo zdjęć, ale przede wszystkim mieszkańcy otworzyli swoje serca i chętnie dzielili się wspomnieniami z minionych lat. Były to dla mnie bardzo cenne rozmowy i poznanie specyfiki tej miejscowości, która ma fascynującą przeszłość i ciekawe miejsca do odwiedzenia – powiedział autor książki.

Podziękowano ponadto Barbarze i Piotrowi Pospiesznym, którzy przez wiele lat użyczali swoich sal w dworku Oleńka na przeróżne szkolne uroczystości. Na zakończenie wystąpili artyści Akademii Muzycznej w Gdańsku: Błażej Reiter (student III roku na Wydziale Instrumentalnym Akademii Muzycznej w Gdańsku, kształcący się w specjalności gra na instrumencie – akordeon w klasie prof. Krzysztofa Olczaka i dr. hab. Pawła Zagończyka) oraz Weronika Ceynowa i Dominika Kozak (absolwentki kierunku musical Wydziału Wokalno-Aktorskiego tejże uczelni) z utworami kaszubsko- i anglojęzycznymi.

SP



## Z czerszych szkół na wanodzi!



Za nama nieletczy szkółowi rok, jaczi na gwës òstónie na dlugò w pamiãcë szkólnëch a ùczniów. Pò pròwdze dopiérze w czerwińcu mielë jesmë leżnosc jachac na wanodzi, a tëch dlò niechtërnëch szkòłòków z kaszëbszczégò jãzëka w Czerskù bëło dosc teli.

Na pòczãtk wòrt napisac, że w tim bòrowiackò-zòbòrsczim miesce na grańcach Kaszëb i Kòcewiò, a w sercu lasnégò kòmplesu, jaczim sã Tëchòlszczë Bòrë, trzë szkòłë prowadzã nauczanië kaszëbszczégò, jãzëka: Spòdlecnò Szkòła nr 1 miona Janusza Kòrczaka (tu nòdlëzi, bò òd 2013 rokù), Spòlëznòwò Spòdlecnò Szkòła Akademiò Sukcesu „Nasza Szkòła” i Òglowòstòlczãcë Liceùm miona Wincãta Pòla.

I tak pò pòwroce do stacjonarnégò nauczaniò jem zòrganizowa czile wanogów. Zaczã òd krótczégò òpisënkù terenowëch zajmów w Spòdleczny Szkòle nr 1 (zwóny Jedinkã). Tu ùczniowie zwiedzalë nasze Zòbòrë i nasz chòniczi pòwiòt – òdwièdzëlë jesmë Kaszëbszi Dodóm Lédowégò Ùtwòrstwa w Swòrach (pòl. Swornegacie), pòłnië żdało w centrum Brus, a pòzni bëł czas warkòwniów w Kaszëbschi Chëczë w Brusach-Jaglach: mòglë jesmë sã nauczcë, jak prac dównyma spòsobama i jak to robilë nasi star-kòwie, a wszëtκό razã z Krësztofã Gradowszczim. Në, i wszëtκό družinowò i na pònkhtë, tej riwalizacjò midzë karnama bëła pò pròwdze mòcnò! Na jinszã wanogã ùczniowie czerschi Jedinczi jachalë do Bëtowa – tu prowadnik òprowadzyl nas pò krzëzacczim zómkù, a tim samim pò Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm. Je



to ale cekawi mò! Dali bëł czas na pòłnië w centrum miasta, a wiodro tak pësznë, że na rënkù zjedlë jesmë lodë, cobë sã kãsk schłodzëc. Z Bëtowa stegna prowadzëła nas do Piòszna w gminie Tëchòmië, gdzie Klëmãs Leman pòkòzòł w swòjim gbùrstwie wioskã Gòtów i wëszlë jesmë na jegò widokòwã wieżã. Cëz za fejn krójmalënk! Stãdka më dali jachalë przez Gòchë i Zòbòrë, a sã zatrzymelë dopiérze w Brusach-Jaglach, gdzie jesmë malowelë gipsowë aniołë Chëlmòwsczczégò. Do Mëstra Józefa wiedno wòrt zajachac i wcyg pòznawac jegò ùtwòrstwò.

A jak wëzdrzòł czerwińc dlò ùczniów klasë piãti Spòlëznowi Spòdleczny Szkòłë? W tim rokù pòstawilë jesmë na blëszcë pòznanië pòłniowëch Kaszëb – nòpierwi wanoga do Swòrów, Brus i Brus-Jaglów

(jistno jak w Jedince), a późni wanoga pò kòscersczim pòwiece. Tu jesmë pòjachałë do Mùzeùm Nòrodnégò Himnu w Bãdominie, gdzie w piãkny latny dzień prowadnik òpòwiòdłò nama ò dziejach rodzënë Wëbiczich i pòwstaniem himnu Pòlszczi. Bòkadny w wiédzã jesmë jachałë dali do Kòscérznë, bë téż nasze brzëchë ùbòkadnic, to je na jestkù. Z Kòscérznë to mùszi leno kamã szmërgnac, i ju sã dojedze do Lëpùsza, a tu żdałë na nas warkòwnie z pieczeniégò chleba pòd òkã Karolë Bòber. Pòcha swójsczegò chleba zachãcëła nas do pieczeniò, a późni szmakaniò. Kùnc kùnców jesmë wszëtcë wëjachałë z Remùsowégò Lëpna z taszama fùl chlebow.

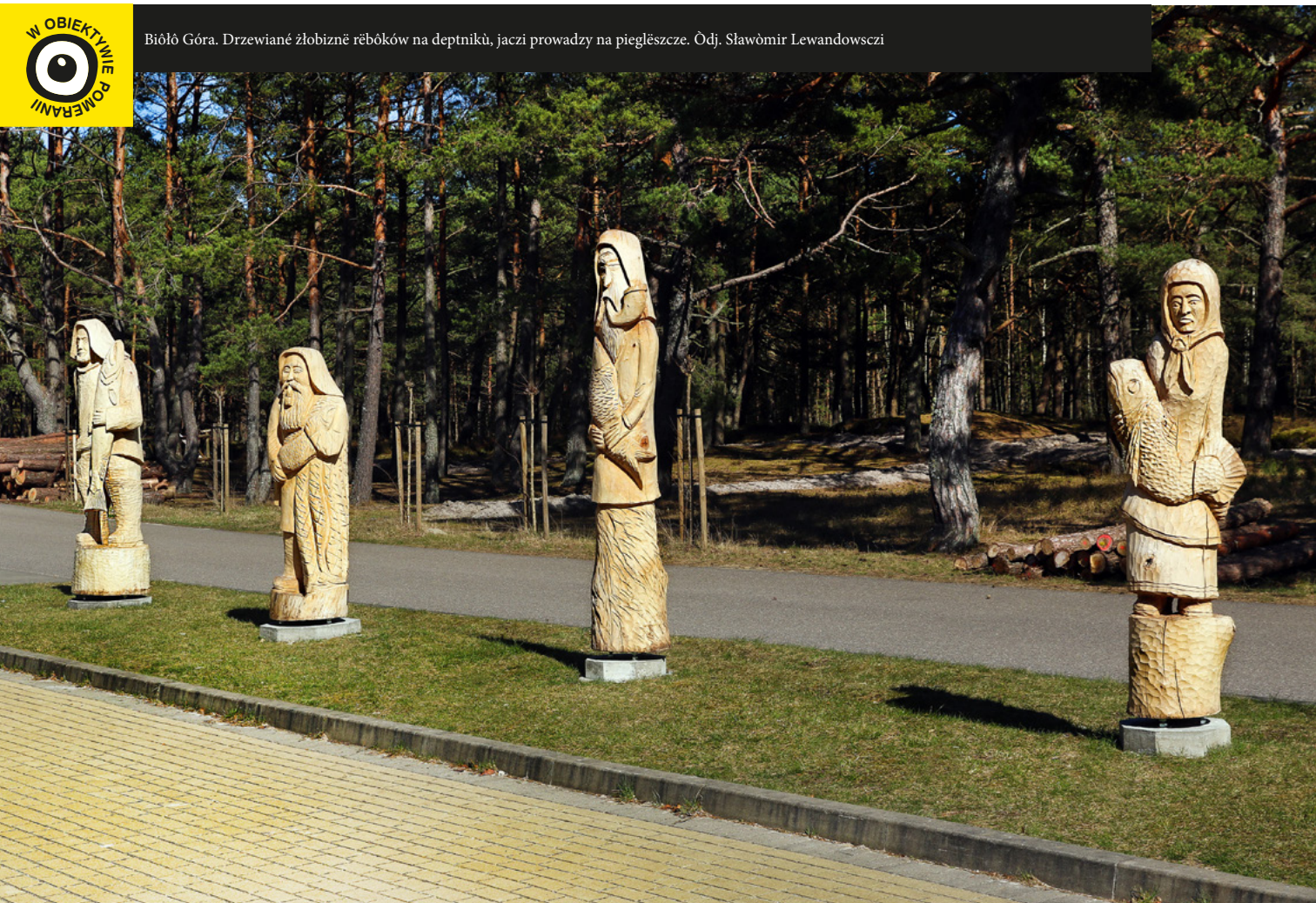
Nié leno wanożã nasze dziecë, le téż młodzëzna z czersczégò liceùm. Tim razã młodi jachałë do Gdini. Wanoga zaczęła sã òd warkòwniów z Małgòrżatã Bãdkòwską z pòdjimiznë Art Baranek (i gdińszci ksãgarni CZËC). Artistka pòkòza nama tereckã technikã malowaniò wzorów na wòdze – pòznelë jesmë etnodizajn i w kaszëbszczich farwach mòglë jesmë wëkònac dekòracje, òbròzci i tasczi. Wszëtkò sã òdbëło w Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë, a późni razã z przëdnikã KFK, Andrzejã Bùslerã, jesmë szlë

na pòłnië i dali na szpacérã Nadmòrsczim Bùlwarã w stronã Strzòdmiescò – kò gwëšno, że nié leno dlò fejn mòrsczegò lëftu, le téż bë pòznawac kaszëbszczë szlachë w Gdini, ò jaczich òpòwiòdłò nama przëdnik KFK. Na kùnc wanodzi mielë jesmë leżnosc zwiedzëc Dar Pòmòrzégò. I ju terò mómé zaplanowónã pòstãpnã wanogã z licealistama! Zarò na pòczãtkù séwnika jedzemë pòznawac zòpadné dziele Kaszëb, to je bëtowskã zemiã i Gòchë. Zaczniemë òd krzëżacczegò zómku razã z mùzeùm w Bëtowie, pòjedzemë do Mùzeùm Pòlszczi Szkòłë we Wiòldzim Płótwie, a dali do Bòrowégò Młëna, gdzie razã z mólówim dziejòrzã pòtkómë sã kòle hewòtny Strażnicë niedalek jezora Gwiòzdë i dowiémë sã jesz wiãcy ò palikòwi wòjnie. Tu ale mieszkajã bëlny Kaszëbi! To na gwës mdze cekawò wanoga.

Ûczniowie kòchajã ùczëc sã w terenie, òbczas wanogów i na warkòwniach. Më, z czerszczich szkòłòw, bëlno to wiémë i nawetka czej czasu mało (leno niecali slédny miesãc szkòłowégò roku), to jedzemë pòznawac Kaszëbë. Dzel wanogów i warkòwniów za nama, a pòstãpnë ju żdajã na nas òd séwnika. Tej na gwës mdzemë chãtno wracac do naszich szkòłòw!

ALEKSANDRA DZĄCELSKÒ-JASNOCH

Biòłò Góra. Drzewiané żlobizné rëbòków na deptniku, jaczi prowadzy na pieglëszcze. Òdj, Sławòmir Lewandowsczi



# Rób, chłopie, rób



Mòżna wszelejak. Nòlepi tak, cobë sã dorobic, przëzarobic, a nie narobic. Robiwò (-ało) sã w kònie, a w kònia téz mòże kògò zrobic. Biwò, że zrobią za warbelka, a zjedzą za kònia. Taczych to je lži òblakac jak zëwicz, a tam-sam lži jich przëskòczëc jak òbëric. Niechtërny robią w lëdzy, ale to pewno le w kapitalisticznëch Chinach. Czej robimë kògòs zle – znaczy, że gò òbmòwiómë, robimë jemù kòl pióra. Mòże robic lëdzy, dokładno dzecë. Dzes w Serakòj-cach jem czuł szpòrt, jak to chtopi rozpòwiòdelë ò robenim sënów.

– Mùszisz fejn łózkò pòsclëc a òkno òtemknąc, cobë sã spalniò przelëftowała. Niech biateczka sã wëmëje, wëpòchni, a czësto wëna-gòlonò sã legnie.

– A tej, a tej? – dopitiwò sã drëdzi.

– A tej mie zawòłòsz...

Jak chto robi przez łeb i przez szëjã – to znaczy, że je akùratny, pilny w dzie-janim. Czësto jinak je, czej robi na pòt z rzëcã, nielusnik. Tej gò mùszisz tak długò karowac, jaz sã nauczisz robic. Nielusnicë bëlno sã miëwają w socjalizmie, dze za robienié sã kòrze pòdatkama, a taczisz czasã nick ni mùszysz robic i jima sã dò... Tam téz dobrze zëjã ti, co jima sã nie chce robic – zgniélcë, co jima sã chce robic jak psu wisec. Na taczisz nòlepsi je głòd. Abò sã do robòtë weznie, abò... robòtë gò weznã w robòtã. Są taczisz, co ùdają, że robią. Robią dlò òka. Nògòrszi òni. Sabòtaże robią. Psëjã. Czas zabiërajã a dëtczisz, co jima nie stëchają. Tëch a jinëch, co robią niepòtrzëbny trzòsk, panikã, a òsòbno, co wiedno czòrno widzã (to sã nie dò, më zdżiniëmë) – do nòczòrniëszisz robòtë zanëkac je nòt. Do Syzyfòwi, na przikłòd do ùczbë kaszëbsczëgò pisënkù. Co òni sã kask nauczã – przinãdã refòrmatorzë, psujcë, naczwarzã – i zòs sã mòżna ùczëc òd zòczãtkù. Zòs kanã Majkòwsczënë Trud, Strach i Niewòrto...

Biwò, że nie achniwają naszi robòtë, chòcò jesmë sã do ni przëtozëlë, narobilë sã rzetelno. Rzeczëmë tedë, że bëto robioné za krzëwi pësk. Tej taczëmù niewdzãcznikòwi sã stëchò... w nen jegò krzëwi... A pòdzãkòwac mòże za robòtã rozmajice. Nòzdrowszi mëtél – dëtka. Ùgòdiwòsz sã, że tëlì zapłaczysz za wëczëszczenié àutoła – i tëlì płaczysz. Mni zdrowi – w nòtërze. Bòdòj to sã białkòm zdarziwò, jak w tim szpòrce, czej gòròl pòdwiòzł jednã letniczkã, a òna ni mò dëtków przë se i, cmùlącë sã, gòdò:



SĄ TACZISZ, CO ùDAJĄ,  
ŻE ROBIĄ. ROBIĄ  
DLÒ ÒKA. NÒGÒRSZISZ  
ÒNI. SABÒTAŻE  
ROBIĄ. PSËJĄ.  
CZAS ZABIËRAJĄ  
A DËTCZISZ, CO JIMA  
NIE SŁËCHAJĄ. TËCH  
A JINËCH, CO ROBIĄ  
NIEPÒTRZËBNY  
TRZÒSK, PANIKĄ,  
A ÒSÒBNO, CO  
WIEDNO CZÒRNO  
WIDZĄ (TO SĄ NIE  
DÒ, MË ZDŻINIËMË)  
– DO NÒCZÒRNIËSZISZ  
ROBÒTË ZANËKAC  
JE NÒT.

– To jò scygnã, co le na se móm...

– Wësadnij, białkò, a wez-że swòje ruchna! Za czim mie babsczisz òbleczënk...

Tak bë le pewno gòròl zrobil, bò Kaszëba bë zòpłatã wżã, przëpròt, a do jaczëgò karitasu na biédne dzecë pòszpandërowòt.

Mòże dobrim słowã zapłacëc. Ksząd colemało mówi: „Bóg zapłac”, bò òn to mò kòl Bòga jak w bankù. Taczisz parafion bez całã sobòtã z betonowëch platów parking przed plebaniã ùktòdòt, a probòszcz mù prawie „Bóg zapłac” pòdzãkòwòt. A czej chtopiskò zamòwiłò mszã – probòszcz ju taczisz walutë nie ùznòwòt...

Mówią: jak chto jé – tak robi. Pòmałtu dzëgwi karbònadã, grëze a grëze – robòtã robi pòmałtu. Rzeczë sã, że robi jakbë ùmarłi òczama rëchòt. Chùtkò chto wsurpnie bùding – chwatkò zrobisz swòje. Jesmë z Rómkã, sąsadã z pòsobny starnë, sobie wëcmanim ròz pòtłnië „Kòl Jakùba” zamòwilë. Mùszisz rzeknãc, że Rómk zjòdł mòltëch chizni, równak jò miòt jesz zupã do te...

Jo. Jedny sã do robòtë ùrodzëlë, sã na robòtã chcëwi, prosto jã zgrzã. Czëkawé, że czòrne rãce sã òd robòtë,

a czòrne nodzi – òd zgnitòtë. Są taczisz, co jima sã robòta w rãkach pòli. Przëkàsnicë sã wëszczërzają, że to sã tikò colemało ògniwëch strazòków. Równò czëkawé je – jak pòdòwò w swim stowarzu ks. dr Sëchta – że nòbarzisz robòcyma stwòrzenioma są kòr i wòt, a nòmni – kòt. Robòta dlò kòta – to je prostò robòta. Fizycznã robòtã Kaszëbi pòzëwają gnòcatã robòtã. A taczisz szkòlny, ùrzãdnik colemało robi głowã, a jesz lepi jak – z głowã. Przë robòcë sã człowiek namarachùje, narakarzisz, nabiegò, nagòdò, napisze... Nòbarzisz to bòli, czej sã taczë hip-hòpë ùsòdzò:

*A tã rób, chłopie, rób  
Do ùsròny smiercë  
Òstaw dzecóm bòrg  
I dwie lewé kòrcisz  
A tã rób, białkò, rób  
I nie chlëchòj wcale  
Kòpikùk kòpie grób  
Lepi dój sã spalëc...*

*Jedna robòta, a drëgò i trzecò  
Zarobioné mòsz bëleco  
Sygnie na zercé a na kòlektã  
Ale mòże dostòniesz „piãcsetkã”...*



TÓMK FÓPKA



## Plón niesemë, plón...

” Lato. Rësza wała letników, rësza nad naju mòrze, rësza nad naju jezora, rësza w naju lasë... Ceszã sã naju lëdze – kùreszce je rëch w interesu! A jak je rëch, tej je téż dëtk.

Timczasã w najim zataconym na zbërkù swiata Pëlckòwie cëszo a ùbëtk. Jo, czasã jaczi zbłãdzony letnik naju përdëgònë nawiedzy, lodë w krómie kùpi, ò drogã spitò, a flot nëkò dali.

– A niech nëkò – gòdiwò naj' lubòtny a mądri brifka. – Za czym nama jeden biédny letnik? Le gniece taczì a szkalëje. Blòs z nim kłòpòt a ùcemiãga. Niech so ti naszi nad mòrzã z nim mãczã. Kò, pròwda, ti tam dëbelt bez ne dwa miesãce zarobiã, jo. A jak zarobiã, tej i nama co w taszã wpadnie.

Temù òb zëmã sedzy naj' brifka robòcy w swòjim szaùrze a tobaczné ròzczi wëròbiò. Ròzczi prima sort, naj' pëlckòwsczi produkt ekspòrtowi. W czerwìncu jedze naj' brifka nad mòrze, a ne cëda w krómë z pamiãtkama wstòwiò. Tej drëdzi ròz dopiërze w séwnikù nad mòrze wròcò, bë dëtczi zebrac. Bez to i nama z lesnym co z brifkòwëgò miészka skapnie. Cobë ò najim drëchù nie gòdòt, to òn òd nëch nògòrszich knywków nie je. W séwnikù, czej le wiodro pòzwòliwò, më so fejn za jegò dëtczi grilëjemë. Kòl tegò so wspòminómë, jakùz më no lato przeżëlë. Gwës ò tim Wa co pòzni przeczëtòta, kò doch teròzka më jesz nick przeżëté ni mómë.

Jo, i tak to nama w Pëlckòwie fejn jidze. A jidze ó to, zëbë jakòs szło – taczë je brifkòwë zëwiszce – le pòmälë a stateczno.

Tak téż jednegò gòràcëgò dnia brifka pòmälë a stateczno przëpãdałowòt do mòji chatinczi. Zmòklëznã z tësënë scarł, jak sã slëchò Bòga, mie a całã mòjã chòwã pòchwòlił, a tej swòjim zwëkã, bez pitaniò ò zgòdã, w mòje chëcze wlòzł.

– Kò bùten je za gòràc na prezentacjã – sòdt w mòj ùlubiony zesel, a z taszë wëcygnã wë-



ZA CZIM NAMA  
JEDEN BIÉDNY  
LETNIK? LE GNIECE  
TACZI A SZKALËJE.  
BLÒS Z NIM KŁOPÒT  
A ùCEMIĄGA.  
NIECH SO TI  
NASZI NAD MÒRZĄ  
Z NIM MĄCZĄ. KÒ,  
PRÒWDA, TI TAM  
DËBELT BEZ NE DWA  
MIESĄCE ZAROBIA,  
JO. A JAK ZAROBIA,  
TEJ I NAMA CO  
W TASZĄ WPADNIE.

gniotłã kòrtkã. Wëprocył jã na kòlanië zrobiałã rãkã, wezdrzòł nó miã a z ùsmiëchã rzekł: – Dòjczkòj mie wòdë, kò mùszã gòrdzel wëpłòkac przed nã prezentacjã.

– Cëz të zòs mòsz wëmëszloné?

– Nòprzòd wòda, bò sëchim pëskã lëchò sã prezentëje.

Kò, jak tak, tej niech mdze tak. Halòt jem jemù fùl taskã zdrojowi wòdë z mòji stëdni, ten jã na dwa razë wëpił, a zacząc, nié to recytëjąc, nié to na rockòwã nòtã spiewając, prezëntowac swòj dokòz:

Robòtã ùbruniony  
W czerwionym slunkù dnia  
Złocësté secze zbòzë  
Przebrzëdłi kòmbajnista  
Ref. Nowòwieszczi lëdze!  
Nowòwieszczi lëdze!  
Nowòwieszczi lëdze wadzq!

Seczenim ùmãczony

Gbùr z trzòskã dodóm jedze  
Scërze w noc szczekajã  
Szkalëjã na nien lëdze

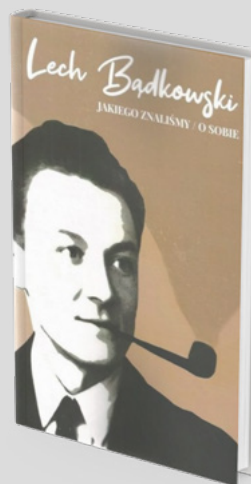
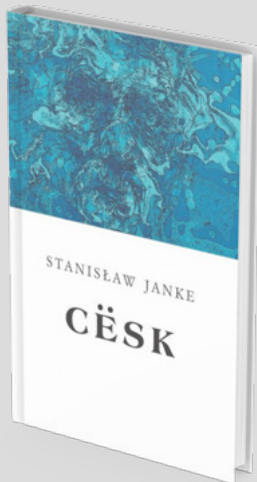
Ref. Nowòwieszczi lëdze!  
Nowòwieszczi lëdze!  
Nowòwieszczi lëdze wadzq!

Żniwienié ju skùnczoné  
Gbùr niese panóm w dóm  
Szkalinq òbòniony  
Robòtë swòji plón!

Plón, niesemë plón, najim panóm w dóm... – skùncził brifkã swòjã prezentacjã na lëdowã nòtã.

– Në, i tëlì w tim latowim temace! Jò tim nòwòwieszczim lëdzóm dóm! – riknã brifka, wstòł z zesla, wëszedł bùten, na kòto wsòdt, a pòpãdałowòt w swòje chëcze.

A jò? A jò òstòł baf stojãcë, a mòja chòwa mët. Le ti wszëtcki gbùrzë z kòl-mieszczihs wsów głòsno w rãce klepalë...



Polub nas:

[www.KaszubskaKsiazka.pl](http://www.KaszubskaKsiazka.pl); [FB Kaszubskaksiazka.pl](https://www.facebook.com/Kaszubskaksiazka.pl)

[Instagram kaszubskaksiazka.pl](https://www.instagram.com/kaszubskaksiazka.pl)

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”  
NA 2021 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,  
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

# POMERANIA

PIŚMIENNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 6 (554) | CZERWIEC 2021



## STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

PÒMÒRANKA  
WE WÈSZÈZNACH YEN!

I ZÒS JE JU  
PÒ MATURZE



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE  
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: [PRENUMERATA@KASZUBI.PL](mailto:PRENUMERATA@KASZUBI.PL)

NAJWIĘCEJ  
INTERNET